

Terri Blackstock

Dr@pieźca

Predator

Przełożył Kamil Maksymiuk

1

Dzisiaj odnajdzie się jej siostra. To przeczucie nie opuszczało Kristy przez cały ranek. Zorganizowała ochotnicze ekipy, które miały przeczesać hektary zalesionego terenu za budynkiem szkoły. Teraz celem poszukiwań było już ciało jej młodszej siostry, a nie Ella – cała i zdrowa. Niemniej Krista w głębi ducha ciągle miała nadzieję, że dziewczynka po prostu gdzieś się ukryła i nadal żyje. Elizabeth Smart, Shawn Hornbeck, Jaycee Dugard – wszystkie te ofiary porwaczy odnalazły się żywe. Może z Ellą będzie tak samo, mimo że od jej zaginięcia minęły już dwa tygodnie.

Kamera zainstalowana w miejscu, gdzie widziano ją po raz ostatni, zarejestrowała, jak Ella podjeżdża na rowerze do krawężnika, a następnie czeka, by móc przejść przez ulicę do sklepu spożywczego. Nagle tuż koło niej zatrzymała się czarna furgonetka, na chwilę zasłaniając całą jej postać. Auto odjechało, a Ella znikła; jej rower leżał przewrócony na ulicy.

W ciągu następnych dni setki ochotników przeszukało okolice sklepu spożywczego, zapukało do wszystkich drzwi w sąsiedztwie i dokładnie przeczesало pola i zalesione tereny w promieniu dziesięciu kilometrów.

Poszukiwania nadal trwały, wciąż tliły się resztki nadziei...

Ale kiedy pojawił się radiowóz i zatrzymał przy punkcie rejestracyjnym, gdzie zgłaszali się wolontariusze, Krista poczuła, jak jej serce zamiera. W ślad za wozem policyjnym zjawily się ekipy telewizyjne; gdy oficer wysiadł z auta, od razu rzuciły się na niego chmary dziennikarzy.

Krista, stojąc w szczerym polu, nagle znieruchomiała i jak sparaliżowana wpatrywała się w to, co się tam działo. Kiedy odezwał się jej telefon, aż podskoczyła. Lepką od potu ręką wyłowila komórkę z kieszeni i otworzyła klapkę.

– Halo?

– Kochanie, przyjechał pan policjant – poinformowała ją Carla, jej

przyjaciółka. – Chce z tobą porozmawiać.

– Widzę go – odpowiedziała Krista. – Już tam idę.

Zamknęła telefon i ostrożnie wsunęła go do kieszeni, nadal stojąc w miejscu. W końcu ruszyła przez wysokie chwasty, ale już nie wpatrywała się w każde źdźbło trawy, szukając jakiegoś śladu swojej siostry. Szła wolnym krokiem ze spojrzeniem utkwionym w oficerze policji.

Ochotnicy, którzy jeszcze nie zostali rozlokowani na terenie poszukiwań, stali w bezruchu i milczeniu, patrząc, jak się do nich zbliża. Chłodny wiatr targał jej włosy. Objęła się ramionami, by przestać dygotać.

– Znaleziono ją, prawda? – szepnęła przez spierzchnięte usta.

– Panno Kristo – odezwał się dopiero po chwili oficer – jestem porucznik Baron. Gdzie moglibyśmy porozmawiać na osobności?

– W moim samochodzie – odparła, wskazując swoją kię zaparkowaną przy krawężniku. Obrzuciła wzrokiem dziennikarzy, zastanawiając się, co już wiedzą. Wyjęła z kieszeni kluczyki i ruszyła w stronę wozu. Porucznik Baron poszedł za nią.

Wsiedli do auta. Krista poczuła, że ma ściśnięte gardło; z trudem przełknęła ślinę. Ella nie umarła. Nie mogła umrzeć. To wszystko jest jakąś wielką pomyłką! Może znaleźli ją żywą? Może jest cała i zdrowa?

Porucznik Baron zamknął drzwi od strony pasażera i wlepił wzrok w swoje dłonie.

– Proszę mi powiedzieć – zażądała. – Co się stało?

– Znaleźliśmy ciało martwej dziewczyny.

Krista wpatrywała się w niego w odrętwieniu.

– Mojej siostry?

– Nie jesteśmy pewni. Ofiara nie miała przy sobie żadnych dokumentów... Musi pani z nami pojechać i zidentyfikować zwłoki.

Odrętwienie ustąpiło miejsca furii powoli wzbierającej w jej klatce piersiowej.

– Gdzie ją znaleziono?

– Na zalesionym terenie przy Chastain Boulevard, za starym budynkiem firmy Martin Lumber.

– To nie może być Ella – odrzekła natychmiast Krista. – Ona by się

tam nigdy nie zapuściła. – Wypowiedziawszy te słowa, poczuła, że nie mówi racjonalnie. Przecież Ella sama tam nie poszła. Ktoś ją porwał.

– Wszystko wskazuje na to, że ofiara została tam zaciągnięta siłą – oświadczył policjant.

Zaciągnięta siłą. Wściekłość zamieniła się w uczucie mdłości. Krista wyobraziła sobie, jak jej siostra walczy z jakimś mordercą na śmierć i życie. Jej siostrzyczka, która zawsze wszystkim ufała. Zanim została zamordowana, zapewne była w szoku – poczuła się zdradzona.

– Być może to wcale nie jest pani siostra, musimy się jednak co do tego upewnić. Próbowaliśmy skontaktować się z pani ojcem, ale nie odbiera telefonu. W domu też go nie zastaliśmy.

– Jest gdzieś indziej. Na innym terenie, na którym szukamy Elli. Nad jeziorem Lora.

Porucznik zanotował tę informację.

– Wyślemy tam kogoś z naszych ludzi.

– Gdzie ona teraz jest? – zapytała Krista ochryplym głosem.

– Nadal tam, gdzie została znaleziona. Ekipa z laboratorium kryminalistycznego ciągle pracuje na miejscu zbrodni. Mogliśmy poczekać, aż zostanie przewieziona do kostnicy, ale detektyw Pensky ma świadomość, jak wielu ochotników poszukuje pani siostry. A poza tym nie chciał, żeby rzuciły się na panią tłumy dziennikarzy, którzy pierwsi by do pani dotarli z tą informacją.

Spojrzała na swoje dłonie. Były brudne i spocone, mimo że temperatura wynosiła zaledwie pięć stopni powyżej zera.

Skinęła głową. *Powoli, po kolei* – pomyślała, usiłując wprowadzić w życie metodę małych kroczków. *Krok pierwszy, oddychać. Krok drugi, dotrzeć na miejsce zbrodni. Krok trzeci, spojrzeć na zwłoki. Krok czwarty, powiedzieć im, że to nie Ella.*

Nadal jednak nie była w stanie nawet się poruszyć.

– Czy chce pani, żebym zawiózł panią na miejsce zbrodni?

Wyteżyła umysł. Czy zdoła sama poprowadzić auto? Zaczęła się zastanawiać, gdzie w tej chwili może być ojciec. Dlaczego nie odbiera telefonu? Odkąd Ella zaginęła, nie rozstawał się ze swoją komórką, miał ją przy sobie dzień i noc. Nad jeziorem bywają jednak problemy z zasięgiem.

– Proszę pani?

– Tak – odezwała się, nie wiedząc nawet, na jakie pytanie odpowiada. – To znaczy, nie, dziękuję. Dam sobie radę.

– W porządku – powiedział policjant. – Proszę jechać za moim wozem. – Otworzył drzwi i zaczął wysiadać. – Czy na pewno jest pani w stanie sama prowadzić?

Twarz ją paliła, choć resztę ciała przenikały dreszcze. Otarła krople potu znad ust.

– Tak, na pewno – odparła i zapaliła silnik.

– Nie zamienię ani słowa z dziennikarzami – oświadczył policjant – ale czy mam powiedzieć ochotnikom, żeby przerwali poszukiwania?

Krista spojrzała przez przednią szybę swojego auta. Większość ochotników wróciła do punktu zbiórki; stali stłoczeni, a ich oczy wędrowały w stronę Kristy. Nastolatki z ośrodka Eagle's Wings, w którym pracowała, przyjechały furgonetką, żeby też pomóc w poszukiwaniach. Tak bardzo pragnęła, by te dziewczęta mieszkające w ubogich dzielnicach w śródmieściu przekonały się na własne oczy, że ich kruche modlitwy w intencji Elli zostały wysłuchane. Stały teraz skupione wokół Carli, dyrektorki ośrodka; na ich twarzach malował się strach.

– To wcale nie musi być ciało Elli – powiedziała na głos. – Niech pan im powie, żeby nadal szukali.

Kiedy porucznik Baron wysiadł z wozu, Krista została w środku, patrząc, jak policjant rzuca kilka słów do tłumu, po czym wsiada do radiowozu, ignorując wścibskich reporterów. Uruchomił silnik i zaczął jechać. Krista ruszyła za nim.

Płomień nadziei nadal tlił się w jej sercu. Może Ella gdzieś się ukryła i była tak śmiertelnie przerażona, że bała się odpowiedzieć na nawołujące ją głosy? Może gdyby trochę dokładniej jej poszukać...

Policjant włączył niebieski, migający kogut na dachu radiowozu. Krista jechała za nim, przedzierając się przez ruch uliczny Houston. Zerknęła w lusterko wsteczne i dostrzegła, że siedzą jej na ogonie furgonetki reporterów telewizyjnych. Byli jak sępy polujące na zwłoki; mieli zamiar sfilmować i sfotografować ten koszmar bez względu na to, do kogo będzie należeć odnalezione ciało.

Przez moment zastanawiała się, czy nie spróbować dodzwonić się

do ojca, lecz zdecydowała, że lepiej poczekać, aż zobaczy zwłoki dziewczyny. Nie było sensu pozbawiać go nadziei, jeśli okaże się, że to wcale nie Ella. I tak był już wystarczająco zdruzgotany. Poza tym na terenie, który przeszukiwał, zaraz miał się zjawić ktoś z policji.

W ciągu kilku minut dotarli na miejsce – kawałek lasu przy opustoszałej, wiejskiej drodze. Przed taśmą policyjną odgradzającą miejsce zbrodni stało kilkanaście chaotycznie zaparkowanych wozów policyjnych oraz parę furgonetek ekip telewizyjnych. Krista zatrzymała się przy jednym z radiowozów, wysiadła z auta i przepchnęła się przez tłum zgromadzony przy taśmie. Jedna z reporterek nagrywała występ przed kamerą:

– Policja podaje, iż ciało zostało odkryte przez dwoje dziesięcioletnich dzieci, które przechodziły przez lasek. Ofiara była częściowo zakopana, lecz widoczna była część jej głowy. Czekamy na informację, czy ciało należy do czternastoletniej Elli Carmichael, która dwa tygodnie temu zaginęła bez śladu.

Zakopana? Krista poczuła nagle zawroty głowy, krople potu wystąpiły na jej twarz. Spojrzała ponad ramieniem dziennikarki w stronę zagajnika... miejsca zbrodni oddalonego o mniej więcej pięćdziesiąt metrów. Przez drzewa zobaczyła krzątających się ludzi. Wytężyła wzrok, lecz nie dostrzegła ciała dziewczyny.

Dziennikarka zauważyła Kristę i kazała koledze skierować na nią oko kamery.

– Krista, czy mogę zamienić z tobą kilka słów? – zapytała, podtykając jej mikrofon pod sam nos.

– Nie. – Krista schyliła się i przeszła pod taśmą.

– Czy to twoja siostra?! – zawołała za nią reporterka. – Czy poprosili cię o zidentyfikowanie zwłok?

Krista zignorowała pytania kobiety i ruszyła w stronę miejsca zbrodni, ale zatrzymał ją jeden z policjantów:

– Proszę pani, nie może pani tam iść.

Już chciała strząsnąć jego rękę ze swojego ramienia i przepchać się siłą, kiedy nagle u jej boku wyrósł porucznik Baron.

– W porządku. Ta pani została poproszona o przybycie tutaj – wyjaśnił.

Wziął ją pod ramię i poprowadził w stronę śledczych. Kiedy do nich dotarli, Krista zdała sobie sprawę, że ciało znajduje się już w odległości jakichś trzydziestu metrów.

– Nie może pani podejść bliżej – oznajmił porucznik łagodnym tonem. – Niewykluczone, że zachowały się odciski stóp lub inne ślady. Nie możemy ryzykować, że dowody ulegną zniszczeniu. W tej chwili do ciała mogą się zbliżać jedynie członkowie ekipy z laboratorium kryminalistycznego. Niedługo jednak pozwolą pani obejrzeć ciało.

Krista czuła przybierającą na sile falę mdłości, lecz stała nieruchomo, jak sparaliżowana, wpatrując się we wzgórek ziemi, gdzie leżała ofiara. Nic nie mogła jednak dostrzec. Ani jej ubrania, ani koloru włosów...

Dziewczyna nadal leżała w dole, w którym została zakopana. Przez umysł Kristy przemknęły obrazy przedstawiające Ellę pogrzebaną żywcem...

Nie – uspokajała się w myślach. To nie Ella. To nie Ella. To nie Ella. Kiedy wreszcie pozwolą jej zobaczyć ciało, żeby mogła wyjaśnić to nieporozumienie i wrócić do szukania swojej siostry?

Lodowaty podmuch z gwizdem sunął przez korony drzew. Krista pomyślała o Elli wystawionej na chłód i wiatr: na spadający z nieba marznący deszcz i przygniatającą, dławiącą ziemię. Kto mógłby dopuścić się takiej zbrodni?

To nie Ella. Nie Ella.

Usłyszała grzmot pioruna. Niebo zrobiło się stosownie pochmurne i ciemne, jakby popadło w żałobę wywołaną śmiercią tej młodziutkiej osoby. Zanosilo się na ulewę. Wkrótce będą musieli przenieść ofiarę, w przeciwnym razie jakiegokolwiek ślady na jej ciele zostaną zmyte przez deszcz.

Krista czekała, walcząc z odrętwieniem. Była pewna, że nie rozpozna martwej dziewczyny. Kiedy z nieba zaczęły spadać pierwsze krople, mężczyzna w stroju lekarza medycyny sądowej przyniósł nosze na kółkach. Krista obserwowała, jak ludzie z ekipy kryminalistycznej wyciągają ciało z płytkiego grobu. Zobaczyła bluzkę w różowe paski, którą miała na sobie Ella w dniu porwania. Blond włosy ubrudzone były krwią i ziemią.

Ugięły się pod nią kolana. Runęła na ziemię. W mgnieniu oka otoczył ją tłum policjantów, pytając, czy nic jej nie jest. Zamrugła, usiadła i pozwoliła im postawić się znowu na nogi.

Ella!

Usłyszała czyjeś głośnie kroki.

– O, nie! Nie! To nie może być ona! – Głos jej ojca, ochryply i szarpiący za serce, uniósł się nad tłumem. Krista chciała do niego podejść, ukoić jego ból, lecz miała wrażenie, że jej ręce są jakby przytwierdzone do boków, a nogi wrosły w ziemię.

Kiedy przynieśli ciało dziewczyny bliżej, Krista ujrzała posiniaczoną, zakrwawioną twarz. Twarz Elli.

Koniec poszukiwań. Jej siostra nie żyje.

2

W limuzynie panował chłód. Krista wpatrywała się w spływające ukośnie po szybie krople deszczu. Obok niej siedział ojciec, ocierając łzy znad ust. Przed zniknięciem Elli tylko jeden raz widziała, jak płacze – w dniu, w którym pochowano jej matkę, czternaście lat temu. Trzy dni po przyjściu na świat Elli.

Jak on to przeżyje? A ona?

Przeniosła wzrok na jadący tuż przed nimi karawan, w którym w czarnej, błyszczącej trumnie pokrytej różowymi różami jechało ciało jej siostry. Ella od zawsze uwielbiała róż. Miała pokój w tym kolorze, odkąd skończyła dziesięć lat, a kołdra na jej łóżku była właśnie w różowe róże.

Fala złości zaczęła wzrastać w piersi Kristy, zwijała się niczym dym, paliła jej serce i gardło, piekła ją w oczy. Musiała coś powiedzieć ojcu. To, co należało powiedzieć i zrobić.

– Tato, znajdę go – wyszeptła. – Jestem pewna, że uda mi się go wytropić. Śledził Ellę na stronie GrapeVyne. Musi być jedną z osób z długiej listy jej internetowych znajomych.

– Cicho, Kristo. – Ton ojca był wyprany z emocji, lecz stanowczy i nieznoszący sprzeciwu. Cisza, która panowała w ich domu od ponad dwóch tygodni, jeszcze bardziej się zagęściła, niemal uniemożliwiając jej oddychanie. Zamknęła oczy i poczuła, jak spada, przecinając tę ciszę i nie mogąc siebie złapać.

Kiedy dotarli na miejsce pochówku, wysliznęła się z auta i stanęła sztywno u boku ojca, podczas gdy dźwigający trumnę chłopcy z grupy młodzieżowej z jej parafii zanieśli Ellę do namiotu. Krista nie wykluczała, że jeden z nich mógł być mordercą udającym zaufanego przyjaciela.

Każda łąza była podejrzana, tak samo jak każda wykrzywiona bólem twarz. Zadrzała z zimna, wdzięczna ojcu za to, że postanowił pochować Ellę w grobie naziemnym. Żadne z nich nie byłoby w stanie patrzeć, jak ciało Elli spuszczone jest w dół i powtórnie grzebane w

ziemi. Wokół nich padał deszcz, wiatr wiewał mgłę pod namiot. Pomimo złej pogody przybyło co najmniej trzysta osób.

Pojawiła się nawet grupka dziewcząt z ośrodka, w którym pracowała Krista. Niektóre z nich straciły członków rodziny w wyniku morderstw, często same były ofiarami gwałtów lub innych straszliwych zbrodni. A jednak zabrały się razem z Carlą i przyjechały złożyć kondolencje.

Niosący trumnę chłopcy podchodzili teraz po kolei, kładąc róże na wieku. Żałobnicy dygotali, stojąc w strugach deszczu, ocierając nosy i obejmując się nawzajem. Krista miała nadzieję, że nigdy nie zapomną tego dnia.

Z otchłani bólu wyłoniło się poczucie misji. Jej zadaniem będzie przypominać im o tym wszystkim, co się stało.

3

Dom szybko zapełnił się przyjaciółmi, krewnymi oraz nieznajomymi; przynieśli ze sobą zapiekanki *casserole* oraz pocieszające uściski i łzy. Krista miała dwadzieścia pięć lat, lecz niewielkie doświadczenie, jeśli chodzi o pogrzeby; przeżyła tylko pogrzeb swojej mamy. Tamtego dnia pewnie wszystko wyglądało tak samo, lecz wówczas nikt nie oczekiwał od jedenastolatki, by pełniła funkcję gospodyni. Kiedy zamknęła się z dopiero co urodzoną Ellą w swoim pokoju, by odciąć się od fali kondolencji, których słuchanie było ponad jej siły, nikt nie kazał jej stamtąd wyjść.

Dziś natomiast czuła ciężący na niej obowiązek witania gości i ratowania ich z opresji, kiedy nie wiedzieli, co powiedzieć. Ich próby doszukania się sensu w tak bezsensownej śmierci zupełnie wyczerpały Kristę; marzyła o tym, żeby wszyscy poszli sobie do domu i zostawili ją oraz ojca w spokoju, by mogli pograć się w żałobie. Jednak krewni przybyli z daleka specjalnie na pogrzeb i nie spieszyli się z odjazdem, natomiast dziewczęta z ośrodka Eagle's Wings potrzebowały jakiejś nagrody za obecność. Wiele z tych nastolatek zostało wyrzuconych ze szkoły, ich rodzice siedzieli w więzieniu albo leżeli na chodniku ze strzykawką wbita w ramię. Dziewczyny mające odrobinę szczęścia, czyli przynajmniej jednego rodzica, który je kochał i o nie dbał, przez większość czasu i tak były same; rodzic pracował na dwa lub trzy etaty, by wystarczyło na jakieś zapełnione mieszkanie. Niektóre z dziewcząt miały tatuaże, inne były w ciąży, a jeszcze inne same brały jakieś narkotyki. Pasowały do krewnych Kristy jak pięść do nosa, lecz była wzruszona samym faktem, że przyszły. To bowiem znaczyło, że wszystkie ziarna, które Krista wraz z Carlą zasiały w ich sercach, zaczynają kiełkować. Była wzruszona do łez tym, że za cenę dyskomfortu psychicznego postanowiły poświęcić się i przyjechać tu, by ją pocieszyć.

Nie chciała się jednak rozklejać na ich oczach. Dziewczyny musiały widzieć w niej osobę silną i odważną. Powinna emanować

„pokojem Bożym, który przewyższa wszelki rozum...”.

Niemniej w sercu Kristy płonęła cicha furia, gotowa zniszczyć cały dorobek jej pracy w ośrodku oraz zniszczyć opinię, jaką cieszyła się wśród dziewcząt. Co gorsza, ów gniew mógł zniszczyć wyobrażenie Boga, które starała się wpajać swoim wychowankom...

Odetchnęła z ulgą, kiedy nastolatki wreszcie wyszły; już nie czuła presji, że musi być ucieleśnieniem dojrzałości i opanowania. Krewni rozmawiali pomiędzy sobą ściszonymi głosami. Krista wymknęła się do swojego pokoju i włączyła komputer. Od razu po uruchomieniu weszła na stronę GrapeVyne.net, internetowy portal społecznościowy, któremu Ella poświęcała tak wiele czasu. Wpisała imię siostry, jej hasło i zalogowała się na jej konto.

Internetowi znajomi jej nieżyjącej siostry opublikowali setki komentarzy poświęconych jej osobie. Było ich tak wiele, że ostatnie wpisy Elli zostały zepchnięte daleko w dół strony. Krista przewinęła ekran i znalazła ostatnie myśli, którymi Ella podzieliła się ze światem.

Może się przefarbuję na brunetkę.

Krista się uśmiechnęła. Ella była z siebie wiecznie niezadowolona. Autentyczna blondynka, która chce zmienić kolor włosów na brąz? Znajomi odpowiedzieli jej, że chyba postradała zmysły.

Jednak wcześniejszy wpis sprawił, że z twarzy Kristy zniknął uśmiech. Było to bowiem wyznanie, które mogło kosztować Ellę jej życie.

Jadę na rowerze do sklepu U Sindbada. Zaraz umrę, jak się nie napiję jakiegoś napoju gazowanego, a tata zabrania je trzymać w domu.

Ella nigdy nie wróciła z Sindbada. Przewrócony rower leżał na ulicy w pobliżu sklepu spożywczego, telefon komórkowy i torebka – na ziemi. Z torebki wysypały się niektóre przedmioty, a kieszonkowe lustro stłukło się na małe kawałeczki.

Każdy psychopata siedzący przed komputerem poczułby chora

pokusę, czytając jej ostatni wpis. Dlaczego Ella wpadła na pomysł, by ogłaszać całemu światu, gdzie i kiedy się wybiera?

Tak jak wiele razy wcześniej, odkąd zniknęła jej siostra, Krista przewinęła ekran w dół, odczytując informacje o zwyczajach i rozkładzie dnia Elli, które pojawiały się w rozmaitych wpisach opublikowanych na stronie. Siostra wgrała też dziesiątki swoich zdjęć, na niektórych miała szkolny sweterek. Sporo wpisów traktowało o szkole, nauczycielach, zajęciach pozaszkolnych oraz kolegach i koleżankach. Notki publikowała często w ciągu dnia, korzystając ze swojego telefonu komórkowego.

Morderca miał dostęp do tych informacji i gdzieś tu był, ukryty między internetowymi znajomymi Elli z portalu GrapeVyne. Krista kliknęła w okienko „znajomi” i zobaczyła listę ponad tysiąca stu osób; przy nazwisku każdej z nich widniało zdjęcie. Co jej strzeliło do głowy, żeby dzielić się osobistymi myślami z ponad tysiącem obcych ludzi? Dlaczego Krista nie miała o tym pojęcia i jej nie powstrzymała? Chciała dać swojej siostrze swobodę, ale powinna ją była szpiegować, zażądać, by Ella dodała ją do listy znajomych i w ten sposób monitorować to, co siostra robiła w sieci.

Przebiegła wzrokiem po wszystkich twarzach, szukając kogoś, komu źle patrzy z oczu. Kogoś, kto był w stanie porwać i zgwałcić młodą dziewczynę, a potem zakopać ją żywcem w płytkim grobie w lesie.

Znajomi Elli na zdjęciach wyglądali na osoby sympatyczne i młode, lecz Krista wiedziała, że w przypadku jednej z tych osób to tylko kamuflaż. Morderca gdzieś się skrył w tym tłumie. Pewnie upaja się złem, które wyrządził. Być może nawet tak jak inni zamieścił kondolencje na stronie Elli.

I nagle doznała olśnienia. Przecież może nawiązać z nim kontakt! Jeśli opublikuje posta zaadresowanego do mordercy, on go przeczyta.

Fala ciepła uderzyła jej do głowy, zapiekły ją oczy. Serce tłukło się w klatce piersiowej. Najechała kursorem na pusty dymek na stronie Elli i wystukała na klawiaturze:

Myślisz, że ci się upiekło, ale ja cię dorwę. Upoluję cię jak zwierzę,

którym zresztą jesteś.

Wcisnęła ikonkę „wyślij”. Każda notka mogła się składać z zaledwie stu czterdziestu znaków, lecz Krista miała o wiele więcej do powiedzenia. Oczekwała, aż jej słowa ukażą się na ekranie, i dodała:

Będziesz żałował, że kiedykolwiek poznałeś Ellę Carmichael, i cierpiał tak mocno jak ona.

Podpisała się: *Krista Carmichael*. Miała nadzieję, że morderca już w tym momencie czyta jej wpis.

4

Ryan Adkins stukał ołówkiem o podeszwę swojej tenisówki. Chciał już zakończyć to spotkanie i wrócić do innych spraw, które piętrzyły się na jego biurku. Dla niego dzień był zawsze zbyt krótki.

Szef radców prawnych jego firmy perorował na temat najnowszych pozwów sądowych przeciwko portalowi GrapeVyne. Napływały bez przerwy; ludzie zwalali winę na jego firmę za dosłownie wszystko, poczynając od przypadków kidnapingu, a kończąc na nigeryjskim

szwindlu. [Nigeryjski szwindel - jedna z metod stosowanych przez internetowych oszustów, którzy rozsyłają spam z prośbą o pomoc w transferze dużych pieniędzy, najczęściej z któregoś z krajów Afryki. Ofiara naciągacza proszona jest o finansowanie kolejnych kroków, jakie oszust (podający się często za uchodźcę, którego rodzina straciła władzę w wyniku przewrotu politycznego) musi rzekomo przedsięwziąć, by odzyskać należne mu pieniądze (przyp. red.).]

– Ten ostatni pozew przyszedł od prokuratora generalnego stanu Connecticut. Oskarża nas o to, że nie chronimy dzieci przed *typo-squattingiem*.

Jeden z adwokatów podniósł głowę i zmarszczył czoło.

– *Typo-squatting*? A co to takiego?

– Chodzi o to, że portale pornograficzne wykupują adresy domen, które różnią się jedną literką od nazw popularnych stron internetowych. Żerują na literówkach, by nabijać sobie liczby odwiedzin.

Ryan poczuł pulsowanie w swoich skroniach.

– Wykupmy więc te strony, na które przez przypadek wchodzi nasi użytkownicy, chcąc dostać się do portalu GrapeVyne. Zaproponujmy właścicielom tych adresów tyle kasy, żeby chcieli nam je odsprzedać. Co jeszcze?

– Organizacja Internet Safety Task Force opublikowała raport pod tytułem *Zwiększanie bezpieczeństwa dzieci w Internecie*. Powinieneś chyba rzucić na to okiem. Chcą, żebyśmy wytypowali od nas kogoś, kto by zasiadł w radzie zajmującej się tą kwestią. Podobno serwisy takie jak Twitter, MySpace i Facebook już to uczyniły.

– W porządku – mruknął Ryan. – Mianuję ciebie.

– Z całym szacunkiem, ale już w tej chwili mam lekki nadmiar obowiązków.

Andrew miał rację. Ryan zwrócił się więc do szefa bezpieczeństwa, czterdziestolatka, któremu posiwiały włosy, odkąd zaczął pracować w GrapeVyne.

– Może ty, Jim? Dasz radę?

– Chyba tak. Jak mus, to mus.

– Super. – Ryan odjechał w tył na swoim fotelu i rozprostował odziane w dżinsy nogi. – Koledzy, rozmawiajcie sobie dalej. Mam na głowie milion rzeczy, którymi muszę się zająć.

– Jeszcze tylko jedna rzecz – odezwał się Jim. – Czy słyszałeś w wiadomościach telewizyjnych o notce, która została wczoraj opublikowana na stronie Elli Carmichael w GrapeVyne?

– Jak to „wczoraj”? Przecież ona umarła ponad dwa tygodnie temu, prawda?

– Tak. Podobno jej siostra opublikowała wpis skierowany do mordercy.

Ta informacja rozbudziła ciekawość Ryana. Odgarnął włosy z oczu i nachylił się nad stołem z mahoniu.

– Co tam było napisane?

Jim podał mu wydrukowaną wiadomość.

Myślisz, że ci się upiekło, ale ja cię dorwę. Upoluję cię jak zwierzę, którym zresztą jesteś.

Będiesz żałował, że kiedykolwiek poznałeś Ellę Carmichael, i cierpiał tak mocno jak ona.

Krista Carmichael

– No, nieźle... – Ryan westchnął.

– Wszystkie serwisy informacyjne trąbią o tym na okrągło, odkąd wczoraj Krista opublikowała ten wpis po pogrzebie siostry. FBI poprosiło nas o pomoc w wytropieniu mordercy. Zrobiliśmy zdjęcia profilu Elli Carmichael na GrapeVyne, więc żadna z osób figurujących na liście jej znajomych nam nie ucieknie.

Tak, to byłby problem – pomyślał Ryan. *Gdyby morderca wykasował swoje konto, wszystkie jego wpisy natychmiast by znikły.*

– Jeśli ten facet faktycznie wykasuje swoje konto, od razu będzie

głównym podejrzanym – skomentował na głos słowa szefa bezpieczeństwa.

– Szczerze mówiąc, pewnie jest zbyt bystry, żeby próbować takich numerów – stwierdził Jim. – Bardziej prawdopodobne, że siedzi cały czas na GrapeVyne i napawa się zamieszczeniem na stronie internetowej swojej ofiary.

Chociaż Ryan dawniej myślał, że to się nigdy nie zdarzy, bywały chwile, kiedy nienawidził swojej pracy.

– Udostępnijcie FBI wszystkie informacje, których sobie zażyczą. Nie chcemy czuć ich oddechu na naszych plecach. – Ułożył w równy stosik swoje papiery i wepchnął je do miękkiej aktówki stojącej na podłodze, po czym podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię przymocowany do niej pasek. – Czy wysłaliśmy kondolencje jej rodzinie?

– To zły pomysł – odparł Jim. – Jeśli to zrobimy, damy sygnał, że winą za zbrodnię należy obarczyć GrapeVyne. A przecież nie jesteśmy za to wszystko odpowiedzialni.

– Chyba masz rację. – To właśnie dlatego Ryan obwarowywał się prawnikami i byłymi policjantami. – Mam spotkanie. Muszę lecieć.

Pchnął mahoniowe drzwi i wyszedł do holu piętra konferencyjnego firmy Willow Entertainment, która była właścicielem portalu GrapeVyne. Zawsze czuł się tutaj obco, jak intruz, który wszedł z ulicy. W tej części firmy obowiązywał sztywny *dress code*, natomiast w siedzibie GrapeVyne ludzie przychodzili do roboty w dżinsach i swetrach.

Minąwszy windę, Ryan zbiegł schodami i wyszedł prosto na świeże powietrze. Przeszedł przez trawnik i wkroczył do budynku będącego siedzibą GrapeVyne.

Według powszechnie obowiązujących standardów GrapeVyne nadal było firmą bardzo młodą. Pomysł, który narodził się w akademiku, w ciągu zaledwie pięciu lat' przeistoczył się w spółkę wartą miliardy dolarów. Kto by się tego spodziewał?

– Ryan, orientuj się!

Odwrócił się i zobaczył piłkę do koszykówki przelatującą nad poręczą pierwszego piętra. Złapał ją i spojrzał w górę na Iana

Lombardiego, swojego najlepszego przyjaciela, a przy okazji największego nerda [Nerd — pochodzące z języka angielskiego, raczej negatywnie nacechowane określenie osoby pasjonującej się głównie informatyką oraz grami komputerowymi, a jednocześnie zaniedbującej sferę życia osobistego oraz relacje z innymi ludźmi; maniak komputerowy (przyp. tłum.)]W całym GrapeVyne. Ian miał na sobie dzinsy z dziurą na kolanie i trzeci dzień z rzędu ten sam, tak znoszony, że aż prześwitujący, zielony T-shirt.

– Śpisz tu czy co?! – zawołał Ryan.

Ian potarł podkrążone oczy.

– Kupa roboty z aktualizacją serwisu, a terminy gonią. Aha, dzięki, że nie kazałeś mi leżeć na to spotkanie. Wolałbym zostać postrzelony, zrzucony z klifu, a potem rozszarpany na kawałki przez panterę chorą na wściekliznę.

– Długo myślałeś nad tym tekstem, co? – Ryan zaśmiał się i odrzucił koledze piłkę, po czym ruszył w stronę schodów, Ian dołączył do niego i razem poczłapali na siódme piętro, gdzie pracowali najbardziej utalentowani ludzie w całej firmie.

– Właśnie miałem zamówić pizzę. Zjesz ze mną? Przy okazji opowiem ci o aktualizacji.

– Nie da rady. Mam spotkanie z Geico.

– Z gej-kim?

– Z kierownikiem działu promocji i reklamy firmy ubezpieczeniowej Geico.

– A, no to padaka.

– Taa, wiem. – Dotarli do części biura, w której urzędował Ian. Gumowe podeszły ich butów piszczały w kontakcie z podłogą.

– Hej, pamiętasz, jak to było, zanim firmę przejęły ważniaki w garniakach?

Jasne, że pamiętał. To były najlepsze czasy GrapeVyne. Ale nie miał prawa teraz narzekać. Na jego koncie figurowało sto milionów dolarów. Zajmując stanowisko dyrektora generalnego, otrzymywał siedmiocyfrową pensję. A miał dopiero dwadzieścia pięć lat.

Przeszedł przez labirynt boksów w sali, którą nazywał Placem Zabaw. To tu właśnie wyczarowywała istne cuda jego najlepsza ekipa – dwunastu najcenniejszych programistów i projektantów, dzięki którym GrapeVyne z portalu społecznościowego, znanego tylko w kręgach

studenckich, rozrósł się i przeistoczył w portal znany w każdym kraju Pierwszego Świata. Członkowie tej ekipy nie byli ludźmi, którzy lubią hierarchię; nie imponowała im korporacyjna otoczka. Lubili pracować w otwartej przestrzeni biurowej, w której można zadać komuś pytanie, robiąc parę kroków albo wykrzykując je od swojego biurka. Spora część pracy, którą się tu wykonywało, była pracą zespołową – wspólna, otwarta przestrzeń stymulowała ich kreatywność.

Ryan dotarł do tej części piętra, w której mieścił się jego gabinet. Zajrzał do poczekalni, by sprawdzić, czy nie czeka na niego przedstawiciel Geico. Dostrzegł szefa działu reklamy i promocji GrapeVyne, lecz facet z Geico jeszcze się nie zjawił. To dobrze. Może uda mu się wykonać kilka zaległych telefonów przed spotkaniem.

Przeszedłszy przez szklaną ścianę, ujrzał młodą kobietę stojącą przy biurku jego sekretarki. Nie widział jej twarzy, tylko długie blond włosy. Jej bluzka i powiewna, sięgająca niemal do kostek spódnica były nieco zbyt obszerne, jakby kobieta niedawno straciła na wadze. Na stopach miała buty na płaskich obcasach.

– Zajmę tylko dziesięć minut. A nawet pięć, jeśli nie mogę więcej. To bardzo ważna sprawa.

Nuta desperacji w jej głosie sprawiła, że Ryan zatrzymał się, zanim wszedł do swojego gabinetu.

– Przykro mi, psze pani – odezwała się sekretarka – ale szef nie ma dziś ani jednej wolnej chwili. Może mam mu coś przekazać?

– Proszę mu powiedzieć, że to sprawa życia i śmierci – odparła dziewczyna drżącym głosem. – Giną ludzie, a on może coś na to poradzić. Błagam...

Ryan nawiązał kontakt wzrokowy z szefem reklamy stojącym w drugim końcu poczekalni; mężczyzna wywrócił oczami. Ryan postawił teczkę w progu swojego gabinetu, wsadził rękę do kieszeni i ruszył w kierunku dziewczyny.

– W porządku, Betty – rzucił do sekretarki. – Mam akurat wolną minutkę.

Dziewczyna odwróciła się i spojrzała na niego. Jej oczy były niebieskie – ale nie sztuczne, takie jak w kolorowych soczewkach kontaktowych – tylko szaroniebieskie; dzięki nim jej skóra wyglądała

jak z porcelany. Była śliczna jak cheerleaderka, lecz w jej spojrzeniu Ryan dostrzegł inteligencję.

– Jestem Ryan Adkins.

Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów, jakby zupełnie się nie spodziewała, że dyrektor generalny wielkiej firmy może mieć na sobie dżinsy i trampki. Przynajmniej dziś włożył koszulę... tyle że tył koszuli wystawał ze spodni.

Podążyła mu dłoni.

– Krista Carmichael.

Jej nazwisko zabrzmiało znajomo, lecz nie mógł sobie przypomnieć, gdzie je wcześniej usłyszał. Wskazał ręką w stronę swojego gabinetu.

– Betty, zadzwoń do mnie, kiedy pojawi się tu pan Xavier. Larry, zabaw go czymś przez kilka minut, dobra? Oprowadź go po budynku czy coś w tym guście.

– Zrobi się – odparł Larry.

Ryan zaprowadził dziewczynę do swojego przeszklonego gabinetu. Zamknął drzwi i usiadł na brzegu biurka.

– A więc – zaczął – chodzi o to, że ktoś porwał moją matkę dla okupu? A może w próbce mojego moczu wykryto komórki rakowe?

Dziewczyna spojrzała na niego z odrazą.

– Słucham?!

– Powiedziała pani, że to sprawa życia i śmierci. Zabrzmiało bardzo poważnie. Proszę usiąść.

Zignorowała propozycję i dalej stała.

– Prawdę mówiąc, niepotrzebnie wspominałam o życiu, skoro chodzi tu tylko i wyłącznie o śmierć. Śmierć mojej siostry.

Ryan w zwolnionym tempie zmarszczył czoło, po czym wstał z biurka.

– Ella Carmichael? To pani siostra? – Nie wierzył, że zachował się jak skończony idiota. Naprawdę zażartował z jej komentarza o „życiu i śmierci”? – Przepraszam. Nie skojarzyłem, że to pani...

– Zatem wie pan, że moja siostra została porwana, pobita, zgwałcona i pogrzebana żywcem. – Głos jej się załamał. – Szukaliśmy jej przez dwa tygodnie. Na pana stronie internetowej w pana portalu

publikowała szczegóły dotyczące jej życia i miejsca zamieszkania, pisała co i kiedy będzie robić. Jakiś brutalny morderca wykorzystał te informacje. Czy zajrzał pan na jej profil w GrapeVyne?

Nie chciał kłamać.

– Prawdę mówiąc, nie. Jeszcze nie.

– Oczywiście, że nie. Człowiek tak zajęty jak pan... – Skrzyżowała ramiona na piersi i zrobiła ku niemu krok. Dostrzegł w jej oczach siłę – siłę, która zrobiła na nim ogromne wrażenie. Nie była typem płaczącej wierzby. – Na pana portalu moja siostra dzieliła się z całym światem szczegółowymi opisami swojego życia. Na GrapeVyne pisała o każdej rzeczy, którą robiła. Każdy grasujący po sieci zbrodniarz mógł ją znaleźć za pomocą jednego kliknięcia myszką. I jeden z nich to właśnie zrobił.

Ryan zastanawiał się, czy nie powiedzieć jej o tym, że jej siostra nie była jedyną ofiarą; o tym, że jego ekipa do spraw bezpieczeństwa kilka razy dziennie sporządzała raporty na temat podobnych przypadków, ilekroć policja potrzebowała ich pomocy przy poszukiwaniu osób zaginionych. To niebezpieczeństwo wpisane było we wszystkie portale społecznościowe, a nie tylko GrapeVyne.

Zamiast tego stał w milczeniu i pozwolił jej mówić dalej.

– Chciałam tu przyjść i zaapelować do pana, jako do człowieka, o to, żeby w jakiś sposób przerwał pan to szaleństwo.

Obszedł biurko i usiadł w swoim fotelu.

– Posłuchaj, Kristo. Prowadzę portal społecznościowy. To jest miejsce, w którym ludzie kontaktują się ze swoimi przyjaciółmi, zawierają nowe znajomości, dowiadują się, co u kogo słychać, wgrywiają fotki. Nie ma w tym nic złego. Nasza strona nie jest siedliskiem psychopatów i morderców.

– Nie byłabym tego taka pewna. Zabójca mojej siostry nadal jest członkiem waszego portalu. Siedzi wpisy swojej następnej ofiary. – Nachyliła się w jego kierunku, opierając dłonie o blat biurka. – Czy to pana w ogóle obchodzi, panie Adkins?

– Ryan – odparł miękko głosem. – Wszyscy mówią do mnie Ryan.

– Guzik mnie obchodzi to, jak wszyscy do pana mówią.

Westchnął. Przez szklaną ścianę za plecami dziewczyny zauważył,

że facet z Geico już się zjawił.

– Słuchaj. Jest mi bardzo przykro z powodu twojej siostry i mam nadzieję, że policja dorwie mordercę. Mamy ekipę, której głównym zajęciem jest współpraca z organami ścigania, by pomagać rozwiązywać sprawy kryminalne związane z naszym portalem. Nasi ludzie już pomagają FBI w śledztwie dotyczącym śmierci twojej siostry.

– Możecie zrobić jeszcze więcej. Moglibyście zrobić dwie rzeczy już w tej chwili, żeby zwiększyć bezpieczeństwo użytkowników waszej strony. Usunąć „dymki”. Ludzie nadal mogliby zamieszczać wpisy, ale nie mieliby pokusy robić tego tak często.

– To wszystko? – zapytał, śmiejąc się. Dymki, czyli króciutkie notki, które ludzie publikowali w ciągu dnia, były jedną z rzeczy, z powodu których firma zrobiła taką furorę.

– Nie. To nie wszystko. Moglibyście również używać okienek reklamowych na waszej stronie do informowania użytkowników o wszystkich przypadkach zaginięć ludzi, z którymi kontaktowali się na GrapeVyne. Moglibyście pokazywać im wiadomości na temat prześladowanych przez zbrodźców kobiet, które zniknęły po tym, jak opublikowały w Internecie informacje, jakich nikt nie powinien zdradzać w sieci...

– Paski z boku ekranu przeznaczone są dla reklamodawców. Dzięki temu utrzymujemy się w tym biznesie.

Nadal stała pochylona nad jego biurkiem. Wbiła w niego ostre spojrzenie.

– W takim razie stracie trochę dochodów z reklam w imię uratowania życia kilku osobom – wycodziła przez zęby. – Zamiast zachwalać najnowsze sposoby pozbywania się zmarszczek, które stosuje Jennifer Aniston, moglibyście napędzić dzieciakom stracha – po to, żeby były ostrożniejsze i nie dzieliły się wszystkim z całym światem.

Ryan starał się mówić opanowanym głosem.

– Moim zadaniem nie jest zmuszać kogokolwiek do czegokolwiek za pomocą strachu. My tylko dajemy ludziom serwis internetowy. Proste jak drut.

– Brzmi nieźle – warknęła. – Problem w tym, że z waszego serwisu korzystają zbrodniarze. Internetowi drapieżcy.

Zaczął brzęczeć telefon Ryana. To pewnie jego sekretarka próbuje uwolnić go od tej dziewczyny. Nie odebrał jednak. Wstał i obszedł biurko. Dziewczyna była niska – miała nie więcej niż sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu – lecz dzięki swojej misji sprawiała wrażenie dużo wyższej.

– Rozumiem, że cierpisz z powodu utraty siostry – powiedział. – To, co jej się przytrafiło, było koszarne. Ale to nie jest wina GrapeVyne. Nie w większym stopniu niż sieci telekomunikacyjnej lub jej szkoły czy okolicy, w której mieszkała. Społeczność internetowa jest taką samą społecznością jak wszystkie inne. Każdy musi sam siebie chronić. W przypadku użytkowników poniżej osiemnastego roku życia ten obowiązek spada na barki ich rodziców.

– Ale ludzie mogliby chronić się lepiej, gdyby posiadali więcej informacji. To wszystko, o co proszę. – Wyłowiła z torebki ulotkę ze zdjęciem Elli i wcisnęła mu ją w dłoń. – Niech pan pozna moją siostrę. Niech pan wejdzie na jej stronę na GrapeVyne. Niech pan spojrzy, jak ułatwiła sprawę mordercy. – Jej usta zadrżały, lecz zapanowała nad tym. – Uwielbiała robić zdjęcia. Niech pan spojrzy, jaka była utalentowana. Niech pan popatrzy na uśmiechy na twarzach jej znajomych. Na zdjęcia, na których się śmieją i wygłupiają. A potem niech pan przeczyta w gazecie o tym, co zrobił jej morderca.

Ryan spuścił wzrok i zerknął na ulotkę – na twarz martwej dziewczynki. Z wyglądu przypominała Kristę.

– Dla mnie to jest kruczata – oświadczyła. – Dopiero się rozkręcam. Znajdę mordercę. Dzięki pana pomocy mogłabym go znaleźć szybciej.

– Powinnaś zostawić tę sprawę policji.

– Policja nie ma takiego obeznania ze społecznościami internetowymi jak pan. Dysponujecie informacjami na temat użytkowników, adresami e-mailowymi, osobistymi danymi każdego z pięćdziesięciu milionów waszych klientów. Odrobiłam pracę domową. Wiem, że gromadzicie skargi dotyczące użytkowników mających psychopatyczne skłonności. Niektóre z komentarzy na stronie Elli wyglądają podejrzanie. Moglibyście wytropić autorów tych wpisów i sprawdzić, czy naprawdę są ludźmi, za których się podają.

– Nie robimy takich rzeczy, Kristo. Nie jesteśmy organami

ścigania. Nie możemy szpiegować ludzi. My po prostu prowadzimy interes. Poza tym Ella nie jest jedyną, która... – urwał, uprzytomniwszy sobie, że nie powinien teraz o tym wspominać.

Krista nie czekała, aż dokończy.

– Ella była jedną z wielu? Czyli chodzi o to, że jeśli zaczęlibyście polować na jej mordercę, musielibyście zacząć polować na wszystkich zabójców. Czy jednak nie przyszło panu do głowy, że gdybyście ich znaleźli, życie potencjalnych ofiar mogłoby zostać ocalone?

– Po prostu nie mamy ludzi, którzy mogliby się czymś takim zajmować.

– Macie forum. Powinniście przynajmniej wprowadzić zmiany w waszym portalu, by uświadamiać użytkowników o negatywnych i brutalnych aspektach serwisów społecznościowych.

– Ale przecież jest w nich także wiele dobrych rzeczy! O ile mnie pamięć nie myli, w wiadomościach podano, że wykorzystowałaś swoje konto na GrapeVyne, by informować, gdzie mają się zbierać ochotnicy chcący pomagać w poszukiwaniu twojej siostry...

– Tak, istnieje kilka zalet takich portali, lecz jeśli z powodu przynależności do nich wrasta ryzyko śmierci, to te walory zostają przyćmione. Z pana pomocą lub bez niej znajdę mordercę mojej siostry i dopilnuję, by inni użytkownicy nie padli ofiarą ludzi takich jak on. Jeśli będę musiała przy okazji zniszczyć GrapeVyne, zrobię to. Ponieważ moim zdaniem pan również jest drapieżcą!

Rozdziawił usta z wrażenia.

– Zaraz, chwileczkę...

Odwróciła się, otworzyła drzwi i wybiegła z gabinetu.

Ryan wziął głęboki wdech i zerknął na ulotkę. Był to program pogrzebu Elli.

5

Chociaż szefowa zaproponowała jej, by wzięła sobie trochę wolnego z powodu żałoby, Krista wcześniej wróciła do ośrodka. Martwiła się dziewczętami, z którymi pracowała. Tego ranka obudziła się z palącym poczuciem misji, jakby tylko i wyłącznie na jej barkach spoczywała odpowiedzialność za bezpieczeństwo każdej osoby korzystającej z internetowych portali społecznościowych.

Niczego nie udało jej się załatwić z Ryanem Adkinsem, ale nadal mogła nieść pomoc dziewczętom z Eagle's Wings. Jechała samochodem do ośrodka. Jak zwykle towarzyszyły jej uczucia strachu oraz złości, kiedy przejeżdżała przez biedne dzielnice w śródmieściu, gdzie po ulicach grasowały gangi, w powietrzu latały kule, a w tle dzień i noc słyszeć było wycie policyjnych syren.

Minęła salon tatuaży, sklep alkoholowy oraz lombard na rogu, przy którym kręcili się handlarze narkotyków wodzący wzrokiem za jej mknącym autem. Zatrzymała się przy popękkanym krawężniku na parkingu przy Eagle's Wings. Nikogo jeszcze nie było; zegar w samochodzie pokazywał, że właśnie minęła jedenasta. Otwierali dopiero w południe, więc ubiegła Carlę.

Podeszła do głównego wejścia i rzuciła okiem na szyld. Ktoś rzucił w niego jajkiem, które zabryzgało drugą linijkę: *Tu młode kobiety rosną w siłę*. Jajko już zaczynało cuchnąć. Musi zapamiętać, by wziąć drabinę i oczyścić znak.

Otworzyła kluczem szklane drzwi, weszła do środka i znowu je zaryglowała. Włączyła światło i rozejrzała się po salonie, który ona i Carla z takim pietyzmem odmalowały, by to miejsce wyglądało bardziej jak eleganckie mieszkanie, a nie ośrodek pomocy duchowej z przeszklonymi niczym w sklepie witrynami. Na ścianie naprzeciwko drzwi, przy okazji urządzania ośrodka, złotą farbą namalowała słowa: *Bądź mężny i mocny! Księga Jozuego 1,9*.

Przeszła przez salon do sali komputerowej. Włączyła światło. Ścisnęło ją w sercu, kiedy spojrzała na tuzin komputerów, które były

darem od miejscowych kościołów i przedsiębiorstw. To one były największą atrakcją ośrodka. Te dziewczęta w trudnej sytuacji życiowej, którym groziła przyszłość pod znakiem biedy i przemocy, przychodziły tutaj, by zalogować się do GrapeVyne, Twittera albo sprawdzić skrzynkę e-mailową, a potem zostawały na pogawędki oraz zajęcia z Biblii. Komputery były narzędziami, za pomocą których Krista i Carla budowały relacje z dziewczętami.

Jednak przez to, co się przytrafiło Elli, Krista dowiedziała się, że każdy komputer może być bramą zła. Musiała położyć temu kres.

Podeszła do drzwi gabinetu Carli, przekręciła klucz w zamku i weszła do środka. Modem kablowy oraz bezprzewodowy router leżały na stoliku w kącie, tuż obok gniazdka telefonicznego w ścianie, które łączyło ich komputery z internetem. Odłączyła router i kabel spinający go z modemem. Zwinęła kabel, poszła do swojego gabinetu i cisnęła nim na biurko.

To wystarczy, by odłączyć internet do czasu, aż Krista przekona Carłę, że ten element ich pracy musi zostać wyeliminowany.

Usłyszała odgłos otwierania głównych drzwi, rozbrzmiał dzwonek witający każdego, kto wchodził. Krista wyjrzała na korytarz.

Do środka wkroczyła Carla, niosąc pudełko z materiałami do zajęć.

– Krista, wróciłaś!

– Tak, musiałam tu wpaść, żeby coś wziąć.

– Co, kochanie?

Krista zrobiła unik.

– Yyy... Coś, co tu zostawiłam...

– W takim razie nie zostajesz z nami na cały dzień?

– Nie wiem. Chyba nie.

– To dobrze. Potrzebujesz więcej czasu. – Carla postawiła pudełko i pocałowała Kristę niczym matka. – Nie będziesz w stanie nic z siebie dać naszym dziewczętom, jeśli nie czujesz w sobie jeszcze siły. Daj Bogu trochę czasu, żeby cię wyleczył. Nie wracaj, dopóki nie będziesz gotowa.

– Dzięki, Carla.

Oczy Carli zaszły mgłą.

– Czy mogę zrobić coś dla ciebie albo twojego taty?

– Nie, chyba nie. – Krista wciągnęła nierówny oddech i nagle dopadło ją poczucie winy. Carla była taką pełną współczucia, lojalną przyjaciółką. Nie powinna jej oszukiwać. Zniknęła na chwilę w gabinecie, po czym wyszła, trzymając w dłoni zwinięty kabel. – Carla, nie mogę cię oszukiwać. Tak naprawdę przyszedłam tutaj, by zrobić to.

Carla zmarszczyła brwi, przyglądając się temu, co trzyma Krista.

– Co to jest?

– Kabel łączący router z modemem. Odłączyłam go, żeby pozbawić nas dostępu do internetu.

Carla zmieniła wyraz twarzy. Jej głos stał się odrobinę łagodniejszy.

– Kochanie, wiesz, że dziewczęta wpadną w szal. Przestaną do nas przychodzić. Poza tym to nie powstrzyma ich przed korzystaniem z internetu. Pójdą sobie do biblioteki, żeby surfować po sieci.

Krista zamrugnęła, by powstrzymać łzy.

– A może się mylisz? Może i tak będą chciały do nas przychodzić...

– Skarbie, wiem, co sobie myślisz. Wierzysz, że Ella nadal by tu była, gdyby nie internet.

– Bo to prawda. To nie jest tylko moja opinia. To fakt.

– Ale istnieją przecież dobre strony internetu. Dzięki niemu dziewczęta zdobywają ważne umiejętności. Uczą się, jak pisać, by wyrażać siebie, uczą się płynnie czytać. Zaprzyjaźniają się z osobami, które mają większe ambicje niż ludzie z ich otoczenia. Na GrapeVyne wszyscy są równi. Nie ma klasy wyższej i klasy niższej. Nawiązują kontakty z osobami, z którymi nigdy by nawet nie zamieniły słowa. Komunikują się z ludźmi, czyli robią coś, do czego niektóre z nich wcześniej nie były zdolne. Wchodzą na twoją i moją stronę GrapeVyne każdego dnia i czytają wpisy dotyczące nauk biblijnych, które tam zamieszczamy, dyskutują z nami na temat wiary chrześcijańskiej. Internet jest niezwykle przydatnym narzędziem, bez którego nie możemy się obejść.

– Ale one nie rozumieją, jakie to niebezpieczne – odparła Krista. – Pozwól mi odłączyć internet, dopóki nie porozmawiam z nimi o zwyrodnialcach grasujących po sieci oraz o tym, co się przytrafiło Elli.

– Wszystkie wiedzą, co spotkało Ellę. Pamiętaj, Kristo, że niektóre

z tych dziewcząt uprawiają prostytutkę. Każdego dnia żyją w wielkim niebezpieczeństwie, które czyha na nie ze strony ludzi w tej okolicy... a nawet w ich własnych domach.

– Tak, ale nie są prześladowane przez morderców. W przeciwnym razie by ich tu nie było. A co, jeśli z ulicy przyprowadziłyśmy ich do tego bezpiecznego, miłego, pełnego ciepła i opieki miejsca... tylko po to, by rzucić je na pastwę psychopatów... Może nawet tego samego, który zabił moją siostrę?

– Nauczmy je, jak unikać tego zagrożenia.

– A nie możemy po prostu używać komputerów tylko do prowadzenia kursów przygotowawczych do egzaminów oraz wpajania nauk biblijnych?

– Możemy, Kristo, ale ja się na to nie zgadzam. Nie wolno wylewać dziecka z kąpielą. Dziewczęta przychodzą tutaj z powodu komputerów. A my jesteśmy tu po to, by z nimi pracować.

Krista wykrzywiła twarz, w jej skroniach zaczął pulsować ból.

– Ale to bez znaczenia, jeśli umrą!

Carla otarła własne łzy i wzięła kabel z rąk Kristy.

– W porządku. Mam pomysł. Powiedz, co o nim sądzisz. Może będziemy mieć wyłączony internet, dopóki nie przedyskutujesz z dziewczętami zagrożenia, jakie za sobą niesie korzystanie z sieci? Potem znowu podłączymy internet. Tutaj przynajmniej możemy mieć oko na to, co robią na komputerach. Możemy udzielać im rad i wskazówek, tak jak robimy to w przypadku innych niebezpiecznych aspektów ich życia.

Krista wzruszyła ramionami.

– Dobrze, jeśli to wszystko, na co chcesz się zgodzić. Chyba będzie musiało mi to wystarczyć.

– Kiedy więc chcesz przeprowadzić z nimi pogadankę?

Westchnęła.

– Najlepiej dziś po południu. Tak szybko, jak to możliwe, zanim będą miały okazję wejść do internetu z biblioteki.

Carla ujęła dłonie Kristy i przyjrzała się dokładnie jej twarzy.

– Na pewno jesteś na to gotowa? Nie za wcześnie?

– To nie ma znaczenia. Tu nie chodzi o mnie, tylko o nasze dziewczęta.

Przyjaciółka pokiwała głową z rezygnacją.

– W takim razie porozmawiaj z nimi. Uświadom je.

Krista wiedziała, co myśli sobie Carla. Można uczulić dziewczęta na to, by dbały o swoje bezpieczeństwo w internecie, ale przecież potem ich podopieczne będą musiały stąd wyjść na ulice, na których roi się od handlarzy prochami, gwałcicieli i różnego rodzaju innych niebezpiecznych osobników. Jutro niektóre z tych dziewcząt przyjdą do ośrodka z podbitymi oczami i połamanymi nosami; a inne z ranami tak głębokimi, że w ich oczach nie będzie nawet żadnych emocji.

Krista nie mogła się rozdziwić, być wszędzie z każdą z tych dziewcząt. Nie mogła chronić ich przed wszystkimi zagrożeniami i okropieństwami, które czyhały na nie każdego dnia. Lecz jeśli to będzie w jej mocy, ochroni je przed tym jednym złem.

Tylko w ten sposób uda jej się jeszcze kiedyś spokojnie zasnąć.

6

Spotkanie z przedstawicielem firmy Geico dłużyło się nie-
miłosiernie. Ryan cieszył się, że rozmowę prowadził jego szef reklamy,
ponieważ sam myślami wciąż wracał do słów, które padły z ust Kristy
Carmichael.

W ciągu kilku ostatnich lat usłyszał sporo epitetów pod swoim
adresem. Lecz nigdy wśród nich nie znalazło się określenie „drapieżca”.

Tłumaczył sobie, że Krista nadal jest w żałobie i szoku po śmierci
siostry, więc musi być dla niej wyrozumiały. Niemniej obawiał się, że
była też wystarczająco rozjuszona, by narobić mu kłopotów. Tak
podpowiadała mu intuicja. Prasa już dostała kręćka na punkcie
wiadomości, którą napisała do mordercy swojej siostry. Gdyby chciała,
mogłaby pójść do wszystkich dużych stacji telewizyjnych, wystąpić w
wiadomościach i mieszać GrapeVyne z błotem. To byłby PR-owy
koszmar. Rodzice w całych Stanach Zjednoczonych zamykaliby konta,
które ich dzieci mają na jego portalu. Musiałby stanąć na głowie, żeby
uratować sytuację.

– Nasze dane są niepodważalne, ponieważ bazujemy na liczbie
kliknięć na zamieszczane na naszej stronie reklamy – powiedział Larry.

– Każda reklama na bocznym pasku ekranu naszego portalu jest klikana
średnio trzy miliony razy.

Facet z Geico wiercił się w fotelu.

– Ale czy to jest odpowiednia dla nas grupa demograficzna?
Nastolatki nie interesują się ubezpieczeniami.

– Młodzież to sześćdziesiąt procent naszych użytkowników –
wyjaśnił Ryan. – Natomiast dorośli w wieku pomiędzy dwudziestym
piątym a pięćdziesiątym piątym rokiem życia stanowią około
czterdziestu procent społeczności GrapeVyne.

– Zatem, rzecz jasna, możemy wcelować z tymi reklamami właśnie
w ten drugi przedział wiekowy – dodał Larry. – Na tym właśnie polega
wyjątkowość naszego serwisu. Studiujemy profile naszych
użytkowników, aby najpierw poznać ich zainteresowania oraz pasje, a

następnie kierować reklamy tylko do tych, którzy byliby najbardziej skłonni nabyć dany produkt.

– Naprawdę jesteście w stanie robić coś takiego?

Ryan przytaknął.

– To zasługa Willow Entertainment Internet Division. Dysponują imponującym bankiem takich właśnie danych. Zanim nas kupili, nasze reklamy czasem były trafione, a czasem okazywały się pudłem, bazowaliśmy bowiem na hipotezach. Teraz posiadamy solidne dane, na których opieramy nasze decyzje. Po pierwszym miesiącu wyświetlania danej reklamy otrzymujemy statystyki dotyczące tego, ile osób w nią kliknęło. Jeśli wyniki okażą się kiepskie, będziecie mogli podziękować nam za współpracę. Musicie jednak przestać myśleć tak sztafpowo, ponieważ czasy się zmieniły. Reklamy telewizyjne już się nie opłacają, bo sporo ludzi korzysta z technologii TiVo i przewija bloki reklamowe. Natomiast mnóstwo naszych klientów spędza kilka godzin dziennie, wpatrując się w ekrany swoich komputerów. Pojawienie się ikonki waszej firmy na stronie, na której akurat się znajdują, jest pewnym sposobem, by sprzedać więcej polis ubezpieczeniowych.

Po trwających blisko godzinę negocjacjach udało im się przekonać Geico, by spróbowali współpracy z ich portalem. Jako że większość dochodów GrapeVyne pochodziła z reklam, Ryan odetchnął z ulgą. Mógłby stracić stołek, gdyby portal zaczął generować straty. Dopóki mieli tak dużych klientów jak firma Geico, ich sytuacja była komfortowa.

Wracając do swojego gabinetu, wpatrywał się w kalendarz w telefonie. Co teraz? Zostało mu pół godziny do spotkania z działem finansowym. Potrzebował wzmocnić się kawą.

Poprosił Betty, żeby nie przełączała do niego żadnych rozmów, po czym wśliznął się z powrotem do swojego biura. Połknął kolejną tabletkę od bólu głowy i włączył komputer. Ciekawość kazała mu odwiedzić stronę Elli Carmichael na portalu GrapeVyne.

Na ekranie pojawiła się ładna twarz młodej dziewczyny. Spojrzał na liczbę jej internetowych znajomych: 1143 osoby.

Na samej górze ekranu znajdowała się wiadomość, którą Krista napisała do mordercy, a poniżej setki wyrazów współczucia od

użytkowników. Czy ten popapraniec, który zabił Ellę, przeczytał notkę od Kristy? Nawet jeśli ostatnio się nie logował do serwisu, na pewno usłyszał o niej w wiadomościach. Być może nawet napisał coś na stronie swojej ofiary, tak dla draki.

Ryan przejrzał pobieżnie wiadomości, szukając czegoś podejrzanego, jakiegoś komentarza, który zapaliłby mu w głowie czerwoną lampkę, ale nic takiego nie znalazł. Kliknął w zakładkę „znajomi”, na ekranie pojawiły się rzędy zdjęć. Wszyscy wyglądali na nastolatków. Czy tę potworną zbrodnię popełniło jakieś inne dziecko? A może ktoś, kto się tylko podszywał pod nieletniego?

Wrócił na stronę główną Elli i przeczytał jej dymki z ostatnich kilku dni. Krista miała rację; Ella dzieliła się ze światem każdym szczegółem swojego życia. Zaczynała już z samego rana, oświadczając, jakiego rodzaju płatki je na śniadanie i co zamierza tego dnia na siebie włożyć. Czasem nawet pstrykała sobie fotki w różnych strojach i pozwalała ludziom głosować.

Z każdej lekcji wysyłała wiadomości na GrapeVyne, korzystając z telefonu komórkowego; cytowała słowa nauczycieli i dowcipne odzywki kolegów i koleżanek. Zdradzała, gdzie się wybiera po szkole, kogo spotkała albo widziała, w których sklepach robiła zakupy, gdzie siedziała podczas meczów szkolnej drużyny, o której godzinie kładła się do łóżka.

Jej życie można było poznać od podszewki; nie miała przed światem żadnych tajemnic.

Ponownie przeczytał wpis Kristy i przypomniał sobie jej oczy, w których ujrzał ciężar bólu i rozpacz oraz niemal stalową determinację. Wpisał nazwisko Kristy, po chwili wyskoczył jej profil na GrapeVyne. Miała dwadzieścia pięć lat, większość wpisów, które zamieszczała na swojej stronie, dotyczyła nauk biblijnych. Przewiął ekran i zobaczył, że dziesiątki nastoletnich dziewcząt dyskutowało z nią na temat życia według wartości chrześcijańskich. Sprawdził konta kilku z tych nastolatek i odkrył, że wiele z nich to przedstawicielki mniejszości rasowych z biednych dzielnic w śródmieściu. Znalazł zdjęcia, na których pozowały z Kristą; widać było, że zdobyła sobie ich szacunek.

Ryan był pod wrażeniem: dzielna i uparta. Oraz, niestety, niebezpieczna. Narobi mu kłopotów.

Podniósł słuchawkę i zadzwonił do sekretarki.

– Hej, Betty, zanotuj sobie, żeby mi przypomnieć o wydaniu oświadczenia prasowego na temat kilku nowych środków bezpieczeństwa, które planujemy wprowadzić w celu lepszej ochrony użytkowników naszego portalu.

– Się robi, szefie – odparła.

– Przypomnij mi również, żebym wykombinował, jakie to mają być środki.

Sekretarka zachichotała, Ryan odłożył słuchawkę i zerknął na zegarek. Czas na następne spotkanie. Może podczas omawiania spraw związanych z finansami GrapeVyne wpadnie mu do głowy coś, co będzie mógł przekazać prasie; coś, co byłoby w stanie powstrzymać kampanię oszczerstw i sprawić, że robiliby wrażenie odpowiedzialnej firmy, jednocześnie nie biorąc na siebie żadnej odpowiedzialności.

To będzie ekwilibrystyka, ale wiedział, że uda mu się ta sztuczka.

7

Wtorkowe popołudnie. Kilkadziesiąt dziewcząt, które regularnie odwiedzały ośrodek Eagle's Wings, stawiało się na miejscu, by wysłuchać Kristy. Płakały razem z nią, kiedy opowiadała im, jakim sposobem morderca znalazł i porwał Ellę. Miała nadzieję, że napędziła im stracha. Po przemówieniu została w ośrodku, przytulając dziewczęta i słuchając ich nieskładnych, lecz szczerych kondolencji. Sama natomiast usiłowała być bastionem chrześcijańskiej odwagi i spokoju.

Krista i Carla ponownie podłączyły internet. Niektóre z dziewcząt zalogowały się, by spojrzeć na swoje profile na portalach społecznościowych pod kątem niebezpiecznych informacji, które tam umieściły. Jedna z dziewczyn nie pobiegła do stanowiska komputerowego. Usiadła w kącie i spoglądała przez okno. Krista przeszła przez pokój i zatrzymała się obok niej.

– Jesse, co się dzieje?

Jesse była dziewczyną, do której trudno było dotrzeć. Przychodziła na spotkania, siedziała podczas nauk biblijnych z obojętnym, nieobecny wzrokiem, rzadko do kogokolwiek się odzywała. Sam fakt, że została po dzisiejszym spotkaniu, był czymś niezwykłym.

Dziewczyna pokręciła głową i wzruszyła ramionami.

– Chodzi ci o coś, co powiedziałam?

Jesse spojrzała na Kristę. Mogłaby być ładną dziewczyną, lecz jedno z jej oczu było cały czas półprzymknięte. Cios, który pozostawił bliznę na brwi i powiece, musiał uszkodzić także jakiś nerw. Teraz trudno było doszukać się w niej urody.

– Wiem, jak się czujesz – powiedziała Jesse. – Mój brat też umarł.

Krista przełknęła głośno.

– Tak mi przykro, Jesse. Nie wiedziałam. Kiedy to się stało?

– Rok temu w lecie. Dostał kulę w głowę.

Został zastrzelony? Ta dziewczyna przychodziła tu od pół roku i nigdy nie powiedziała nikomu o śmierci brata.

– Moja mama też umarła, jeszcze wcześniej. Została pobita na

śmierć, miała pękniętą czaszkę. Willie, jej chłopak, gnije teraz w puszczy.

Krista nagle uprzytomniła sobie koszmar, przez który musiała przejść Jesse. Objęła ją ramieniem, lecz dziewczyna zeszywniała i nie odwzajemniła uścisku.

Nastolatka przekrzywiła głowę.

– Jakim cudem dalej wierzysz?

– Co masz na myśli?

– Znaczący, w Boga. Czemu pozwolił, żeby twoja siostra tak skończyła?

Pytanie dziewczyny obudziło w niej emocje, których Krista starała się unikać. Nie chciała sama sobie zadawać tego pytania, ponieważ nie znała na nie odpowiedzi. Jesse jednak ciągle patrzyła na nią wyczekująco, więc Krista poszukała głęboko w swoim umyśle i znalazła odpowiedź... rutynową odpowiedź, która przyszła do niej naturalnie, ponieważ tylekroć już ją wypowiadała.

– Żyjemy w upadłym świecie, Jesse. Grzech wszystko niszczy.

– No ale jeśli Bóg jest Bogiem, stworzył świat i całą resztę, to czemu nie zatrzymał kuli, którą jakiś gangster kropnął mojemu bratu? Czemu pozwolił Williemu roztrzaskać głowę mojej mamie? Czemu nie ochronił twojej siostry? Czemu nie mógł tego zrobić?

Krista odchrząknęła głośno i otarła usta. Przez chwilę miała kompletną pustkę w głowie. Desperacko szukała odpowiedzi.

– Mógł, ponieważ jest królem świata, Jesse. Bóg panuje nad wszystkim...

– Ale nie nad mordercami?

– Nie, nie to miałam na myśli. Chciałam powiedzieć, że On tam był... i posiadał taką moc... by zatrzymać...

– Ale nie kiwnął palcem, czyli jak niby może być kimś dobrym?

Krista zamknęła oczy. Jej kopalnia wiedzy zaczerpniętej z Biblii nagle wydała się pusta.

– Bóg po prostu jest dobry... Naprawdę jest dobry. – Zamilkła, ponieważ zdała sobie sprawę, że tak naprawdę nie ma pojęcia, o czym mówi. Nagle słowa, które zawsze wypowiadała w reakcji na cierpienie bliźnich, zdały jej się pustymi, płaskimi frazesami.

Na twarzy Jesse odmalowało się rozczarowanie.

– Co noc – zaczęła dziewczyna – słyszę, jak w mieszkaniu po drugiej stronie korytarza krzyczy mała dziewczynka. Ojciec ją tłucze. Jej siostra ma dwanaście lat i jest w ciąży. Wszyscy mówią, że z własnym ojcem. Robi to samo z tą małą dziewczynką. Czemu Bóg tego nie widzi?

Krista zagłębiła się w swoją duszę, przekopała się przez wszystkie zakurzone akta, które tam przetrzymywała, usiłując znaleźć jakąś sensowną odpowiedź. Lecz znowu nic nie znalazła. Nie powinna była dziś tutaj przychodzić. Powinna w tej chwili zawołać Carłę, by skończyła za nią tę rozmowę.

Ale przecież Jesse nie zadała tego pytania Carli. *Zapytała* Kristę, bo podobnie jak ona, straciła kogoś bliskiego. Doświadczyła potwornego zła, które raz na zawsze odmieniło jej życie.

Krista walczyła ze łzami gromadzącymi się w jej oczach.

– A może... – szepnęła – może chodzi o to, żebyśmy obie, ja i ty, odnalazły w sobie cudowną odwagę, dzięki której Bóg wykorzysta nas do niesienia pomocy bliźnim, którzy nadal mają szansę. Może to będzie wyglądać tak: ty teraz rozmawiasz ze mną z powodu tego, co się stało z Ellą, a potem ktoś inny porozmawia z tobą ze względu na to, co się stało z twoim bratem i twoją mamą, a następnie ta osoba porozmawia z tą małą dziewczynką...

Brązowe oczy Jesse zabłyśły.

– A co w takich sytuacjach mówić tym ludziom?

Krista urwała, by zastanowić się nad odpowiedzią.

– Trzeba mówić, że ziemskie życie nie jest wszystkim, co mamy.

Odpowiedź nie była dość dobra. Jesse wywróciła oczami i wstała.

– A niby jakim cudem miałby w to ktoś uwierzyć?

Pchnęła szklane drzwi i wyszła. Krista patrzyła przez okno, jak dziewczyna wraca na wrogie terytorium, gdzie rządzi przemoc, a ludzie są raczej niewolnikami narkotyków niż sługami woli Boga. To świat, w którym okrutni ojcowie gwałcą własne dzieci.

Świat, po którym grasuje zło.

Te dziewczęta żyją w strefach wojennych, gdzie chłopcy rzadko dożywają dwudziestu kilku lat, a młode kobiety tak często są ofiarami przemocy i złego traktowania, że same stają się złe.

Dlaczego Krista sądziła, że jej rodzina jest faworyzowana i

odporną na to zło? Dlaczego wierzyła, że ten sam Bóg, który sprawuje opiekę nad tymi dziewczętami, specjalną troską objął jej siostrę?

Dlaczego wierzyła, że zasługuje na więcej od Boga niż inni?

Spojrzała przez szybę, wzdając wzrokiem za Jesse, aż dziewczyna skręciła w boczną uliczkę i zniknęła z pola widzenia. Nie zaszczepiła w jej sercu nadziei. Choć może to nic dziwnego, skoro nie była pewna, czy w niej samej tli się choćby iskra...

Natychmiast wygnała tę myśl z własnej głowy. Oczywiście, że mieszka w niej nadzieja! Czuła to w swoim sercu i w swojej duszy. Ta nadzieja powinna przynieść jej spokój i ukojenie.

Lecz gniew, który wrzał pod powierzchnią, pienił się i przelewał, wypalając w niej wiarę niczym kwas. Krista nie wiedziała, jak długo jeszcze będzie w stanie go w sobie tłamsić.

8

Światło dzienne ustąpiło już miejsca zmierzchowi, kiedy Krista wjechała samochodem do garażu. Nie było w nim auta ojca. Nie miała pojęcia, jak ojciec spędza czas od śmierci Elli; rzadko bywał w domu. Weszła do pogrążonego w mroku wnętrza, lecz nie zapaliła lampy. Sięgnęła po swój laptop. Blask bijący od ekranu był jedynym źródłem światła w pokoju.

Wpisała adres GrapeVyne. net i kliknęła na link, by utworzyć nowe konto. Pomimo tego, że posiadanie dwóch kont było wbrew regulaminowi, wpisała dane wymyślonego użytkownika – *Maxi Greer*. *Imię brzmiało atrakcyjnie i młodzieżowo. Krista przeszła do okienka, w którym trzeba było podać wiek, i wpisała 15.*

Inspirując się gustem Elli, wpisała nazwy ulubionych zespołów muzycznych fikcyjnej nastolatki, tytuły ulubionych piosenek i książek, a nawet kilka cytatów, które jej zdaniem mogłaby zamieścić typowa piętnastolatka.

Następnie otworzyła kolejne okno w przeglądarce i weszła na witrynę internetową, z której za niewielką opłatą można było pobierać zdjęcia modelek. Przejrzała parę stron fotografii, aż znalazła tę, która jej pasowała. Zdjęcie zrobiono z profilu, widać było głównie włosy, nos i zęby. Było na tyle niedokładne, że nikt nie mógł rozpoznać modelki i powiedzieć: „Znam tę dziewczynę”. Krista uiściła opłatę i zapisała zdjęcie na swoim twardym dysku. Dokonała kilku zmian w portrecie przy użyciu programu do obróbki zdjęć, a następnie wgrała fotografię na konto Maxi. W rubryce „szkoła” wpisała: *Nie chodzę do szkoły, uczę się w domu i czuję się samotna, jestem bardzo zainteresowana nowymi przyjaciółmi.*

Kiedy wreszcie skończyła tworzyć nowy profil, od razu go uaktywniła. Przez następną godzinę jako Maxi Greer wysyłała zaproszenia do znajomych z listy Elli. Niektórzy z nich zaakceptowali propozycję przyjaźni w ciągu kilku minut. Ich twarze zaczęły wyskakiwać na jej stronie. Fikcyjne konto na GrapeVyne wyglądało

teraz jak strona normalnej piętnastoletniej dziewczyny.

Może drapieżca wkrótce ją znajdzie. Miała nadzieję, że nie tylko biernie obserwuje strony swoich potencjalnych ofiar, ale również się na nich udziela, dzięki czemu będzie mogła nawiązać z nim bliższy kontakt.

Przyjęła rolę przynęty w imię swojej siostry... oraz w imię Jesse i innych młodych osób, o dobro których nikt nie walczył. Położyła na szalę swoje życie, jeśli tego będzie wymagało dorwanie mordercy.

Nawet nie czuła lęku.

9

Stoję w kolejce przy lotnisku i czekam na taxi. Lot był spoko. Wkrótce będę w domciu.

Megan Quinn opublikowała notkę na swojej stronie GrapeVyne i z powrotem wrzuciła swój telefon Black Berry do kieszeni, chcąc ochronić komórkę przed deszczem. Nikt jej nie ostrzegł, że w Houston leje jak z cebra, więc nie wzięła ze sobą parasola. Czerwony płaszcz, który dostała w prezencie na Gwiazdkę, był trochę wodoodporny, stała więc z dłońmi wbitymi w kieszenie, telepiąc się i walcząc z uczuciem chłodu.

Ile jeszcze będzie musiała czekać na tę taksówkę?

W Nowym Jorku podczas ferii zimowych panował ziąb, myślała jednak, że gdy wróci do Houston, będzie cieplej. Ten deszcz był denerwujący.

W kolejce przed nią stało kilkanaście osób. Miała nadzieję, że nie potrwa to już zbyt długo. Wyłowiła z powrotem z kieszeni telefon, odwróciła go w dłoni i odsunęła na całą długość ręki. Zrobiła smutną minę i pstryknęła sobie fotkę, do której dopisała kolejny dymek:

Oto ja na Houston-Hobby w lodowatym deszczu w kolejce po taxi.

Kliknęła „wyślij”. Wiadomość poszybowała w cyberprzestrzeń.

Podjechała taksówka, do środka wpakowało się czworo ludzi. Megan posunęła się do przodu. Przed nią stało już tylko pięć czy sześć takich grupiek.

– Podwieźć panią?

Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę stojącego pod parasolem. Miał na sobie długi, czarny i przede wszystkim suchy płaszcz, wyglądał na zadbanego.

– Nie, dam sobie radę. Poczekam na taksówkę.

– Mam własne auto. Tam. – Wskazał ręką czarny sedan zaparkowany po drugiej stronie ulicy. – Gdzie się pani wybiera?

Usłyszała grzmot, niebo przecięła błyskawica.

– Uniwersytet Rice – odparła, przekrzykując hałas.

– Za kurs wezmę czterdzieści dolarów – poinformował.

– Taksówka będzie kosztować panią tyle samo.

Zrozumiała, że to zawodowy kierowca, a nie jakiś typek, który próbuje ją poderwać.

– Moje auto jest bardzo wygodne – dodał. – Lepiej się nim jedzie niż taksówką.

Spojrzała na kolejkę. To może jeszcze trochę potrwać.

– OK – zdecydowała. – Niech będzie.

Mężczyzna wziął jej walizkę i torbę podróżną, po czym przetaszczył je przez ulicę. Poszła za nim. Otworzył tylne drzwi i wpuścił ją do środka. Usłyszawszy, jak pakuje jej bagaże do bagażnika, Megan znów wyjęła swoją komórkę.

Mam taksówkę. A raczej limuzynę, hurra. Nie mogę się doczekać, aż wrócę do akademika i wskoczę w suche ciuchy.

Mężczyzna wszedł do auta. Jak na faceta w tym wieku jego brązowe włosy były nieco zbyt długie z tyłu. Potrzebował wizyty u fryzjera.

– Dobrze. Gdzie w Rice pani mieszka?

– Tuż przy kampusie, w Bards Apartments na Shakespeare Street. Pokażę panu, jak dojedziemy.

Kierowca zapalił silnik i już się nie odezwał. Megan to odpowiadało. Lubiła ciszę w taksówkach. Nie ma nic gorszego niż próba nawiązania rozmowy z nieznanym. Sprawdziła swoje wiadomości tekstowe i zobaczyła dymki kilkorga swoich przyjaciół.

Jestem w Walmarcie i szukam pastylek na kaszel.

*

Właśnie wyszłam spod prysznicza – za godzinę przychodzi Rod. Zdążę?

*

Przymierzam bladoniebieską bluzkę z wysokim kołnierzykiem, ale tak sobie myślę, że czarna może będzie lepszym wyborem.

Napisała wiadomość do swojej współlokatorce Karen, która miała ów odzieżowy dylemat.

Mnie się podoba czarna. Moim zdaniem właśnie ją powinnaś wybrać.

Karen odpisała natychmiast:

Zawsze to mówisz.

*

Bo w niej wyglądasz elegancko.

*

Sugerujesz, że sama z siebie nie wyglądam elegancko?

*

Tak, właśnie to sugeruję. I dodaję, że jesteś gruba.

Megan prawie zaśmiała się na głos, rozbawiona swoim komentarzem. Po chwili nadeszła odpowiedź od Karen:

Ależ jesteś zabawna. Ile zajmie ci dojazd?

*

Coś koło pół godziny. Powinnam być przed szóstą.

Zerknęła na mężczyznę za kierownicą, dostrzegła jego spojrzenie w lusterku wstecznym. Czy on ją obserwuje? Wyrzwała przez okno i zdała sobie sprawę, że zjeżdżają z autostrady w złym miejscu.

– Przepraszam... to jest zła trasa. Musimy zjechać z Broadway Boulevard na międzystanową numer 45.

– Wiem, ale mój GPS mówi, że prosto przed nami jest korek. Pojedziemy szybszą trasą.

– Aha, OK. – Megan wróciła do czytania wiadomości. Brennie znalazła pastylki na kaszel. Jill suszyła teraz włosy. Przeszła na swoją stronę GrapeVyne, żeby sprawdzić, czy ktoś dodał komentarze pod jej porannym wpisem. Kilka osób skomentowało jej przemyślenia na temat stresu związanego z przebywaniem w towarzystwie rodziców w czasie świąt.

Znowu podniosła wzrok. Światła miasta znikwały w oddali, samochód pędził przez jakiś wiejski teren. Zmarszczyła brwi.

– Przepraszam, ale może mi pan powiedzieć, co to za trasa? Bo jedziemy w złym kierunku.

Mężczyzna zaśmiał się gardłowo.

– Jedziemy w dobrym kierunku. Proszę mi zaufać. Za niecały kilometr będzie zakręt i od razu wskoczymy na drogę do Rice. Dotrzemy tam w ciągu dziesięciu minut.

To nie brzmiało przekonująco. Czując niepokój, spojrzała na komórkę.

– Czy to jest telefon marki BlackBerry? – zapytał, znowu spoglądając na nią w lusterku.

– Tak.

– Mogę rzucić okiem? Zastanawiam się nad kupnem takiego modelu.

– Jasne. – Podała mu telefon przez odstęp pomiędzy przednimi fotelami. Dalej mknąc wiejską drogą, mężczyzna spojrzał na telefon. Megan bała się, że kierowca przegapi zakręt. Wyrzwała przez okno, ale nie dostrzegła żadnych dróg, w które można by skręcić, a była pewna, że

przejechali już kilometr.

Mężczyzna podniósł wzrok, ich spojrzenia spotkały się w lusterku.

– Niezłe cacko – zaopiniował, podczas gdy szyba z jego strony zaczęła się opuszczać. – Ale nie będziesz go już potrzebować.

Cisnął telefonem przez okno.

Megan jęknęła zaszokowana.

– Co pan wyprawia? – Odwróciła się. – Niech pan się zatrzyma! Muszę go odzyskać!

Samochód jeszcze bardziej przyspieszył, prując przez długą, pustą drogę. Okno od strony kierowcy się zamknęło. Megan pochyliła się w stronę mężczyzny.

– Dlaczego pan to zrobił? Dlaczego nie chce się pan zatrzymać?

W lusterku ujrzała jego oczy, które nagle stały się zimne jak lód.

Jej serce zadudniło. Dlaczego w ogóle wsiadła z nim do samochodu?

– Zatrzymaj się! Wypuść mnie! – Kiedy nie zwolnił, Megan spróbowała otworzyć okno, lecz bezskutecznie. Pewnie je zablokował. Mogła wyskoczyć z pędzącego auta. Może by sobie coś złamała, ale przynajmniej mogłaby poszukać pomocy. Drzwi jednak ani drgnęły. Musiał je także zablokować.

Przeszyło ją uczucie grozy. Na pewno będą o niej trąbić w wiadomościach – zaginiona studentka, którą po jakimś czasie odnaleziono, zgwałconą, zamordowaną i porzuconą na opustoszałej drodze. Skończy tak samo jak tamta dziewczyna Carmichaelów.

– Wypuść mnie! – krzyczała. – Ludzie wiedzą, gdzie jestem. Pisałam do nich przez całą drogę. Wiedzą, jaki samochód mnie zabrał. Wiedzą, jak wyglądasz.

– Samochód nie jest zarejestrowany na moje nazwisko. Nigdy go nie znajdą – odezwał się stanowczym głosem. – Nie powiedziałaś nikomu, jak wyglądam. Jestem jednym z twoich znajomych, Megan. Czytam wszystkie twoje dymki. Widziałem twoje wiadomości na ekranie swojego telefonu.

Poczuła, że z głowy odpływa jej krew; myślała, że zaraz zemdleje. Rozpaczliwie rozejrzała się dokoła, szukając drogi ucieczki.

– Czego ode mnie chcesz?

– Chcę się tylko trochę z tobą zabawić, Megan. Ty zawsze tak świetnie się bawisz.

– Mam czarny pas w karate! – wypaliła. – Umiem się bronić.

– Nie, nie masz, Megan. Gdybyś miała, to bym o tym wiedział. Wiem, o której godzinie budzisz się rano, z czego ostatnio pisałaś kolokwium, co dostałaś pod choinkę, jakie prezenty dałaś innym... Przyglądam ci się od sześciu tygodni. Nie wciskaj mi kitu o karate, kochanie.

Złapała go za włosy z tyłu głowy i krzyknęła mu prosto do ucha:

– Wypuść mnie, ty psycholu!

Podniósł rękę i wycelował w nią z pistoletu.

– Odsuń się! Natychmiast!

Megan opadła na siedzenie, łzy piekły ją w oczy.

– Nie ujdzie ci to płazem. Są ludzie, którzy mnie kochają. Będą mnie szukać.

Zaśmiał się.

Położyła dłoń na ustach, usiłując stłumić odgłosy własnego płaczu. *Mysł!* – nakazała sobie w duchu. *Mysł!*

Przed sobą zobaczyła drogę gruntową. Wyglądając przez mokre od deszczu okna, szukała jakiegoś domu. Ten psychopata musi się przecież w którymś momencie zatrzymać! A kiedy to zrobi, powinna wiedzieć, gdzie biec po pomoc.

Nigdzie jednak nie dostrzegła żadnego domu.

Mężczyzna skręcił na drogę gruntową, tylne koła auta ślizgały się po mokrej nawierzchni. Megan usłyszała żwir pod oponami, przed nimi były drzewa, gęste i poplątane. Wjeżdżali w głąb lasu.

Boże, pomóż mi...

Chwyciła swoją torebkę i przekopała jej zawartość w poszukiwaniu czegoś, czego mogłaby użyć. Wyjęła długopis, który mogłaby wbić mu w oko i wepchnęła go do kieszeni płaszcza. Spray Listerine... mogłaby prysnąć mu nim po oczach. Klucze... wzięła je pomiędzy palce i zacisnęła dłoń w pięść.

Auto się zatrzymało, mężczyzna sięgnął ręką przez fotel i chwycił jej torebkę, po czym rzucił ją na przednie siedzenie.

– Możesz sobie krzyczeć do woli, Megan, ale i tak nikt cię nie

usłyszy. Nie ma żywego ducha w promieniu wielu kilometrów.

I tak krzyczała, kiedy wysiadł z samochodu i otworzył kluczykami zamek w tylnych drzwiach. Gdy je uchylił i wszedł do środka, jego oczy błyszczały złowieszczo. Megan odskoczyła pod przeciwległe drzwi i próbowała je otworzyć, lecz ani drgnęły. Kopała napastnika, on jednak złapał jej nogi i siłą wyciągnął z wozu. Spadł jej but. Nadal kopała. Najpierw uderzyła o ziemię łokciami, potem plecami i głową. Rzuciła się, krzycząc wniebogłosy, kiedy mężczyzna ciągnął ją po zabłoconej ziemi.

– Pomocy! Niech ktoś mi pomoże!

Zawłókł ją przed przednie światła samochodu. Zimne, mokre błoto oblepiało jej włosy, wpływało za kołnierz po plecach. Napastnik uśmiechał się, deszcz połyskiwał na jego skórze. Megan próbowała usiąść i uwolnić się, wymierzając mu kopniaki, ale im bardziej zaciekle walczyła, tym większą sprawiało mu to przyjemność. Usiłowała uderzyć go kluczami, które zaciskała w dłoni, podrapała mu klatkę piersiową i ramię. Chwycił jej rękę i prawie wyłamał palce, wyjmując klucze, po czym wepchnął je do swojej kieszeni. Siłą zdjął z niej czerwony płaszcz i odrzucił go na bok, nie miała więc już ani długopisu, ani sprayu.

Myśl – mówiła do siebie. *Walcz.*

Wymachiwała rozpaczliwie rękami i nogami, zagryzła zęby, rzucała całym ciałem. Uderzył ją pięścią w szczękę. Poczula, że ją złamał. Przed oczami zamigotały jej gwiazdy. Ujrzała deszcz. I czarne chmury.

Usłyszała grzmot.

Kolejne uderzenie w głowę. Potem w usta... w żebra, w nerki.

Zwinęła się w kłębek do pozycji embrionalnej. *Boże... błagam cię, Boże...*

Usłyszała chrapliwy oddech napastnika, kiedy pochylił się nad nią.

– Wy cnotliwe, chrześcijańskie dziewczynki... takie niewinne... takie naiwne. Miło będzie cię poznać bliżej, Megan. A potem pogrzebię cię żywcem... Nikt cię nigdy nie znajdzie.

Poczula w ustach smak krwi i jeszcze bardziej się skuliła, przygotowując się na to, co miało nadejść.

10

Megan żałowała, że jeszcze żyje. Zaczęła więc udawać martwą. Leżała nieruchomo, z opuchniętą twarzą i ustami, jej boki przeszywał ból promieniujący z połamanych żeber i posiniaczonych nerek. Miała otwartą ranę na kolanie i zbroczone krwią nogi. Otworzyła opuchnięte oczy i ujrzała jego plecy. Wbijał szpadel w mokrą ziemię.

Kopie dla niej grób?

Nie mogła tak po prostu tu leżeć, czekając, aż ją pogrzebie żywcem. Musiała mu uciec. Jakimś cudem. Cichutko podniosła się, usiadła, krzywiąc się z bólu, lecz nie wydając z siebie żadnego dźwięku. Poprawiła mokre ubrania. Po cichu uklękła, zaciskając zęby, po czym ustawiła na ziemi stopy. Miała tylko jeden but... druga stopa była bosa... Udało jej się wstać i zrobić krok, któremu towarzyszył przeszywający ból... Zrobiła kolejny krok.

Usłyszał ją i odwrócił się gwałtownie, sięgając po pistolet.

Poczuła przyływ resztek adrenaliny. Zerwała się do biegu, prosto w las, szukając wzrokiem gałęzi, której mogłaby użyć jako broni, oraz miejsca, które mogłoby posłużyć za kryjówkę. Padł strzał, lecz kula jej nie trafiła. Biegła dalej. Albo umrze, biegnąc, albo uda jej się uciec. Wbiegła w zarośla, zanurzając się w nie całym ciałem. Usłyszała głośny oddech napastnika, chlupot błota pod podeszwami jego butów. Zbliżał się.

Megan dostrzegła na ziemi powaloną, wydrążoną kłodę. Miała około pół metra średnicy i była długa na prawie dwa metry. Czy udałoby jej się wcisnąć do środka? Czy napastnik będzie jej tam szukał?

Rzuciła się na ziemię przy wlocie do kłody i wcisnęła w nią głowę, a potem resztę ciała. Zrywając pajęczyny, wśliznęła się do spróchniałego drzewa. Mniej się bała stworzeń, które mogły czyhać na nią w środku, niż bestii, przed którą uciekała. Usłyszała kroki i przekleństwa mężczyzny, kiedy przebiegał obok jej kryjówki. Po chwili jego głos ucichł. Pobiegł dalej.

Leżała nieruchomo i drżała, skulona w pniu drzewa. Oprawca mógł

w każdej chwili wrócić.

Poczuła falę mdłości w brzuchu i gardle, zbierało jej się na wymioty. Miałaby tu leżeć we własnych wymiocinach? Nie, musiała zapanować nad tym odruchem. Poczuła w ustach smak krwi, było jej jednocześnie zimno i gorąco, miała ostre zawroty głowy.

Boże, pomóż mi przeżyć.

Coś oślizłego wpełzło na jej nogę. Próbowwała to strząsnąć. *Myśl o czymś innym.* Zmusiła się do wspomnienia dni spędzanych dawno temu w szkółce niedzielnej, gdzie uczyła się na pamięć fragmentów Pisma Świętego. Spróbowała przypomnieć sobie Psalm 27.

Pan światłem i zbawieniem moim:

kogóż mam się lękać?

Pan obroną mojego życia:

przed kim mam się trwożyć?

Gdy na mnie nastają złośliwi,

by zjeść moje ciało, wtenczas oni,

wrogowie moi i nieprzyjaciele, chwieją się i padają.

Nie pamiętała kolejnych słów, więc cichutko powtarzała te, które już wypowiedziała. Usłyszała, że oprawca wraca. Szedł ciężkim krokiem przez las. Zatrzymał się obok jej kryjówki. Czy weszła na tyle głęboko, by nie dostrzegł jej stóp? Nie śmiała ani drgnąć. Próbowwała oderwać się myślami od rzeczywistości. Z trudem przypomniwała sobie dalsze fragmenty psalmu.

Albowiem On przechowa mnie w swym namiocie w dniu nieszczęścia,

ukryje mnie w głębi swego przybytku, wyźwignie mnie na skałę.

I znowu pamięć ją zawiodła, kiedy próbowała wygrzebać z niej kolejne urywki tekstu, który niegdyś znała w całości.

Ustysz, Panie, głos mój – wołam: zmiłuj się nade mną i wysłuchaj mnie!

Mężczyzna minął kłodę. Zarośla i liście trzeszczały pod jego butami. Wraca do swojego samochodu?

Czekała, nadstawiając uszu, lecz nie wyłapała żadnych dźwięków. Chciała wyczołgać się z pnia, ale wiedziała, że ta cisza mogła być pułapką, którą zastawia na nią oprawca. Gdzie on dokładnie teraz jest?

Sekundy dłużyły się w nieskończoność, powoli zapadała noc. Znowu wyrecytowała słowa psalmu, usiłując się skoncentrować i nie myśleć o tym, co ją czekało. Szpadel... Grób. Pistolet. Ciemność.

Już myślała, że dłużej tego nie wytrzyma, kiedy usłyszała, jak mężczyzna uruchamia silnik wozu, a potem oddala się drogą, którą ją tu przywiózł.

Czy naprawdę odjechał?

Wypęzła na zewnątrz, rozejrzała się dokoła, ale dostrzegła tylko to, co podświetlało światło księżyca sączące się przez drzewa. Nigdzie go nie było.

Wstała ostrożnie i poczuła się jeszcze gorzej niż wcześniej. W jej ustach zbierała się krew. Wypluła ją, po czym zaczęła przedzierać się chwiejnym krokiem przez krzaki, między drzewami, chcąc dotrzeć do drogi. Pamiętała, że kiedy wcześniej tamtędy jechali, nie zauważyła żadnych świateł. Może znajdzie pomoc, jeśli pójdzie w drugą stronę?

Dotarła do drogi i sprawdziła, czy ciemności nie przebijają reflektory samochodu oprawcy. Niczego takiego nie zauważyła. Trzymając się blisko drzew, szła, kuśtykając i modląc się o ocalenie.

11

Przeszła z trudem mniej więcej kilometr i nadal nie widziała dokoła żadnych świateł. Może jednak powinna zawrócić? Napastnik gdzieś po drodze wyrzucił jej telefon. Może usłyszy jego dzwonek albo dostrzeże w ciemności podświetlany ekran... a potem zadzwoni po pomoc.

Odwróciła się i ruszyła w przeciwnym kierunku; stopy grzęzły jej w błocie. Kiedy ujrzała światła nadjeżdżającego z naprzeciwka samochodu, chciała wybiec na drogę i zatrzymać go, machając rękami. Intuicja jednak podpowiedziała jej, że to oprawca, który wrócił, by znowu jej szukać. Świadoma tego, że być może straci swoją jedyną szansę na ocalenie, schowała się za drzewami. Auto jechało bardzo wolno. Tak, to był on, nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Czy ktoś już zaniepokoił się jej nieobecnością? Powinna była zjawić się w swoim pokoju już kilka godzin temu. Może ktoś poinformował policję. Może ktoś przybędzie jej na ratunek.

Znowu ruszyła wzdłuż ściany drzew w stronę cywilizacji. Wypluła jeszcze więcej krwi. Nie była w stanie ruszać szczęką. Ból promieniujący z połamanych kości przeszywał jej boki. Przy każdym kroku ciężar ciała rozdzierał tkankę na jej kolanie. A co by się stało, gdyby upadła tutaj na ziemię, prosto w błoto? Ile czasu musiałoby minąć, zanim ktoś by ją tu odnalazł?

Szła dalej. Nie potrafiła się poddać. Miała wrażenie, że pokonała kilka kilometrów. Deszcz przestał padać, chmury się rozstały, a konstelacje gwiazd wskazywały upływ czasu. Nagle usłyszała jakiś ruch, trzaskanie gałązek, czyjś oddech po drugiej stronie ściany drzew. Czy to możliwe, że udało mu się zejść ją od strony lasu? A może coś innego na nią polowało?

I wtedy go zobaczyła. Wyłonił się z za drzew kilka metrów przed nią, stąpając ostrożnie po ziemi. Jeleń. Przez chwilę skubał trawę, po czym usłyszał Megan i trochę się spłoszył. Popatrzył w jej stronę, a gdy ich spojrzenia się spotkały, zawrócił i wbiegł z powrotem między

drzewa, jakby Megan była czymś, czego należy się bać.

Świadomość, że po tej części lasu spokojnie spaceruje sobie to ucieleśnienie łagodności, natchnęło ją przeczuciem, że ścieżka, którą kroczy, jest bezpieczna, nienaznaczona złem. Być może spotkanie z jeleniem było pewnego rodzaju znakiem?

Wreszcie ujrzała w oddali światła. Był to dom oddzielony od drogi dużym polem. Kiedy wcześniej tędy przejeżdżali, umknął jej uwadze. Przez jedno z okien sączyło się światło. Megan złapała oddech, podziękowała Bogu, po czym ruszyła w stronę zabudowań. Za każdym razem, gdy stawiała prawą nogę na ziemi, całą kończynę przeszywał ostry ból. Nachyliła się, przeszła pod ogrodzeniem i pokuśtykała przez wilgotną ziemię, aż doszła do żwirowego podjazdu. Tak bardzo kręciło jej się w głowie, że niemal zemdląca, zbliżając się do głównego wejścia.

Dotarła do schodów, z trudem się na nie wspięła i zapukała do drzwi. Która to mogła być godzina? Czy był już środek nocy? Czy wyrwie kogoś z głębokiego snu? Czy w ogóle ktoś jest w środku?

Na piętrze zapaliło się światło. Usłyszała kroki wewnątrz domu. Odwróciła się i spojrzała w kierunku drogi, modląc się, żeby nigdzie w pobliżu nie było jej oprawcy, przyczajonego i czekającego na nią. Znowu dostała zawrotów głowy, a usta wypełniły się krwią. Splunęła na wycieraczkę i upadła pod drzwiami.

– Kto tam? – usłyszała kobiecy głos dobiegający z wnętrza domu.

– Pomocy – jęknęła Megan. – Potrzebuję pani pomocy... telefonu...

Na ganku zapaliło się światło. Wiedziała, że mieszkańcy domu przyglądają się jej, próbując zdecydować, czy powinni otworzyć. Wreszcie drzwi się uchyliły. Megan zobaczyła starszą kobietę o miłej aparycji oraz mężczyznę, który celował do niej ze strzelby.

– Roy, ona krwawi! Zadzwoń na policję!

Megan walczyła sama ze sobą, by nie stracić przytomności.

– On... szukał mnie – powiedziała, nie ruszając szczęką.

– Może wrócić.

Kobieta uklękła przy niej.

– Skarbie, kto ci to zrobił?

– Mężczyzna... czarny samochód. Proszę zadzwonić...

Położyli ją na wersalce w bezpiecznym wnętrzu ich domu i owinęli

kocem. Czekwała, aż przybędzie policja i karetka. Miłe małżeństwo nie zwracało uwagi na to, że ranna dziewczyna brudzi krwią ich meble. Po raz pierwszy od czasu rozpoczęcia tej wyczerpującej walki o życie Megan wreszcie mogła dać wytchnienie swemu umysłowi.

*

Ocknęła się, gdy dom zaczął wypełniać się sanitariuszami. Kiedy opatrywali jej rany i sprawdzali czynności życiowe, Megan usiłowała podać policji niezbędne informacje.

– Miał okrągłą twarz, brązowe, siwiejące włosy, z tyłu dłuższe, aż do kołnierzyka. Nie widziałam koloru oczu. Czarny lincoln town car, skórzane siedzenia.

– Czy na samochodzie był jakiś napis? Nazwa firmy, dla której pracuje?

– Nie, to nie był prawdziwy kierowca. Śledził mnie na portalu GrapeVyne. Powiedział, że to nie jego auto.

Ułożyli ją na noszach, by zabrać do szpitala. Megan podziękowała gospodarzom za pomoc. Kiedy ją wynoszono, dostrzegła, że kobieta płacze, a mężczyzna próbuje ją uspokoić.

Czy ci starsi państwo będą teraz w stanie zasnąć, wiedząc, że po okolicy grasuje morderca? Modliła się o ich bezpieczeństwo.

– Czy chce pani do kogoś zadzwonić? – zapytał jeden z sanitariuszy, kiedy jechali przez miasto.

– Tak. – Pomyślała o swoich rodzicach, lecz w tym momencie poczuła nagłe ukłucie niepokoju. *Karen*. – O, nie! On ma moją torebkę i bagaże. Na pewno już zna mój adres. Ma moje klucze. W mieszkaniu jest moja współlokatorka. Muszę ją ostrzec.

Sanitariusz podał jej swój telefon. Megan wybrała numer komórki Karen. Nie odbierała. Włączyła się poczta głosowa. Poczekała na sygnał, by zacząć nagrywanie wiadomości.

– Karen, tu Megan – powiedziała. – Jakiś facet zabrał mnie z lotniska i... prawie zabił. Jadę do szpitala, ale on ma nasz adres. Musisz opuścić mieszkanie. Przenocuj u Brennie. Nie siedź w mieszkaniu. Grozi ci wielkie niebezpieczeństwo.

Rozłączyła się i otarła łzy, dotykając jednej z ran na twarzy. Nawet nie chciała patrzeć na siebie w lustrze.

– Czy może pan poprosić policję, żeby pojechali do mieszkania i sprawdzili, co u Karen? Niech jej powiedzą, żeby stamtąd uciekała. Nie odebrała mojego telefonu. Może śpi. On tam pójdzie i zrobi jej krzywdę. Bardzo pana proszę...

Ratownik medyczny skinął głową.

– Porozmawiam z policją, gdy tylko dotrzemy do szpitala. Co z pani rodzicami? Powinni wiedzieć, co się pani stało.

Pomyślała o tym, jak matka zareagowałaby na taką wiadomość. To by ją zniszczyło. Stres mógłby wykończyć oboje rodziców. Mimo wszystko wiedziała, że musi to zrobić. Nie mogła pozwolić, by o wszystkim dowiedzieli się od osób trzecich.

– Dobrze. – Jej brudne, poplamione krwią dłonie drżały, kiedy wzięła telefon i wybrała ich numer. Matka odebrała po trzecim sygnale.

– Mamo? – Megan zupełnie się rozkleiła, kiedy powiedziała, co się wydarzyło.

12

Chłopak stał z ponurą miną, zatopiony w myślach. Być może smucił się z powodu śmierci Elli, a być może nękały go wyrzuty sumienia.

David Carmichael, ojciec Elli i Kristy, nie potrafił zdecydować, która wersja jest prawdziwa. Siedział za kierownicą swojego samochodu schowanego pośród innych pojazdów na parkingu przed supermarketem Walmart. Obserwował, jak dzieciaki zbierają się wokół swoich wozów, palą papierosy, flirtują i plotkują. Jakby życie toczyło się dalej i nic złego się nie zdarzyło.

Pomyślał, że dla nich pewnie tak właśnie jest...

Przetarł obolałe oczy, wiedząc, że powinien był wziąć tabletki nasenne, które lekarz przepisał mu po odnalezieniu ciała Elli. Zanim to się stało, przez dwa tygodnie nie mógł zmrużyć oka. Jak bowiem on, ojciec Elli, miałby sobie spać, skoro jego córeczka zaginęła? Jak mógłby choćby zamknąć oczy, wiedząc, że Ella jest w szponach jakiegoś psychopaty?

Zdrzemnął się zaledwie kilka razy, gdy siedział w swoim fotelu z telefonem i laptopem, dokładnie przeglądając profile znajomych Elli na GrapeVyne i próbując dociec, który z nich mógł ją porwać lub zrobić jej jakąś krzywdę.

W czasie tych dwóch tygodni stracił prawie pięć kilogramów i postarzał się o dziesięć lat. Ale i tak nie udało mu się przyprowadzić córeczki do domu, całej i zdrowej.

Od tamtego czasu panicznie bał się nocy. Za każdym razem, gdy drzemał, nawiedzały go koszmary. Budził się zlany potem, telepiąc się niczym pijak w *delirium tremens*.

W owych snach prześladowały go twarze podejrzanych. Ubiegłej nocy śniła mu się twarz Tima Moore'a, byłego chłopaka Elli, z którym zabronił jej się spotykać, lecz ona go nie posłuchała. Jak dowiedział się z jej e-maili, Tim ją porzucił, i to w okrutnym stylu. Ella strasznie to przeżyła i nadal za nim chodziła, jakby był sensem jej życia, jakby nie

miała nikogo innego.

Czy to Tim ją zabił, tylko po to, by Ella wreszcie się od niego odczepiła?

David obserwował osiemnastolatka, który nigdy nie powinien mieć kontaktu z czternastoletnią dziewczynką. Chłopak stał oparty o maskę samochodu z nogami skrzyżowanymi w kostkach. Palił papierosa ze wzrokiem wbitym w chodnik. Jakaś dziewczyna odłączyła się od grupki młodzieży i stanęła obok niego.

Chłopak nie powitał jej uśmiechem. David żałował, że nie będzie mógł słyszeć ich rozmowy.

Dziewczyna wyglądała na młodą – zbyt młodą, by zadawać się ze znacznie starszym chłopakiem. Może Davidowi uda się znaleźć jej zdjęcie na stronie Elli, kiedy dotrze do domu? Może zadzwoni do jej rodziców i ostrzeże ich, że córka być może flirtuje z mordercą. Mógłby powiedzieć policji, że Tim Moore jest...

Kim?

Policja już wykluczyła Tima z kręgu podejrzanych, chociaż David zdradził im, że związek Tima i Elli źle się zakończył. Chłopak nie stawiał się w pracy tamtego wieczoru, kiedy Ella zaginęła. Dlaczego więc gliny go nie aresztowały?

Nagle dziewczyna powiedziała coś do Tima, a on się zaśmiał.

W piersi Davida wybuchł płomień furii. Korciło go, by wysiąść z wozu i zetrzeć ten uśmiech z twarzy chłopaka przy użyciu pięści. Wyobrażał sobie, jak łapie go za szyję, zaciąga siłą do swojego samochodu, a potem wiezie do miejsca, gdzie zakopał jego córkę.

Pomóż mi, Boże. Nie przeżyją tego.

Tim zeskoczył z maski swojego samochodu i podszedł do drzwi kierowcy. Dziewczyna stanęła przy drzwiach od strony pasażera.

– Nie – szepnął David. – Nie wsiadaj z nim.

Wsiadła. Tim zapalił silnik, pomachał ręką grupce nastolatków na pożegnanie, a potem odjechał.

David również uruchomił swój wóz i ruszył z miejsca, obserwując, w którą stronę skręcił chłopak, przez co niemal przejechał wychodzącego ze sklepu mężczyznę.

Kiedy tamten przeszedł, David szybko skierował się w stronę

wyjazdu z parkingu i wjechał na ruchliwą ulicę. Kilka aut dalej dojrzał starego, białego pontiaka bonneville i zmienił pas, by się do niego zbliżyć. Tim skręcił. David pojechał za nim. Od auta chłopaka dzieliły go dwa samochody.

Gdzie on ją wiezie? David rozważał telefon na policję, ale się rozmyślił. Gliny pewnie tylko by się wypytywały, co takiego chłopak przeskrobał.

Jechał za białym pontiakiem kilkanaście minut, aż niespodziewanie znalazł się w okolicy, w której sam mieszkał. Samochód Tima zatrzymał się przy krawężniku obok małego domu z zadbanym ogródkiem. Dziewczyna wysiadła, schyliła się, by coś powiedzieć chłopakowi, po czym zamknęła drzwi.

David zatrzymał się przy krawężniku kilka domów dalej, wyłączył światła i odprowadził wzrokiem dziewczynę, która przeszła przez podwórze i weszła do środka. Tim odjechał.

David poczekał, aż chłopak zniknie mu z pola widzenia, po czym zapalił silnik i ruszył za nim. Dogonił go, kiedy wjeżdżał z powrotem na ruchliwą ulicę. Serce waliło mu jak młot, gdy przejeżdżali jakimiś bocznymi uliczkami... aż dotarli pod dom Tima.

Chłopak wysiadł i ruszył ku drzwiom.

Czy jednak zostanie tam na noc? David przejechał jedną przecznicę, a potem zawrócił i zaparkował przy krawężniku kilka budynków dalej. Z tyłu domu zapaliło się światło. To był pewnie pokój Tima. David miał zamiar trochę poczekać i sprawdzić, czy chłopak przypadkiem znowu nie wyjdzie na dwór. Jeśli tak, będzie go śledził.

Krista pewnie by powiedziała, że postradał zmysły, skoro tak się zachowuje. Ale co innego mógł zrobić? Jeśli gliny wpadły na jakiś trop, to nie raczyły go o tym poinformować. Ktoś musiał się tym zająć! Ella nie żyła. Padła ofiarą bestialskiego mordercy. Ostatnie godziny jej życia były jedną wielką torturą.

Co z niego byłby za ojciec, gdyby pozwolił, by ta zbrodnia nie została ukarana?

Minęło kilka godzin. Zaczęła go boleć głowa. Od jak dawna już nie jadł? Nawet nie był w stanie przypomnieć sobie ostatniego posiłku. Gardło ścisnął mu żal po stracie córki. Nie miał apetytu. Czuł jedynie

głód zemsty.

 Nie spocznie, dopóki morderca Elli nie zginie.

13

Ryan był w trakcie kolejnego spotkania, kiedy otrzymał wiadomość, że dzwoni FBI. Żądali natychmiastowej rozmowy. Poszedł zatem do swojego gabinetu i podniósł słuchawkę.

– Ryan Adkins.

– Ryan, tu George Carter z FBI.

– Agencie Carter, powinien pan chyba raczej porozmawiać z naszą ekipą, która współpracuje z policją. To oni gromadzą informacje dotyczące Elli Carmichael, o które prosiliście.

– Nie dzwonię w tej sprawie. Miał miejsce nowy wypadek. Studentka z Uniwersytetu Rice, Megan Quinn, została ubiegłego wieczoru porwana i zaatakowana. Tu, w Houston.

Ryan zamknął oczy i wziął głęboki wdech. Tylko nie kolejna ofiara...

– Niech zgadnę. Napaść jest związana z GrapeVyne?

– Zgadza się. Według zeznań ofiary napastnik powiedział jej, że właśnie dzięki waszemu portalowi doskonale się orientował, gdzie ją znaleźć. Czytał jej tak zwane „dymki”. Doprowadziły go prosto do niej.

– Chwileczkę. Ona wam to powiedziała? W takim razie nie zginęła?

– Nie, zdołała uciec. Była w stanie podać nam kilka szczegółów dotyczących sprawy. Potrzebujemy jednak waszej pomocy.

Ryan włączył monitor i wpisał imię i nazwisko dziewczyny w wyszukiwarkę GrapeVyne. „Megan Quinn” dało pięć wyników. Znalazł tę z Houston i wszedł na jej profil. Była młodziutka, wesoła i śliczna, tak jak Ella.

– Agencie Carter, czy uważacie, że napastnikiem był ten sam człowiek, który zamordował Ellę Carmichael?

– Niewykluczone. Powiedział Megan, że lubi chrześcijańskie dziewczynki, co odnosi się także do Elli. To jest nasz główny trop w sprawie dziewczyny Carmichaelów.

– W takim razie do czego jesteśmy wam potrzebni?

– Chcę, aby wasza ekipa do spraw bezpieczeństwa zrobiła zdjęcia jej profilu na GrapeVyne oraz przekazała nam listę osób, które wchodziły na jej stronę w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin, zarówno przy użyciu komputera, jak i telefonu komórkowego.

– W porządku. Każę mojej ekipie od razu wziąć się do roboty.

– Ryan, chciałem rozmawiać z tobą osobiście, ponieważ ta sprawa to dla nas poważny problem. Facet nadal grasuje na wolności i nadal jest żądny krwi. Jeśli go nie złapiemy, będą kolejne ofiary. Potrzebujemy pełnego dostępu do konta Megan. Będziemy również musieli założyć kilka fałszywych kont, żeby go zwabić.

– Czy porównaliście listę znajomych obu dziewczyn? – zapytał Ryan. – Ella miała czternaście lat, ale Megan jest starsza, więc raczej nie obracają się w tych samych kręgach. Wspólni znajomi internetowi mogą być dobrą wskazówką. Choć nie wiercie w to, co widzicie. Ten drapieżca na pewno posiada fałszywy profil, żeby nie dało się go wytropić. Konto jakiejś szesnastolatki tak naprawdę może być kontem mordercy.

– Tak, wiem. Nad tą sprawą pracują z nami nasi agenci od przestępstw komputerowych. Doceniamy waszą pomoc. Być może obie te sprawy uda nam się już niedługo zamknąć.

Ryan skończył rozmowę i powrócił do przeglądania konta Megan Quinn, zrobił zrzuty ekranu, o które prosił agent, a następnie pogrzebał w historii serwisu. Wrócił do dnia, w którym została zamordowana Ella Carmichael. Korzystając z kodu, który napisał, by pomóc swojej ekipie do spraw bezpieczeństwa odsiewać fałszywe profile, przeprowadził porównanie list znajomych obu dziewcząt. Okazało się, że mają dwudziestu wspólnych znajomych.

Przejrzał tę listę, szukając zwyrodnialca, który był w stanie najpierw brutalnie pobić dziewczynę, a następnie pogrzebać ją żywcem. Wszyscy jednak wyglądali niewinnie i młodo.

Może Ryan mógłby użyć GrapeVyne, by pomóc organom ścigania zlokalizować mordercę. Jeśli dzięki temu rodzina Kristy – podobnie jak dziewczyna, której wczoraj udało się wyrwać ze szponów mordercy – zazna trochę spokoju, będzie to warte jego czasu.

On gdzieś tu jest. Wiem, że się nie mylę.

Krista wyszeptała te słowa na głos, wpatrując się w ekran laptopa. Całą noc nie spała. Nawet nie zbliżyła się do łóżka. Zamiast tego siedziała przed komputerem i robiła notatki dotyczące strony Elli na portalu GrapeVyne. Zapełniła trzy notesy informacjami, które zgromadziła, studiując komentarze znajomych Elli zamieszczone w ciągu ostatniego roku. Ilekroć jakąś wypowiedź uznała za podejrzaną, wchodziła na stronę autora danego komentarza, by sprawdzić, jakich ma znajomych oraz jakie wpisy zamieszcza.

Spośród ponad tysiąca internetowych przyjaciół Elli Krista sprawdziła w ten sposób około dwustu profili. To o wiele za mało. Wystarczyło jednak, by przeszedł ją lodowaty dreszcz. Dowiedziała się, że te nastolatki dzielą się ze światem niemal wszystkimi szczegółami swojego życia.

Dziewczyna, której twarz widniała teraz na ekranie komputera Kristy – szesnastoletnia Sara Miles – zdradzała swoim „znajomym” taki ogrom informacji, że internetowy drapieżca bez problemu mógł przyjść pod drzwi jej domu. Wiedziałby bowiem, w jakich godzinach każdego dnia Sara jest sama, na jakiej mieszka ulicy, jak nazywają się jej rodzice, do której chodzi szkoły, jak wygląda jej plan lekcji, jakie ma hobby i jak ma na imię jej młodsza siostra. Grasujący po GrapeVyne morderca mógł się dowiedzieć, że Sara jest osobą wrażliwą i łatwowierną, mógł przeczytać, co dziewczynka myśli na temat rozwodu swoich rodziców, oraz jak daleko się posuwa podczas randek z chłopakami. Była absurdalnie łatwym celem dla każdego, kim kierują chore żądze.

Krista starała się myśleć jak drapieżca. Dysponując takimi informacjami, czułby się jak lew w sklepie mięsny. Mógł dosłownie przebierać w milionach dziewcząt będących łatwymi celami, śledzić każdy ruch swojej kolejnej ofiary, a potem uderzyć w najbardziej dogodnym momencie.

Żadna z tych dziewcząt nie zdawała sobie sprawy, że pakuje się prosto w ręce mordercy.

Ta myśl sprawiła, że dosłownie ją zemdliło. Żołądek podszedł jej do gardła...

Zerwała się i pobiegła do łazienki. Zwymiotowała do toalety. Spuściła wodę i usiadła na podłodze, czekając na kolejną falę torsji. Z głową opartą o ścianę rozmyślała o tym, że psychopata czytał wszystko, co na swojej stronie internetowej napisała jej siostra, przejeżdżał obok ich domu i czekał na odpowiedni moment. Pewnie czytał jej dymki na ekranie swojego telefonu komórkowego. Kiedy Ella opublikowała notkę, że wybiera się do sklepu U Sindbada, pojechał prosto na miejsce.

Gdy żołądek Kristy trochę się uspokoił, wróciła do pokoju. Miała jeszcze tyle do zrobienia.

Wylogowała się z konta Elli, a następnie zalogowała jako fikcyjna nastolatka, Maxi Greer. Na ekranie ukazał się komunikat, że otrzymała dwadzieścia pięć zaproszeń od osób, które chcą zostać jej znajomymi. Przejrzała listę, przyglądając się dokładnie ich twarzom oraz sprawdzając strony profilowe. Niektóre z tych osób Krista знаła – byli to szkolni koledzy i koleżanki Elli. Lecz resztę stanowili nieznajomi.

Starannie zanotowała wszelkie dostępne jej w tej chwili informacje na temat każdej z osób, zanim przyjęła ją do grona swoich znajomych. Przeszedł ją dreszcz. Wśród tej dwudziestki mógł być także morderca – mógł skrywać swoją prawdziwą twarz za fałszywą fotografią i już ostrzyć sobie zęby na Maxi Greer. Krista wpisała tekst w dymek:

Nie chodzę do szkoły, uczę się w domu i strasznie mi się samej nudzi. Nie mam co robić, kiedy moi rodzice są w pracy.

Kiedy wiadomość pokazała się na jej stronie, dodała kolejny wpis:

Mam nadzieję, że zaprzyjaźnię się tu z wieloma osobami.

Krista pomyślała, że jeśli to nie jest idealną przynętą, to nic nią nie jest.

Nagle odezwał się jej telefon komórkowy. Aż podskoczyła ze strachu. Zerknęła na ekran, by sprawdzić, kto dzwoni. Laura, jej przyjaciółka, z którą nie kontaktowała się od dnia pogrzebu. Nie mogła z

nią teraz rozmawiać. Laura będzie się dopytywać, czy są jakieś postępy w sprawie Elli. Będzie chciała przyjechać do niej do domu, spędzić wspólnie trochę czasu, pogadać. Ale Krista nie czuła się na siłach, by się z tym zmierzyć.

Poza tym była dopiero siódma rano. Nikt o tak wczesnej porze nie powinien do niej dzwonić. Laura pracowała na nocnej zmianie jako pielęgniarka dyplomowana i niekiedy traciła poczucie czasu.

Telefon przestał dzwonić. Krista wróciła do komputera, zastanawiając się, czyj profil teraz sprawdzić.

Po chwili znowu zabrzęczała jej komórka. Tym razem dostała wiadomość tekstową. Wyciągnęła aparat z torebki. SMS był od Laury.

Muszę z tobą pogadać. Chodzi o Ellę.

Krista wstrzymała oddech. Może Laura zdobyła jakieś istotne informacje? Otworzyła klapkę telefonu i zadzwoniła do koleżanki. Laura odebrała po pierwszym sygnale.

– Wiedziałam, że mnie unikasz.

– Jest bardzo wcześnie.

– Wiem, przepraszam. – Laura ściszyła głos do szeptu.

– Posłuchaj, jestem teraz w szpitalu, w pracy. Chciałam ci tylko powiedzieć, że ubiegłej nocy morderca znowu zaatakował.

Krista poczuła się, jakby ktoś uderzył ją w twarz. Zacisnęła palce na telefonie.

– Kto to był?

– Jakaś studentka. Megan Quinn. Prasa jeszcze nic o tym nie wie.

Krista znowu poczuła się słabo i ruszyła w kierunku łazienki.

– Gdzie znaleziono jej ciało?

– Nigdzie. Ona nie zginęła. Uciekła. Leży u nas w szpitalu.

Krista zatrzymała się w łazience, oparła o chłodne kafelki na ścianie.

– Jest w stanie zidentyfikować napastnika?

– Nie wiem. Skatował ją prawie na śmierć. Ale dziewczyna jest przytomna. Odkąd do nas dotarła, przesłuchuje ją policja. Wylaliby mnie z roboty, gdyby się dowiedzieli, że ci to powiedziałam, ale pomyślałam

sobie, że powinnaś wiedzieć. To strasznie smutne, bo ta dziewczyna siedzi tu zupełnie sama...

– Lauro, muszę z nią porozmawiać. Zaraz przyjadę do szpitala.

– Krista, nie rób tego! Mówię ci, wyrzucą mnie z pracy.

– Nie zdradzę im, skąd się dowiedziałam. Być może napadł ją ten sam człowiek, który zabił Ellę. Ta dziewczyna mogłaby pomóc nam go znaleźć.

Po drugiej stronie linii zapadła długa cisza.

– Dobra, ale cały personel wie, że cię znam. Kazałam im wszystkim modlić się za ciebie. Jeśli cię zobaczą, od razu się wszystkiego domyślą.

– Postaram się wśliznąć niezauważona. W którym pokoju leży ta dziewczyna?

– W trzysta dwadzieścia trzy. Krista, żebyś tylko potem tego nie żałowała. Odczekaj z godzinkę czy coś koło tego. Wkrótce kończę zmianę, więc mnie tu nie będzie.

W piersi Kristy zapłonęła złość.

– A jeśli dorwiemy mordercę Elli, to też będziesz tego żałowała?

Kolejna pauza.

– Nie, oczywiście, że nie.

Próbowała oddychać, tłumacząc sobie, że nie powinna wyzywać się na Laurze; przecież przyjaciółka wyświadcza jej przysługę.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś, Lauro. Jestem twoją dłużniczką.

– Nie ma sprawy, kochana. Dryndnij do mnie, kiedy będziesz miała ochotę.

Krista rozłączyła się i poszła wziąć prysznic. Obiecała dzieciom w szkole Elli, że dziś po południu przyjdzie do nich na pogawędkę, musiała więc przyzwoicie się prezentować. Skoro w szpitalu może pojawić się dopiero za godzinę, postanowiła nie spieszyć się z szykowaniem, licząc też na to, że przejdą jej mdłości. A potem pojedzie zobaczyć się z kolejną ofiarą drapieżcy.

*

Korytarz szpitalny był długi i pusty. Podłoga lśniła od nadmiaru

wosku, a w powietrzu unosił się zapach środków odkażających. Było tak zimno, że Krista drżała, gdy przechodziła labiryntem korytarzy, aż wreszcie dotarła do windy, po czym wjechała na trzecie piętro. Wyszła z kabiny i rozejrzała się, sprawdzając numerki na drzwiach. Pokój 323 był po przeciwnej stronie, na drugim krańcu korytarza.

Przed wyjściem z domu Krista założyła okulary przeciwsłoneczne i upięła włosy w kucyk w nadziei, że nie zwróci na swoją osobę niczyjej uwagi. Od czasu zaginięcia Elli jej twarz dość często pojawiała się w lokalnych serwisach informacyjnych. Krocząc szpitalnym korytarzem i wpatrując się w numerki na drzwiach, nagle zobaczyła zmierzającą w jej stronę Laurę. Gdy tylko dostrzegła Kristę, odwróciła się na pięcie i poszła w przeciwnym kierunku.

Krista udała, że jej w ogóle nie zauważyła.

Jakaś inna pielęgniarka wyłoniła się z pokoju 323, więc Krista zatrzymała się przy drzwiach numer 321 i udała, że wchodzi do środka. Kiedy kobieta ją minęła, poszła do pokoju 323. Drzwi były nieco uchylone. Zapukała w nie leciutko, po czym je pchnęła. Na łóżku leżała dziewczyna z pokaleczoną i opuchniętą twarzą; miała rozcięte usta i nogę w gipsie.

Krista uniosła dłoń do ust. To mogła być Ella... gdyby tylko została w porę znaleziona.

Opuchnięte oczy dziewczyny były zamknięte, jakby spała. Obok łóżka leżała tacka z nietkniętym jedzeniem.

Krista weszła po cichutku do pokoju. Na wierzchu nie było żadnych rzeczy osobistych. Szafa była otwarta, w środku jednak nic nie wisiało. Pewnie przywieziono ją tutaj karetką. Jak jej się udało wymknąć mordercy?

Podeszła do łóżka. Powieki dziewczyny nagle się uniosły. Biało jej prawego oka było czerwone, nabiegłe krwią.

– Mogę prosić o trochę wody? – Wypowiadała słowa tak, jakby towarzyszył temu ból, ledwie ruszając wargami.

– Oczywiście. – Krista postawiła torebkę, znalazła dzbanek wody i napełniła cały kubek. Zaniósła go Megan i pomogła wypić.

– Czy moi rodzice już przyjechali?

Najwyraźniej Megan myślała, że Krista jest pielęgniarką.

– Zdaje mi się, że nie. Megan, nazywam się Krista Carmichael. Nie wiem, czy słyszałaś o mojej siostrze, Elli Carmichael...

Megan podniosła wzrok i spojrzała na Kristę.

– To ta dziewczyna, która została zamordowana?

– Tak.

Oczy Megan napełniły się łzami.

– Skąd się pani o mnie dowiedziała?

Krista wzięła głęboki wdech.

– Powiedziała mi koleżanka, która tutaj pracuje. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe tej wizyty. Chciałam tylko z tobą porozmawiać. Człowiek, który tak cię skrzywdził, może być tym samym, który zabił Ellę.

Megan zacisnęła powieki i skinęła głową.

– Nie jestem w stanie go zidentyfikować, więc policja nie może go złapać. Pokazali mi setki zdjęć, ale na żadnym nie rozpoznałam jego twarzy. – Spróbowała unieść się i usiąść. – Mogłaby pani... pozwolić mi skorzystać ze swojego telefonu? Proszę... Muszę znowu spróbować dodzwonić się do mojej współlokatorki. Ten facet zna nasz adres. Karen musi stamtąd uciekać. Całą noc starałam się do niej dodzwonić, ale kiedy ostatnim razem sprawdzali mi ciśnienie krwi, przesunęli stolik i teraz nie mogę dosięgnąć słuchawki.

– Oczywiście. Proszę. – Krista podała Megan swój telefon komórkowy i patrzyła, jak dziewczyna wybiera numer. Usłyszała sygnał, a potem włączyła się poczta głosowa.

Megan przerwała połączenie.

– Zostawiłam jej już trzy wiadomości. Naprawdę się o nią martwię. Boję się, że coś jej się stało. Ani razu nie odebrała, odkąd zaczęłam do niej wydzwaniać. Z drugiej strony, ona zawsze najpierw sprawdza, kto dzwoni, i odbiera tylko wtedy, gdy zna daną osobę. Nie będzie miała pojęcia, że to ja telefonuję ze szpitalnego numeru.

– Powiedziałaś policji, że niepokoisz się o swoją koleżankę?

– Tak. Zapewniali mnie, że pojedą do naszego mieszkania i sprawdzą, co u niej słychać. Ale nadal nie mam od nich żadnych informacji. Gdyby Karen odsłuchiwała moje wiadomości, to już by tu ze mną była. A co, jeśli on ją dopadł?

Krista zmarszczyła brwi.

– Groził, że to zrobi?

– Nie, ale ma moje klucze i mój adres. Uciekłam, więc pewnie pojechał do mojego mieszkania, żeby mnie tam złapać. Boi się, że go wsypię. Zabiłby mnie tylko po to, żebym go nie zidentyfikowała. Może nawet przyjść tu, do szpitala. Każdy tu może wejść.

Krista zadygotała. Krople potu wystąpiły na jej karku.

– Jestem pewna, że twojej współlokatorce nic się nie stało. Pewnie odsłuchiwała twoją wiadomość i uciekła z mieszkania.

– Nie. Gdyby tak zrobiła, to byłaby teraz tutaj, ze mną. – Megan zaczęła płakać. – Gdzie są moi rodzice? Tak strasznie się boję... – Sięgnęła ręką po kołdrę, lecz ta zaplątała się wokół jej nogi. Krista podeszła do łóżka i pomogła jej się przykryć.

– Gdzie mieszkają twoi rodzice?

– W Nowym Jorku. Kiedy dziś rano do nich zadzwoniłam, powiedzieli, że przylecą najbliższym lotem.

– Na pewno wkrótce tu będą. Zostanę z tobą, dopóki się nie zjawią.

Megan spojrzała jej w oczy.

– Naprawdę?

– Tak. Dziś po południu mam zaplanowane spotkanie z uczniami szkoły, do której chodziła Ella, ale jeśli twoi rodzice nie zjawią się do tego czasu, to je odwołam. A gdyby ktokolwiek nagle tu wszedł, zacznę krzyczeć na całe gardło.

– Dziękuję.

– Teraz odpoczywaj, a ja tu sobie posiedzę. Potrzebujesz drugiego koca?

Megan przytaknęła. Krista rozejrzała się po pokoju. Koc leżał zwinięty na fotelu. Rozwinęła go i okryła nim Megan.

Dziewczyna nie mogła się jednak uspokoić.

– Próbowałam dodzwonić się do moich przyjaciół, ale nikt nie odbierał. Pewnie spali i nie odsłuchiwali wiadomości, które im zostawiłam. Ktoś musi sprawdzić, co się dzieje z Karen.

Krista poklepała ją łagodnie po dłoni.

– Mogę zadzwonić do mojego taty i poprosić go, żeby pojechał do twojego mieszkania.

Megan popatrzyła na nią z nadzieją.

– Jeśli Karen jest w domu, jej zielona toyota powinna stać na podjeździe naprzeciwko drzwi. Mój wóz też tam powinien być. To szeregowka kamienica, więc parkujemy tuż pod naszymi drzwiami.

– W porządku, zadzwonię do niego.

Otworzyły się drzwi i do pokoju weszła pielęgniarka.

– Och, widzę, że masz gościa.

Megan nie wygadała się, kim w rzeczywistości jest Krista.

Pielęgniarka podeszła do łóżka.

– Nie masz zamiaru czegoś przekąsić?

Dziewczyna zerknęła najedzenie leżące na tacy przy łóżku.

– Chyba nie jestem w stanie. Nie mogę ruszać ustami ani nawet dosięgnąć...

– Ja ją nakarmię – odezwała się Krista. – Niech pani zostawi tacę jeszcze na chwilę.

Pielęgniarka skinęła głową i wyszła z pokoju.

Krista zadzwoniła do ojca. Wiedziała, że wyrwie go ze snu. Bała się obciążać go jeszcze większą dawką cierpienia. Ale on na pewno chciałby wiedzieć o Megan. Chciałby jej pomóc.

– Tato?

– Tak. – Miał zaspany głos, od trzech tygodni tak samo wyprany z emocji i bezbarwny. – O co chodzi, Krista?

Jej oczy zaszły mgłą, a usta zadrżały.

– Tato, ubiegłej nocy kolejna dziewczyna została zaatakowana.

Cisza. A potem:

– O, nie... – wyszeptał.

– Uciekła i przeżyła.

Krista usłyszała, jak ojciec wciąga powietrze.

– Złapali go?

– Nie, jeszcze nie. Jestem z nią teraz w szpitalu. Ma na imię Megan. Została... – urwała, zastanawiając się, co jej wypada powiedzieć przy Megan. – Została bardzo dotkliwie pobita.

Ojciec milczał, lecz Krista wiedziała, w jakim był teraz stanie. Często płakał, odkąd Ella zaginęła.

– Tato, chcę tu zostać z Megan, ale ona martwi się o swoją

współlokatorkę. Napastnik ma jej klucze i adres. Ktoś powinien pojechać i sprawdzić, czy u Karen wszystko w porządku. Jeśli nie ma jej samochodu, to może odsłuchiwała wiadomość i stamtąd uciekła. Ale jeżeli auto będzie stało pod domem... – nie dokończyła. – Zielona toyota. Powinna stać zaparkowana tuż pod drzwiami domu obok samochodu Megan. Bardzo jej na tym zależy.

W słuchawce zapadła długa cisza.

– Dobrze, pojedę. Jaka to ulica?

Megan podała adres. Ojciec Kristy obiecał, że zadzwoni, kiedy tylko dotrze na miejsce. Krista rozłączyła się i spojrzała na tacę z jedzeniem.

– No, dobra. Na którą z tych rzeczy masz ochotę?

Megan spojrzała na posiłek.

– Chyba nie jestem w stanie żuć.

– W porządku. W takim razie zaczniemy od galaretki.

15

Kolejna dziewczyna zaatakowana. Na Davida ta wiadomość podziałała niczym trucizna; zrobiło mu się słabo. Czuł, jak uchodzi z niego życie, a jednocześnie złość zaczyna pompować adrenalinę do jego krwiobiegu.

Wziął się w garść, obmył twarz i wyszedł na zewnątrz do samochodu. Wstukał adres w swój GPS, po czym słuchał, jak spokojny, beznamiętny głos instruuje go, którądy ma jechać.

Z bólem trawił wiadomość, którą przekazała mu Krista. Kolejna napaść. Nie wytrzymał już tego nerwowo.

Jeśli morderca ma klucze do domu swojej ostatniej ofiary, to można by łatwo zastawić na niego pułapkę. Gliny powinny zarządzić obserwację mieszkania i czekać, aż facet się tam zjawi. Powinni bezzwłocznie wysłać do szpitala specjalistę, by narysował portret pamięciowy zbrodniarza na podstawie zeznań skatowanej dziewczyny.

Policja stosuje jednak własne metody. Nieskuteczne. Zupełnie nie miał do nich zaufania. Nie po tym, jak go potraktowali kilka dni po zaginięciu Elli. Przesłuchiwali go jakby był podejrzany. Wszystko przez sprawy takie jak ta, w której pewna matka wjechała samochodem do jeziora i utopiła synów, a następnie zeznała, że zostali porwani.

David postrzegał teraz policję bardziej jako wroga niż sprzymierzeńca. Nie potrafił wybaczyć im tego, że tak bardzo ociągali się z rozpoczęciem poszukiwań Elli w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin po jej zaginięciu. Nawet nie wspomnieli o niej w biuletynie Amber Alert, [System informujący o zaginionych oraz porwanych dzieciach na terenie USA oraz Kanady; nazwany tak na cześć Amber Hagerman, dziewięcioletniej dziewczynki z Arlington w stanie Texas, która w 1996 roku została porwana i zamordowana (przyp. tłum. .)] dopóki wreszcie nie raczyli obejrzeć nagrania z kamery zainstalowanej na zewnątrz sklepu spożywczego U Sindbada. A miało to miejsce dopiero dwie doby później.

Zresztą może i tak to było bez znaczenia. Ella prawdopodobnie umarła w ciągu kilku godzin po porwaniu.

Trzeba powstrzymać tego bydlaka.

Dotarł na osiedle, policzył budynki i znalazł kamienicę, w której mieszkała Megan Quinn. Przed domem, tuż obok białego hyundaia, ujrzał zaparkowaną zieloną toyotę. Serce podeszło mu do gardła.

Zatrzymał wóz na ulicy, za samochodami obu studentek. Przez chwilę dalej siedział w aucie, wpatrując się w drzwi domu. Płuca odmawiały mu posłuszeństwa, żołądek zaciskał się boleśnie. Megan powiedziała, że jeśli toyota będzie stała przed domem, to znaczy, że Karen jest w środku. David z całych sił pragnął wierzyć, że dziewczynie nic się nie stało, siedzi bezpiecznie w mieszkaniu i nie ma pojęcia o zagrożeniu. Wsiadł z auta i ruszył w kierunku drzwi wejściowych. Miał wrażenie, że jego nogi i ręce są z drewna. Zapukał, ale nikt nie odpowiedział. Spróbował ponownie, tym razem głośniejsze. Może dziewczyna śpi?

A może morderca Elli już zdążył tu przyjść. Może jest teraz w środku. Spojrzał na zamek w drzwiach, lecz nie był w stanie stwierdzić, czy morderca użył klucza Megan. Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i nacisnął przez nią klamkę.

Drzwi nie były zamknięte na klucz. Poczował ostre ukłucie w sercu. Raz jeszcze spojrzął na zamek i dostrzegł smugę krwi na futrynie.

Coś się już wydarzyło.

Morderca może być nadal w środku. David miał ochotę wtargnąć do środka, dorwać bydlaka i go ukatrupić. Jeśli jednak nie ma go w środku – a dziewczyna nie żyje – wchodząc tam, zatarłby ślady, które mogłyby doprowadzić policję do tego zbrodźcy. Drżącymi dłońmi wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy. Wybrał numer oficera śledczego, z którym współpracował.

– Pensky. Słucham?

– Inspektorze, tu David Carmichael. – Słyszał w uszach łomot własnego serca.

– Witaj, Davidzie. Co u ciebie sły...

David nie dał mu dokończyć.

– Powinniście mi powiedzieć, że napadnięto kolejną dziewczynę.

Cisza w słuchawce.

– Byliśmy bardzo zajęci. Dostaliśmy telefon w środku nocy. Nie mieliśmy okazji...

– Teraz jest z nią moja córka, Krista.

Koleina pauza.

– Z kim?

– Z dziewczyną, która została zaatakowana wczoraj wieczorem.

Ma na imię Megan. – Obrzucił wzrokiem okna mieszkania. Wszystkie żaluzje były zasłonięte. – Poprosiła mnie, żebym przyjechał do mieszkania Megan i sprawdził, co się dzieje z jej współlokatorką. Zamek w drzwiach jest otwarty. Na futrynie jest krew. Samochód dziewczyny stoi tu, przed domem.

– Jak to „tu”? Jesteś tam teraz?

– Tak. – Zgiął się wpół, kładąc rękę na kolanie i próbując uspokoić oddech. – Nie rusz się stąd, dopóki nie przyślecie kogoś, żeby sprawdził, czy dziewczynie nic się nie stało. Podobno powiedzieliście Megan, że już się tym zajęliście. W takim razie dlaczego nikogo tu nie przysłaliście? Dlaczego nie kazaliście obserwować ich mieszkania? Dlaczego nic nie zrobiliście?

– Zrobiliśmy. Kiedy sprawdzaliśmy w nocy, samochodu dziewczyny nie było przed budynkiem, więc postawiliśmy na posterunku funkcjonariusza w cywilu, żeby miał oko na mieszkanie.

– I niby gdzie on jest?! – wrzasnął David.

– Siedzi w jasnobrązowym pontiacu.

David omiół wzrokiem samochody i dostrzegł wóz pasujący do opisu. Podkraść się do niego i zobaczył w środku mężczyznę z odchyloną do tyłu głową. Facet był pogrążony we śnie. David zadudnił dłonią w szybę. Gliniarz aż podskoczył.

– Ty kretynie! Spałeś, kiedy morderca wtargnął do mieszkania!

Mężczyzna otworzył drzwi. David złapał go za kołnierz płaszcza i siłą wyciągnął z wozu.

– Idź tam! Dziewczyna może w tej chwili wykrwawia się na śmierć!

Usłyszał głos Pensky’ego w słuchawce.

– David, daj mi go do telefonu.

David wcisnął komórkę w dłoń bezużytecznego policjanta, po czym odwrócił się i złapał obiema rękami za głowę. Usłyszał w oddali syreny.

Zaspany gliniarz oddał Davidowi telefon i ruszył w kierunku drzwi.

– Spokojnie. Pewnie jest w środku i sobie kima. Wie pan, jakie są dzieciaki z college’u.

David spojrzał na niego.

– Sugerujesz, że skaleczyła się w rękę, wchodząc do domu? Ten psychopata może nadal być w środku!

Kiedy zaczęły zjeżdżać się radiowozy, David podszedł do swojego samochodu i starał się nie wchodzić im w paradę.

Powinien zadzwonić do Kristy i powiedzieć jej, że znalazł plamy krwi na drzwiach, które ktoś już otworzył kluczem. Może jednak lepiej nie niepokoić jej i Megan, dopóki nie jest jeszcze niczego pewien?

Dwóch policjantów podeszło do drzwi i głośno w nie zapukało. Włożyli rękawiczki i nacisnęli klamkę. Drzwi się otworzyły.

David oparł się o auto. Czuł dojmujący brak nadziei. Policjanci wtargnęli do mieszkania, dzierżąc w dłoniach broń. Czekając, aż wyjdą, modlił się o to, by dziewczyny nie było w środku...

Ale sekundy mijały zbyt wolno, a oni ciągle nie wychodzili. Pojawiła się natomiast karetka, choć bez włączonego koguta czy sygnału.

Na pewno nie żyje. David zakrył usta i zapłakał. Z przerażeniem obserwował, jak funkcjonariusze odgradzają teren taśmą policyjną.

Wreszcie zjawił się Pensky. Inspektor wysiadł z auta i przeszedł przez parking prosto do Davida.

– Pewnie już wiesz...

Przez twarz Davida przebiegł skurcz. Zaciśnął usta. Poczul w sercu kolejną falę bólu i żalu. Potarł usta.

– Nie żyje?

– Niestety. Miałaś rację. Kiedy sprawdzaliśmy w nocy, nie było jej w mieszkaniu, lecz najwidoczniej morderca czekał na nią, gdy wróciła do domu. Zapewniam cię, że pęta, którego postawiliśmy na posterunku, wkrótce będzie szukał innej roboty.

David odwrócił się i z całej siły kopnął swój samochód, wgniatając butem błotnik.

– Ludzie, co wy wyprawiacie? Dlaczego nie powstrzymaliście tego

świra?

– Davidzie, pracujemy nad tym. Na miejscu tej zbrodni znajdziemy ślady kryminalistyczne i próbki DNA. Napaść na Megan Quinn da nam nawet więcej. Dziewczyna zdoła zidentyfikować zabójcę. Jak widzisz, robimy postępy.

– Robicie postępy dzięki temu, że ktoś gwałci i zabija młode dziewczęta! Ile jeszcze ofiar potrzebujecie? – Znowu zgiął się wpół, wbijając wzrok w chodnik. Miał wrażenie, że jego ciało zaraz rozpadnie się na kawałki.

– Davidzie, wiem, że to dla ciebie trudne, ale musisz wziąć się w garść i pojechać na komendę, żeby złożyć formalne zeznania i wytłumaczyć, dlaczego się tu znalazłeś.

Pokręcił głową.

– Przecież już tłumaczyłem, dlaczego tu przyjechałem.

– Potrzebujemy twoich słów na piśmie.

David zaśmiał się ponuro. Nie mógł uwierzyć, że znowu go to spotyka. Przebywanie w pobliżu miejsca zbrodni czyniło z niego podejrzanego. Powinien był to przewidzieć.

16

Nagły dźwięk dzwonka telefonu sprawił, że Krista rozlała wodę, którą podawała Megan. Złapała za serwetkę i wytarła mokrą plamę na szpitalnej koszuli, w którą ubrana była dziewczyna.

– Niech pani odbierze – powiedziała Megan, odpychając kubek.

Krista zerknęła na ekran i odebrała rozmowę.

– Tato?

– Krista... – Ojciec miał roztrzęsiony i ponury głos. – Jest źle.

Żeby nie stracić równowagi, Krista chwyciła się łóżka.

– O nie, tato... – wyszeptała.

Czuła na sobie wzrok Megan i słyszała ciężki oddech ojca.

– Przyjechała policja... są w środku.

Krista oddaliła się od łóżka, rozpaczliwie próbując odciąć dziewczynę od złych wieści.

Lecz Megan już wiedziała. Miała taką minę, jakby znowu została skatowana.

– Karen była w domu, prawda?

Krista przełknęła ślinę. Potężna fala gniewu zmiażdżyła jej własne cierpienie. Napięła do bólu mięśnie twarzy.

– Karen – jęknęła Megan, chowając twarz w dłoniach. Krista przyciągnęła dziewczynę do siebie, przytuliła ją i nie puszczała.

*

Kiedy rodzice Megan pojawili się w szpitalu, mieli podpuchnięte od płaczu oczy. Płakali z powodu koszmaru, która przeżyła ich córka. Krista opuściła szpital, zapewniając Megan, że będzie ją informować o postępach w tropieniu mordercy. Wsiadła do swojego auta stojącego na parkingu i wpatrywała się w przednią szybę. W jej sercu płonęła furia, a żądza zemsty wprawiała ciało w drżenie. Musiała coś zrobić.

Zastanawiała się, w jakim stanie jest teraz ojciec. Najpierw przeżył pogrzeb córki, a teraz odkrył, że kolejna dziewczyna została

zamordowana. I tak był już w rozsypce. Krista nie potrafiła go pocieszyć i ukoić jego bólu. Ale ona się nie załamie i nie podda. Musi trzymać się dzielnie tak długo, aż uda jej się zrobić coś znaczącego i wartościowego.

Drżącymi palcami wybrała numer Ryana Adkinsa. Jego sekretarka wygłosiła swoją rutynową formułkę mającą na celu zbycie każdego dzwoniącego.

– Przykro mi, psze pani, Ryan jest w trakcie spotkania. Mam mu coś przekazać?

– Proszę mu powiedzieć, że dzwoni Krista Carmichael – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Proszę go poinformować, że ubiegłej nocy następną dziewczyna została napadnięta i brutalnie skatowana, a dzisiaj rano znaleziono kolejną martwą ofiarę. Niech mu pani powie, że łącznie daje to już trzy ataki powiązane z waszą firmą. Proszę mu to wszystko ode mnie przekazać!

Sekretarka poprosiła ją o chwilę cierpliwości. Krista czekała, czując smak żółci w gardle. Jeśli Adkins nie podejdzie do telefonu, osobiście pojedzie do GrapeVyne, znajdzie go i wyciągnie siłą z tego spotkania. Będzie się piekielnie awanturować, dopóki wszyscy w firmie nie wysłuchają tego, co ma do powiedzenia.

Po kilku minutach Adkins podszedł do telefonu.

– Cześć Krista, tu Ryan.

– Kolejna dziewczyna została zamordowana! – wrzasnęła do słuchawki.

– Zamordowana? Dziś rano dzwoniли do mnie i powiedzieli, że przeżyła i leży w szpitalu.

– Nie, mówię o innej dziewczynie! Megan Quinn przeżyła, ale jej współlokatorka nie.

– Co?!

– Morderca miał klucze Megan i jej adres, postanowił więc dokończyć robotę, którą spartaczył ubiegłej nocy, gdy pozwolił dziewczynie uciec. Pojechał do jej mieszkania, a skoro nie zastał Megan, zamordował jej współlokatorkę. – Żałowała, że nie widzi jego twarzy, bo głucha cisza w słuchawce niewiele mówiła.

Ryan odchrząknął głośno.

– To... straszne.

– Tylko tyle masz do powiedzenia? Dwie dziewczyny nie żyją, trzecia została skatowana i cudem uszła z życiem, a na wolności grasuje morderca, wykorzystując twój portal jako narzędzie zbrodni. Wychodzi na to, że jesteś jego współnikiem.

– Krista, posuwasz się za daleko...

– Jesteś odpowiedzialny za te zbrodnie! – krzyknęła. – Stworzyłeś raj dla morderców i internetowych drapieżców. Jesteś taki mądry, że jeszcze w akademiku założyłeś firmę wartą obecnie miliardy dolarów. Dlaczego więc nie chcesz użyć swojego genialnego mózgu do tego, by wymyślić sposób, jak schwytać tego potwora?

– Pracujemy nad tym, Kristo.

– W takim razie pracujecie zbyt wolno. Ile dziewczyn musi umrzeć, zanim rozwiążecie tę sprawę?

– Jesteśmy w ciągłym kontakcie z policją. Prowadzą śledztwo.

– Policja nie zrobiła nic, żeby zapobiec ostatniemu morderstwu, chociaż Megan wyraźnie im mówiła, że martwi się o swoją współlokatorkę. Musiałam wysłać tam mojego ojca. Człowieka, który dopiero co pochował własną córkę, a teraz musiał patrzeć, jak wywożą kolejną martwą dziewczynę na noszach.

– Wzięła głęboki wdech, próbując powstrzymać łzy. – Została zamordowana prawdopodobnie przez tę samą osobę, która zabiła Ellę. – Głos jej drżał. Czowała, że zaraz dostanie ataku hysterii. Skupiła się na oddychaniu.

Gdy poczuła się odrobinę lepiej, dodała, starając się brzmieć normalnie:

– Ryan, ponownie apeluję do twojego sumienia. Sprawiasz wrażenie porządnego człowieka. Musisz coś zrobić z tymi dymkami, dzięki którym użytkownicy w jednej sekundzie publikują na GrapeVyne wszystko, co im przyjdzie na myśl. – Otarła łzy spod oczu. – Stworzyłeś pułapkę, w którą wpadają twoi klienci. Ułatwiasz mordercom wyszukiwanie ofiar. A jeśli nie potrafisz powstrzymać tych zbrodniarzy, musisz zamknąć swój interes.

– Krista, nie mogę tego zrobić. Zresztą to by nie rozwiązało problemu. GrapeVyne by zniknęło, ale psychopaci – nie. Zamiast korzystać z naszego portalu, zaczęliby grasować po Facebooku,

MySpace, Twitterze i innych tego typu serwisach.

– Ale ja nie każę ci grzebać w innych portalach. Proszę tylko o to, żebyś wprowadził zmiany w tym, który należy do ciebie.

– Robię, co mogę, Krista. Uwierz mi. Wstrząsnęło mną to, co spotkało te dziewczęta. Właśnie jestem w trakcie spotkania z moją ekipą do spraw bezpieczeństwa internetowego oraz radcami prawnymi.

– I słusznie, bo będziesz potrzebował prawników – warknęła. – Mam zamiar złożyć przeciwko twojej firmie pozew, który was zniszczy. Dotrę do każdej rodziny, która straciła kogoś z powodu internetowych portali społecznościowych, i złożymy pozew zbiorowy. Uświadomię opinię publiczną i zadbam o to, by żaden rodzic przy zdrowych zmysłach nie pozwolił swojemu dziecku korzystać z tego typu stron!

– A w jaki sposób ich uświadomisz? Korzystając z portali takich jak nasz? Przecież to przez GrapeVyne mogłaś wysłać wiadomość do mordercy twojej siostry. Skorzystałaś z naszego portalu, żeby skrzyknąć ochotników do poszukiwania Elli. Zajrzałem na twoją stronę, używasz jej do omawiania nauk biblijnych. O naszym portalu można powiedzieć wiele dobrych rzeczy. Nie jest wynalazkiem diabła.

– Jeśli chcesz zachować dobre strony twojego portalu, Ryan, to musisz zlikwidować te złe.

– Nie zamknę mojego biznesu – oświadczył irytująco spokojnym głosem. – Przedstaw jakieś realistyczne żądania, a chętnie je spełnię.

Krista wyjęła chusteczkę z torebki i wytarła nos.

– Ta dziewczyna, która leży teraz w szpitalu, rozpaczliwie pragnie zidentyfikować mordercę. Policja pokazała jej setki fotografii z kartotek policyjnych, ale na żadnej z nich nie rozpoznała mordercy. Mógłbyś pojechać do szpitala i pokazać jej zdjęcia znajomych, których ma na GrapeVyne. Może to któryś z nich ją napadł. Jeśli przyniesiesz swój komputer, będziesz mógł od razu zajrzeć na profile podejrzanych użytkowników. Megan mówi, że napastnik był w średnim wieku, miał brązowe włosy i ważył około stu kilogramów. Wygadał się, że śledził ją na GrapeVyne.

– W porządku – odparł. – Podaj nazwę szpitala. Pojadę tam zaraz po spotkaniu.

Oparła czoło na dłoni. Pomyślała, że postąpiła słusznie, mówiąc o

tym wszystkim Adkinsowi. Rodzice Megan na pewno zgodziliby się, że trzeba zrobić wszystko, co się da, byle schwytać człowieka, który skrzywdził ich córkę.

– W jakim ona jest stanie? – spytał Ryan po chwili milczenia.

– Ma złamaną i zadrutowaną szczękę, którą nie może ruszać. Zerwane ścięgna w kolanie, złamane żebra, odbite nerki. Potwornie opuchnięte oczy, szwy na ustach, siniaki, które wyglądają jak namalowane czarną farbą. Ten opis ci wystarczy?

Znowu cisza w słuchawce.

– Zgwałcił ją i chciał pogrzebać żywcem, tak jak Ellę, ale udało jej się uciec. To cud. Siedzi w szpitalu i umiera ze strachu. Uważa, że ten potwór znowu do niej przyjdzie.

– W takim razie może mogłabyś towarzyszyć mi podczas wizyty? Ciebie już zna, więc będzie się czuła pewniej.

Jego troska o samopoczucie Megan zaskoczyła ją. Westchnęła.

– Jestem wolna dopiero po południu. Dzisiaj mam spotkanie z uczniami szkoły, do której chodziła moja siostra. Zamierzam wygłosić im kazanie.

– To może dasz mi znać, kiedy będziesz już wolna? Wtedy spotkamy się w szpitalu.

Zawahała się przez chwilę, zastanawiając się, czy nie powiedzieć mu, żeby pojechał sam. Po chwili pomyślała jednak o Megan. Dziewczyna była zdruzgotana i zdenerwowana. Ryan miał rację. Przestraszyłaby się obcego mężczyzny, który wkroczyłby nagle do jej pokoju. Poza tym pewnie cały ranek i większość popołudnia Megan będzie musiała rozmawiać z policją. Tak, lepiej, jeśli Ryan poczeka i pojedzie razem z nią po spotkaniu w szkole.

– W porządku – odparła. – Zadzwoń do ciebie, gdy już będę wolna. Przekaż swojej sekretarce, żeby nie kazała mi się gimnastykować ani grozić, że zniszczę waszą firmę, tylko po to, żeby raczyła mnie z tobą połączyć.

Rozłączyła się i spojrzała w lusterko. Otarła łzy. To był bez wątpienia jeden z najgorszych dni w jej życiu. Powinien wylądować na samym dole listy, która ciągle się rozrastała. Zgromadziła już pokaźną kolekcję koszmarnych dni.

Ryan odłożył słuchawkę i potarł dłonią twarz. Kolejna martwa dziewczyna. Co miał z tym wszystkim zrobić? Z jednej strony, musiał dbać o dobry wizerunek firmy, a z drugiej, nie mógł opędzić się od myśli, że jest w stanie pomóc w sprawie tych morderstw.

Potrzebował mądrej rady. Podniósł słuchawkę i zadzwonił do Henry'ego Hearne'a, swojego mentora oraz jednego z najbardziej wpływowych członków zarządu jego firmy.

– Masz minutkę, żeby porozmawiać ze mną w cztery oczy? – zapytał.

– Jasne, chłopcze. Zaraz przyjdę. – Henry był jednym z najzamożniejszych ludzi w kraju i jedynym człowiekiem, któremu pozwalał mówić do siebie „chłopcze”. Ryan traktował to jako przejaw zażyłości. Postrzegał Henry'ego jako swojego dobrego przyjaciela.

Kilka minut później Hearne zapukał do jego drzwi, po czym wszedł do środka. Ryan wskazał mu ręką krzesło.

– Dzięki, że wpadłeś, Henry. Potrzebuję rady.

Henry zajął miejsce przy biurku, naprzeciw Ryana. Jak zwykle miał na sobie garnitur i krawat, lecz nosił się z nonszalancją i luzem, dzięki czemu sprawiał wrażenie bardziej dostępnego niż „garniturowcy”, którzy deprimowali Ryana.

– Wyglądasz, jakbyś miał parszywy dzień – rzucił Henry.

Ryan splótł dłonie pod brodą.

– No cóż, mógłby być lepszy.

– Martwię się o ciebie, chłopcze. Zdaje rai się, że posadka dyrektora generalnego nie sprawia ci już takiej frajdy jak dawniej. Biurokracja obrzydziła ci tę robotę?

Ryan uśmiechnął się i poprawił w fotelu. Żaden inny członek zarządu nigdy nie zadałby mu takiego pytania. Tamci oczekiwali od Ryana tylko tego, że będzie żył z nimi w zgodzie.

Henry był inny Ryan naprawdę go szanował. Był skromnym człowiekiem, który nigdy nie pchał się przed kamery, tak jak mieli to w

zwyczaju niektórzy jego koledzy. Nigdy nie gościł w talk-show ani w programach publicystycznych, mimo że posiadał szeroką wiedzę z zakresu ekonomii oraz przedsiębiorczości. Donald Trump w porównaniu z nim wydawał się dyletantem. Henry był właścicielem większości udziałów Willow Entertainment i zarządzał działem internetowym korporacji. Był jednym z ludzi, którzy wynegocjowali kupno firmy Ryana, jednocześnie pozwalając mu nadal jej szefować. Gdyby nie Henry, Ryan byłby teraz biedniejszy o... sto milionów dolarów, a GrapeVyne – bez technologii, którą Henry stworzył w Willow Internet Division – nie byłoby warte miliardy dolarów dzięki przychodom z reklam.

– Czasami tęsknię za starymi dobrymi czasami, kiedy GrapeVyne było tylko i wyłącznie zabawą kilku nerdów z akademika.

Henry potarł brodę i skrzyżował nogi.

– Firma przechodzi trudny okres dojrzewania. Nie zawsze będzie tak ciężko jak teraz.

Ryan zerknął na monitor swojego laptopa.

– Najbardziej dobijają mnie te morderstwa. Dziś rano otrzymałem telefon z FBI. Ubiegłej nocy zostały zaatakowane kolejne dwie dziewczyny. Jedna z nich nie żyje.

Henry zmarszczył brwi.

– Aż dwie? U nas, w Houston?

– Tak. – Ryan zagłębił się w fotelu. – W całym kraju mają miejsce podobne przypadki. Dzieciaki giną bez śladu po tym, jak zgodziły się na spotkanie z kimś poznanym przez internet.

– Wszystkie te przypadki są powiązane z GrapeVyne?

– Niektóre, niestety, tak. Tworząc ten portal, nigdy nie brałem tego pod uwagę. Chciałem jedynie, żeby to było fajne miejsce do komunikowania się ze znajomymi. Nie pomyślałem o psychopatach, którzy będą polowali na ofiary, grasując po naszym portalu. – Podrapał się w policzek i ściszył głos. – Siostra Elli Carmichael ciągle do mnie wydzwania i żąda, byśmy wprowadzili zmiany w naszym serwisie. Nazwała mnie współnikiem mordercy. Wspominała o wytoczeniu nam procesu.

– To jakaś nedorzeczność! Przecież to nie twoja wina, chłopcze.

Ani GrapeVyne. Równie dobrze można by oskarżyć Vintona Cerfa, ponieważ stworzył internet. Jeśli jesteśmy odpowiedzialni za te napaści, to w takim samym stopniu jak on.

– Siostra Elli zasugerowała, żebyśmy usunęli z systemu opcję dymków. Jej zdaniem zachęcają one ludzi do dzielenia się ze światem zbyt wieloma informacjami na swój temat.

Henry zachichotał.

– Jeśli usuniemy dymki, nasi użytkownicy uciekną do Twittera. A to nie znaczy, że tam będą bardziej bezpieczni niż u nas.

Ryan wstał i spojrzał przez okno na ulicę.

– Może jednak niektóre z jej sugestii nie są takie głupie.

– Odwrócił się znowu do Henry'ego. – A gdybyśmy zaczęli powiadamiać naszych użytkowników o tego typu tragicznych wypadkach? Można by wyświetlać te komunikaty z boku ekranu, w miejscu przeznaczonym na reklamy. Po to, żeby ludzie widzieli, jak niebezpieczne jest zamieszczanie zbyt szczegółowych informacji.

– Czy muszę ci przypominać, że bez reklam, które wyświetlamy z boku ekranu, nie utrzymamy się w tym biznesie? Potrzebujemy tej przestrzeni w całości.

– W takim razie musimy wykombinować, w jakim innym miejscu moglibyśmy zamieszczać te ostrzeżenia. Ale tak, żeby ludzie faktycznie je czytali. Może powinniśmy raz na tydzień wysyłać każdemu użytkownikowi biuletyn dotyczący osób, które ostatnio zaginęły? Dzięki temu informowalibyśmy ich na bieżąco. Mam na myśli coś w stylu internetowej wersji biuletynu Amber Alert, za pomocą którego moglibyśmy z jednej strony odnajdywać zagubione osoby, a z drugiej – bezustannie przypominać użytkownikom o czyhających na nich niebezpieczeństwach.

– Czyli przy każdym logowaniu użytkownik będzie na dzień dobry dostawał po oczach zdjęciem jakiegoś martwego dzieciaka, który poznał swojego mordercę w sieci?

– Nie, nie przy każdym logowaniu. Tylko raz na tydzień.

– Młódzież nawet nie rzuci na to okiem.

– No to będziemy rozsyłać te biuletyny do ich rodziców.

– Użytkownicy, którzy mają ukończone czternaście lat, nie są

zobowiązani do przekazywania jakichkolwiek informacji swoim rodzicom. Nie wymagamy tego od nich.

– Więc może powinniśmy zacząć? Może to jedna ze zmian, które powinniśmy wprowadzić.

Henry się zaśmiał.

– I które korzystnie wpłyną na nasz interes? Niby jak?

– Może nie wpłyną korzystnie na „interes”, ale będą w stanie ocalić życie paru ludziom.

Henry wstał z miejsca, obszedł biurko i położył dłonie na ramionach Ryana.

– Chłopcze, musimy zostawić tę sprawę w rękach policji. Im bardziej będziesz się w to mieszał, tym większy cień podejrzewania rzuci to na naszą firmę. Nie będziesz w stanie się zatrzymać, opamiętać, powiedzieć sobie: to zaszło za daleko. Jeśli weźmiesz choćby ułamek odpowiedzialności za to, co przytrafiło się tym dziewczynom, to równie dobrze możesz wziąć na siebie całą winę.

Ryan pokręcił głową.

– Gdyby tylko te napady nie zdarzyły się tu, w Houston...

Henry wsadził ręce w kieszenie i zabrzęczał monetami, które tam trzymał.

– Powiedziałaś, że dwie dziewczyny nie żyją. Co się stało z trzecią?

– Leży w szpitalu.

– Jest przytomna?

– Tak, podejrzewam, że tak.

– Jakie są prognozy?

– Chyba przeżyje, ale została paskudnie pobita.

Henry spacerował po gabinecie ze wzrokiem wbitym w dywan.

– Czy zidentyfikowała mordercę?

– Nie, jeszcze nie.

Hearne potarł twarz, a następnie znowu utkwiał spojrzenie w Ryana.

– Może kiedy dorwą tego faceta, stanie się jasne, że to wszystko nie miało z nami nic wspólnego. Dziewczyna, która bezmyślnie ujawnia informacje na swój temat w Internecie, może zachowywać się głupio

także w innych sferach swojego życia. Może po prostu zaczęła się spotykać z nieodpowiednim facetem? Istnieje wiele możliwości. Nie mamy pewności, czy te wypadki mają cokolwiek wspólnego z GrapeVyne.

– Tej, która uszła z życiem, morderca powiedział, że śledził ją na GrapeVyne.

– Ryan, ostrzegam cię, trzymaj się od tego z daleka. Jeśli zaczną wydzwaniać do ciebie dziennikarze, unikaj ich jak ognia.

– A jeżeli przyprą mnie do muru? I będę musiał coś powiedzieć?

– Nie bierz na siebie żadnej winy. Powiedz im, że twoja ekipa do spraw bezpieczeństwa robi wszystko, co w jej mocy, żeby chronić użytkowników, ale przecież ostatecznie odpowiedzialność ciąży na nich samych. A potem umyj od tego wszystkiego ręce.

– Nie wiem, czy jestem w stanie. – Ryan nie chciał się wygadać, że zgodził się dziś po południu pojechać z Kristą do szpitala. Wiedział, jaka byłaby reakcja Henry’ego. – Dziękuję za porady, Henry. Naprawdę je doceniam. Zawsze cenię twoją mądrość.

Hearne podszedł do drzwi.

– Myśl o firmie, chłopcze. Los setek pracowników zależy od tego, czy zrobisz to, co powinienes.

Kiedy mężczyzna wyszedł, Ryan znowu opadł na fotel. Los setek pracowników jest w jego rękach – to prawda. Ale może również życie setek użytkowników. Musi istnieć jakiś sposób, by zapewnić im nieco wyższy poziom bezpieczeństwa.

Ryan miał do swojej dyspozycji drużynę świetnych specjalistów, którzy pomogli mu stworzyć portal i przyciągnąć do niego miliony ludzi. Kreatywność jego współpracowników na pewno pozwoli wprowadzić środki bezpieczeństwa dające gwarancję, że tego rodzaju zbrodnie już nigdy się nie powtórzą. Wystarczyło uświadomić użytkowników. Ale jak mogli tego dokonać, skoro rzadko kto czytał regulamin korzystania z portalu, a większość ignorowała wszelkie wiadomości wysyłane przez obsługę serwisu? Nie byli zainteresowani tym, co GrapeVyne ma im do powiedzenia.

Ryanowi nie podobało się, że Krista, działając w pojedynkę, robi więcej dla podniesienia bezpieczeństwa korzystania z internetowych

portali społecznościowych niż cała jego firma. Na przykład dziś postanowiła wystąpić w szkole, chociaż dopiero co dowiedziała się o Megan Quinn oraz jej współlokatorce. Kiedy zadzwoniła do Ryana, była roztrzęsiona. Nie miał pojęcia, czy uda jej się wziąć w garść, by wystąpić przed uczniami.

Z drugiej strony, przecież na własne oczy widział, jak silną jest osobą.

Próbował sobie przypomnieć, w której szkole miała przemawiać. Może powinien tam pojechać? Swoim łagodnym głosem Krista mogła wyrządzić wielką szkodę jego firmie. Mimo to z jakiegoś powodu nie potrafił o niej myśleć jak o wrogu.

Włączył komputer i wszedł na stronę Elli na GrapeVyne, gdzie znalazł nazwę szkoły, a następnie spakował laptop do teczki.

Pójdzie do szkoły w okularach przeciwsłonecznych i czapce, wtopi się w tłum, by móc posłuchać Kristy. Nikt go nie zauważy, jeśli będzie ostrożny. Przy odrobinie wysiłku ciągle potrafił wyglądać jak licealista. Przecież w gruncie rzeczy nadal ubierał się w te same ciuchy, które nosił w szkole średniej.

Chwycił kurtkę, zarzucił ją na grzbiet i powiedział sekretarce, że wychodzi na całe popołudnie.

18

Za kierownicą swojego jaguara Ryan w ogóle nie wyglądał na ucznia. Wjechał na parking za szkolnym autobusem, który pojawił się na trasie kilka przecznic wcześniej. Jego samochód przyciągnął uwagę uczniów siedzących z tyłu autobusu. Może jednak uda mu się wtopić w tłum, kiedy wysiądzie już z jaguara. Naciągnął na uszy szarą czapkę narciarską, a na nos założył okulary przeciwsłoneczne. Gdy na ulicę zaczęli wysypywać się uczniowie, ruszył za nimi.

Wszedł do budynku za ostatnim nastolatkiem, udając jednego z nich. W korytarzu stał nauczyciel, dyrygując uczniami.

– Młodzieży, idziemy prosto do auli. Proszę zachować ciszę.

Uczniowie puścili mimo uszu prośbę nauczyciela. Ryan powlókł się za nimi do auli i zajął miejsce w tylnym rzędzie.

Kiedy sala wypełniała się trajkoczącą młodzieżą, Ryan zauważył Kristę. Siedziała z przodu, tuż obok starszego mężczyzny, zapewne dyrektora szkoły. Sprawiała wrażenie małej i bladej. Gdy odwróciła twarz, by powiedzieć coś do mężczyzny, Ryan dostrzegł ciemne kręgi pod jej zaczerwienionymi oczami. Głowę jednak podniosła wysoko. Z całej postaci biła determinacja.

Obserwował, jak nauczyciele próbują zaprowadzić porządek wśród uczniów. Ryanowi szmer ich rozmów wydawał się oznaką braku szacunku. Zastanawiał się, czy te nastolatki wiedzą, że przemawiać będzie siostra Elli, i że temat będzie tak poważny.

Kiedy wszyscy wreszcie zajęli miejsca, dyrektor wszedł na scenę i przemówił do mikrofonu.

– Zapewne wszyscy wiecie, że zebraliśmy się tutaj w dniu dzisiejszym, aby upamiętnić Ellę Carmichael, która była przyjaciółką wielu z was, a której śmierć wstrząsnęła nami wszystkimi. Poprosiłem jej siostrę, żeby dziś z wami porozmawiała. Mam nadzieję, że wysłuchacie jej w skupieniu, ponieważ ma wam do powiedzenia coś, co musicie usłyszeć. Oto siostra Elli, Krista Carmichael. Kristo, zapraszam cię tutaj.

Kiedy Krista weszła na scenę, rozbrzmiały brawa. Nie wystroiła się specjalnie na tę okazję, ponieważ nie przyszła tu, by próbować komuś zaimponować. Miała na sobie dżinsy i beżowy sweter. Jej długie blond włosy były rozpuszczone i niczym nieozdobione.

Wzięła w dłoń mikrofon.

– Dziękuję, panie Trenton. – Wbiła wzrok w podłogę, usiłując zebrać siły przed wystąpieniem.

Ryan nawet z tak dużej odległości widział, jak ciężkie jest to dla niej przeżycie.

– Po pierwsze, pragnę podziękować wam wszystkim za pomoc, którą okazaliście, kiedy Ella zaginęła. Wielu z was zgłosiło się na ochotnika, by wziąć udział w poszukiwaniach. Za to będę wam dozgonnie wdzięczna. Jak wiecie, ciało Elli zostało znalezione, a jej śmierć niesie ze sobą przesłanie, które jest dla nas bardzo ważne. Życie Elli miało sens, choć było tak krótkie. – Jej głos się załamał. Odchrząknęła, spojrzała w dół i kontynuowała: – A jeśli śmierć Elli uratuje wasze życie, to uwierzę, że jej odejście również miało sens.

Krista przeszła przez scenę do stolika, na którym znajdował się laptop. Projektor za jej plecami wyświetlił przygotowaną w PowerPointcie prezentację. Na ekranie pojawiło się zdjęcie konta Elli w serwisie GrapeVyne. Krista pokazała, w których miejscach Ella zdradziła informacje na swój temat wykorzystane potem przez mordercę. Beznamiętnym głosem omawiała dymki oraz zdjęcia, uwiecznione skrawki życia Elli, którymi dziewczynka podzieliła się z całym światem. Wśród uczniów siedzących w auli panowała cisza jak makiem zasiał.

Krista przyłożyła mikrofon do ust i podeszła na skraj sceny, wychodząc poza obszar oświetlony przez światła. Stała teraz zatopiona w mroku.

– Moi drodzy, próbuję wam po prostu powiedzieć, że morderca nadal grasuje na wolności. Przegląda wasze profile na GrapeVyne, wczytuje się w to, co wpisujecie w dymki, sprawdza wasze strony na Facebooku i Twitterze. Ubiegłej nocy została zaatakowana studentka z Rice University. Podobnie jak w przypadku Elli, wpadła w szpony mordercy przez treść dymków, które publikowała na swojej stronie. Udało jej się uciec. Teraz leży w szpitalu, ale morderca pojechał do jej

mieszkania i zabił jej współlokatorkę.

Na widowni rozległy się stłumione krzyki. Ryan widział, jak uczniowie odwracają się do siebie nawzajem i coś szepczą. Niektóre dziewczęta zaczęły płakać.

– Byłam z nią w szpitalu, kiedy dowiedziała się, że jej współlokatorka została zabita... – urwała. Ryan rozejrzał się po sali. Żaden z uczniów nie wpatrywał się w swój telefon komórkowy, nie wysyłał dymków w cyberprzestrzeń. Wszyscy w pełnym skupieniu słuchali Kristy. – On jest żądny krwi – szepnęła do mikrofonu. – A każde z was może być jego następną ofiarą. Nie myślcie sobie, że jesteście bezpieczni tylko dlatego, że to, co piszecie w Internecie, widzą jedynie wasi przyjaciele. Dobrze wiecie, że do grona internetowych znajomych przyjmujecie osoby, których nigdy nawet nie spotkaliście. Po prostu rzucacie okiem na profil osoby, od której otrzymaliście zaproszenie, i myślcie sobie: „Hej, wygląda *cool*”. Nie wiecie, kto tak naprawdę kryje się za tym „cool” zdjęciem. To może być przyszła gwiazda rocka, a może też być morderca. Zdaję sobie sprawę, że napędzam wam stracha. Ale właśnie dzięki temu mogę was skłonić do zastanowienia się nad tym, co publikujecie w sieci. Jeśli mi się to dzisiaj udało, będzie to moim sukcesem, a śmierć Elli nie pójdzie na marne.

Poprosiła ich, żeby po powrocie do domu dokonali zmian w swoich profilach na portalach społecznościowych, czyli wykasowali wszystko, co mogło być źródłem informacji dla mordercy, oraz żeby usunęli z list znajomych ludzi, których nie znają osobiście. Ryan siedział z tyłu sali, uświadamiając sobie, jak wielką szkodę mogłaby wyrządzić Krista jego firmie, gdyby częściej występowała publicznie lub gdyby zaczęła się pojawiać w mediach. Musiał przyznać sam przed sobą, że do pewnego stopnia jej kibicował i miał nadzieję, że uda jej się dopiąć swego, ale jednocześnie bał się, że jej sukces oznaczałby dla niego nieprzyjemności ze strony zarządu.

Kiedy Krista skończyła przemawiać, a uczniowie zaczęli opuszczać aulę, Ryan nie poszedł w ich ślady; nadal siedział na swoim miejscu. Nigdy w życiu nie widział tak licznej grupy uczniów pogrążonych w tak głębokim, pełnym zadumy milczeniu. Wielu z nich, wychodząc, ocierało łzy z twarzy lub klepało się pocieszająco po

plecach. Na wszystkich zebranych śmierć Elli Carmichael odcisnęła swoje piętno.

Ryan wstał i zaczął się przedzierać przez tłum uczniów w stronę pierwszego rzędu. Krista stała na scenie, wyłączała komputer i rozmawiała po cichu z dyrektorem szkoły. Zbliżając się do niej, Ryan zdjął czapkę i spuścił głowę. Poczekał z boku auli, aż dyrektor odejdzie.

Kiedy Krista została sama, podszedł do niej.

– Dobra robota – powiedział.

Minęło kilka chwil, zanim go rozpoznała.

– Byłeś tu cały czas?

– Tak. Siedziałem z tyłu.

– Dlaczego przyszedłeś? – zapytała, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Po prostu chciałem posłuchać.

– No więc posłuchałeś. – Zamknęła laptop. – Miejmy nadzieję, że wszyscy uczniowie pójdą do domu i dokonają zmian, które zasugerowałam.

– Miejmy nadzieję – powtórzył za nią.

– Do tej szkoły uczęszcza jednak zaledwie sześciuset uczniów. GrapeVyne z tym samym komunikatem mogłoby w mgnieniu oka dotrzeć do kilku milionów użytkowników.

Uderzył czapką o nogę.

– Krista, musisz zrozumieć, że ja już nie jestem właścicielem firmy.

Zaśmiała się pod nosem i schyliła, by włożyć laptop do torby.

– Tak, jasne...

– Mówię poważnie. To nie ja decyduję.

– Zejdź na ziemię. Czytałam o tobie. Masz na koncie bankowym sto milionów dolarów oraz siedmiocyfrową roczną pensję. A mimo to nie rządzisz w firmie? Jesteś szefem wszystkich ludzi, którzy tam pracują.

– Na czele mojej firmy stoi zarząd, przed którym odpowiadam. Zrozum, że jeśli nasze zyski spadną, stracę posadę. W moim kontrakcie są klauzule, które czynią mnie w pewnym sensie ich podwładnym.

– To dlatego wśliznąłeś się tu incognito? Żeby nikt cię nie rozpoznał? Miałbyś kłopoty, gdyby ktoś cię tutaj zobaczył? Boisz się, że

mogliby cię zwolnić?

– Nie chciałem odwracać od ciebie niczyjej uwagi.
– A ja chętnie przekazałabym ci mikrofon.
– No dobra, powiem szczerze – przyznał. – Ostrzeżono mnie, żebym nie mieszał w to wszystko naszej firmy. Nie jesteśmy odpowiedzialni za tamte wypadki, a moja obecność tutaj mogłaby zostać źle zinterpretowana.

Krista gwałtownym ruchem zasunęła zamek swojej torby.

– Jesteście odpowiedzialni! Jesteście odpowiedzialni tak samo, jak każda firma czy osoba, która zaprasza nieletnich na swój teren. Gdyby wybuchł pożar, w którym zginęłyby dzieci, organizatorzy zostaliby podani do sądu. Rozumiesz tę analogię? Pożar wybuchł, ludzie umierają.
– Zgarnęła z krzesła swoją torebkę i przewiesiła ją sobie przez ramię, po czym ruszyła w stronę drzwi.

– Poczekaj.

Zatrzymała się i odwróciła.

– Czego chcesz?

– Myślałem, że mamy jechać do szpitala.

Jej twarz nadal była zaczerwieniona z emocji.

– Spodziewałam się, że przyszedłeś z jakąś wymówką, żeby nie jechać. Chyba nie chcesz, żeby twój szanowny zarząd się na ciebie wkurzył, prawda?

– Powiedziałem, że pojedę, i tak też zrobię.

Miała minę, jakby dała za wygraną.

– Dobra. Pojedziemy. Ja prowadzę.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Jeśli dla Kristy prowadzenie samochodu oznaczało zdobycie nad nim przewagi, uważał, że na to zasłużyła. Wyszedł za nią z budynku.

19

Zanim Ryan i Krista dotarli do szpitala, lokalne media już dowiedziały się o napadzie na Megan oraz zabójstwie Karen Anders. Reporterzy tłoczyli się przed głównym wejściem. Trzymali kamery i aparaty w pełnej gotowości, czekając na wszelkie informacje dotyczące osoby, którą teraz określano już mianem seryjnego mordercy.

Ryan wiedział, że nikt go nie szpieguje, ale obawiał się, że dziennikarze mogą go rozpoznać, jeśli razem z Kristą wkroczy głównym wejściem. Zresztą samo pojawienie się Kristy mogłoby wywołać zamieszanie.

– Zawróć, wejdziemy drzwiami na izbę przyjęć – powiedział.

Krista nie dyskutowała. Podjechała pod drugie wejście i znalazła wolne miejsce na parkingu.

Ryan, niosąc teczkę ze swoim laptopem, wszedł za Kristą do szpitalnego korytarza. Krista maszerowała wyprostowana, ze sztywnymi ramionami. Zastanawiał się, jak wygląda, kiedy się uśmiecha. Domyślał się jednak, że od jakiegoś czasu uśmiech nie gościł na jej twarzy.

Ryan czuł ogromną treść przed spotkaniem; nigdy w życiu by się na coś takiego nie zdecydował, gdyby nie dręczyło go poczucie winy. Kiedy ten czy inny kolega lądował w szpitalu, nigdy nie składał im wizyt. Przecież gdy człowiek czuje się kiepsko, nie ma najmniejszej ochoty na czyjeś odwiedziny, prawda?

Krista zapukała. Usłyszeli głos zapraszający ich do środka. Krista pchnęła drzwi i weszła. Ryan z obawą wsunął się za nią i zobaczył mężczyznę i kobietę, którzy musieli być rodzicami Megan. Siedzieli na sofie przy oknie. Na łóżku leżała dziewczyna, która cudem wyrwała się ze szponów psychopatycznego drapieżcy.

– O, Krista. – Ucieszyła się.

Krista przeszła przez pokój i nachyliła się, by uściskać dziewczynę.

– Jak się czuje? – zapytała rodziców Megan.

– W porządku – odparła matka. – To był ciężki dzień.

Ryan wszedł w głąb pokoju. Krista odwróciła się do niego.

– Megan, państwo Quinn, to jest Ryan Adkins.

Najwyraźniej jego nazwisko nic im nie powiedziało.

– Ryan jest prezesem oraz dyrektorem generalnym firmy GrapeVyne.

Rodzice Megan nadal siedzieli nieruchomo, wpatrując się w Adkinsa zdezorientowanym wzrokiem. Krista zrozumiała, że nie mają pojęcia, czym jest GrapeVyne. Megan spróbowała podnieść się do pozycji siedzącej.

– Ten facet korzystał z portalu GrapeVyne, żeby mnie znaleźć – oznajmiła. Jej głos brzmiał niewyraźnie z powodu zadrutowanej szczęki.

– On... on jest użytkownikiem GrapeVyne. Tak mi powiedział. FBI przysłało człowieka do robienia portretów pamięciowych, ale mój opis nie był dość szczegółowy. Portret źle wyszedł. Nie przypominał go. Wszystko na nic...

– Nie zdręczaj się – odezwał się ojciec. – Było ciemno, a ty byłaś w szoku.

– Ale widziałam go wyraźnie na lotnisku. Wiem, że bym go poznała, gdybym go zobaczyła. Kiedy jednak trzeba szczegółowo opisać oczy, nos, usta, wszystko mi się myli.

– I właśnie dlatego tu jestem – wtrącił Ryan. – Może pomogę ci go zidentyfikować. Naprawdę jest mi przykro z powodu tego, co cię spotkało. – Postawił teczkę na krześle i wyciągnął z niej laptop. – Pokażę ci wspólnych znajomych twoich i Elli Carmichael. Jest ich około dwudziestu pięciu.

– Naprawdę? – zdziwiła się Megan. – Przecież ja nawet nie znam nikogo z jej liceum.

– Ale masz w GrapeVyne aż tysiąc pięciuset znajomych.

Rodzice Megan spojrzeli na nią zdumieni.

– Półtora tysiąca osób? – zapytała matka. – Wyjawiałaś swoje myśli przed tyloma obcymi ludźmi?

Megan pokręciła głową.

– Mamo, wiem, że ostrzegałaś mnie, bym nie dzieliła się osobistymi informacjami z obcymi, ale to był taki świetny sposób na zaprzyjaźnianie się z ludźmi w college'u. I żeby nie stracić kontaktu ze starymi znajomymi. Nie wiedziałam...

Oczywiście, że wiedziała – pomyślał Ryan. *Rodzice najwyraźniej ją ostrzegali.*

– Ella również miała mnóstwo internetowych znajomych. W sumie aż tysiąc sto czterdzieści trzy osoby. A skoro w jej szkole uczy się zaledwie sześćset dzieci, to nie ma możliwości, by znała wszystkich swoich „znajomych” z GrapeVyne. Spora część z nich była dla niej prawdopodobnie zupełnie obcymi osobami – powiedziała Krista.

– Nie powinnam przyjmować do grona znajomych obcych ludzi – przyznała Megan. – Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu.

– To co, próbujemy poszukać tego gościa? – włączył się Ryan. Postawił laptop na łóżku Megan, żeby mogła widzieć ekran. – Czy znasz osobiście którąś z tych dwudziestu pięciu osób?

Megan zaczęła studiować listę.

– Znam Michaela i Grega. Susan też...

Wykasował wszystkie osoby, które wymieniła. Zostało dziewiętnaście osób, których Megan nigdy nie spotkała osobiście.

– Krista, podejdź tu i powiedz, czy spośród tych osób rozpoznajesz kogoś, kogo Ella naprawdę znała.

Krista zbliżyła się do ekranu i przejrzała listę. Wskazała cztery osoby, które były prawdziwymi znajomymi Elli. Dzięki temu zostało piętnastu podejrzanych, głównie dziewczęta.

– No to mamy już jakiś punkt wyjścia – stwierdził Ryan.

– Przekażę te nazwiska FBI. Ich ekipa zajmująca się przestępczością komputerową sprawdzi prawdziwe dane tych użytkowników. Miejmy nadzieję, że federalni będą w stanie wykryć, czy któraś z tych osób nie jest tym, za kogo się podaje.

Krista obrzuciła go spojrzeniem.

– A ty sam nie jesteś w stanie tego teraz zrobić?

– Mogę jedynie zajrzeć na ich profile. Zakładanie fikcyjnych kont jest wbrew naszemu regulaminowi, ale ludzie ciągle łamią tę zasadę. Dlatego trudno jest dotrzeć do ich prawdziwych tożsamości.

Ojciec Megan wstał z sofy.

– Jak pan myśli, ile czasu zajmie agentom FBI dotarcie do tych informacji?

– Nie wiem – odparł Ryan. – Nie orientuję się, ile osób będzie

pracowało nad tą sprawą ani ile czasu jej poświęcą.

– Człowiek, który napadł na moją córkę i zabił jej współlokatorkę, nadal grasuje na wolności – warknął mężczyzna. – Może znowu próbować zrobić krzywdę Megan.

– Nie postawili strażnika przed jej pokojem?

– Nie, cały dzień o to prosimy, ale do tej pory nikt nic nie załatwił.

Krista spojrzała na Ryana.

– Ryan, jesteś wpływową osobą.

Zmarszczył czoło.

– Co masz na myśli?

– Mógłbyś zadzwonić do FBI, na policję albo jeszcze gdzieś indziej i zażądać, żeby postawili strażnika pod drzwiami Megan. To kwestia życia i śmierci. Ona nie jest tu bezpieczna.

Spojrzał na skatowaną dziewczynę, a potem na jej ojca i matkę. Krista miała rację. Megan potrzebowała ochrony.

– Dobra, zaraz wykonam telefon. – Sam opłaci ochronę, jeśli będzie taka potrzeba.

Dwie minuty zajęło mu wytłumaczenie swojej sekretarce, co chce załatwić. Kiedy zamknął klapkę komórki, Krista zwróciła się do matki Megan:

– Czy ktoś z nią tutaj dziś zostanie? Jeśli nie, to chętnie się tego podejmę.

– Nie, dziękuję. Zostanę ja albo mąż. – Matka Megan poklepała dłonią torebkę, która leżała obok niej. – Mam pistolet i nie zawaham się go użyć.

Megan zamknęła powieki i wykrzywiła twarz w bolesnym grymasie. Krista pokręciła głową.

– Żyjemy w niebezpiecznym świecie... który staje się coraz groźniejszy.

Zanim wyszli ze szpitala, zdążyła rozejść się wieść, że Ryan Adkins jest w środku. Dziennikarze otoczyli drzwi. Kiedy Krista i Ryan wyszli na zewnątrz, rozbłysły flesze, a reporterzy przekrzykiwali się, skandując pytania:

– Ryan, czemu tu przyjechałeś?

– Czy GrapeVyne jest odpowiedzialne za morderstwa?

– Czy znasz dziewczynę, która została zaatakowana?

Przeciskając się wraz z Kristą przez tłum do samochodu, Ryan mruknął: „Bez komentarza”. Jeden z dziennikarzy rozpoznał Kristę.

– Panno Carmichael, czy uważa pani, że za ostatnimi napaściami stoi morderca pani siostry?

Krista wskoczyła do auta i trzasnęła drzwiami. Ryan poszedł w jej ślady i rzucił:

– Szybko! Zjeżdżajmy stąd.

– Ale jak? Blokują mi drogę!

– Po prostu zacznij powoli jechać. Odsuną się. Nie będą mieli wyboru.

Krista zrobiła, co kazał; włączyła silnik i powoli ruszyła do przodu. Tłum dziennikarzy niechętnie się rozstał.

– Jedź dalej – ponaglał Ryan. – Śmiało.

Wreszcie przedarła się przez tłum i dojechała do wyjazdu z parkingu.

– Będą nas śledzić.

Ryan zerknął w lusterko wsteczne. Reporterzy rozbiegli się po parkingu ku swoim samochodom. Rozejrzał się dokoła, szukając drogi ucieczki. Przed nimi było nieduże centrum handlowo-usługowe.

– Skręć tam i schowaj się za budynkiem. Dziennikarze przejadą dalej, a wtedy my wrócimy do mojego wozu.

Zrobiła tak, jak zasugerował. Skręciła ostro w prawo, zatrzymując się za sklepami. Miała nadzieję, że dziennikarze nie zdążyli wpakować się do swoich aut i zauważyć, że zjechała z głównej szosy.

Zgasła silnik. Oboje siedzieli w bezruchu. Wreszcie Krista przerwała milczenie:

– Istny obłąd.

– Wiem. – Obejrzał się do tyłu. Nikt za nimi nie pojechał.

– Ale udało się nam uciec. Posiedźmy tu z minutkę, aż wszyscy nas miną. – Wziął głęboki wdech. – Członkom mojego zarządu to się nie spodoba. Mnie też się to nie podoba. Nie powinienem był tu przychodzić.

– Postąpiłeś słusznie, Ryan.

– Zanim wrócę do biura, będą o tym trąbić we wszystkich

lokalnych wiadomościach.

– To dobrze. Pokażesz ludziom, że twoja firma nie jest obojętna.

– Tak, ale członkowie zarządu chyba inaczej to odbiorą. – Oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy. Nie chciał o tym myśleć, więc starał się znaleźć jakiś temat do rozmowy z Kristą, który nie miałby nic wspólnego z morderstwami. – No więc... jak zarabiasz na życie?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości. Niewiele o tobie wiem.

– Pracuję z nastoletnimi dziewczętami z trudnych środowisk w ośrodku o nazwie Eagle's Wings.

Otworzył oczy i zmarszczył czoło.

– Eagle's Wings, czyli Orle Skrzydła? Skąd wzięliście tę nazwę?

– Z Pisma Świętego. Księga Izajasza 40, 31: „Lecz ci, co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły, biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą”. Dziewczęta, które do nas przychodzą, potrzebują wsparcia i siły. Ściągamy je z ulicy, pomagamy im zdawać egzaminy, przekazujemy nauki biblijne, wpajamy umiejętności życiowe oraz udzielamy porad.

To wyjaśniało, dlaczego na swojej stronie GrapeVyne Krista zamieszcza wpisy omawiające Pismo Święte. Mógł się domyślić, że zajmuje się posługą misyjną.

– Kto wam płaci za taką pracę?

– Wspiera nas finansowo kilka lokalnych kościołów. Otrzymujemy również dotacje od osób prywatnych.

– Czyli raczej mało masz z tego kasy, co?

Krista pokręciła głową, wyraźnie poirytowana jego pytaniem.

– Nie każdego motywują w życiu tylko i wyłącznie pieniądze.

Przełknął gorzką pigułkę.

– Zaglądałem na twoją stronę na GrapeVyne. Byłaś celującą uczennicą zarówno w liceum, jak i w college'u. Mogłaś znaleźć jakąś świetnie płatną posadę w korporacji, ale wolałaś pracę dla organizacji non-profit. Dlaczego?

– Bo właśnie tam jestem potrzebna.

– Gdzie znajduje się to miejsce?

– Na Kickrow Street.
– Naprawdę? Kiepska okolica.
– Zgadza się. Tam właśnie mieszkają dziewczęta, które do nas przychodzą.

– Ale... czy chodząc tam codziennie do pracy, nie masz wrażenia, że narażasz swoje życie?

Wbiła wzrok w płamę na przedniej szybie.

– Kiedy podjęłam tę pracę, mój tata był całkowicie przeciwny. Zamartwiał się tak bardzo, że niemal to odchorował. Udało mi się go jednak przekonać, że wzywa mnie tam Bóg, więc wreszcie odpuścił. Co za ironia losu, że to nie ja zostałam zamordowana... Tata nigdy nie podejrzewał, że coś takiego spotka Ellę.

Skupiła wzrok na czymś za szybą. Ryan poczuł, że Krista wpada w jeszcze bardziej melancholijny nastrój.

– Byłaś w pracy od pogrzebu Elli?

Skinęła głową.

– Poszłam tam we wtorek. Ostrzegłam dziewczęta przed GrapeVyne.

Już we wtorek? Pomyślał, że jest jeszcze twardsza, niż podejrzewał.

– Kiedy malowałyśmy salon w naszym ośrodku, wypisałam pod sufitem słowa z Pisma Świętego. Widać je już od drzwi. To wezwanie z Księgi Jozuego: „Bądź mężny i mocny”. Dziewczęta, z którymi pracujemy... Każdego dnia ich życie jest zagrożone... – Głos jej się załamał. Potrzebowała chwili, by się z tym uporać, wreszcie odchrząknęła. – Staram się je nauczyć, jak wkładać zbroję Boga, by mogły się chronić. A mimo to nie udało mi się ochronić własnej siostry...

Spojrzał na nią.

– Krista, nie możesz brać na siebie winy.

Nie odpowiedziała i przyszło mu na myśl, że zaraz znowu zamknie się w sobie. Z pewnością nie zamierzała prowadzić z nim aż tak osobistej rozmowy. Cieszył się jednak, że ma okazję zajrzeć w jej serce.

– Naprawdę – starał się ją przekonać łagodnym głosem. – Dlaczego to miałyby być twoja wina?

Kąciki jej ust zadrżały.

– Chronienie jej było moim obowiązkiem. Odkąd się urodziła, pomagałam ją wychowywać. Moja mama umarła wskutek komplikacji poporodowych, kiedy miałam jedenaście lat. Mój ojciec... tak bardzo się zmienił pod wpływem śmierci mamy... Przez długi czas nie był w stanie normalnie funkcjonować. Wzięłam więc na siebie obowiązek wychowywania Elli, jakbym była jej matką, a nie siostrą.

– To wielki ciężar dla jedenastoletniej dziewczynki. Ale nawet gdyby żyła twoja matka, nie byłaby w stanie ochronić Elli przed tym facetem.

Krista zacisnęła dłonie na kierownicy tak mocno, że zbieleły jej kostki.

– Dlaczego nie uświadomiłam jej, że po Internecie grasują zwyrodnialcy i zbrodniarze? Miałam przecież jej hasło do konta na GrapeVyne. – Ściszyła głos do poziomu szeptu. – Tak bardzo byłam pochłonięta pracą z dziewczętami w naszym ośrodku, że zaniedbałam własną siostrę!

Dotknął jej ramienia.

– Krista, nie zaniedbałaś. Przecież nie mogłaś czuwać nad nią przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Gdybym tylko monitorowała jej aktywność w sieci, nadal by żyła. – Jej oczy napełniły się łzami. – Ale... może uda mi się uratować życie jakiejś innej dziewczynie, która sama czyni siebie łatwym kąskiem dla tego drapieżcy. Może uda mi się go wytropić i powstrzymać.

Coś w jej głosie powiedziało mu, że Krista ma jakiś plan. Czyżby miała zamiar zapolować na tego gościa?

– Krista, dobrze jest być silną i odważną. Ale nie pozwól, żebyś przez swoją odwagę wpadła w tarapaty.

Przeszyła go intensywnym spojrzeniem.

– Na tym przecież polega prawdziwa miłość. Na poświęceniu się dla drugiej osoby.

– Chcesz się poświęcić dla kogoś, kogo nawet nie znasz?

– Nie muszę znać tej dziewczyny, by przejmować się tym, co ją spotka. – Westchnęła i przekręciła kluczyki w stacyjce. – Dziennikarze pewnie już dawno sobie pojechali.

– Pewnie tak – zgodził się.

Krista milczała, kiedy wjechała z powrotem na drogę i włączyła się w ruch uliczny, kierując się z powrotem do szkoły, pod którą zaparkowany był wóz Ryana. On z kolei rozmyślał o tym, co przed chwilą usłyszał z jej ust. Wmawiał sobie, że nadinterpretuje jej słowa. Przecież wcale nie powiedziała, że ma zamiar zrobić coś głupiego. Wyglądała na rozsądną osobę.

Zanim dotarli do szkoły, Ryan zdążył już przekonać samego siebie, że Krista po prostu planuje częściej występować w szkołach, by uczulać uczniów na zagrożenia, które są wpisane w naturę portali społecznościowych.

Zatrzymała się przy samochodzie Ryana i spojrzała na niego.

– Dziękuję, że przyszedłeś do szpitala. Naprawdę to doceniam.

Przez chwilę siedział w bezruchu. Nie miał ochoty wysiadać.

– Wiem, co sobie o mnie myślisz.

Zaśmiała się ponuro pod nosem.

– Czyżby? No to powiedz, co myślę.

– Uważasz, że jestem korporacyjną świnią, której w głowie tylko forsa.

Nie odpowiedziała. Nie zaprzeczyła.

– Prawda jest jednak taka, że byłem po prostu komputerowym maniakiem, którego pomysł stał się nagle wielkim hitem i zrobił absurdalną furorę...

– Biedactwo.

Z pewnością nie zamierzała ułatwić mu sprawy.

– Wcale nie narzekam – wyjaśnił. – Po prostu nie podoba mi się to, jaką łątkę mi przyczepiasz. Dzisiaj rozłożyłaś mnie na łopatki tym, jak weszłaś na scenę i zaczęłaś przemawiać do tych dzieciaków. Miałaś ich w garści. Siedzieli jak zahipnotyzowani.

– Znali Elle – odparła. – Była łubiana. Jej śmierć dotknęła ich wszystkich.

– Ale to było coś więcej – powiedział. – Jesteś dobrym mówcą. Domyślam się, że wywierasz spory wpływ na wszystkie dziewczęta, z którymi pracujesz.

Sądząc po reakcji, ta uwaga najwyraźniej nie sprawiła jej przyjemności.

– Dziękuję.

– Chcę po prostu powiedzieć, że masz w sobie determinację oraz pasję, które widać w trakcie twoich przemówień. Gdybyś poszła do telewizji i zaczęła udzielać wywiadów...

– Nie chcę opowiadać w telewizji o Elli.

– A rozważyłabyś pomysł przyjscia do mojej firmy, żeby porozmawiać z członkami zarządu? – Te słowa opuściły jego usta, zanim zdążył je tak naprawdę przemyśleć.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Myślę, że nie stałaby się im żadna krzywda, gdyby bezpośrednio od ciebie usłyszeli kilka rzeczy. Przeciwnie, to by im dobrze zrobiło. Nie mogę ci obiecać, że do naszego portalu zostaną wprowadzone jakieś zmiany, ale przynajmniej dyrektorzy poznaliby inny punkt widzenia.

Rysy jej twarzy nagle zmiękły.

– Byłabym wdzięczna za taką szansę.

Ich spojrzenia się splotły; Ryan odsunął od siebie pokusę, by odgarnąć kosmyk włosów z jej oczu.

– Przypominasz mi siebie... sprzed lat – powiedział.

Znowu zaśmiała się pod nosem.

– Dlaczego tak mówisz?

– Z powodu pewności siebie, pasji... Też kiedyś we mnie były.

– Jak to: były? Nie wyglądasz na kogoś, komu brak pewności siebie.

Wzruszył ramionami.

– Teraz wszystko wygląda inaczej niż w czasach, kiedy bawiłem się w programowanie w swoim pokoju w akademiku. Siedząc w małej klitce z kilkoma komputerami i przyjaciółmi, oddając się swojej pasji, czułem się szczęśliwszy niż potem, kiedy stanąłem na czele wielkiej firmy. Ale raz jeszcze powtórzę: nie mogę narzekać.

– Tyle że to brzmi jak narzekanie.

– Nie, wcale nie. Cieszę się, że robię to, co robię. Kto by się spodziewał, że dzieciak taki jak ja zarobi tyle kasy? Wychowała mnie samotna matka pracująca na dwóch etatach. Mogłem pójść na studia do

Massachusetts Institute of Technology tylko dlatego, że otrzymałem pełne stypendium.

– Oferta Willow musiała być dla ciebie sporym zaskoczeniem.

– Była. Dzięki temu kupiłem mamie nowy dom. Mogła przejść na emeryturę.

Na twarzy Kristy niemal pojawił się uśmiech.

– To miłe.

– Tak, to było całkiem przyjemne. Mama zawsze poświęcała się dla innych. A inni prawie nigdy nie robili nic dla niej. W kościele była królową zapiekaneek *casserole*. Ilekroć ktoś umarł czy zachorował, jako pierwsza biegła z *casserole* i pocieszającym uściskiem. – Zrobił pauzę, a po chwili dodał ściszym głosem: – Ale potem poznała Louisa, swojego nowego męża. Zaczął wyciągać ode mnie tyle forsy, ile się dało.

– Naprawdę? Twoja mama na to pozwalała?

Żałował, że nie ma szklanki wody; nagle zaschło mu w ustach.

Dlaczego skierował rozmowę na te tory?

– Była samotna. Kochała go.

– A co z twoim ojcem?

– Moi rodzice się rozwiedli. – Miał nadzieję, że usłyszała kropkę, którą postawił na końcu zdania. Otworzył drzwi i zaczął wysiadać.

– Dorastałeś w kościele? – zapytała, zatrzymując go.

Uśmiechnął się.

– Zgadza się. Kościół był moim drugim domem.

– Nadal czasem tam chodzisz?

– Nie, nie przestąpiłem progu świątyni od lat.

Krista była wyraźnie rozczarowana. Ryan żałował, że nie mógł udzielić innej, lepszej odpowiedzi.

– Przestałeś wierzyć?

Zastanawiał się, dlaczego to pytanie wywołało u niego takie uczucie dyskomfortu.

– Tak naprawdę nie. Nadal wierzę w Boga.

– Ale już nie myślisz, że Bóg zasługuje na to, byś oddawał mu cześć? – Jej głos był łagodny i cichy, tylko trochę głośniejszy niż szept. I nie słyszał w nim żadnego oskarżenia.

– Szczerze mówiąc, rzadko kiedy o tym myślę. Kościół nie jest już

taki, jaki powinien być.

– A jaki według ciebie powinien być?

– Nie wiem. Szczery, autentyczny. Nie powinien być tylko źródłem zakazów.

– Mój kościół jest szczery i autentyczny. Powinieneś któregoś razu pójść tam ze mną.

Uśmiechnął się i spojrzał badawczo w jej oczy. Czy mówiła poważnie? Myśl o tym, że miałby gdzieś z nią pójść, ożywiła go.

– Z przyjemnością.

– Naprawdę?

– Pewnie, czemu nie?

– Dlatego, że zdaniem twojego zarządu jestem wrogiem. Kimś, z kim nie powinieneś się zadawać.

Wiedział, że Krista ma rację, ale skoro nadarzała mu się okazja, by spędzić z nią trochę czasu, nie pozwoli, by przeszła mu koło nosa.

– Nie mogą mi zabronić chodzenia do kościoła.

– No dobrze. Możesz się ze mną wybrać któregoś dnia. Tymczasem będę czekała na sygnał od ciebie w sprawie spotkania z twoimi szefami.

Skinął głową; wciąż miał wątpliwości, czy postąpił słusznie. Mógłby wszystko odwołać, zanim dojdzie do tej konfrontacji. Wsiadł z samochodu, a potem nachylił się do okna Kristy.

– Jeśli chodzi o Megan, będę pracował nad tą sprawą. Naprawdę zależy mi, żeby morderca został schwytany. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by pomóc FBI go wytropić. Chcę, żebyś o tym pamiętała.

– Dziękuję. – Krista sięgnęła do torebki i wyłowiła wizytówkę. – Na wypadek gdybyś się czegoś dowiedział...

– W porządku. Będziemy w kontakcie.

Spojrzał na Kristę ostatni raz, żałując, że nie może trochę dłużej z nią pobyc. W końcu jednak ruszył do swojego wozu.

20

Kiedy wróciła, w domu nie paliły się żadne światła. W garażu stał jednak samochód jej ojca. Weszła do środka zajrzała do salonu, w którym zazwyczaj przesiadywał, oglądając wiadomości telewizyjne. Teraz go tu nie było. Zapaliła lampę, rozpędzając cienie kłębiące się w pomieszczeniu niczym złe duchy.

– Tato?! – zawołała.

– Tutaj. – Jego głos dobiegał z pokoju Elli. Stanęła w progu i ujrzała ojca siedzącego po ciemku na łóżku Elli, z plecami opartymi o ścianę. Ileż razy widziała siostrę w identycznej pozycji, kiedy oglądała w telewizji serial *Wzgórza Hollywood* i rozmawiała na laptopie z koleżankami...

Włączyła lampkę. Jej blask oświetlił twarz ojca. Miał czerwone, przekrwione oczy i zaciśnięte usta.

– Dobrze się czujesz, tato?

– On nie skończył zabijać – odezwał się ochrypniętym głosem. – To jeszcze nie koniec. Dopiero zaczął karmić swoją żądzę krwi. Będzie jeszcze gorzej.

Podeszła do łóżka i usiadła obok ojca. Położyła dłoń na jego kolanie.

– Tato, przepraszam, że wysłałam cię do mieszkania Megan. Nigdy bym tego nie zrobiła, gdybym wiedziała, że...

– Gliniarz zasnął na posterunku – przerwał jej. – Megan ich ostrzegła. To wina policji. Facet, który miał za zadanie pilnować mieszkania... zasnął. – Potarł dłonią usta. – Czy już powiadomiono rodziców Karen?

– Nie wiem, ale podejrzewam, że tak.

Siedział ze wzrokiem utkwionym w jakiś odległy punkt. Krista wiedziała, że ojciec wyobraża sobie reakcję rodziców dziewczyny, kiedy otrzymali telefon od policji.

– Dziś po południu miałam wystąpienie w szkole – powiedziała, żeby zmienić temat. – Chyba nieźle mi poszło. Mam nadzieję, że

niektórzy uczniowie wzięli sobie do serca moje rady.

– Może wśród nich jest morderca. To może być każdy. Uczeń... nauczyciel.

– Megan powiedziała, że to był mężczyzna w średnim wieku, a nie młody chłopak. To znaczy, jeśli zaatakował ją ten sam człowiek, który zabił Ellę.

Spojrzał jej w oczy.

– Mężczyzna w średnim wieku? Naprawdę? Myślałem, że to był... jeden z jej kolegów. – Jego oczy znowu napełniły się łzami. Uniósł rękę, by podrapać się w nieogoloną brodę. – Myślałem, że to Tim Moore.

– Spotkałam Tima na pogrzebie – odparła. – Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że to mógłby być on. – Zastanawiała się, jak długo ojciec siedział po ciemku w tym pokoju. W jego oczach malowała się rozpacz... Nigdy nie widziała go w takim stanie. Z drugiej strony, nigdy wcześniej jego dziecko nie zostało zamordowane.

– Jak bardzo ten świat spotworniał? – wydusił z siebie.

– Nie chcę żyć w takim świecie.

Myśl o tym, że ojciec mógłby popełnić samobójstwo, pojawiła się w jej głowie nie pierwszy raz.

– Tato, potrzebuję ciebie. Proszę cię, nie myśl w ten sposób...

– Wszystko jest kompletnie pozbawione sensu. To, co zbudowaliśmy... nasza rodzina... Gdzie szukać nadziei?

Krista przetrząsnęła umysł, by znaleźć choćby odrobinę tego, czego potrzebował jej ojciec.

– Kiedy dzisiaj przemawiałam w szkole, na widowni siedział Ryan Adkins.

– Ryan Adkins? Kto to?

– Dyrektor generalny spółki GrapeVyne. Tato, to wielki sukces, że się tam pojawił. Jego obecność oznacza, że to wszystko go obchodzi. Właśnie to daje nadzieję.

– Nic go to nie obchodzi – zachnął się. – Facet stworzył portal, który pozwala młodym dziewczętom wywnętrzać się przed całkiem obcymi ludźmi. Przyszedł pewnie po to, żeby sprawdzić, ile szkody jesteś w stanie wyrządzić jego firmie.

– A ja myślę, że chodziło mu o coś więcej. Poszedł ze mną do

szpitala odwiedzić Megan. Pomógł jej zidentyfikować kilka osób z listy znajomych na GrapeVyne, które mogą być przestępcami. Oczywiście, pewnie kryją się za fikcyjnymi tożsamościami, ale być może mamy już jakiś punkt zaczepienia. Ryan będzie współpracował z FBI. Tato, jeśli dzięki temu zostaną wprowadzone w GrapeVyne zmiany, które wielu dziewczynom uratują życie, to może śmierć Elli miała jakiś sens. Być może taki, żebyśmy zainterweniowali i uświadomili opinię publiczną. Być może Bóg dał nam tę właśnie szansę...

– Szansę? – Wypowiedział to słowo z odrazą. – Nigdy nie prosiłem o tego typu „szansę”! Nigdy nie chciałem zyskać rozgłosu z powodu straty córki. Najpierw Bóg zabrał mi żonę, a teraz córeczkę. Jeśli jesteś w stanie doszukać się w tym wszystkim jakiegoś sensu i jest to dla ciebie jakaś „szansa”, to proszę bardzo, rób, co chcesz. Ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

To właśnie ojciec uczył ją szukać we wszystkim sensu i znaczenia. Chociaż sam nigdy nie wpajał im nauk biblijnych w domu, zawsze kazał jej i Elli chodzić do kościoła. A kiedy zadawały mu pytania, udzielał odpowiedzi pełnych mądrości i głębi, zgodnych z wartościami Królestwa Bożego. Teraz natomiast wstrząsnęła nią myśl, że jego wiara słabnie, a w sercu zasiane zostało ziarno wątpliwości.

– Może to jest tylko i wyłącznie moja szansa? Jeśli mogłabym pomóc ludziom i ocalić komuś życie, to chcę tego spróbować. Ryan powiedział nawet, że powinnam przyjść i porozmawiać z członkami zarządu GrapeVyne. Może udałoby mi się zwrócić ich uwagę na ten problem i zainicjować pewne zmiany.

– Nie będą cię słuchać – stwierdził ojciec. – Oni słuchają tylko brzęku pieniądza.

– Ryan jest chyba inny. Wydaje się porządnym człowiekiem. Kimś podobnym do nas.

Ojciec wstał i ze zgarbionymi plecami i wzrokiem wbitym w podłogę ruszył do wyjścia.

– Marnuj swój czas, jeśli masz na to ochotę.

Krista została na łóżku siostry, czując, jak tonie w rozpaczach ojca.

– Ella, co się z nami dzieje? – wyszeptwała.

Wiedziała, że siostra jej nie słyszy. Była w niebie wraz z ich mamą,

siedząc u stóp Jezusa; szczęśliwa, już nie czuła smutku ani bólu w sercu. Gdyby mogła, nie chciałaby wrócić na ziemię, do domu.

Krista wyszła na korytarz i spojrzała w stronę pokoju ojca. Znowu skrył się w ciemności, zamykając za sobą drzwi. Oczami wyobraźni widziała, jak siedzi na brzegu łóżka, wpatrując się w mrok. Czy dręczyły go myśli samobójcze? Czy jest w aż tak fatalnym stanie? Czy to jej głupia decyzja, by wysłać go do mieszkania Megan, doprowadziła ojca do rozpacz?

Otworzyła szafkę w łazience, gdzie trzymali leki na receptę. Przystudiowała każdą buteleczkę, by upewnić się, że nie ma tu nic, czym ojciec mógłby zrobić sobie krzywdę. W domu nie trzymali żadnej broni. Tata zawsze był zagorzałym pacyfistą.

Przeszła do kuchni i rozejrzała się dokoła. Ojciec prawdopodobnie w ostatnich dniach jadł tak samo mało, jak ona. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz miała w ustach posiłek z prawdziwego zdarzenia. Ubrania, które trzy tygodnie temu normalnie na niej leżały, teraz były zbyt obszerne.

Może przynajmniej zrobi dla niego coś tak przyziemnego, jak przyrządzenie posiłku?

Otworzyła lodówkę i omiotła wzrokiem jej zawartość. Była prawie pusta; aż prosiła się o wizytę w sklepie spożywczym. Krista znalazła kilka plasterków wędliny i trochę sałaty, która jeszcze się nie zepsuła. Zrobiła kanapkę, znalazła trochę chipsów w spizarce, nalała do szklanki mrożonej herbaty i zaniósła wszystko ojcu.

– Tato? – zapytała, stojąc przed jego drzwiami. Cisza. Otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Nie siedział na łóżku. Zapaliła światło i ujrzała go po drugiej stronie pokoju. Siedział w bujanym fotelu, wpatrując się w ciemność za oknem.

– Tatusiu, chcę, żebyś coś przekąsił. Zrobiłam ci kanapkę.

– Nie jestem w stanie nic przełknąć, Kristo.

Mimo to zaniósła posiłek i postawiła na stoliku obok niego.

– Tato, musisz jeść. Możesz to dla mnie zrobić?

Wziął głęboki wdech i westchnął przeciągle.

– Ty też przecież nic nie jesz.

– Ale zacznę. Obiecuję ci, że będę jadła, jeśli ty też będziesz. Ella

nie chciałyby, żebyśmy oboje umarli z głodu. To koszmarne czas i nie mam pojęcia, jak przez to wszystko przebrniemy, ale potrzebuję cię żywego, tato. Ella jest szczęśliwa. Jest teraz z mamą w miejscu, z którego nie chciałyby wrócić do nas do domu. Cokolwiek się jej stało, wierzę, że już tego nie pamięta. W niebie łzy nie istnieją.

Zdawało się, że ojciec ocknął się ze swojej zadumy. Dostrzegła, jak jego oczy wypełniają się wizją, którą przed chwilą przed nim roztoczyła.

– Proszę, tato. Przegryź coś.

Wziął z talerza kanapkę, podniósł ją do ust i ugryzł. Krista wiedziała, że nie ma dla niego żadnego smaku. Równie dobrze mógłby jeść tekturę. Żuł wolno i z trudem.

– Zjedz całą, nawet jeśli ci nie smakuje. Dobrze?

– Musisz pozwolić mi cierpieć, Kristo – mruknął.

Wstała z łóżka.

– Tato, próbuję po prostu ocalić to, co zostało z naszej rodziny. Nie mogę już nikogo stracić.

Obserwowała, jak ojciec zmusza się, by znowu ugryźć kanapkę, a potem żuje ten kolejny kęs powoli i metodycznie.

– W szklance masz mrożoną herbatę. Należę ci więcej, jeśli chcesz.

– Dziękuję, skarbie. A teraz ty też idź coś zjeść.

Wyszła z pokoju. Kiedy skręciła za rogiem i weszła do salonu, usłyszała, jak znowu wyłącza światło. Dlaczego tak pociąga go teraz ciemność? Czy myślał, że w mroku jakimś cudem odnajdzie Ellę? Ella kryła się w świetle, a nie w cieniach. Oboje jednak musieli zmagać się z bólem na swój własny sposób.

Usiadła przed komputerem, włączyła go i weszła na konto Maxi Greer na GrapeVyne. Sposobem Kristy na radzenie sobie ze stratą siostry było wabienie mordercy. Złapanie go położy kres cierpieniu jej i ojca. Nieważne, ile będzie ją to kosztowało. Morderca zapłaci za swoje zbrodnie.

21

Ubrania, w których Megan została przywieziona do szpitala, nie nadawały się już do noszenia. Materiał przesiąkł krwią i błotem; cały strój został całkowicie zniszczony, kiedy pielęgniarki go rozcinały. Miała zadrutowaną szczękę i nie mogła nią poruszać. Plastry i bandaże pokrywały rany i skaleczenia. Na prawą nogę założono jej szynę, by unieruchomić kontuzjowane kolano.

Twarz miała tak opuchniętą, że przestała przypominać dziewczynę, którą była. Niektóre siniaki poczerniały, jakby ciało obumarło igniło. Lekarze zapewniali ją, że to tylko krew, która zebrała się pod skórą, i że siniaki znikną za tydzień czy dwa.

Dali jej wózek, by dojechała do wypożyczonego przez rodziców samochodu. Matka szła za nią, niosąc kule, dzięki którym będzie mogła się poruszać po domu.

Dom. Nie mogła wrócić do swojego mieszkania... Krew Karen zapewne nadal była na królewskim łożu, które kupiła, kiedy się wprowadzała. Rodzice Karen byli majętni; dali jej kartę kredytową, by urządziła swój pokój i salon. Karen wybrała łóżko z rzeźbionym w drewnie zagłówkiem, które kosztowało ją pięć tysięcy dolarów; tego rodzaju mebel trzyma się przez pięćdziesiąt lat, a następnie daje w spadku wnukom. Materac był w najlepszym gatunku. Megan wyobrażała sobie, że teraz jest cały zbroczony krwią.

Czy Karen zdołała ujrzeć twarz mordercy? Czy w ogóle wiedziała, kto ją napadł?

Oczywiście, że tak. Przecież czerpał chora przyjemność z tortur, którym poddawał ofiary, zanim je uśmiercał. Megan była pewna, że najpierw pastwił się nad Karen, tak samo jak nad nią. Bez wątpienia zdał sobie sprawę, że to nie ona, i skatował Karen na śmierć. Czy ceną za ucieczkę Megan, która doprowadziła mordercę do szału, było życie Karen?

Megan podejrzewała, że morderca miał zamiar zabić już w momencie, gdy przekroczył próg. Pewnie odczekał kilka godzin, a potem

wszedł do mieszkania, żeby sprawdzić, czy Megan udało się w jakiś sposób dotrzeć do domu. Znalazł Karen śpiącą w swoim łóżku. Na nocnym stoliku leżała Biblia.

Wy cnotliwe, chrześcijańskie dziewczynki... takie niewinne... takie naiwne.

Zjawił się w mieszkaniu zdecydowany, by kogoś zabić. Ale śmierć Karen na pewno go nie zadowoliła. Będzie chciał wrócić po dziewczynę, która była w stanie go zidentyfikować.

– Skarbie, dobrze się czujesz?

Jej matka właściwie nie przestawała płakać, odkąd przyjechała z Nowego Jorku. Morderca napadł na jej córkę, lecz czuła się tak, jakby napadł na nią samą. Nie spała od momentu, kiedy Megan zadzwoniła do nich, by przekazać im szokujące wieści. Całymi dniami siedziała u jej boku w szpitalu, ani na chwilę jej nie odstępując; nie brała prysznica, nie schodziła na dół do kafeterii.

– Wszystko w porządku – odpowiedziała Megan, ale to było kłamstwo.

Pielęgniarka wypchnęła wózek na zewnątrz, a jej serce zaczęło bić jak szalone. Nagle płuca stały się ciężkie i ściśnięte; miała wrażenie, że zaraz eksplodują.

Ogarnęła ją panika. W tej chwili była łatwym celem, widoczna dla każdego, kto znajdował się w pobliżu.

Ojciec czekał w czerwonym minivanie z naklejką wypożyczalni samochodów Hertz. Jeśli morderca gdzieś się przyczaił i obserwował ją, będzie mu łatwo ich śledzić. Dlaczego tata wybrał akurat czerwony samochód?

Nie mogła oddychać.

Ojciec wysiadł z wozu i otworzył boczne drzwi.

– Chodź, słonko, wsadzimy cię do środka.

Przesunęli na bok podnózek wózka i pomogli jej wstać. Wsparła się na zdrowej nodze, ale i tak drżała na całym ciele. Kręciło jej się w głowie, a przed oczami latały mroczki. Kiedy zawroty ustąpiły, rozejrzała się po parkingu, a potem skierowała wzrok ku pagórkowi w oddali. Czy morderca gdzieś tam był? Czekał na nią?

Nagle zza minivana wyłonił się inny samochód; Megan

podskoczyła i niemal upadła. Za kierownicą dostrzegła jednak kobietę.

– No dalej, słonko, zarzuć mi jedno ramię na szyję. – Ojciec pomógł jej wsiąść do samochodu. – Chcesz się położyć?

Tak, wtedy przynajmniej byłaby niewidoczna.

– Chyba tak – powiedziała. Jej matka obiegła samochód i otworzyła drzwi po drugiej stronie. Wsadziła poduszkę i ułożyła córkę na siedzeniu. Z wózka, w którym znajdowało się kilka rzeczy Megan ze szpitala, ojciec wyjął drugą poduszkę i podłożył ją pod unieruchomioną nogę.

Załadowali rzeczy Megan do furgonetki, po czym zamknęli drzwi. Matka siedziała na jednym z siedzeń naprzeciwko Megan, ojciec zajął miejsce za kierownicą. Megan zamknęła oczy i modliła się, by Bóg miał ich wszystkich w swojej opiece.

W samochodzie panowała cisza przerywana jedynie pochlipywaniem matki.

– Muszę pojechać do mieszkania po swoje rzeczy – oświadczyła Megan.

– Nie, nie teraz – odparła matka. – Ojciec tam pojedzie i spakuje wszystkie twoje rzeczy. Nie martw się.

– I co z nimi zrobi? Przecież teraz nie mam gdzie mieszkać. – Te słowa z powrotem przywołały smutek. Jej życie tak bardzo się zmieniło.

Matka odwróciła się na fotelu i spojrzała na Megan.

– Kochanie, chcemy, żebyś wróciła do domu. Powinnaś być z nami, dopóki nie wyzdrowiejesz.

– Mamo, już dyskutowaliśmy na ten temat.

– Odpuść sobie ten semestr. Zaległości nadrobisz jesienią.

– Nie mogę – zaprotestowała. – Mam zaklepaną pracę. Zaczynam w czerwcu. Pracodawca spodziewa się, że wtedy będę już miała dyplom.

– Zajęcia zaczynają się za kilka dni. Twój stan zdrowia wyklucza poruszanie się po kampusie.

– Nie pozwolę mu odebrać mi wszystkiego! I tak już zniszczył mi życie. Ale nadal mam przed sobą przyszłość. Mam plany. Nie mogę ich, ot tak, zmienić.

– Kochanie, na tej jednej pracy świat się nie kończy.

– Ale ja ją chcę! – Praca redaktorki w nowojorskim wydawnictwie

była jej wymarzoną posadą. Ubiegłego lata odbywała staż w wydawnictwie HaperCollins. Ostatniego dnia zaproponowano jej stałą pracę w dziale redakcyjnym. Od tamtej pory wprost nie mogła się doczekać, aż ukończy studia i obejmie tę posadę.

– Mogłabyś przenieść się do szkoły bliżej domu.

– Nie, mammo. Większość uczelni nie przyjmuje punktów transferowych, jeśli nie ma się przynajmniej dwóch lat zajęć do zaliczenia. Mnie pozostał już tylko jeden semestr.

Jej matka nie chciała wdawać się teraz w dyskusję.

– Porozmawiamy o tym później.

Megan leżała na siedzeniu, wpatrując się w tapicerkę dachu auta.

– Muszę zadzwonić do rodziców Karen.

– Będiesz mogła to zrobić, kiedy dojedziemy do hotelu.

– Chcę dziś wieczorem pójść na jej nabożeństwo żałobne.

Matka znowu się odwróciła.

– Jesteś pewna, skarbie?

– Tak, absolutnie pewna. Ona by to dla mnie zrobiła.

Wypowiedziawszy te słowa, zamknęła oczy, próbując powstrzymać płacz, który zaczynał w niej wzbierać. Jej walka jeszcze się nie skończyła. Przeciwnie. Dopiero się zaczęła.

Nabożeństwo żałobne w intencji Karen Adams zorganizowano na dziedzińcu Uniwersytetu Rice, ponieważ nie było kościoła, domu pogrzebowego czy innego miejsca mogącego pomieścić tysiące studentów, którzy się stawili. Megan przybyła kwadrans wcześniej. Rodzice przekonali ją, by zabrać wózek. Bez niego przez większość nabożeństwa musiałyby stać.

Przyjaciele czekali na nią na chodniku i wszyscy zebrali się wokół samochodu, kiedy się zatrzymał.

Gdy już została usadzona w wózku, podeszła do niej Brennie. Twarz przyjaciółki była przesadnie radosna, jakby liczyła na to, że sztuczny uśmiech poprawi Megan nastrój. Odkąd dowiedziała się o napadzie, każdego dnia spędzała długie godziny w szpitalu, trajkocząc bezustannie, by rozerwać Megan. Jednak co jakiś czas również i ona się załamywała i poddawała smutkowi.

Brennie nachyliła się i uściskała Megan.

– Kocham cię, dziewczyno. Jakoś to wszystko przeżyjemy.

Megan nie była tego taka pewna.

– Czy są tu rodzice Karen?

– Tak. Chcą się z tobą zobaczyć. Stoją z przodu. Zawiozę cię do nich.

Zanim ruszyły, inni znajomi przywitali ją uściskiem bądź poklepaniem w ramię oraz smutnym uśmiechem. Jej były chłopak, który przeniósł się na inny wydział, miał łzy w oczach.

– Modlę się za ciebie, Meg. Wylizesz się z tego. Jesteś silną osobą.

Miała ochotę krzyczeć. Brennie chwyciła wózek i pchała go pomiędzy zebranych. Ludzie odwracali się, spoglądali na Megan i otwierali usta z cichym jękiem. Czuła narastający wstyd. Wszyscy wiedzieli, co ją spotkało. Wiedzieli, że została zgwałcona...

Czy ktoś kiedykolwiek spojrzy na nią tak, jak kiedyś? Gdy jechała na wózku, z matką i ojcem u boku, niektórzy wyciągali ręce, by dodać jej otuchy dotykiem. Inni szeptali coś do swoich znajomych.

Przebijając się przez tłum, omiatała wzrokiem twarze. Czy jej oprawca tu był? Czy śmiał tu przyjść, wiedząc, że Megan jest w stanie go rozpoznać, kiedy go zobaczy? Było już jednak ciemno, a jeśli wmieszał się w tłum, pewnie i tak by go nie zauważyła.

Zamknięta trumna została ustawiona na podwyższeniu. Megan poczuła ulgę, że nie będzie musiała patrzeć na obrażenia, które odniosła Karen. Czy była równie poturbowana, co ona sama? Czy jej twarz była zmasakrowana nie do poznania? Czy miała pękniętą szczękę? Czy połamał jej kości, zanim ją zgwałcił i zamordował?

Rodzice Karen stali na trawniku obok podwyższenia, na którym stała trumna. Przyjmowali uściski oraz wyrazy współczucia od stojących w kolejce ludzi, którzy chcieli z nimi porozmawiać. Megan dostrzegła cierpienie malujące się na ich twarzach. Zapewne tak jak ona, woleliby stąd uciec, zanim zacznie się ceremonia.

Brennie popchnęła jej wózek do pierwszego rzędu. Rodzice Karen ją dostrzegli. Uwolnwszy się od otaczających ich ludzi, nachylili się i mocno przytulili Megan.

– Och, Megan – odezwała się matka Karen. – Co on ci zrobił...

– Nic mi nie jest – odparła. – Wyzdrowieję. Ale tak bardzo mi przykro... z powodu Karen. Próbowałam ją ostrzec. W kółko do niej dzwoniłam.

– Wiemy o tym – szepnął ojciec Karen. – Słyszeliśmy wszystkie twoje rozpaczliwe wiadomości. Ale on dopadł ją pierwszy.

Rozbrzmiała muzyka, sygnalizując, że lada chwila zacznie się pogrzeb. Świece, które każda osoba dostała po przybyciu na miejsce, zostały zapalone. Miękki blask oświetlał twarze żałobników.

Ceremonię prowadził pastor Karen i Megan. Opowiadał o przepelnionym słodyczą i dobrocią sercu Karen, która niosła pomoc biednym i potrzebującym, pracując raz w miesiącu w lokalnej jadłodajni dla ubogich. Wakacje spędzała jako opiekunka na obozach dla osób z porażeniem mózgowym. Pastor opowiadał o marzeniu Karen, by zostać misjonarką, i o tym, że podczas ostatniego wyjazdu misyjnego do Meksyku udało jej się poprowadzić ku Chrystusowi cztery osoby.

Megan zastanawiała się, czy pastorowi ktoś powiedział, że morderca poluje tylko na chrześcijan. Czy Karen, zjawiwszy się u bram

nieba, otrzymała nagrodę za męczeńską śmierć?

Pastor Mike spojrział w dół na Megan oraz na studentów stojących wokół niej.

– Megan, z rozmów z tobą wiem, że masz wyrzuty sumienia spowodowane tą bezsensowną, niewyobrażalną tragedią. Lecz Karen nie chciałaby, żebyś tak cierpiała. Nie chciałaby, żebyś dała temu człowiekowi satysfakcję poprzez swoje samobiczowanie. To nie była twoja wina.

Megan zacisnęła mocno oczy, odrzucając słowa pocieszenia.

Państwo Anders, drodzy rodzice, Karen przebywa teraz w miejscu tak pięknym i cudownym, że nie jesteśmy w stanie sobie go nawet wyobrazić. Wasza córka chciałaby, żebyście o tym pamiętali. W niebie czas nie płynie tak jak tu, na ziemi. Pozwólmy jej radować się tam, w górze. Możecie być państwo pewni, że dla niej minie jedynie chwila, kiedy znów połączy się ze swoją rodziną i przyjaciółmi.

Grupka przyjaciół, którzy wszystko robili zawsze razem, trzymała się za ręce, tworząc łańcuszek okalający wózek Megan. Jej rodzice wyglądali, jakby zaraz mieli się rozkleić. Kiedy kazanie dobiegło końca, zaczął śpiewać chór, a wraz z nim tłum zebranych. Megan milczała. Nie była w stanie otworzyć ust dość szeroko, by śpiewać. Poza tym nie była w nastroju do takich rzeczy. Czuła się zmęczona... wyczerpana... obolała. Każdą komórkę jej ciała przeszywał ból.

Jakkolwiek byłoby to trudne, wytrzyma jednak ceremonię pochówku. Powinna tu być dla Karen, skoro zabrakło jej przy niej tamtej tragicznej nocy.

23

Kiedy David dotarł na teren Uniwersytetu Rice, nabożeństwo żałobne w intencji Karen Anders już się zaczęło. Zatrzymał samochód na parkingu przylegającym do dziedzińca i ujrzał rzesze studentów. Na oko było ich kilka tysięcy. Wsiadł z auta, wsadził ręce w kieszenie i ruszył w stronę tłumu.

Na scenie stała przyjaciółka Karen i opowiadała o niej różne historie. Zgromadzeni młodzi ludzie przytulali się i ocierali łzy.

David nie słuchał przemówienia. Nie po to przyjechał. Zjawił się tu, ponieważ ten zboczony morderca był typem, który karmi się spowodowanym przez siebie cierpieniem. Mógł tu przyjść i udawać, że chce oddać cześć Karen, a w rzeczywistości obserwować tłum i polować na nowe ofiary.

David po kolei przyglądał się ludziom stojącym w tłumie, szukając kogoś, kto nie pasował do reszty.

Dostrzegł sporo osób w jego wieku. Ich twarze były podświetlone przez płonące świece, które trzymali w dłoniach. Megan mówiła, że facet miał czterdzieści kilka lat... brązowe włosy... sto kilo wagi... około stu siedemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu. David szukał w tłumie kogoś, kto pasował do tego opisu.

I nagle go ujrzał. Wbił wzrok w mężczyznę, który stał z brzegu, bez świeczki. Był odwrócony plecami, więc David nie widział jego twarzy. Mężczyzna trzymał ręce w kieszeniach, jakby ceremonia w ogóle go nie wzruszała.

David podszedł bliżej. W blasku latarni dostrzegł napis na kurtce mężczyzny.

Emerson High School.

Szkoła Elli!

Serce zaczęło mu walić jak młot. Podszedł jeszcze bliżej. Teraz już widział twarz mężczyzny. To był Ralph Krebbs, nauczyciel Elli od historii, który chodził do ich kościoła. Był diakonem oraz nauczycielem w szkółce niedzielnej, jak również trenerem dziewczęcej drużyny

koszykówki w lidze kościelnej. Miał brązowe włosy, był wysoki oraz ważył mniej więcej sto kilogramów.

David poczuł w klatce piersiowej gwałtownie wzbierającą falę nienawiści. Był pewny, że to właśnie ten człowiek jest mordercą. To oczywiste. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał? Krebbs udawał miłego faceta, który dba o życie duchowe swoich uczniów i podopiecznych, a w rzeczywistości jest zbrojcem i zwyrodnialcem zdolnym do popełniania potwornych zbrodni.

Mimo że temperatura na zewnątrz wynosiła zaledwie pięć stopni, David poczuł, że się poci.

Ktoś wszedł na scenę z gitarą i zaczął śpiewać refren pieśni *Anchor Holds*. Dookoła migotały płomienie świec, lśniły łyzy zbierające się w oczach uczestników nabożeństwa. David wiedział, co musi teraz zrobić.

*

Kiedy ceremonia dobiegła końca, David nadal obserwował nauczyciela, który rozmawiał teraz z grupką uczennic. Dziewczęta podchodziły do Krebbsa i przytulały się do niego. David zacisnął zęby; tak mocno, że zaboląła go szczęka. Zwalczył pokusę, by do nich podbiec i kazać dziewczętom odsunąć się od Krebbsa, ponieważ być może jest okrutnym, pozbawionym ludzkich uczuć mordercą i jeśli nie będą ostrożne, jedna z nich może skończyć jako jego następna ofiara.

Wreszcie nauczyciel ruszył do swojego samochodu. David poszedł za nim, zachowując bezpieczną odległość. Mężczyzna wszedł do niebieskiego fordka pikapa F-150, który stał na innym parkingu niż wóz Davida. Gdy Krebbs uruchomił silnik, David rzucił się biegiem do swojego wozu. Włączył się w ruch uliczny i desperacko usiłował znaleźć niebieską furgonetkę, lecz stracił ją z oczu.

Rękawem otarł pot z czoła i zadzwonił na informację.

– Houston w stanie Teksas – rzucił do słuchawki, kiedy rozbrzmiał automatyczny głos. – Ralph Krebbs.

Po chwili zgłosił się pracownik informacji. Kiedy David zyskał pewność, że otrzymał prawidłowy numer – z takim samym prefiksem, jak jego własny numer stacjonarny – poprosił o adres mężczyzny.

Jak się okazało, nauczyciel mieszkał kilka przecznic od domu Davida oraz dwie przecznice od sklepu U Sindbada, w okolicach którego ostatni raz była widziana Ella.

To musiał być ten facet. Dlaczego wcześniej go nie rozgryzł?

Odnalazł właściwą ulicę i zaczął nią bardzo wolno jechać. Spoglądał na skrzynki pocztowe przed domami, licząc je, by dotrzeć pod dom Krebbsa. Co wiedział o tym człowieku? Facet w średnim wieku, nie miał żony ani dzieci. W kościele udaje przyjemniaczka. Zdołał wykiwać wszystkich dokoła. Nawet jego samego.

Wreszcie dojechał pod właściwy adres. Pod wiatą stał niebieski pikap. Pewnie Krebbs dopiero co dotarł do domu.

David zatrzymał wóz przy krawężniku i siedział przez chwilę, wpatrując się w rozświetlone okna. Zastanawiał się, czy nauczyciel zapuścił się już do internetu, żeby polować na kolejną, niczego nieświadomą ofiarę.

Przez chwilę rozważał telefon na policję. Co jednak miałyby im powiedzieć? To, że Krebbs wyglądał podejrzanie w czasie nabożeństwa? Pasował do opisu mordercy? Miał dostęp do młodych dziewcząt, które darzyły go zaufaniem?

Nie, pewnie by go zbyli, twierdząc, że to nie są żadne dowody. David jednak nie miał czasu na „czyściutką” sprawę, taką, jakie lubią gliny. Nie mógł beczynnienie czekać, podczas gdy Krebbs będzie mordował kolejne nastolatki.

Nie miał przy sobie żadnej broni. Mógł polegać jedynie na gołych dłoniach i własnej determinacji. Uważał, że to wystarczy, choć wiedział, że tamten jest od niego większy i silniejszy. Gdyby Krebbs go obezwładnił, szansa zdemaskowania zbrodni zostałaby zaprzepaszczona. Nie bał się o siebie, lecz nie mógł ryzykować, że morderca ucieknie, zacierając ze sobą ślady.

Zamiast go ukatrupić, wejdzie do jego domu jak niezapowiedziany gość i znajdzie dowody, których potrzebuje.

Czas działać.

Wysiadł z auta i przeszedł przez trawnik. Zagryzając nerwowo wargi, dotarł do drzwi wejściowych. Czuł, jak w palcach pulsuje mu krew. Był w pełnej gotowości bojowej.

Zapukał do drzwi.

Usłyszał odgłosy włączonego telewizora, kroki Krebbsa, który przechodził przez pokój. Nauczyciel otworzył zasuwę. Drzwi uchyliły się, lekko skrzypiąc.

Krebbs spojrzał na niego i powitał go uśmiechem.

– O, David...

David nie rozpoznał własnego głosu, gdy powiedział:

– Muszę z tobą pogadać.

24

Krebbs zrobił krok do tyłu, zapraszając Davida do środka.

Pewnie, możemy pogadać. Właśnie o tobie myślałem. David zamknął za sobą drzwi i zacisnął zęby tak mocno, że aż zazgrzytały.

– Doprawdy?

– Tak. Byłem na pogrzebie tej dziewczyny w Rice.

– Karen – powiedział David. – Miała na imię Karen.

– Jasne. – Krebbs gestem ręki zaproponował Davidowi, by usiadł na kanapie, lecz ten nie skorzystał. – Biedni rodzice. Myślałem o tobie i Kriście. O tym, przez co teraz przechodzicie.

Jego słowa sprawiały wrażenie niemal autentycznych. David rozejrzał się po pokoju, szukając czegokolwiek, co potwierdziłoby jego podejrzenia. Szkopuł w tym, że Krebbs był pedantem. W mieszkaniu nic się ot tak nie walało.

– Davidzie, słyszałem o grupie wsparcia dla osób w żałobie działającej przy kościele prezbiteriańskim. Nie pamiętam przy którym, ale mogę to sprawdzić, jeśli byłbyś zainteresowany.

David potarł ręką swoją nieogoloną brodę.

– Nie wiem, czy jestem na to gotowy.

– W porządku, rozumiem. Gdy będziesz gotowy...

David zmusił się, by spojrzeć mu w oczy.

– Próbuję wszystko sobie chronologicznie poukładać w głowie. Zastanawiam się, kiedy ostatni raz widziałeś Ellę?

Krebbs gwałtownie odwrócił wzrok.

– Pewnie w kościele. W niedzielę poprzedzającą jej zaginięcie.

David dostrzegł komputer stojący na biurku w salonie. Wygaszacz ekranu pokazywał co kilka sekund coraz to inne zdjęcie. Patrzył, jak ekran zapełnia się fotografiami członkiń drużyny koszykarskiej. Wolnym krokiem podszedł do komputera.

– Tamtego dnia w szkółce niedzielnej opowiadałem o tym, jak szatan grasuje po świecie i szuka ofiar, które chce pożreć...

Na ekranie wyświetliło się kolejne zdjęcie. Tym razem był na nim

Krebbs obejmujący ramieniem Ellę, która stała w sportowej bluzie, takiej, jaką miały wszystkie dziewczęta z drużyny. Jej twarz rozjaśniał ufny uśmiech.

David poczuł narastający gniew. Zaciskając zęby, położył rękę na myszce i poruszył nią, by wygaszacz ekranu zniknął. Jego oczom ukazała się otwarta strona portalu GrapeVyne. W górnym rogu widać było zdjęcie Karen Anders. Otworzył usta ze zdumienia.

– David, to zdjęcie z Ellą zostało zrobione w czasie naszego ostatniego meczu.

David odwrócił się i skoczył na Krebbsa, chwytając go za gardło. Mężczyzna upadł. Szarpał się, próbując odgiąć palce Davida zaciskające się na jego szyi.

– Zabiłeś ją, prawda? Ty obleśny śmieciu!

– Nie, David! Przestań! – zawołał Krebbs zduszonym głosem.

Był potężniejszy niż David i udało mu się uwolnić z uścisku, ale David złapał go za włosy, wcisnął kolano w krocze i przewrócił na bok. Znowu był górą.

– Ufała ci! – wycedził przez zęby. – Zdradziłeś ją i zgwałciłeś.

Nie mógł już teraz zacisnąć dłoni na szyi Krebbsa, więc złapał jego nabiegłą krwią twarz, tak że mężczyźnie wyszły na wierzch żyły.

Nauczyciel przyciskał brodę do swojego torsu.

– Nie zrobiłem tego, Davidzie! – Zrzucił go z siebie i przeczołgał się po podłodze do biurka pod drzwiami. David rzucił się na niego, ale tamten zdołał otworzyć szufladę i wyciągnąć z niej pistolet.

– Odsuń się, Davidzie.

David zamarł, łapiąc oddech.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy.

David spojrział na pistolet. Znowu poniósł porażkę.

– No dalej, strzelaj – powiedział. – Mnie też po prostu zabij.

Krebbs wstał, wciąż celując w klatkę piersiową Davida. Twarz pokrywały mu krople potu, oddychał ciężko.

– Davidzie, rozumiem, dlaczego chciałbyś mnie zabić, gdybym to ja był mordercą Elli. Ale nie jestem. Nie jestem.

– Widziałem cię na nabożeństwie.

– Tak, byłem tam. Chciałem okazać wsparcie rodzinie Karen oraz

jej przyjaciołom z naszej grupy młodzieżowej. To z ich powodu tam poszedłem. Nigdy nie byłbym w stanie skrzywdzić Elli. Nigdy. Kiedy zaginęła, cały tydzień byłem poza miastem, w Waszyngtonie. Odbierałem nagrodę Nauczyciela Roku. – Zdjął ze ściany oprawiony w ramki artykuł z gazety i podał go Davidowi. – Na zdjęciu stoję w trzecim rzędzie razem z resztą nauczycieli.

David spojrział na zdjęcie i datę.

– W dniu, w którym zostały zaatakowane te studentki, wieczorem miałem dwa mecze. Widziało mnie co najmniej sto osób. Możesz to sprawdzić. Tak, mam zdjęcie Elli. Była świetnym dzieckiem. Chcę ją pamiętać. A jeśli chodzi o stronę Karen, to przypuszczam, że każdy mieszkaniec Houston wszedł dziś na jej profil na GrapeVyne.

David czuł, jak ulatuje z niego życie. Osunął się na podłogę, położył dłonie na kolanach i spuścił głowę. Czy to możliwe, że się pomylił? Alibi Krebbsa wyglądało przekonująco...

Krebbs usiadł na podłodze naprzeciw Davida, nadal ściskając pistolet w dłoni. Nagle jego twarz wykrzywił grymas i zaczął płakać.

– Davidzie, tak mi przykro, że ona nie żyje. Proszę cię, uwierz mi.

David zakrył dłońmi twarz. Co on narobił? Przyszedł tu, gotowy popełnić morderstwo. Był przekonany, że to Ralph jest zabójcą.

Postradał zmysły. A teraz wpakował się w prawdziwe bagno.

– Zadzwoń na policję. Śmiało – powiedział.

Krebbs pokręcił głową.

– Nie chcę tego robić.

– Dlaczego? Zabiłbym cię, gdybym mógł. Próbowałem to zrobić.

Nauczyciel opuścił lufę pistoletu.

– Nikt nie musi o tym wiedzieć, Davidzie.

David otarł twarz i spojrział na Krebbsa. Znał go jako porządnego człowieka. Ciężko pracował na rzecz Kościoła, szkoły, dzieciaków. Wywierał dobry wpływ na ludzi. Pomagał wychowywać Ellę i Kristę.

Jak mógł pomyśleć, że Ralph jest w stanie kogoś zamordować?

Krebbs odłożył broń, wstał i wyciągnął rękę. David podał mu dłoń. Nauczyciel pomógł mu się podnieść.

– Przepraszam – wydusił z siebie David.

– W porządku. Pewnie na twoim miejscu zrobiłbym to samo.

– Myślałem, że...

– Wiem.

David wziął głęboki, głośny wdech. Znowu otarł twarz rękawem, podszedł do drzwi i je otworzył.

– Davidzie, następnym razem, gdy będziesz kogoś podejrzewał, najpierw zadzwoń na policję. Nie rób nic głupiego, bo to może cię kosztować życie.

David zamknął drzwi i zanurzył się w noc. Nienawidził człowieka, którym się stał.

I jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej pragnął po prostu umrzeć.

Zaufani pracownicy z kręgu Ryana, będący jednocześnie jego przyjaciółmi, nie znosili typowych sal konferencyjnych. Zaprojektował więc specjalne pomieszczenie, które miało stymulować ich kreatywność. Przypominało bardziej świetlicę niż salę zebrań.

Pod ścianami stały rzędy komputerów. Kiedy wszyscy musieli być w tym samym momencie w sieci, ich praca przypominała operacje mające miejsce w wojskowych salach dowodzenia. Na środku pokoju zamiast stołu ustawiono sofy i leżanki. Na stoliku stał automat do cappuccino oraz maszynka do popcornu – taka, jakie spotyka się w kinach. Choć i tak zazwyczaj ktoś przynosił pizzę albo pączki, żeby mogli się posilić podczas pracy.

Z powodu kalorii pochłanianych w budynku Ryan na pierwszym piętrze urządził salę gimnastyczną, gdzie można było spalić ich nadmiar.

Dziś nie przyniósł ze sobą żadnego jedzenia, lecz miał nadzieję, że jego ekipa da z siebie wszystko.

Bridgit, pulchna trzydziestoletnia analityk-informatyk, miała na sobie spodnie od dresu i wymięty podkoszulek, który wyglądał tak, jakby służył jej za piżamę. Wyobraził sobie, że wstała rano i zapomniała wziąć prysznic i umyć zęby. Jej zaletą była zdolność koncentracji na jednej rzeczy, zawsze z korzyścią dla GrapeVyne.

Deuce, Shaffer oraz Eli byli programistami i nienawidzili, kiedy ktoś ich odciągał od biurka, na których panował nieziemski rozgardiasz. Ryan miał nadzieję, że nowy projekt ich wciągnie i nie będą grymasić.

Ian przyszedł wraz z Andreą i Alexis, bliźniaczkami, których iloraz inteligencji nie mieścił się w żadnej skali. Spotkał je w college'u i były jednymi z pierwszych osób, które zatrudnił. Zawsze mógł na nie liczyć.

Ian wreszcie wziął prysznic, a jego włosy, o dziwo, wyglądały na umyte, choć Ryan śmiał wątpić, czy koledze będzie się chciało przez następne kilka dni tknąć je szczotką. Miał zamglone oczy, co było oznaką, że intensywnie myślał nad jakąś kwestią informatyczną i pewnie od kilku godzin bezustannie wpatrywał się w ekran komputera.

Wszyscy weszli do pokoju i zajęli miejsca. Niektórzy położyli się na podłodze, kładąc nogi na sofie, inni klapnęli na stanowiskach komputerowych.

– Jesteśmy w komplecie – ogłosił Ryan. – Dziękuję wszystkim za przybycie.

– Nie ma nic do żarcia? – zapytał Deuce.

– Nie, nie teraz. Ludzie, to jest poważna sprawa. Musimy urządzić burzę mózgów.

Niektórzy ożywili się, słysząc te słowa. Uwielbiali burze mózgów.

Ryan usiadł na blacie biurka, z nogami dyndającymi w powietrzu.

– Koledzy i koleżanki, pewnie wszyscy słyszeliście o morderstwach, które ostatnio miały miejsce.

– Jakich morderstwach? – zapytała Alexis.

– Elli Carmichael oraz Karen Anders.

– Co to za dziewczyny? – znowu spytała Alexis.

Ryan westchnął, ale w odpowiedzi wyręczył go Eli:

– Obie zostały zamordowane przez grasującego w sieci psychopatę, który znalazł je, śledząc publikowane przez nie dymki. Na jakiej planecie żyjesz?

– Ostatnio jestem zajęta – odparła Alexis. – Poza tym nie oglądam wiadomości telewizyjnych, bo to zbyt dołujące.

– Jak widać...

Ryan opowiedział o śmierci obu dziewcząt oraz napadzie na Megan.

– Pomyślałem sobie, że powinniśmy spróbować zapobiec kolejnym zbrodniom i rozgryźć, kim jest zabójca. Moglibyśmy użyć programu Data-Gather, żeby drogą eliminacji odkryć tożsamość mordercy.

– Ale przecież to jest tylko jakiś programik do reklam – zdziwił się Ian. – Poza tym nikt z nas go nie używa. Wszystkie dane zbierają ludziki z Willow.

– Ja nawet nie mam pojęcia, co to za program – przyznał się Shaffer. – O czym w ogóle mowa?

Ryan zeskoczył z biurka i podszedł do stanowiska, które wcześniej podłączył do projektora. Na dużym ekranie pojawił się obraz z pulpitu komputera.

– Data-Gather to program zaprojektowany przez kogoś z Willow po to, by dział reklamy mógł zbierać informacje o naszych użytkownikach, a potem kierować do nich odpowiedni przekaz.

– Niby jak? – zapytała Andrea.

Ian coraz bardziej się irytował.

– Andrea, przestań być żywym dowodem na tezę, że geniusze cierpią na brak rozsądku.

Eli rzucił w Iana kulką papieru.

– Nikt tu nie płaci jej za rozsądek. Droga Andreo, reklamodawcy nie chcą tracić kasy, kierując reklamy ubrań ciężowych do facetów. Nie chcą wciskać kremów przeciwzmarszczkowych nastolatkom. Używamy tego programu, żeby szpiegować użytkowników naszego serwisu.

– Dobra, już załapałam – odparła Andrea.

– Nie, nikt tu nikogo nie szpieguje – sprostował Ryan. – Po prostu gromadzimy kilka podstawowych informacji, które zamieszczają na swoich profilach. Na przykład wiek, płeć, miejsce zamieszkania, gust muzyczny... i takie tam.

– To legalne? – zapytała Andrea.

– W stu procentach. Praktykuje się to w całym Internecie. Reklamodawcy są zachwyceni, bo docierają do właściwych osób.

– Czyli zaciągnęłaś nas tutaj, żeby wyjaśnić nam działanie programu Data-Gather? – spytała Bridgit, zerkając na zegarek.

– Nie. Chciałem urządzić burzę mózgow, by wpaść na pomysł, jak wykorzystać ten program do wykrycia zbrodniarzy grasujących po GrapeVyne.

– Znaczy się, oflagować wszystkich, którzy wchodzą na porno strony? – zaproponował Deuce.

– To mogłaby być jedna z metod. Moglibyśmy oznaczać każdego, kto przegląda strony pornograficzne, a jednocześnie wśród znajomych na GrapeVyne ma nieletnie dziewczęta, albo tych, którzy często wchodzą na strony osób spoza swojej grupy wiekowej. Moglibyśmy również kazać naszemu programowi monitorować to, czyje strony ci użytkownicy przeglądają.

– Trać trochę Wielkim Bratem – rzuciła Alexis. – Dostaję gęziej skórki.

– A może właśnie powinniśmy być jak Wielki Brat? Nie w sensie Orwellowskim. Chodzi mi o ochronę naszych młodych użytkowników.

– Czyli chcesz, żebyśmy dzięki burzy mózgów ustalili kryteria wyszukiwania dla Data-Gathera, by szukał internetowych drapieżców? – zapytał Ian.

– Tak. Komputer będzie odwał za nas całą robotę.

– Ale kto będzie zajmował się wszystkimi ludźmi, którzy zostaną oflagowani? A jeśli znajdziemy potencjalnych morderców? Co mielibyśmy wtedy z nimi zrobić? – zapytała Bridgit. – Zakapować ich na policję? Czy to nie byłoby pogwałcenie regulacji prawnych dotyczących ochrony danych osobowych? Może to w ogóle nielegalne...

– Skorzystamy z porad prawników, by się upewnić, czy nie łamiemy żadnych przepisów. Na razie chcę, żebyście popracowali nad nowymi algorytmami wyszukiwającymi. Wiem, że bez tego macie już kupę roboty, ale to jest projekt priorytetowy. Nie chcę, żeby zginęły kolejne dziewczyny.

W mgnieniu oka cała ekipa zasiadła do komputerów, przerzucając się pomysłami i szukając rozwiązań.

Ryan wiedział, że zanim ten dzień się skończy, uda im się coś wykombinować.

Plakat „Witaj w Domu, Megan” na drzwiach akademika Weiss College dodał jej trochę otuchy. Dostała tu pokój, kiedy została przyjęta na Uniwersytet Rice, i choć przeniosła się później poza teren kampusu, nadal była postrzegana jako członek wielkiej rodziny Weiss College. Nie miała odwagi wrócić do mieszkania, w którym zamordowano Karen, więc Brennie zaproponowała Megan miejsce w swoim pokoju. Jej poprzednia współlokatorka w ubiegłym semestrze wyleciała z uczelni i dotychczas nie przydzielili jej nowej koleżanki.

Megan czuła, że będzie bezpieczniejsza w akademiku niż w wynajmowanym mieszkaniu. Teren kampusu był chroniony, a ludzie nie mogli ot tak sobie wchodzić i wychodzić, jeśli nie posiadali klucza lub nie rejestrowali się w recepcji.

Koleżanki, które stawiały się na powitanie Megan, uściskały ją mocno. Ze łzami w oczach przekazywały jej wyrazy współczucia. Megan wolałaby wprowadzić się tu zupełnie niezauważona. Nie miała ochotę na rozmowy, nie chciała odpowiadać na pytania ani pocieszać tych, którzy byli zdruzgotani jej losem... oraz śmiercią Karen.

Jej mieszkanie nadal było oficjalnie miejscem zbrodni badanym przez policję. Funkcjonariusze pozwolili jej ojcu wejść do środka tylko na chwilę, i to w obecności detektywa. Ojciec zabrał trochę jej ubrań i rzeczy osobistych. Nie było problemem przewiezienie tych kilku przedmiotów do akademika.

Dziewczyny pomogły jej się rozgościć, a potem zostawiły ją samą, by mogła pożegnać się ze swoimi rodzicami.

Matka Megan natychmiast wybuchła płaczem.

– To nie jest dla ciebie właściwe miejsce, kochanie. Musisz pojechać z nami do domu. Nie mogę znieść myśli, że miałabym cię tu zostawić.

– Dam sobie radę, mamo. – Jednak sposób, w jaki wypowiedziała to zdanie, ledwie poruszając ustami, zadał kłam jej słowom.

– Musisz najpierw wyzdrowieć. Poruszanie się po kampusie z

chorym kolaniem będzie dla ciebie czystą udręką. Poza tym jesteś jedynym świadkiem. On może próbować cię odszukać...

Megan wiedziała, że mama ma rację. Spodziewała się ujrzeć go dosłownie w każdej chwili. Ubiegłej nocy nawet jej się przyśnił.

– Nie będę wychodzić sama. Nigdy – oświadczyła. – Przrzekam, mamó. Nie będę ryzykować. Ja też się boję.

Twarz ojca tak radosna podczas jej świątecznej wizyty w domu, teraz przeorana była bruzdami cierpienia.

– Rozeznałem się w sytuacji – odezwał się. – Do dziewiętnastego lutego możesz zrezygnować ze studiów, odzyskując część pieniędzy. Jeśli uznasz, że nie dasz rady, zadzwoń do nas, skarbie. Będziesz mogła natychmiast wrócić do domu.

– Wiem.

– Nawet jeśli podejmiesz taką decyzję po terminie. Stracimy pieniądze, ale to nie ma znaczenia.

Przytuliła się do obojga i razem z nimi uroniła kilka łez. Puścili ją dopiero po dłuższej chwili.

Kiedy odjechali, położyła się na swoim nowym, nieznanym łóżku i wpatrywała się w sufit. Zajęcia zaczynały się pojutrze. Musi załatwić kilka spraw, między innymi kupić nowy telefon komórkowy. Czuła się jednak tak osłabiona, tak umęczona i nadal obolała. Jakim cudem miałyby dać sobie ze wszystkim radę?

Po chwili wróciła Brennie.

– No dobra, mów, co musisz załatwić, zanim zaczną się zajęcia?

– Muszę kupić nową komórkę.

– Okej. Idziemy.

Megan podniosła się z łóżka.

– Nie musisz...

– Megan, kocham cię, i dzisiaj jestem do twojej dyspozycji.

– Ale i tak już dość dla mnie zrobiłaś. Pozwoliłaś mi się wprowadzić, a przecież mogłaś mieć wreszcie cały pokój dla siebie.

– Nie cierpię mieszkać sama. I wołałabym móc sprawdzać, jak się czujesz, kiedy mnie tu nie ma. Chodźmy więc po tę komórkę!

*

Megan nigdy nie podała swojego numeru telefonu na stronie GrapeVyne, sądziła więc, że nadal może go bezpiecznie używać. Ponieważ jednak straciła swoją kartę SIM, będzie musiała ponownie wpisać wszystkie swoje kontakty do książki telefonicznej aparatu.

Kiedy jednak ekspedient włączył jej nowy telefon, Megan usłyszała sygnał odebranych wiadomości. Mężczyzna wręczył jej komórkę.

– Dostała pani te wiadomości już po tym, jak zgubiła pani telefon.

Megan wzięła aparat i ujrzała serię SMS-ów od swoich znajomych. W pierwszej kolejności przeczytała wiadomość od Karen.

Megan, gdzie jesteś? O tej porze miałaś już tu być.

I kolejną:

Wychodzę. Zadzwoń do mnie, jak wrócisz do domu.

Brennie wyrwała jej komórkę z ręki.

– Nie czytaj tego. To niezdrowe.

Megan odebrała jej swój telefon.

– Nie kasuj ich!

Przejrzała resztę SMS-ów, czytając każdy z nich. Wiadomości od jej znajomych, którzy próbowali skontaktować się z nią, kiedy walczyła o życie. Przeszła do ostatniej, z wczorajszą datą.

Nie uciekniesz przede mną. Następnym razem cię zabiję.

Upuściła telefon, jakby był rozżarzoną kawałkiem węgla.

– Co się stało? – zapytała Brennie, kucając, by podnieść komórkę.

– SMS. Od niego.

– Jakiego „niego”? – Brennie spojrzała na wyświetlacz i przeczytała wiadomość. Jęknęła głośno, jakby ktoś ją kopnął w brzuch. – Megan, musimy zadzwonić na policję!

*

Gdy tylko Krista odebrała telefon od Megan, bezzwłocznie pojechała na komisariat. Razem weszły do gabinetu śledczego zajmującego się tą sprawą. Przyniesiono Megan kilka albumów zdjęć z kartotek policyjnych, by je przejrzała. Niestety, teraz też nie udało jej się odnaleźć mężczyzny, który ją zaatakował. Krista żałowała, że nie może jej w żaden sposób pomóc; tylko Megan wiedziała, jak wygląda morderca. Zastanawiała się, czy dziewczyna w ogóle zapamiętała szczegóły jego wyglądu. Może po prostu nie miała okazji dobrze mu się przyjrzeć. A może nie potrafiła sobie przypomnieć?

– W snach widzę go tak wyraźnie – wyznała Megan. – Nigdy nie zapomnę tej twarzy. Nie sprawiał wrażenia kogoś, kto jest w stanie popełnić tak potworną zbrodnię. Wyglądał normalnie. Miło. Nigdy nie wsiadłabym z nim do samochodu, gdyby wzbudził we mnie podejrzenia. – Zamknęła album ze zdjęciami. – Dlaczego nie ma go na żadnym zdjęciu?

– Może nigdy wcześniej nie był oskarżony o żadne przestępstwo.

– Czyli na tych zdjęciach są tylko kryminaliści? – zapytała. – Ludzie, którzy zostali kiedyś aresztowani?

– Tak sądzę – odparła Krista.

Do pokoju wrócił detektyw.

– Mam dobre wieści – oznajmił. – Wiadomość tekstowa została wysłana z telefonu na kartę zarejestrowanego pod fikcyjnym nazwiskiem. Namierzyliśmy go. Jeśli ten gość ma przy sobie telefon, jesteśmy bliscy złapania go.

Krista uścisnęła dłoń Megan.

– Aresztujecie go?

– Przed chwilą wysłałem kilku swoich ludzi, żeby tam pojechali. Megan, czy możesz jeszcze minutkę tu zostać? Być może będziesz musiała go zidentyfikować.

Policjant znowu wyszedł z pokoju. Megan zaczęła się pocić.

Krista dotknęła jej ramienia.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Tylko... boję się spotkania z nim.

– Nie sądzę, żeby kazali ci stanąć z nim twarzą w twarz. Prawdopodobnie ustawią kilku podejrzanych w szeregu, tak jak robią to w serialach. Ty będziesz ich widzieć, ale oni ciebie nie.

Megan dygotała, jej zszargane nerwy znowu dały znać o sobie. Serce Kristy, nagle przepełnione lękiem, również zaczęło szybciej bić.

– Módlmy się, Megan. Muszą go złapać.

*

Były zatopione w modlitwie, kiedy do pokoju wrócił detektyw. Obie na niego spojrzały.

– Złapali go? – zapytała Megan.

Mężczyzna westchnął.

– Mamy telefon, ale bez właściciela. Wyrzucił komórkę do kontenera na śmieci.

Krista zamknęła oczy, a Megan spuściła głowę i oparła ją o blat biurka.

– O, nie...

– Gdzie był ten kontener? – zainteresowała się Krista.

– Na Willow Court, w pobliżu siedziby firmy GrapeVyne.

Megan podniosła głowę.

– GrapeVyne?

Krista zmarszczyła czoło.

– Chwileczkę. Czyby morderca wiedział, że Megan zechce znowu aktywować swoją komórkę, kupił telefon na kartę, przesłał jej tę wiadomość, a potem wyrzucił aparat do śmietnika przy GrapeVyne?

– Wygląda na to, że tak właśnie było.

– Czy uważa pan, że to może być ktoś, kto tam pracuje?

– Musiałby być idiotą, żeby wyrzucić telefon w pobliżu swojego miejsca pracy. Wiedziałby, że możemy go namierzyć.

– A może wcale nie wiedział? Może pomyślał, że telefon na kartę jest tak anonimowy, iż nie da się go zlokalizować.

– Bierzemy pod uwagę każdą ewentualność. Jest jednak bardziej prawdopodobne, że facet się z nami bawi. Chciał nam przypomnieć, że to dzięki GrapeVyne znajduje swoje ofiary. Na tamtej ulicy nie ma

żadnych domów mieszkalnych, jedynie budynki firm. GrapeVyne i Willow Entertainment mieszczą się w dwóch biurowcach, pomiędzy którymi stoi śmietnik, gdzie znaleźliśmy komórkę.

Krista i Megan spojrzały na siebie. Obie były zawiedzione. Krista nie wiedziała, w który scenariusz powinna uwierzyć. To jednak nie mógł być przypadek.

Znaleziono ją w pobliżu GrapeVyne? Kiedy?

– W sobotę.

Trzymając telefon przy uchu, Ryan podszedł do szklanej ściany, która odgradzała jego gabinet od pracowników.

– Niemożliwe – powiedział do agenta FBI. – Żaden z moich ludzi by tego nie zrobił.

– To niekoniecznie musi być jeden z pana pracowników. Niemniej na wszelki wypadek musimy się dowiedzieć, kto w pana firmie wchodził na strony Elli bądź Megan w okresie poprzedzającym ataki.

Ryan zmarszczył czoło.

– Nie mam możliwości sprawdzenia tego. Musiałbym podchodzić do komputera każdej osoby i grzebać w historii ich przeglądarek.

– Jeśli to jedyny sposób, to tak właśnie zrobimy. Możemy przysłać kilku ludzi z naszej ekipy zajmującej się przestępczością komputerową, żeby ułatwili panu zadanie. Zajmiemy się tym po godzinach, gdy pracowników nie będzie już w firmie.

– Nawet jeśli kogoś znajdziecie, to nie znaczy, że ta osoba jest winna. Moi ludzie co chwilę wchodzą na strony użytkowników. Ktoś mógł wejść na strony Elli czy Megan z zupełnie innych powodów.

– To jest tylko punkt wyjścia. Chcielibyśmy przeprowadzić tę akcję dziś wieczorem.

Ryan westchnął.

– Cóż, nie mam żadnych obiekcji, ale w nocy ludzie u nas też pracują. Niektórzy z moich pracowników nawet nie zaglądają do swoich domów.

– W takim razie musimy na dzisiejszą noc zamknąć firmę. Niech pan im powie, że muszą pójść do domu.

Nie spodobał mu się ten pomysł.

– Nie mogę tego zrobić bez uprzednich konsultacji z zarządem.

– Nie posiada pan na tyle władzy, by móc samemu podejmować decyzje?

– Posiadam. To znaczy, w pewnym stopniu. Ale ta sprawa jest dość poważna.

– Akcja musi być tajna. Jeśli powiadomimy wszystkich, co chcemy zrobić, będzie to daremny trud. Nie możemy pozwolić, by ktokolwiek wyczyścił pamięć podręczną w swoim komputerze.

Koniec końców Ryan się zgodził, w pełni świadomy, że oberwie za to od zarządu. Zanim powiadomił pracowników o zamknięciu firmy na noc, postanowił poprosić Iana o radę, co ma im powiedzieć. Szybkim krokiem przeszedł przez salę do stanowiska przyjaciela. Kiedy się zbliżał, na ekranie Iana ujrzał twarz Megan.

– Co robisz?

Ian podskoczył w fotelu.

– Nie strasz mnie, stary. – Odwrócił się z powrotem do monitora i zminimalizował okienko przeglądarki, by zdjęcie Megan znikło. – Nic nie robię. Patrzyłem na jej stronę. Próbowałem wpaść na jakiś trop.

Ryan usiadł na zagraconym biurku Iana.

– Pracuję nad kodem do Data-Gathera – oznajmił Ian. – Dzwoniłem do ludzików z Willow, prosząc o ich software, jednak nie chcieli mi go dać. Ale bez obaw. Włamałem się do ich systemu i sam sobie wzięłem.

Ryan się skrzywił.

– Że co?! Nie możesz robić takich rzeczy! Mogłem zadzwonić do Henry'ego Hearne'a i go o to poprosić.

– Ale jaką ja bym miał wtedy z tego frajdę? Możesz go zresztą zapytać dla formalności. A jeśli Hearne się nie zgodzi, to i tak mamy już ten software.

Ryanowi się to nie podobało.

– Bridgit wypruwa z siebie flaki, żeby zmodyfikować algorytmy wyszukujące informacje – dodał Ian. – Może jeśli pošlęzmy nad tym do rana, coś nam z tego wyjdzie.

– Nie dziś – odparł Ryan. – Dzisiaj na noc muszę zamknąć firmę.

Ian potarł oczy.

– Niby dlaczego?

– Federalni mi kazali. Nie wiem do końca dlaczego, ale muszą dziś w nocy przeprowadzić tu śledztwo.

– Tu? W naszym biurze?
– Zgadza się. Wygląda na to, że morderca wysłał Megan wiadomość z pogrózkami. Namierzyli jego telefon i znaleźli go w kontenerze na śmieci przy naszym budynku.

Wyraz twarzy Iana nagle się zmienił.

– Niemożliwe. Robisz sobie jaja, prawda?

– Nie. Tak mi powiedzieli.

– Czyli... co? Chcą przeszukać całe GrapeVyne?

– Nie wiem, co tak naprawdę zamierzają – skłamał. – Po prostu chcą się tu rozejrzeć. Kazali mi zamknąć firmę. Muszę wymyślić jakąś bajkę dla naszej ekipy. Coś, co będzie brzmiało sensownie.

Ian wpatrywał się we własne odbicie w monitorze.

– Powiedz im, że zamykamy firmę z powodu konserwacji komputerów.

– Ale czy to przejdzie, skoro zajmują się tym sami pracownicy?

– A, zapomniałem. No to nie, w takim razie ten numer nie przejdzie. – Nagle pstryknął palcami. – Powiedz im, że mamy przecieki w instalacji wodnej i musisz wpuścić ekipę fachowców.

– Tak, to by załatwiło sprawę.

– Niektórzy z nas i tak mogą pracować w domu.

O tym Ryan nie pomyślał. Faktycznie, większość jego ludzi pracowała też w domu na własnych laptopach. Jak agenci FBI mieliby przeszukać te komputery?

To wszystko było zbyt komplikowane.

Tak czy inaczej, musiał coś wymyślić.

Skoro FBI nie chciało, by Ryan informował pracowników o tym, że agenci przyjdą tej nocy przeszukiwać firmowe komputery, nie mógł im zabronić wziąć ze sobą do domu swoich laptopów. Niemniej w całym budynku zostały wszystkie komputery stacjonarne, łącznie z tymi używanymi w dziale obsługi klienta.

Wpuścił ekipę do spraw cyberprzestępczości i kręcił się w kółko po całym piętrze, podczas gdy tamci przetrząsali pamięć podręczną w każdym komputerze, żeby sprawdzić, kto wchodził na strony Megan lub Elli, zanim doszło do napaści. Musieli też zajrzeć do jego komputera, więc położył się na kanapie i próbował w tym czasie uciąć sobie drzemkę. Sen jednak nie chciał nadejść.

Z czyjego telefonu wysłano wiadomość z pogrózkami do Megan? Czy to naprawdę może być ktoś z GrapeVyne? Czy to możliwe, że pracuje z seryjnym mordercą?

To nie mógł być żaden z jego inżynierów. Ale może to ktoś, kogo nie zna zbyt dobrze? Ktoś z działu obsługi klienta. Miał nadzieję, że agenci znajdą to, czego szukają.

Kiedy wreszcie zawęźlili poszukiwania do szesnastu komputerów, z których przeglądano strony Megan i Elli w dniach poprzedzających ataki, poprosili Ryana o pomoc. Chodził od jednego stanowiska do drugiego w towarzystwie agenta nazwiskiem Levin, sprawdzając pod jakim kątem przeglądane były strony ofiar oraz co dany pracownik mógł na nich robić.

Usiadł przy stanowisku Sharon Crain.

– Sharon monitoruje zdjęcia zamieszczane na naszym portalu. Mogła zupełnie legalnie wejść na strony obu dziewcząt, jeśli wgrały jakieś fotki.

– Megan wgrała jedno zdjęcie tuż przed tym, jak została porwana – poinformował agent Levin. – Ella również wgrała jedno zdjęcie tego ranka, kiedy zaginęła. A czym konkretnie zajmuje się Sharon na tym komputerze?

– Staramy się usuwać treści pornograficzne. Jej zadaniem jest kasowanie pornograficznych zdjęć. Do tego zadania przydzieliłem tylko i wyłącznie kobiety, ponieważ faceci mogliby się tym niezdrowo podniecać.

– To zrozumiałe.

Włączył okienko, w którym widniały setki malutkich zdjęć.

– Oto niektóre ze zdjęć, które zostały dziś wrzucone na GrapeVyne. Sharon szybko przeleciałaby je wzrokiem, kasując wszystko, co wzbudziłoby jej zastrzeżenia. – Przejrzał zdjęcia na ekranie, znalazł jedno niestosowne i wskazał je agentowi.

– Technicznie rzecz biorąc, Sharon nie musiałaby nawet wchodzić na profil Megan. Gdyby tylko zerknęła na zdjęcie, które dziewczyna wgrała, już by to zostało odnotowane jako jedno wejście na jej stronę.

– Rozumiem – odparł Levin.

– Wystarczyłoby nawet, żeby tylko rzuciła okiem. Pracując w takim tempie, w jakim pracuje, pewnie zawiesiłaby na nich wzrok na zaledwie ułamek sekundy.

– Dobra, uznajemy, że jest czysta. Zresztą szukamy mężczyzny, a nie kobiety.

Przeszli do kolejnych sześciu stanowisk, na których również pracowały kobiety robiące to samo, co Sharon.

Następną osobą na liście był ktoś z obsługi klienta. Ryan usiadł przy komputerze i sprawdził, w jakim celu ten pracownik wchodził na strony Elli i Megan.

– Dobra, już mam – powiedział. – Ten facet zajmuje się spammingiem. Ilekroć któryś z użytkowników w ciągu jednego dnia zaprosi zbyt wiele osób do grona swoich znajomych, facet na tym stanowisku wchodzi na stronę tej osoby, żeby się upewnić, czy nie zasypuje ludzi spamem.

– A kto chciałby robić coś takiego?

– Piosenkarze, pisarze albo wszelkie firmy komercyjne, które wykorzystują nasz portal do reklamowania się. Każdego użytkownika obowiązuje jednak przestrzeżenie naszego regulaminu.

– Może pan sprawdzić, czy któraś z dziewcząt złamała regulamin w dniu, w którym ten pracownik wszedł na jej stronę?

Ryan grzebał w komputerze, aż znalazł potrzebną informację.

– Tak. Megan trzy dni przed atakiem dodała trzydziestu pięciu nowych znajomych. Czyli tego samego dnia, w którym nasz pracownik wszedł na jej stronę. W stu procentach usprawiedliwiona procedura.

– W porządku. Kontynuujmy.

Sprawdzili wszystkich na liście i w każdym przypadku pracownik miał powód, żeby wejść na stronę Megan lub Elli.

Zanim skończyli, zrobiła się już czwarta rano. Ryan był wykończony, bolały go plecy i szyja.

– Sprawdziliśmy wszystkie komputery z wyjątkiem laptopów, które dziś w nocy pracownicy zabrali ze sobą do domu? – upewnił się Levin.

– Zgadza się. Sprawdziliśmy wszystko z wyjątkiem tych laptopów oraz komputerów w siedzibie Willow – odparł Ryan.

– Chwileczkę. Ludzie z Willow również mają dostęp do kont użytkowników GrapeVyne?

– Technicznie rzecz biorąc, tak. Zajmują się danymi reklamowymi, więc mają serwery gromadzące informacje o użytkownikach portalu.

– W takim razie do ich komputerów też będziemy musieli zajrzeć.

Ryan wzruszył ramionami.

– Niestety, nie mam dostępu do Willow. Nie wolno mi nawet wejść na teren ich budynku bez ochrony. Są wyjątkowo rygorystyczni.

– Zatem z kim powinniśmy się skontaktować?

– Z jednym z dyrektorów Willow. Z Johnem Stanleyem, Henrym Hearne'em lub samym szefem, Marvinem Bainbridge'em.

Levin westchnął i zerknął na zegarek.

– O tej porze nie uda nam się chyba do nikogo dodzwonić. A z tego, co pan mówi, pewnie będziemy potrzebować nakazu rewizji. Zanim go zdobędziemy, zabójca, o ile oczywiście pracuje w Willow, zdąży wykasować wszystkie informacje ze swojego komputera.

Ryan dopiero teraz uświadomił sobie, że również powinien był zażądać nakazu rewizji. Ale to nie ułatwiłoby znalezienia mordercy. A on chciał im pomóc w każdy możliwy sposób.

– Powodzenia, panowie.

– Może mógłby pan szepnąć im słówko, żeby zaprosili nas na taką

samą akcję jak tutaj.

– Nie posłuchają – odrzekł Ryan. – Mają własną politykę. Ciężko jest ich do czegokolwiek przekonać. Nie traktują mnie poważnie, choć oczywiście nie mogą mnie zupełnie ignorować, ponieważ GrapeVyne przynosi im mnóstwo kasy...

Kiedy agenci wyszli, Ryan nagle poczuł się kompletnie wyczerpany. Zamknął za nimi drzwi, wyciągnął z szafki w swoim gabinecie świeże ubrania i poszedł wziąć prysznic. Gdy już się przebrał, ułożył się na kanapie, by przespać się kilka godzin, zanim zaczną się zjawiać jego pracownicy.

29

Piąta rano. Krista nadal siedziała przy swoim komputerze. Do tej pory jej alter ego, Maxi Greer, miała dwudziestu ośmiu znajomych, którzy zgodzili się przyjąć jej zaproszenie, oraz dwunastu, którzy sami zainicjowali znajomość. Skoncentrowała się na tej dwunastce. Była pewna, że wśród nich może być morderca.

Nie mogła jednak sprawiać wrażenia osoby zbyt niecierpliwej. Musiała rozegrać to powoli, utrzymywać jego uwagę i nie wzbudzać żadnych podejrzeń.

Napisała:

Chyba powinnam położyć się na godzinkę czy coś. Nie mogę dziś długo spać.

Odpisał jej chłopak imieniem Sammy.

Dlaczego nie? Przecież uczysz się w domu, prawda?

Szybko sprawdziła jego profil. Był z Houston, mieszkał w tej samej okolicy co ona. Wystukała odpowiedź:

Tak, ale mama każe mi wcześniej wstawać i uczyć się, zanim pójdzie do pracy. Zabije mnie, jak się dowie, że całą noc siedziałam przed kompem.

*

O której zwykle wstajesz?

*

O szóstej. A ona idzie do pracy na dziesiątą.

*

Czyli uczysz się tylko cztery godzinki?

*

Tak, ale to intensywne cztery godzinki.

*

A co robisz przez resztę dnia?

To jest pytanie, które mógłby zadać internetowy drapieżca. Poznanie jej planu dnia byłoby na szczycie listy jego priorytetów. Krista przełknęła głośno ślinę.

Siedzę sama i oglądam TV.

Palila ją twarz, kiedy czekała na odpowiedź.

Brzmi fajnie.

Drżącymi palcami napisała na klawiaturze:

Któregoś dnia mógłbyś wpaść, to razem byśmy coś wymyślili.

Długa pauza.

Nie zapominaj, że ja chodzę do szkoły.

*

To przyjdź po szkole.

Czekała na odpowiedź. Była pewna, że znalazła człowieka, który zamordował Ellę. Ale zbyt długo nie odpisywał. Co on tam robi? Wylogował się?

Prawie już się poddała, gdy nagle na ekranie pojawiła się odpowiedź.

Nie mogę chodzić po domach obcych ludzi. Przecież możesz być wariatem, który lata z siekierą i zabija ludzi. Hahaha.

Straciła pewność siebie. A może Sammy jest tym, za kogo się podaje? Szesnastolatkiem rozmawiającym z dziewczyną przez internet?

A może to ona była drapieżcą?

Znowu się odezwał.

Nie powinnaś zapraszać do domu obcych koleśków. Nie słyszałaś o tych zamordowanych dziewczynach?

Nagle ścisnęło ją w gardle.

Sorry. Masz rację. Czasem mam głupie pomysły.

*

Spoko. Ja to ja. Ale następnym razem może ci się trafić jakiś psychol. Muszę się teraz trochę przespać. Pogadamy jeszcze kiedyś, okej?

Wylogował się. Krista zatopiła się w fotelu, zastanawiając się, czy to jest *modus operandi* mordercy – sprawić, by ofiara zaczęła darzyć go zaufaniem. A może to po prostu jakiś nastolatek, który naprawdę sobie pomyślał, że Maxi ma nie po kolei w głowie?

Skąd może wiedzieć, co jest prawdą? Zauważyła, że się poci. Otarła czoło rękawem. Naprawdę potrzebowała trochę się zdrzemnąć.

Zanim się wylogowała, opublikowała na stronie Maxi Greer dymek:

Idę do łóżka, żeby moja mama pomyślała, że spałam. A potem wstanę, będę się uczyć i siedzieć sama w domu. Tak jak zwykle.

Miała nadzieję, że jej rzekoma samotność podziała na mordercę jak przynęta. Nawet jeśli Sammy rzeczywiście jest tylko zwykłym nastolatkiem, prawdziwy zabójca może się do niej odezwać choćby jutro.

A może był zbyt bystry, by nawiązywać z nią kontakt? Może tylko obserwuje. Kilka osób, które przyjęła do grona znajomych, ani razu się do niej nie odezwało. Może morderca cierpliwie czeka, zbiera informacje na podstawie rozmów, które Krista prowadzi z innymi osobami, knuje i planuje.

Wkrótce będzie w stanie go zwabić. Wkrótce stanie twarzą w twarz z mordercą swojej siostry.

Brennie była dobrą przyjaciółką. W pierwszym dniu zajęć podwiozła Megan swoim samochodem pod gmach wydziału nauk humanistycznych. Megan nauczyła się poruszać o kulach, ale przechodzenie przez cały campus, zwłaszcza z plecakiem, było dla niej nieco za trudne. Po zajęciach inna jej przyjaciółka, Jennifer, która wykłady miała dopiero po południu, przyjeżdżała po nią i zawoziła z powrotem do akademika.

Otaczanie się przez cały dzień ludźmi miało chronić Megan przed mordercą. Przynajmniej taką miała nadzieję. Wiedziała jednak, że jest nieobliczalny i spragniony krwi; nie myśli jak każda inna, zdrowa na umyśle osoba.

Kuśtykając, doszła do sali i zajęła miejsce z tyłu. Kilka osób odezwało się do niej łagodnym głosem, kiedy je mijała. Inni jedynie wpatrywali się w nią smutnymi oczami. Niektórzy kompletnie ją ignorowali, jakby się bali, że mogliby wprawić ją w zakłopotanie.

Otworzyła plecak, wyjęła z niego książki i usiadła na krześle. Jedna z dziewcząt, która się z nią przywitała, gdy Megan wkroczyła do sali, teraz do niej podeszła.

– Potrzebujesz czegoś, żeby podstawić sobie pod nogę? Mogłabym pobiec po krzesło dla ciebie.

Megan już czuła, jak jej noga puchnie pod szyną. Położenie jej na czymś bardzo by pomogło.

– Jeśli to dla ciebie nie kłopot – odparła. – Nie chcę, żebyś spóźniła się na zajęcia.

– Spokojnie, mamy czas. – Dziewczyna wybiegła z sali, a po chwili wróciła ze składanym krzesłem.

Postawiła je na skos, a następnie uniosła nogę Megan i ostrożnie ją na nim położyła.

– Teraz lepiej?

– O niebo. Dziękuję. Naprawdę doceniam twoją pomoc.

Dziewczyna wróciła na swoje miejsce, podczas gdy do sali weszła

reszta studentów. Wreszcie zjawiała się również pani profesor. Megan już wcześniej miała z nią zajęcia i wiedziała, że to ostra, wymagająca babka. Jedynym sposobem na zaliczenie u niej przedmiotu było robienie starannych notatek, a następnie wkuwanie ich przez wiele godzin. Próbowwała się skupić, gdy kobieta rozpoczęła wykład.

Po upływie dziesięciu minut wzrok Megan mimowolnie powędrował w stronę drzwi do sali, jakby się spodziewała, że w każdej chwili do środka może wtargnąć morderca, dzierżąc w rękach kałasznikowa, i wystrzelać wszystkich uczniów tylko po to, by upewnić się, że Megan nie żyje. Serce biło jej jak szalone, w piersiach znowu poczuła bolesny ucisk. Obraz przed oczami co chwilę ciemniał.

– Panno Quinn? Dobrze się pani czuje?

Megan zamrugła.

– Tak. Wszystko w porządku.

– Wyglądała pani, jakby miała lada chwila zemdleć.

Postanowiła obrócić całą sytuację w żart.

– To dlatego, że teraz moja skóra wydaje się taka biała w porównaniu z czarnymi siniakami.

Niektórzy uczniowie zachichotali nerwowo.

– Proszę dać mi znać, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała – powiedziała wykładowczyni.

Najbardziej sroga z profesorów okazuje jej współczucie? Poczwała palący wstyd. Nienawidziła litości.

Usiłowała znowu skupić się na wykładzie, ale nie potrafiła się skoncentrować. Jej wzrok wędrował po całej sali. Na niektórych ławkach leżały telefony komórkowe. Studenci, chowając się za plecami kolegów siedzących przed nimi, pisali coś na klawiaturze. Część z nich prawdopodobnie wysyłała wiadomości na Facebook albo wypełniała tekstem dymki na GrapeVyne. Znowu poczuła przyływ paniki. Miała ochotę wyskoczyć z ławki i błagać wszystkich, by przestali informować cały świat o tym, co robią w każdej chwili każdego dnia. Chciała prosić ich, by nikomu nie wyjawiali, że ona znajduje się w tej sali. Pragnęła powiedzieć im, że ich życie jest tak strasznie ulotne i może z nich wyparować tak samo, jak wyparowało z Karen. Zło czaiło się w cyberprzestrzeni i może się również czaić na korytarzach uniwersytetu.

Nie odezwała się jednak ani słowem. Próbowwała zapisywać to, co mówiła pani profesor, a z twarzy skapywał jej pot. Wszelkimi siłami starała się zapanować nad oddychaniem: głęboki wdech... wydech... głęboki wdech...

Kiedy zajęcia wreszcie dobiegły końca, Megan poczuła nagle lęk przed wyjściem na korytarz. Musiała to jednak zrobić. Wszyscy opuścili już salę. Nie może tu zostać sama. Wstała, zapakowała do plecaka książki, zarzuciła go na ramię i oparła się o kule. Kiedy wyszła przez przeszklone drzwi budynku, zauważyła Jennifer czekającą na nią w samochodzie. Idąc w jej kierunku, rozglądała się na boki, szukając ciemnowłosego mężczyzny, który był dla niej ucieleśnieniem zła.

Nigdzie go nie dostrzegła. Wiedziała jednak, że jest gdzieś w pobliżu. Czeką na odpowiedni moment.

Ryan z całych sił chciał się wymigać od wtorkowego posiedzenia zarządu, ponieważ wiedział, co się święci. Doniesienia o jego ubiegłotygodniowej wizycie w szpitalu nie stały się jedynie ciekawostką prasową – „Houston Chronicle” każdego dnia pisał o tym, że GrapeVyne ponosi odpowiedzialność za morderstwa. Ryan miał już za sobą długie rozmowy z wszystkimi członkami zarządu, lecz żaden z nich nie był na tyle usatysfakcjonowany, by zapomnieć o całej sprawie. Kiedy dowiedzą się, że ubiegłej nocy FBI przeszukało firmowe komputery, a on pozwolił im na to, nie żądając nawet nakazu rewizji... cóż, mogło być tylko gorzej. Dlatego gdy tylko ustalono termin zebrania, zaprosił Kristę. Być może jej apel o dokonanie zmian w portalu skłoni ich do wysłuchania jego pomysłów.

Walcząc ze zmęczeniem, które odczuwał nawet w kościach, ruszył schodami w dół. Kiedy doszedł na półpiętro, spojrzał w dół i zauważył Kristę czekającą w holu na parterze; była wyraźnie zdenerwowana. Siedziała z otwartym laptopem na kolanach. Pewnie kolejny raz przeglądała swoją prezentację zrobioną w PowerPoincie.

Wyglądała na tak zmęczoną, jak on. Być może powinni przełożyć tę konfrontację z zarządem na inny dzień?

Dotarł na dół i przeszedł przez hol do Kristy.

– Jesteś gotowa?

Zamknęła laptop i wstała.

– Nie wiem. Postaram się wypaść jak najlepiej.

Spojrzał w jej zaczerwienione, podkrążone oczy.

– Dobrze się czujesz?

– Jestem po prostu zmęczona. Mało spałam.

– Tak jak ja. Możemy przełożyć to na inny termin, jeśli chcesz.

Pokręciła głową.

– Nie. To zbyt ważne. Chcę to zrobić dzisiaj.

– W porządku. W takim razie do dzieła. Zebranie będzie miało miejsce w dziale internetowym Willow. Chodź ze mną. Będiesz

musiała poczekać na dole, aż powiadomię zarząd, że przyszedłeś. Wtedy do ciebie zadzwonię. W siedzibie Willow obowiązują trochę inne zasady niż u nas, więc będziesz musiała poczekać w holu, aż przyjdzie po ciebie strażnik i przyprowadzi cię do nas.

– Po co im aż tyle ochrony? – zapytała, gdy wyszli na zewnątrz i ruszyli przez trawnik w stronę siedziby Willow Entertainment.

– Boją się szpiegów przemysłowych – wyjaśnił. – Wiele firm ma chrapkę na nasz kod i naszą technologię. Są też hakerzy, którzy mogliby się włamać i narobić bałaganu na kontach. Willow ma udziały w wielu firmach, a do tego o wiele więcej sprzętu i komputerów niż my.

Pożegnał się z nią w lobby siedziby wielkiej korporacji, a następnie w obstawie strażnika podszedł do windy.

Kiedy dotarł do sali konferencyjnej i otworzył drzwi, miał spocone ręce. Członkowie zarządu już siedzieli przy stole, popijając kawę. Na blacie leżały porozrzucane gazety.

Wszyscy podnieśli wzrok i spojrzeli na niego. Na żadnej z twarzy nie pojawił się uśmiech.

– Witam, panowie. – Ryan położył teczkę, wyciągnął laptop, a następnie zajął miejsce przy stole. – Widzę, że zaglądacie do gazet...

Henry Hearne siedział z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Na twarzach innych członków zarządu malował się ledwie hamowany gniew. Cisza, która panowała w pomieszczeniu, była ogłuszająca.

Ryanowi się to nie podobało. Przecież założył własną firmę w college'u właśnie po to, by nie być od nikogo zależnym. A teraz, proszę bardzo – siedział w sali wypełnionej szefami.

– Wiem, że jesteście wkurzeni. Kto by pomyślał, że gazety tak długo będą pisać o mojej wizycie w szpitalu? Sądzę, że jedynym pewnym sposobem na uciszenie tego szumu medialnego jest nasza pomoc w znalezieniu mordercy.

– Chłopcze, czy ty masz w ogóle pojęcie, jak przez ciebie teraz wyglądamy? – zapytał Henry z zaciśniętymi zębami.

– Mam nadzieję, że dzięki mnie wyglądamy teraz jak ludzie, którzy potrafią współczuć ofiarom oraz obchodzi ich znalezienie tego szaleńca.

– Jesteś ślepy? – warknął John Stanley. – Przecież nikt nie mówi o naszym współczuciu, tylko o tym, że nasz portal jest siedliskiem

psychopatów i morderców.

– Wiem, że tak nas teraz przedstawiają, ale zamierzam udzielić kilku wywiadów. Opowiem o nowych środkach bezpieczeństwa, które wdrożymy, oraz zapewnię opinię publiczną, że jesteśmy tak samo przejęci morderstwami jak wszyscy.

– Nie. Absolutnie wykluczone. – Henry wyprostował się i wycelował w niego palec. – Nie będziesz udzielał żadnych wywiadów. Usuniesz się w cień, z dala od mediów, dopóki sprawa nie ucichnie.

Ryan spojrzał na człowieka, który był jego mentorem. Czy naprawdę teraz mu czegoś zakazywał?

– Henry, reprezentuję GrapeVyne. Stworzyłem ten portal. Nikt nie dba o niego bardziej niż ja. Możemy zrobić to, co należy, bez uszczerbku dla dochodów firmy.

John Stanley odchrząknął.

– Jakie środki bezpieczeństwa masz na myśli, Ryan? Ponieważ nie przypominam sobie, żebym wyraził na nie zgodę.

Ryan zamierzał pokrótce omówić swoje pomysły, lecz ci faceci ewidentnie nie mieli nastroju do takich rzeczy. Może trochę zmiękną za sprawą Kristy?

– Czy moglibyśmy na chwilę przerwać naszą rozmowę? Chciałbym, aby włączyła się do niej pewna osoba. Poprosiłem Kristę Carmichael, żeby przyszła tu dzisiaj i pomogła wam spojrzeć z jej perspektywy na zmiany, które należałoby wprowadzić.

Henry uderzył pięścią w stół.

– Nie interesuje mnie jej punkt widzenia! Jak śmiesz zapraszać ją tutaj bez uprzedniego skonsultowania tego z nami? Ty tu nie rządzisz, Ryan! Jesteś tylko pracownikiem tej firmy!

– Henry, proszę cię o to, byś jej wysłuchał. Jej siostra nie żyje! Zasługuje na dwadzieścia minut naszego czasu. A potem wszystko przedyskutujemy Henry zerknął na Johna Stanleya, a następnie na resztę członków zarządu.

– Niewiarygodne – mruknął, podnosząc dłonie w geście zdumienia. Oparł się gwałtownie w fotelu.

Ryan wiedział, że to nie jest dobry pomysł, lecz nie mógł zostawić Kristy w holu. Spaliłby się ze wstydu, gdyby musiał się przyznać, że

choć jest prezesem GrapeVyne, nie potrafi wpłynąć na zarząd, by wysłuchali jej wystąpienia. Miał nadzieję, że szefowie z Willow będą w stanie powstrzymać swój gniew do momentu, aż Krista skończy mówić. Zadzwoił do ochrony i poprosił ich o eskortowanie jego gościa do sali konferencyjnej. Kiedy dziewczyna weszła, odsunął swoje krzesło na bok i podłączył projektor do jej komputera. Przedstawił ją zgromadzonym mężczyznom, lecz biło od nich niebywałym chłodem.

To najwyraźniej spieszyło Kristę. Rozpoczęła swój apel o wprowadzenie zmian w portalu drżącym głosem. Na szczęście po kilku minutach pasja, którą Ryan usłyszał, gdy przemawiała do uczniów w szkole Elli, powróciła. Cały czas obserwował kamienne twarze członków zarządu i próbował dodawać Kriście otuchy spojrzeniem.

Kiedy skończyła, podziękował jej i odprowadził do wyjścia z budynku. Wiedział, że w trakcie jego nieobecności szefowie krytykują go i mieszają z błotem. Gdy wrócił do sali konferencyjnej, wygarnęli mu to wszystko prosto w twarz.

– Ryan, jesteście zajętymi ludźmi. Jeśli jeszcze kiedyś będziesz chciał epatować nas ludzkim nieszczęściem, to może najpierw raczysz nas zapytać, czy mamy na to w ogóle ochotę?

– Ale to jest ważne w kontekście tego, co się dzieje – odparł. – Czy słyszeliście cokolwiek z tego, co powiedziała?

– Usłyszeliśmy aż nadto, chłopcze – włączył się Henry.

– I nadal nie chcecie wprowadzić żadnych zmian?

– Nie ma takiej potrzeby. Nie mamy nic na sumieniu.

Ryan nie mógł tego tak zostawić.

– W porządku. A co powiecie na to, że morderca nadal prześladowuje Megan Quinn? Kiedy kupiła nowy telefon komórkowy, natychmiast dostała od niego SMS-a. Policja namierzyła telefon, z którego wysłano wiadomość. Znalaziono go... w kontenerze na śmieci obok naszej firmy.

Wszyscy gapili się na niego z otwartymi ustami.

– Co sugerujesz, Ryan? – zapytał Henry.

– Sugeruję, że mordercą może być ktoś, kto tu pracuje.

– To absurd!

– Czyżby? Nasi pracownicy mają dostęp do przeróżnych informacji. Nawet nie musieliby zostać przyjęci do grona internetowych

znajomych swoich ofiar. Mogą wejść na konto każdej osoby w każdej chwili i zebrać wszystkie dane, które ich interesują. Zresztą nie ma znaczenia, czy to akceptujecie, czy nie. FBI już bada tę sprawę.

John potarł twarz.

– Sytuacja coraz bardziej się pogarsza. Czy sprawa z tą komórką wyciekła już do prasy?

– Jeszcze nie. Ale to tylko kwestia czasu. I to jest właśnie kolejny powód, dla którego musimy wprowadzić te zmiany. Nawet jeśli to nie będzie skuteczne, sprawimy wrażenie, że próbujemy zrobić to, co należy. A może zaszalejemy i rzeczywiście zrobimy to, co należy! Henry, chciałbym, żebyś użyczył nam software'u do waszego programu Data-Gather. Moja ekipa chciałaby go zmodyfikować, dodając kilka nowych algorytmów wyszukujących, dzięki czemu moglibyśmy wytropić mordercę.

Henry miał minę, jakby został poproszony o poświęcenie życia jednego ze swoich dzieci.

– Absolutnie nie. Ten software jest dostępny jedynie dla osób z mojej firmy, którym udzieliłem stosownego pozwolenia.

– Ale przecież my też pracujemy dla ciebie. Jesteśmy godni zaufania. Dostęp do programu miałyby tylko kilka osób z najwyższego szczebla GrapeVyne. Będą się z nim porządnie obchodzić.

Henry popatrzył na niego z niedowierzaniem, a potem obrzucił spojrzeniem swoich kolegów.

– Gromadzimy wszystkie dane, których potrzebujemy. Powiedz, czego chcesz się dowiedzieć, i prześlemy ci te informacje.

Ryanowi nie spodobał się ten pomysł. Gdyby to miało być załatwione w ten sposób, pracownicy Willow mogliby usunąć dane, których nie chcieli ujawnić. Nie, czułby się lepiej, gdyby zajęła się tym jego ekipa. Usiadł wygodniej na krześle.

– Dlaczego nie chcecie nam zaufać w tej sprawie?

– Ponieważ jeśli któryś z twoich pracowników odejdzie z GrapeVyne, zabierze ze sobą te dane. A ja nie chcę, żeby ktoś je posiadał. To są informacje zastrzeżone...

– Te informacje, technicznie rzecz biorąc, należą do poszczególnych członków GrapeVyne, a nie do firmy Willow. Ponadto

moi pracownicy nie odejdą z GrapeVyne, jeśli będzie im u nas dobrze. A nawet jeśli ktoś odejdzie, to możecie mi wierzyć, że to porządni ludzie. Nie będą piratować tego software'u. Szczerze mówiąc, prawdopodobnie byliby w stanie sami napisać tego typu program i pewnie byłby nawet lepszy niż ten wasz. Zajęłoby to jednak trochę czasu. Potrzebuję tego programu natychmiast, a wy już go macie.

Hearne zacisnął szczękę.

– Nie ma szans. Przykro mi, chłopcze.

Widział w oczach mężczyzny, że nie zmieni zdania, więc odpuścił sobie walkę. Koniec końców, dobrze się stało, że Ian włamał się do ich systemu i już sobie wziął ten software. Henry nie doceniał siły ekipy Ryana.

Postanowił porozmawiać o kwestiach „piarowych”.

– Czy możecie przynajmniej spojrzeć na to wszystko z punktu widzenia marketingu? Moglibyśmy zyskać reputację „firmy z sercem” i sprawić, że inne portale społecznościowe w porównaniu z nami wyglądałyby jak firmy, którym na niczym nie zależy. To byłoby świetne posunięcie biznesowe. Jeszcze raz powtórzę, że chciałbym udzielić kilku wywiadów, by oczyścić GrapeVyne z zarzutów. Najpierw jednak muszę mieć coś, co będę mógł przekazać mediom. Czyli zmiany, które proponuję. Musimy zdecydować, co mamy robić, i to szybko.

– Proponuję przeprowadzić badanie, żeby sprawdzić, jaką część dochodów z reklam stracimy wraz z każdą sugerowaną zmianą. Wtedy będziemy w stanie podjąć jakieś decyzje – oznajmił John.

Ryan westchnął.

– W porządku. Natychmiast każę przeprowadzić taką symulację. Mam jednak nadzieję, że rozumiecie, iż czas jest tutaj kwestią kluczową. Im wcześniej zainterweniujemy, tym szybciej uniemożliwimy tym drapieżnikom polowanie na naszych klientów. Morderstwa, które mają miejsce w Houston, muszą ustać. Być może to myje powstrzymamy. Nie chcecie być bohaterami?

Członkowie zarządu wpatrywali się w niego bez słowa.

Ryan wrócił do siedziby GrapeVyne, rzucił papiery na biurko w swoim gabinecie, a potem przeszedł przez salę do stanowiska Iana, który przekrwionymi, zamglonymi oczami wpatrywał się w rzędy cyferek na ekranie.

– Jak wam idzie? – zapytał, siadając obok niego.

– Całkiem w porządku – odparł Ian, nie odwracając się do Ryana. – Sprawdzam robotę Bridgit, by się upewnić, że wszystko wypali, zanim wrzucimy to do systemu.

– No właśnie o tym chciałem pogadać. Henry powiedział, że nie możemy dostać od nich software'u. Woli, żebyśmy powiedzieli im, czego potrzebujemy, a oni dadzą nam zamówione informacje.

– Tym zakutym łbom zajęłoby to miesiące, a ja już finiszuję.

– Ale mamy zakaz używania ich oprogramowania. Nie protestowałem, kiedy je ukradłeś, żebyśmy mogli szybciej ruszyć z miejsca. Skoro jednak powiedzieli „nie”...

Ian zaśmiał się, wstukując komendy w klawiaturę.

– Uwielbiam to słowo: zakaz. Słyszac je, cały się telepię. – Spojrzał na Ryana. – Nie powstrzymasz mnie teraz, prawda?

Ryan wpatrywał się w cyferki na ekranie. Tak, wyglądało na to, że ich praca została zwieńczona sukcesem. Informacje, do których się dogrzebali, mogłyby bardzo pomóc w śledztwie. To mogła być sprawa życia i śmierci.

– Nie, skoro prace są już tak zaawansowane. Proszę cię tylko o jedno: niech was nikt nie złapie.

Ian westchnął – Nie mogę ci tego obiecać. Jakiś ludzik z Willow już mnie wytropił. Kilka minut temu przysłał mi wiadomość przez komunikator internetowy.

Serce Ryana na chwilę stanęło.

– Kto to taki?

– Facet nazwiskiem Jeff Hall. Pracuje w Willow jako inżynier. Zapytał, kim jestem i jak udało mi się zalogować na ich serwer.

Ryan jęknął.

– I co mu powiedziałaś?

– Nic. Nie odpowiedziałem.

– Wpadnie na to, że to ty. A potem powie Henry’emu. – Ryan starał się skupić i pomyśleć. – Dobra, nic mu nie odpisuj. Może sprawa rozejdzie się po kościach.

Kiedy jednak wracał do swojego biura, wiedział, że się łudzi. Jeff Hall na pewno powie swoim zwierzchnikom o włamaniu do systemu. Jeśli Ryan nie zainterweniuje, Henry Hearne o wszystkim się dowie. W razie problemów Ian mógłby się zasłaniać niewiedzą i upierać się, że źle zrozumiał polecenia Ryana i myślał, że został upoważniony do pożyczania sobie tego software’u.

Spacerował nerwowo po gabinecie, rozważając każdą ewentualność. Może powinien przejść się do Willow, odszukać inżyniera, który skontaktował się z Ianem, i spróbować uratować sytuację. Może zdołałby go przekonać, że Ian wcale nie planował nic złego, a jedynie przekroczył swoje kompetencje, by pomóc w wytropieniu mordercy.

Tak, ten numer może wypalić.

Zbiegł po schodach i znowu udał się do sąsiedniego budynku. Strażnik akurat rozmawiał przez telefon, więc nie zauważył Ryana, który przemknął do schodów i ruszył w górę, przeskakując za każdym razem po dwa stopnie. Większość inżynierów pracowała na dwóch najwyższych piętrach, zatem minął pierwsze cztery. Kiedy dotarł do piątego, otworzył drzwi i wyszedł z klatki schodowej. Panowała tu o wiele wyższa temperatura – miał wrażenie, że jest niemalże gorąco. W zasięgu wzroku nie było żywego ducha, jedynie tuziny ogromnych serwerów komputerowych, które gromadziły i sortowały dane. W GrapeVyne zawsze potrzebowali więcej serwerów, a w Willow mieli ich co najmniej dziesięciokrotnie więcej.

Jak to możliwe?

Bojąc się, że ktoś go złapie, zanim będzie miał okazję porozmawiać z Jeffem Hallem, Ryan wrócił na klatkę schodową i ruszył na kolejne piętro. Tym razem obok wielkich pomieszczeń wypełnionych komputerami, zauważył kilka pokoi biurowych i wszedł do pierwszego z

brzegu. Jakaś zapracowana Azjatka pochylała się nad biurkiem.

– Przepraszam.

Podniosła wzrok.

– Może mi pani powiedzieć, gdzie znajdę Jeffa Halla?

Wskazała ręką w lewo.

– Trzeci pokój. – Dokładniej mu się przyjrzała. – Czy ma pan prawo do przebywania na tym piętrze?

– Oczywiście – odparł. – Przecież tu pracuję.

Pożegnała go, a Ryan ruszył do pokoju Halla. Drzwi były troszeczkę uchylone, zapukał więc we framugę i poczekał.

– Proszę.

Wszedł do gabinetu.

– Jeff?

Inżynier w niczym nie przypominał jego kolegów, którzy pracowali w GrapeVyne. Miał na sobie zapinaną na guziki koszulę wpuszczoną w spodnie w kolorze khaki, krawat oraz plaketkę Willow Entertainment. Jego starannie uczesane włosy w blasku fluorescencyjnych żarówek błyszcząły niczym naoliwione. Spojrzał na Ryana z zaskoczonym wyrazem twarzy.

– Jak się tu dostałeś?

– Jestem Ryan Adkins. Z sąsiedniego budynku.

– Wiem, kim jesteś. Nie masz upoważnienia do przebywania na tym piętrze.

Wrogość nieznanego zdumiała Ryana.

– Posłuchaj, chciałem ci tylko coś powiedzieć. Jeden z moich inżynierów przed chwilą dostał od ciebie wiadomość.

– Tak. Ian Lombardi, prawda?

Ryan nie chciał potwierdzać tej informacji.

– Czy możemy chwilę porozmawiać na temat tego, co się dzieje?

Jeff wstał, zamknął drzwi i wskazał ręką, by Ryan usiadł.

– Słucham.

– W Houston ostatnio zostały zaatakowane trzy kobiety. Sprawca prawdopodobnie znalazł dwie z nich przez GrapeVyne. Dwie z ofiar nie żyją. Jednej udało się uciec, lecz boi się o swoje życie. Chcemy pomóc wytropić mordercę, zanim znowu uderzy. Powiedziałem więc mojej

ekipie, że pogadam z Henrym Hearne'em o tym, by udzielił nam upoważnienia do korzystania z software'u Data-Gathera. Sądzymy, że gdybyśmy zmodyfikowali nieco algorytmy, moglibyśmy użyć programu do wyszukiwania potencjalnych zbrodniarzy.

– A pan Hearne powiedział „nie”.

– Zgadza się. Ale zanim wróciłem, by przekazać odmowę moim ludziom, oni już wpadli na pomysł, jak pożyczyć sobie software i zaczęli na nim pracować.

– Nie mieli upoważnienia! – oświadczył Jeff. – Nie mogą ot tak włamywać się do naszego systemu!

– Trochę ich poniosło, to wszystko.

– Powinni pójść do więzienia.

Ryan mruknął zniesmaczony.

– Nie, wcale nie. To ten psychopata powinien trafić za kratki. Zrobiliśmy to wszystko po to, żeby go złapać. Dziewczyna, która przeżyła napad, jest w stanie zidentyfikować mordercę, a on będzie usiłował ją uprzedzić i zamknąć jej usta. Musimy go schwytać, zanim to zrobi. – Dostrzegł obrączkę na palcu Jeffa oraz fotografię żony na biurku. – A jeśli twoja żona jest jego następną ofiarą? Może w tej chwili śledzi ją na GrapeVyne i planuje atak? Co zrobisz, gdy spotka ją to samo, co tamte dziewczęta?

– Nie pozwalam żonie korzystać z GrapeVyne.

Ryan zaśmiał się, lecz nie zniechęcił.

– Moi pracownicy chcą zatrzymać to szaleństwo. Byli trochę nadgorliwi, ale przecież próbowali zrobić coś dobrego.

– Prosisz mnie o to, żebym nie doniósł o włamaniu do systemu?

– Proszę cię o to, żebyś pomyślał jak istota ludzka, a nie korporacyjna marionetka. – Już w momencie wypowiedzania tego zdania wiedział, że nie powinien był tego mówić.

– Jesteś ich marionetką w o wiele większym stopniu niż ja, panie dyrektorze generalny Sprzedałeś się Willow za setki milionów dolarów. Ale nie myśl sobie, że będą cię tu dalej trzymać, jeśli zaczną odnosić wrażenie, że szkodzisz naszej firmie.

Czy w jego głosie wyczuwał zazdrość? Nie chcąc go prowokować, Ryan zmienił ton na łagodniejszy.

– Posłuchaj, to nie było włamanie, które miało na celu wykraść z Willow tajne informacje i sekrety. Wszyscy jedziemy na tym samym wózku, prawda? Moi ludzie są godni zaufania i potrafią dochować tajemnicy. Po prostu powiem im, żeby zamknęli ten projekt i już nigdy więcej tego nie robili. Nie ma potrzeby zgłaszać tej sprawy komukolwiek.

Jeff tylko się w niego wpatrywał z zaciśniętą szczęką.

– Ten facet zabije jeszcze więcej ludzi – nie ustępował Ryan. – Cięży na nas ogromna presja. Próbujemy uratować komuś życie. To wszystko, człowieku.

Jeff wstał z miejsca i otworzył drzwi, wypraszając intruza.

– Pomyślę o tym.

Ryan czuł, że więcej w tej chwili nie uda mu się załatwić.

– Nic złego się nie stało, prawda? – zapytał, wychodząc z gabinetu.

– A tak na przyszłość, jesteś upoważniony do wstępu tylko na trzecie piętro, gdzie znajduje się sala konferencyjna. Nie masz uprawnień do przebywania na czwartym, piątym oraz szóstym piętrze. Jedynie osoby, które zostały dokładnie sprawdzone, mają tu prawo wstępu.

Ryan nie wierzył własnym uszom.

– Wiesz, że nie jestem szpiegiem. Jestem dyrektorem generalnym jednej z najważniejszych firm należących do Willow.

– Nie obchodzi mnie, kim jesteś. – Odprowadził Ryana do windy i patrzył, jak do niej wsiada.

– Doceniam to, że poświęciłeś mi kilka minut swojego czasu – rzucił Ryan, wyciągając rękę, by pożegnać się z Jeffem.

Ale Jeff nie uściśnął mu dłoni. Stał nieruchomo, wbijając w niego stalowe spojrzenie. Drzwi windy powoli się zamknęły.

Krista była wycieńczona, kiedy wyszła z siedziby Willow wróciła do swojego samochodu. Zamknęła drzwi i siedziała przez chwilę, nadal mając przed oczami tamtych mężczyzn. Wyglądali na rozgniewanych, już kiedy weszła do sali. Nie była pewna, czy dotarło do nich cokolwiek z tego, co powiedziała.

Czuła się otępiała i nieudolna.

Zmęczenie popłynęło wzdłuż kręgosłupa, a potem na mięśnie szyi i pleców, lecz nie chciała tracić czasu na sen. Musiała pojechać gdzieś, gdzie mogła zrobić coś wartościowego.

Postanowiła zajrzeć do ośrodka. Ulica, którą zawsze szybko przejeżdżała, dzisiaj wyglądała jeszcze gorzej... Była przeżarta złem tak bardzo, że Kristę przeszył dreszcz. Ujrzała grupkę mężczyzn przed zakładem mechanicznym, palili papierosy i wodzili wzrokiem za jej samochodem. Pod lombardem stał jakiś wóz, a przy nim mężczyzna, nachylony do środka, rozmawiał z kierowcą.

Jej serce biło jak szalone, kiedy zatrzymała się na parkingu przy Eagle's Wings. Dostrzegła wóz Carli i jej męża, a także dwie dziewczyny idące w kierunku ośrodka. Pomachały jej z daleka.

Wysiadła, zamknęła auto na klucz i pobiegła do drzwi. Ośrodek tętnił dziś życiem. Z głośników rozbrzmiewała muzyka chrześcijańska, kilkanaście dziewcząt siedziało przed komputerami, przeglądały strony GrapeVyne. Krista próbowała się uśmiechać, kiedy weszła do sali i witała się z nimi. Jej wzrok wędrował jednak mimowolnie do ekranów. Przez chwilę stała za plecami nastolatek, patrząc, co piszą.

Niektóre z nich miały włączone własne strony na GrapeVyne, dyskutowały z innymi dziewczętami na temat nauk biblijnych.

– Krista, spójrz na to!

Odwróciła się i zerknęła przez drzwi do sąsiedniego pokoju, w którym stały trzy maszyny do szycia. Dziewczyna imieniem Flo włożyła na siebie strój, nad którym pracowała. Udawała, że idzie po wybiegu jak modelka.

– Flo, to już skończona kreacja?

– Tak. Sama ją uszyłam. To znaczy, pani Carla mi trochę pomogła...

– Bynajmniej – wtrąciła Carla. – To jej dzieło. Spójrz na detale, Kristo. Flo, masz prawdziwy dar. Mogłabyś się zajmować projektowaniem mody. Strój jest taki oryginalny... i taki w twoim stylu.

Dziewczyna, która przez pierwszy miesiąc przychodzenia do ośrodka była cicha i nieśmiała, zachichotała, podziwiając swoje odbicie w lustrze.

– Mogłabym go włożyć na ślub mojej cioci.

– Powinnaś – dodała Krista. – Jest naprawdę ładny. Żałuję, że nie umiem szyć. Potrafię tylko skracać nogawki spodni i przyszywać guziki.

– Moja kreacja ma nawet wszyty zamek błyskawiczny – pochwaliła się Flo.

O to właśnie chodziło w ich pracy. Flo zaczynała zupełnie inaczej postrzegać samą siebie. We własnych oczach była teraz kimś utalentowanym, pięknym... i wartościowym.

Gdyby tylko mogły ją tu zatrzymać, odciętą od świata zewnętrznego, nigdy nie pozwolić jej wrócić na ulice tej zarżonej narkomanią dzielnicy. Oczywiście, nie mogły tego zrobić, lecz może będą w stanie pomóc jej wyrwać się z tego środowiska.

Flo poszła się przebrać. Carla zwróciła się do Kristy i rzekła ściszym głosem:

– Kochanie, nie musiałaś tu dzisiaj przychodzić. Dziś pomaga mi Gus. Wyglądasz na bardzo zmęczoną.

– Po prostu siedziałam do późna w nocy.

Oczy Carli zaszyły łzami.

– Policja wpadła na jakiś trop?

Krista westchnęła przeciągle.

– Nie, chyba nie. A jeśli to zrobią, to i tak nam nie powiedzą.

– Co u twojego taty?

Kristę korciło, by skłamać i powiedzieć, że wszystko u niego w porządku, ale to było dalekie od prawdy – Czuje się... okropnie. Ma depresję. Nie wiem, ile jest w stanie jeszcze wytrzymać. Na pewno poczułby się o wiele lepiej, gdyby złapano mordercę.

– Ty też byś się lepiej poczuła. Tak samo jak my wszyscy.
– Carla podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. – Czasem się zastanawiam, czy to ktoś z tej okolicy. Ale Ella przecież nie przychodziła tu zbyt często.

– Nie. Tata wpadłby w szal, gdyby Ella się tu zapuszczała.

– Ale nigdy nic nie wiadomo. Może to ktoś poirytowany tym, że nie wpuszczamy tu mężczyzn. Albo ktoś, kto podgląda i obserwuje. Zawsze na zewnątrz stoją jacyś faceci...

– Megan go opisała. Powiedziała, że to biały mężczyzna, zadbany, czterdziestokilkuletni, z brązowymi włosami. – Spojrzała przez ramię Carli na zakład mechaniczny po drugiej stronie ulicy. Krzątali się tam mężczyźni różnych ras, lecz ci biali nie pasowali do rysopisu mordercy.

– Czego panie tam wypatrują? – zapytał Gus swoim głębokim głosem.

Carla się odwróciła.

– Niczego. Patrzymy tylko, kto się na nas gapi.

Gus podszedł i uścisnął Kristę.

– Dobrze się czujesz, słoneczko?

– Tak, w porządku. Dzięki, Gus.

Postawny mężczyzna spojrzał na żonę.

– Naprawiłem lampę. Teraz powinna już dobrze działać.

– Co my byśmy bez ciebie zrobiły? – Carla pocałowała go w pokryty zarostem policzek i zmierzwiła mu włosy.

– Posłuchajcie, drogie panie. W gabinecie mamy strzelbę. Jeśli będzie taka potrzeba, zróbcie z niej użytek. Krista, gdybym był tobą, sprawiłbym sobie pistolet i nosił go przy sobie.

– Wiem. Sama o tym myślałam. Jak to się robi? Nie trzeba złożyć wniosku o pozwolenie czy coś w tym rodzaju?

– Nie, po prostu wchodzisz do sklepu z bronią, a oni dają ci papierki do wypełnienia na miejscu.

– Ile trzeba potem czekać?

– W stanie Teksas wcale nie trzeba czekać. Kupujesz broń i wychodzisz z nią tego samego dnia, od razu po zarejestrowaniu. Ekspedient w sklepie zgłosi wszystko, gdzie trzeba.

Krista przełknęła ślinę.

– Czyli mogłabym dosłownie już dziś mieć pistolet? Mogłabym go wozić w samochodzie, czy muszę mieć jakieś specjalne pozwolenie?

– Musisz mieć specjalne pozwolenie, jeśli chcesz nosić go w torbce – wyjaśniła Carla. – Ale załatwianie tego trwa długie miesiące. Natomiast jeśli będziesz go wozić w aucie, nie potrzebujesz żadnych dodatkowych zezwoleń.

To wyglądało na dobry pomysł.

Krzątała się jeszcze chwilę po ośrodku, po czym wymknęła się i podjechała do sklepu Brass Pro Shop. Jeśli ma zamiar zwabić do siebie zabójcę Elli, musi być uzbrojona.

Kiedy tego popołudnia zarząd zwołał kolejne posiedzenie, Ryan wiedział, że będzie się musiał gęsto tłumaczyć. Pojawiwszy się w sali konferencyjnej, zauważył, że zebranie zaczęło się bez niego i trwało już jakiś czas. Jego szefowie mieli grobowe i gniewne miny, gdy zajmował miejsce przy brzegu stołu.

– Jaki jest temat tego posiedzenia?

Marvin Bainbridge oparł się łokciami o blat.

– Ryan, dyskutowaliśmy o tym, co miało miejsce w ciągu ostatnich kilku dni w firmie. Jak wiesz, jesteśmy bardzo zaniepokojeni.

Ryan przytaknął.

– Tak samo jak ja.

Henry Hearne zacisnął usta.

– Ryan, pogwałciłeś zasady bezpieczeństwa obowiązujące w Willow na co najmniej trzy sposoby.

– Mogę to wyjaśnić – odparł. – Powiedziałem mojej ekipie, że poproszę was o pozwolenie skorzystania z waszego programu Data-Gather...

– Udzieliliśmy ci odmownej odpowiedzi, Ian Lombardi włamał się do naszego systemu i ukradł nasz software.

– Panowie, bez przesady. To nie była kradzież.

– Następnie znowu pogwałciłeś zasady, przedostając się na górne piętra firmy bez strażnika.

– Wielkie mi co. Chciałem tylko zamienić parę słów z Jeffem Hallem, wyjaśnić mu, dlaczego moja ekipa...

– Ryan, powiedziano nam, że wpuściłeś FBI do budynku bez zażądania nakazu rewizji.

Ryan zamarł.

– No dobra, posłuchajcie...

– Nie interesuje nas słuchanie twoich kolejnych wymówek – wtrącił John Stanley ostrym tonem. Spojrzał na kolegów. – Może przejdziemy do rzeczy, panowie?

Marvin wziął głęboki wdech i splótł dłonie.

– Ryan, dziś podjęliśmy kilka decyzji. Po pierwsze, rezygnujemy z usług Iana Lombardiego.

Ryan zerwał się na równe nogi.

– Panowie, bez żartów! To mój najcenniejszy pracownik. Bez niego nie będziemy w stanie zrobić nawet połowy tego, co robimy teraz. Jest niezastąpiony.

– Nie martw się. Znajdziemy zastępstwo.

Ryan nie mógł się na to zgodzić.

– Nie mam tu nic do powiedzenia?

– Nie. Nie masz.

Nie mógł uwierzyć własnym uszom. Rozejrzał się po sali, szukając choćby w jednej twarzy resztek rozsądku. Ujrzał jednak tylko wrogie, oskarżycielskie spojrzenia. Postanowił postawić sprawę na ostrzu noża.

– Panowie, jeśli on odejdzie, to ja też.

– Właśnie o tym chcieliśmy cię teraz powiadomić – odezwał się Henry.

– Co? Zwalniacie mnie?

– Ryan, w twoim kontrakcie jest jasno napisane, że będziesz sprawował swoją funkcję, pod warunkiem, że będzie to w najlepszym interesie Willow.

– Ale to przecież ja stworzyłem tę firmę! To ja jestem jej siłą napędową, a nie wy. Ian i ja jesteśmy sercem GrapeVyne... i jej mózgiem. Bez nas ta firma zginie.

– Mylisz się. Wielu pracowników wie, jak poprowadzić GrapeVyne, a poza tym mamy dostęp do całej armii świetnie wykwalifikowanych inżynierów. Znajdziemy kogoś na wasze miejsce w ciągu następnego kilku dni.

Szczęka Ryana opadła ze zdumienia.

– Mówicie serio?

– Już nie potrzebujemy twoich usług.

Ryan był w szoku. Wpatrywał się w nich wybałuszonymi oczami.

– Nigdy bym wam nie sprzedał GrapeVyne, gdybyście się nie zgodzili na to, że ja i moja ekipa będziemy mogli zostać w firmie! Taki był układ!

– Odnosimy wrażenie, że twoje ostatnie decyzje szkodzą reputacji tej firmy i zachowujesz się bardziej jak nasz wróg, a nie współpracownik. To my jesteśmy właścicielami GrapeVyne i możemy robić to, na co mamy ochotę. Podjęliśmy decyzję, że już nie jesteś nam potrzebny – oświadczył Henry.

– Wezwaliśmy strażników, by przyszli tu i wyprowadzili cię z budynku – odezwał się John, zniżając głos. – Masz godzinę na to, by spakować swoje rzeczy osobiste. Ochrona ci w tym pomoże. Musisz zwrócić nam swój laptop, telefon oraz wszystkie klucze.

Ryan patrzył się na nich, nie mogąc uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

– Nie mogliście dać mi ostrzeżenia?

– Przecież to zrobiliśmy. Kazaliśmy ci przestać zadawać się z Kristą Carmichael, przestać przeproszać w imieniu naszej firmy, przestać robić to wszystko, co robiłeś. Ale ty nie chciałeś nas słuchać. Dlatego naszą decyzję postrzegamy jako jedyne wyjście z sytuacji.

Ryan omiół wzrokiem swoich byłych już szefów. Na dłużej zatrzymał się na twarzy Henry'ego Hearne'a, człowieka, którego darzył szczególnym zaufaniem.

– Henry, ty też głosowałeś przeciwko mnie?

Oczy mężczyzny były zimne jak lód.

– Mamy zobowiązania wobec naszych pracowników oraz udziałowców, chłopcze.

Ryan wepchnął swój laptop do teczki.

W jego głowie zaroilo się od pogrózek.

– W porządku. W takim razie będę miał więcej czasu na udzielanie wywiadów. Będę mógł wystąpić w każdym talk show.

– Grozisz nam? – zapytał Henry.

Ryan opuścił ręce.

– Nie, po prostu informuję was, że zmiany, które chciałem wprowadzić w tej firmie, wyszłyby jej na dobre. Zrobienie tego, co należy, nadal jest dla mnie czymś ważnym, nawet jeśli nie jestem już pracownikiem firmy.

– W takim razie musisz się skonsultować z prawnikiem, by przypomniał ci warunki kontraktu, który podpisałeś. Nie możesz

zdradzić żadnych poufnych informacji na temat Willow czy GrapeVyne. Jeśli będziesz chciał rozmawiać z prasą, wytoczmy ci proces i zabierzemy każdy cent, który dzięki nam zarobiłeś. A nawet więcej.

Ryan zamknął teczkę i szybkim krokiem podszedł do drzwi. Kiedy je otworzył, czekało już na niego dwóch potężnych ochroniarzy GrapeVyne, których sam kiedyś zatrudnił.

Spojrzał na nich.

– Jose... Andy...

Obaj mężczyźni mieli przeproszające miny.

– Przykro nam, szefie – szepnął Jose.

Odprowadzili go do siedziby GrapeVyne. W milczeniu wjechali windą na najwyższe piętro. Kiedy z niej wysiedli, ujrzał tłum zebrany wokół biurka Iana. Pracownicy mieli zaszokowane miny. Niektóre z kobiet płakały.

Przeszedł przez salę.

– Ian, tak mi przykro.

Ian spojrział na niego smutnymi oczami.

– To nie twoja wina, stary. To są oszołomy, nic więcej. Bez nas ta firma nawet by nie istniała.

Ryan wbił wzrok w podłogę.

– Łudzą się, że sami lepiej nią pokierują.

– Pokierują, w to nie wątpię. Pokierują nią prosto do grobu.

Jose i Andy stali w milczeniu, kiedy Ryan zapełniał trzy małe pudełka swoimi rzeczami osobistymi. Nie miał serca zabierać innych przedmiotów z gabinetu. Jego następcą będzie mógł sobie zatrzymać te rzeczy, jeśli będzie chciał. A jak nie, to może je spakować i mu odesłać.

– Musimy panu zabrać laptop – odezwał się Jose.

Przez moment rozważał, czy nie spróbować ich przekonać, by nie zabierali mu komputera, ponieważ miał w nim cały kod GrapeVyne oraz pomysły na inne start-upy. Wiedział jednak, że to nie ma sensu. Zamiast tego powiedział:

– Dajcie mi minutkę na wykasowanie plików osobistych.

Zawsze dobrze traktował obu ochroniarzy, więc spełnili jego życzenie. Szybko wpisał komendę, by wykasować wszystkie dane znajdujące się w komputerze.

Andy zerknął na zegarek.

– Szefie, czas się kończy. Musimy pana wyprowadzić.

– Jeszcze kilka minut. – Spojrzał przez szklaną ścianę i zobaczył Iana siedzącego przed komputerem, robiącego to samo, co on. Zawsze myśleli podobnie.

Jose obszedł biurko, stanął za plecami Ryana i rzucił okiem na ekran.

– Chyba nie powinien pan tego robić.

– Nie robię nic na szkodę firmy – odparł Ryan. – Ale mam tu mnóstwo rzeczy, który nie są własnością GrapeVyne. To pomysły, nad którymi pracowałem, i nie chcę, żeby je mieli, skoro już tu nie pracuję.

– Ale pliki GrapeVyne...

– Bridgit ma wszystko, co należy do GrapeVyne.

Jose westchnął i już dalej nie naciskał.

Ryan wziął jedno pudełko, pozostałe dał strażnikom, po czym ruszył w kierunku drzwi. Nagle coś mu wpadło do głowy. Wrócił do biurka, podniósł słuchawkę telefonu i wybrał numer, dzięki któremu jego głos usłyszą wszyscy w biurze przez interkom.

– Witam wszystkich, tu Ryan – rzucił do słuchawki i zobaczył, że pracownicy odwracają się w jego stronę. – Ludzie z Willow przed chwilą wylali mnie i Iana na zbity pysk. Chciałem wam tylko powiedzieć, jakim zaszczytem i przyjemnością była praca z wami wszystkimi. Jesteście najlepszą ekipą na świecie i to dzięki wam ta firma odniosła sukces. – Załamał mu się głos i musiał odchrząknąć. – Przykro mi, że dla mnie ta impreza musi się skończyć w takim stylu, ale nic na to nie poradzę... Do zobaczenia. Wszyscy jesteście moimi przyjaciółmi. Odezwijcie się czasem.

Usta mu drżały, kiedy wziął pudełko i wyszedł z biura.

– Aha, jeszcze coś – powiedział Andy.

Ryan odwrócił się.

– Komórka, szefie.

Super. Zapomniał, że telefon też będą chcieli mu zabrać. Wyłowił go z kieszeni i szybko wykasował z niego wszystko, zanim rzucił go Andy'emu. Co teraz? Jego komórka BlackBerry była dla niego jak trzecia ręka. W domu nawet nie miał telefonu stacjonarnego. Będzie

musiał pójść prosto do jakiegoś operatora i kupić nową komórkę.

Niewiarygodne.

Ryan przycisnął guzik windy, Ian szedł w jego stronę. Nagle w całej sali rozbrzmiały głośnie brawa. Ryan odwrócił się, by spojrzeć. Wszyscy pracownicy stali na swoich biurkach i klaskali. Wielu z nich płakało.

Razem z Ianem pomachali do nich smutno, po czym obaj weszli do windy, a za nimi wcisnęli się ochroniarze.

– To jeszcze nie koniec, stary – mruknął Ian.

Ryan nie wierzył w jego słowa. Czuł, że to koniec. Oparł się o ścianę kabiny, ostatni raz jadąc tą windą. A kiedy wyszedł na firmowy parking, był już bezrobotny. Stracił swoją firmę – swoje ukochane dziecko.

Krista nigdy by nie pomyślała, że wyląduje kiedyś w sklepie z bronią. Przeszła przez obrotowe drzwi, a potem stanęła w miejscu, rozglądając się po staromodnym wnętrzu i omiatając wzrokiem asortyment, który był dla niej tak obcy jak nieznany język.

– Czego pani poszukuje? – zapytał starszy mężczyzna przy drzwiach.

– Pistoletu. – Jej własny, gorączkowy ton, którym wypowiedziała to słowo, zawstydził ją. – Gdzie ma pan pistolety?

– Na górze.

Ruszyła w stronę schodów. Dlaczego miała wrażenie, że robi coś złego? Nigdy nie planowała posiadania broni. Nigdy tego nie chciała. Pomyślała o wypadkach, które może spowodować broń i serce zaczęło jej walić jak młot. Przecież człowiek może zapomnieć, że broń jest nabita, i wystrzelić. Broń może się zaciąć i wybuchnąć w rękach. A jeśli ktoś się włamie do jej domu lub samochodu i ukradnie pistolet?

Wspięła się po schodach i rozejrzała się dokoła. Pomieszczenie było stosownie ciemne, ściany drewniane, światła przygaszone. Skąd ta słabość mężczyzn do przygaszonych świateł? Jej ojciec zawsze lubił zasłaniać żaluzje i oglądać telewizję po ciemku, natomiast ona i Ella wołały, kiedy światło ulicznych lamp wlewało się przez okna.

Teraz jednak i ona zasłaniała żaluzje. Morderca wysłał światło z ich domu. Dlatego potrzebowała broni.

Przeszła przez stoiska z odzieżą myśliwską i znalazła dział z karabinami i strzelbami zawieszonymi na ścianie. Szklana gablotka wyłożona była z kolei pistoletami. Podeszła bliżej i przyjrzała się im dokładniej. Kilkadziesiąt sztuk broni ręcznej w różnym kształcie, różnego rozmiaru i w różnych cenach.

Podszedł do niej sprzedawca.

– Mogę w czymś pomóc?

– Tak. – Poprawiła torebkę na ramieniu, po czym położyła dłonie

na ladzie. – Poszukuję jakiegoś pistoletu. Ma być mały, dla mnie. Może taki jak ten. – Wskazała palcem jeden z pistoletów za szkłem.

– Woli pani pistolet automatyczny czy rewolwer?

Czy zdążył już zauważyć, że ta klientka jest pacyfistką i nie ma najmniejszego pojęcia o broni?

– Och... przepraszam, a na czym polega różnica?

Mężczyzna wyjął pistolet z gablotki i pokazał jej cylinder z dziurkami. A więc te mają dziurki? Myślała, że takie pistolety odeszły do lamusa wraz z końcem Dzikiego Zachodu. Sprzedawca odłożył rewolwer i wyciągnął inny pistolet, z metką „Automatic”. Wyjął magazynek i zademonstrował jej, jak się go ładuje.

– Rozumiem. – Znowu zajrzała do gablotki. – Co pan poleca?

– Jest pani początkująca – rzekł z pełną powagą w oczach. Albo został przeszkolony, by nie śmiać się z żółtodziobów, albo nie jest pierwszym takim klientem w jego karierze. – Potrzebuje go pani do samoobrony i strzelania do celu?

Nie – pomyślała – *potrzebuję go do upolowania mordercy mojej siostry.*

– Tak.

– Niektóre z tych tutaj mają niezły odrzut i mogą nie być dla pani zbyt wygodne.

Nie obchodzi mnie wygoda. Potrzebuję tylko jednego strzału.

– Magazynek czasem się zacina, chyba że czyści się broń po każdorazowym użyciu. Polecałbym pani rewolwer. Jest pani raczej drobną osobą. – Sięgnął do gablotki. – To jest model popularny wśród kobiet. Nie jest zbyt potężny, bo to tylko kaliber 22, lecz dobry do samoobrony.

Wzięła go, mając nadzieję, że sprzedawca nie widzi, jak trzęsą się jej ręce. Rewolwer był nieco cięższy, niż się spodziewała. Kiedyś jednak czytała, że im cięższy pistolet, tym bardziej stabilny. Rzuciła okiem na cenę. Nie na tyle drogi, by wyjmować wszystkie oszczędności. Dokładnie przyglądając się broni, nie wiedziała nawet, o co powinna zapytać.

– Tu są dwie litery „LR”. Co to znaczy?

– Long range. Broń dalekiego zasięgu. To jest akurat

sześciocalowiec, długa lufa zwiększa celność. Jest ciężki, by lepiej się z niego mierzyło. Posiada mechanizm spustowy z samonapinaniem, więc nie musi pani pociągać za cyngiel. Wystarczy nacisnąć spust.

To chyba dobrze, prawda? Spojrzała na inne pistolety w gablotkach, przeczytała metki: „375”, „38 Special”, „44 magnum”. Już wcześniej obiły jej się o uszy te oznaczenia, lecz nie wiedziała, co się za nimi kryje. To wszystko ją przerastało.

Podjęła szybką decyzję.

– Dobrze, wezmę go. – Z powrotem podała rewolwer sprzedawcy.

– W porządku. Przygotuję dla pani niezbędne formularze.

Poczuła zalewającą ją falę lęku. Sprzedawca przyniósł papiery, które Krista wypełniła. Kiedy mężczyzna dzwonił, by zarejestrować na nią broń, przechadzała się po sklepie. Jakie informacje na jej temat posiada policja stanowa? Czy obok numeru ubezpieczenia społecznego figurują jakieś dodatkowe notatki na temat tego, że jej siostra została zamordowana? Czy domyślali się, w jakim celu kupuje broń? A jeśli nie pozwolą jej na posiadanie pistoletu?

Sprzedawca zapakował jednak rewolwer, wrzucając do pudełka dokumenty. Krista odetchnęła z ulgą.

Kiedy zapłaciła za zakup, mężczyzna odprowadził ją do wyjścia, zgodnie z polityką sklepu. Pewnie chodziło o to, by Krista nie dorwała na miejscu pudełka z nabojami i nie zaczęła strzelać na oślep jak szaleniec.

A przecież nawet nie umiała tego robić.

Liczyła na to, że znajdzie jakąś strzelnicę i ktoś nauczy ją posługiwać się bronią.

Kiedy dotarła do domu i szła przez pogrążone w ciszy mieszkanie, pudełko, które niosła, jakby dodawało jej siły i pewności siebie. Ojca nie było w domu. Usiadła więc i wyjęła rewolwer z pudełka. Założono na nim czerwony zamek, ale sprzedawca pokazał jej, jak się go pozbyć. Znalazła klucz i zdjęła zabezpieczenie.

Drżały jej ręce. Chwyliła dłonią rękojeść, położyła palec na spuście. Co jej strzeliło do głowy? Dlaczego sprzedawca sprzedał jej coś tak dużego i niebezpiecznego?

Nacisnęła kciukiem zamek pistoletu, wyskoczył cylinder.

Upewniła się, że nie jest naładowany, po czym z powrotem wepchnęła go na miejsce. Uniosła broń, wycelowwała w ścianę, nacisnęła spust... jeszcze raz... i jeszcze.

– To jakiś żart...

Nie była w stanie nacisnąć spustu – stawiał zbyt duży opór. Złapała pistolet obiema dłońmi i nacisnęła spust dwoma palcami. Nadal było ciężko, lecz wreszcie jej się udało. Usłyszała „klik” i poczuła uszczypnięcie w palec.

Była niezadowolona. Kupiła pistolet, z którego ledwie była w stanie strzelać?

Musi go zwrócić do sklepu. Przetrzęsła torbę, w której było jedno opakowanie naboju kaliber 22, i znalazła paragon.

Zwrotów nie przyjmujemy.

Masz ci los. Oparła się o krzesło, zastanawiając się, czy przyływ adrenaliny w odpowiednim momencie ułatwiłby jej oddanie strzału. Nie ma sensu iść na strzelnicę. Nie miała dość silnych palców.

Szkoda, że tak rzadko chodziła na siłownię.

Rozbawiła ją myśl o ćwiczeniach wzmacniających palce. Idiotka. Kompletna idiotka! Zaczęła się śmiać – najpierw wesoło, a potem coraz bardziej histerycznie, aż wreszcie zgięła się wpół i oparła czoło o blat stołu. Dławiła się śmiechem, do oczu napłynęły jej łzy.

Po jakimś czasie fala kulminacyjna rozbawienia minęła. Śmiech ucichł zupełnie. Jej twarz była mokra.

Resztki humoru uleciały z niej, kiedy wlepiła wzrok w broń. Nie stać ją było na drugi pistolet; musiała się zadowolić tym. Trudno. Będzie trenować, wzmocni sobie dłonie. Ciekawe, czy istnieją minihantle specjalnie do palców. Z jakiegoś powodu ta myśl już jej nie rozbawiła.

Schowała rewolwer z powrotem do pudełka. Nie wiedziała, co dalej z nim zrobić. Wzięła torbę z amunicją i zaniósła ją wraz z pudełkiem do swojego pokoju, gdzie ukryła wszystko na półce w swojej szafie. Tata przeraziłby się na śmierć, gdyby się dowiedział, że Krista posiada pistolet. Zareagowałby, jakby była ośmiolatką, która włamała się do szafki z bronią.

Zresztą może miałby rację.

Chociaż wiedziała, jak trudno jest strzelać z tego rewolweru, miała

nadzieję, że widok broni przynajmniej na chwilę sparaliżuje strachem mordercę. Przecież nie będzie wiedział, że Krista jest kompletnym żółtodziobem, niemającym dość pary w palcach. Zatem może pistolet spełni swoją rolę, bez względu na to, czy Krista z niego wystrzeli, czy też nie.

Ryan udał się z Ianem do salonu Apple'a. Obaj zamówili nowe laptopy i iPhone'y. Kiedy czekali, aż ich zamówienie zostanie zrealizowane, przyjaciel nagle się odezwał:

- To wszystko jest nie w porządku, stary – No, wiem. Czyste zło.
- Ale ja nie mówię, że w sensie moralnym. Tylko w sensie, że... no wiesz, źle się dzieje w państwie duńskim...

Ryan nie do końca zrozumiał nawiązanie do Hamleta.

- Co masz na myśli?
- Czy ty w ogóle się orientujesz, ile informacji gromadzi Data-Gather? Nie chodzi tylko o reklamy, stary. Oni zbierają informacje o planie, dnia każdego użytkownika w GrapeVyne, o tym, co lubi, a czego nie lubi, o nawykach, powiązaniach. To tak, jakby zaglądali ludziom do domów. Do głów. Przerazające.

– Co w tym dziwnego? Przecież wiedzieliśmy, że robią takie rzeczy dla reklamodawców.

– Reklamodawcy chcą wiedzieć, o której godzinie ludzie wychodzą do pracy? O której wracają do domu? Jakie są ich poglądy polityczne? Z jakich banków korzystają? Jakie są imiona ich dzieci? I jak te dzieci wyglądają?

- Data-Gather zbiera tego typu informacje?
- No właśnie zbiera, stary. Korzystają w tym celu ze specjalnych algorytmów wyszukujących. – Zbliżył się do nich sprzedawca i zaczął pokazywać innej klientce najnowsze modele notebooków, Ian ściszył głos. – Myślę, że tu nie chodzi tylko o reklamy, ale o coś innego. Ciekawe, czy to jest legalne. Albo przynajmniej etyczne. To, że mnie wykopali z roboty, nie znaczy, że przestanę węszyć.

– Ian, jeśli znowu się włamiesz do ich systemu, będą wiedzieć, że to ty – szepnął Ryan. – Każą cię aresztować.

- Wcale nie, jeśli wszystko zrobię tak, jak należy.
- A co się spodziewasz tam odkryć?

Ian wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Może się dowiem, gdzie tak naprawdę wszystkie te informacje lądują i do czego są wykorzystywane. Człowieku, musimy połączyć siły i to rozgryźć. Mówię ci, coś tu śmierdzi.

– W takim razie do dzieła, Hamlecie. Moje lokum czy twoje?

– Może lepiej twoje? Moją chatę pewnie pożarła już pleśń.

Uzbrojeni w nowy sprzęt pojechali do domu Ryana, wcześniej zahaczając jedynie o mieszkanie Iana, żeby zabrać jego twardy dysk.

Mimo że Ryan po przeprowadzce do Houston dysponował odpowiednimi zasobami finansowymi, by nabyć o wiele większą rezydencję, kupił stuczterdziestometrowy dom na osiedlu domków jednorodzinnych. Agentka nieruchomości, licząc na ogromną prowizję, zapytała Ryana, jak wygląda jego „dom marzeń”. Ryan w wieku dwudziestu trzech lat nie miał żadnych tego typu marzeń, więc odpowiedział, że wystarczy mu dom, w którym jest łóżko, toaleta z działającą sfluczka oraz kuchenka mikrofalowa.

Kobieta zasypała go o wiele lepszymi ofertami, lecz Ryan wszystkie odrzucił. Wreszcie zaproponowała mu nowy dom całkiem blisko jego miejsca pracy. Bez zastanowienia zdecydował się go kupić.

Z wyjątkiem salonu i sypialni, dom nadal nie był umeblowany. Jadalnia oraz dwa inne pokoje stały puste. Ryan i tak był w lepszej sytuacji niż Ian, który w przeciwieństwie do niego kupił jedną z tych wielkich rezydencji, lecz nadal spał na materacu w pustej sypialni.

Wypakowawszy nowe laptopy, zgrali swoje pliki z twardych dysków z kopiami zapasowymi, Ian był ich prawdziwym fanatykiem, robił nawet kopie swoich kopii. Zrobił także kopię kodu, który podkrał z systemu Willow – przy pomocy dysku zewnętrznego, który trzymał w aktówce. Podczas gdy dane zgrywały się na ich komputery, Ian i Ryan rozsyłali e-maile do wszystkich swoich kontaktów, podając im nowe numery telefonów.

Kiedy wreszcie się z tym uporali, Ian pokazał Ryanowi kod oraz algorytmy wyszukiwania, które ściągnął z Willow. Miał rację. Ogromna ilość danych, które gromadzili na temat użytkowników GrapeVyne, była niczym nieusprawiedliwiona. Nie mogło chodzić tylko o cele reklamowe. Być może miało tu miejsce coś nielegalnego. To by tłumaczyło, dlaczego tak ostro zareagowali na włamanie się do ich

systemu.

– Myślisz, że kupili od ciebie GrapeVyne, żeby móc gromadzić dane na temat milionów ludzi? – zapytał Ian.

Ryan jakoś nie mógł uwierzyć w tę wersję.

– Kupili nas, bo byliśmy sporo warci, i wiedzieli, że będziemy warci jeszcze więcej.

– No, nie wiem. Mieliśmy ledwie opłacalną firmę, a oni wybulili na nas miliony dolarów. Dlaczego? Nasz model biznesowy nie był aż tak lukratywny.

– Dostrzegli nasz potencjał. A my go zrealizowaliśmy. Od kilku lat zarabiają dzięki nam sporo kasy. Każdego dnia przybywa nam dwadzieścia pięć tysięcy nowych użytkowników.

Ian spojrzał na przyjaciela.

– Dobra. Jeszcze raz opowiedz, co tam u nich widziałeś?

Ryan oparł się i podrapał po czuprynie.

– Całe piętro pełne serwerów.

– Po co im aż tyle serwerów? Po to, by zbierać wszystkie te informacje o milionach ludzi. Nie czaisz?

– Nie bardzo.

– Wyobraź sobie, jaką bronią mógłby się stać taki ogrom informacji w rękach nieodpowiednich ludzi. Można by go sprzedać terrorystom, państwu zbójckim, [Państwo zbójckie (ang. *rogue state*) – państwo nastawione wrogo do USA i Zachodu, wspierające terroryzm i gromadzące broń masowej zagłady, w którym nieprzestrzegane są prawa człowieka. Termin wprowadzony przez administrację Stanów Zjednoczonych po zamachach 11 września 2001 (przyp. red. .)] ugrupowaniom politycznym...

– Skąd bierzesz te pomysły?

– Mówię ci, tu nie trzeba geniusza, by zrozumieć, że zbierają zbyt dużo informacji o użytkownikach. Z tego właśnie powodu nas wylali, Ryan. Nie wpadli w szal przez to, że przekroczyłem swoje kompetencje. Wykopali nas, bo za bardzo zbliżyliśmy się do prawdy.

Ryan trawił słowa przyjaciela.

– Założmy, że masz rację. Co możemy z tym zrobić?

– Zacznę od znalezienia wszystkiego, co się da, na temat członków zarządu. Dowiem się, jakie mają zainteresowania, gdzie inwestują kasę, jakie są ich powiązania ze światem polityki, w jakich innych firmach mają udziały.

– Ian, proszę, opamiętaj się. Nie włamuj się na konta...

Przerwał, ponieważ ktoś zadzwonił do drzwi. Kto to może być? Podszedł i zerknął przez wizjer. Na ganku stała Krista Carmichael.

Odwrócił się i omiótł wzrokiem pokój. Brudne ubrania na kanapie, buty walające się po podłodze, wszędzie książki i papiery.

– Minutkę! – zawołał i pobiegł zbierać brudne ubrania. – Włóż buty, stary. To Krista.

Ian wsunął stopy w tenisówki.

– Co ci odbiło?

– Nie chcę, by sobie pomyślała, że żyję w chlewie. Nigdy wcześniej tu nie była. – Wbiegł do sypialni i rzucił ubrania na łóżko. Nie było czasu, żeby zrobić porządek na stole i na podłodze.

Uspokoił oddech i otworzył drzwi.

– Krista!

Miała zdruzgotaną minę.

– Ryan, tak mi przykro. Właśnie usłyszałam w wiadomościach, że zwolnili cię z pracy.

– Trąbią o tym w telewizji? – Zaprosił ją do środka i włączył telewizor. Stacja FOX News informowała o tym na pasku wiadomości u dołu ekranu. – No proszę. – Odwrócił się w stronę Iana. – Rzuć na to okiem.

Ian pokręcił głową.

– Chyba nie myślałeś, że to przejdzie niezauważone, co?

– To moja wina, prawda? – zapytała Krista.

– Nie, wcale nie twoja. Kristo, to Ian.

– Ciebie też zwolnili – powiedziała w ramach powitania. – To okropne. Gdybyś nie zaprosił mnie, żebym przyszła porozmawiać z członkami zarządu, nie stracilibyście pracy. Naprawdę nie życzyłam ci tego...

– Doceniam to – odrzekł. – Ale to nie z tego powodu nas wyrzucili.

– Co zamierzacie teraz zrobić?

– Właśnie się nad tym zastanawiamy – mruknął Ryan.

– Ani ja, ani Ian z głodu nie umrzemy. Skoro gadają o tym w wiadomościach w kablówce, to pewnie zaczną mnie prosić o wywiady. Właśnie wysłałem do mediów moje nowe dane kontaktowe, wkrótce

powinni się odezwać. Problem w tym, że zarząd zagroził mi procesem sądowym, jeśli zacznę gadać o GrapeVyne czy Willow, więc muszę milczeć jak zaklęty Ale ty nie musisz.

Krista zmarszczyła czoło.

– Co sugerujesz?

– Możesz chodzić ze mną na wywiady. Ja powiem kilka słów na temat bezpieczeństwa w Internecie, a potem oddam głos tobie. Ty możesz mówić rzeczy, o których ja z powodów prawnych nie mogę pisać nawet słówka.

Ian zachichotał.

– Dobry patent na zemstę. Podoba mi się.

Ryan westchnął.

– Nie chodzi mi o zemstę. Chcę tylko zrobić coś dobrego. Skoro mnie usta zamyka mój kontrakt, musimy znaleźć inny sposób, by ostrzec opinię publiczną. – Spojrzał na dziewczynę.

– Co ty na to?

Zmarszczyła brwi.

– Sama nie wiem. Występy w telewizji mnie stresują.

– Krista, ludzie muszą usłyszeć to, co masz do powiedzenia. To jest szansa dla nas, by podnieść ich świadomość. Przecież tego właśnie chciałaś, pamiętasz?

Pogrążyła się w myślach na dłuższą chwilę. Opuściła głowę i wbiła wzrok w podłogę. Jedwabiste włosy zakryły jej twarz. Ryan zwalczył pokusę, by odgarnąć jasny kosmyk za jej ucho.

– Do jakiego programu pójdziemy?

Wzruszył ramionami.

– Sama zdecyduj. Ja się na tym nie znam.

– Kiedy to zrobimy?

– Może jutro? – zaproponował. – Dzięki temu będziemy mieli dość czasu, by zdecydować, co chcemy powiedzieć. Moglibyśmy wcześniej porozysłać twoje statystyki, żeby puścili je na dole ekranu w trakcie wywiadu.

Widział, że jest rozdarta. Prawie słyszał jej myśli.

– Chyba nie mogę odmówić, prawda? Przecież tego właśnie chciałam. Uświadamiać ludzi. Dzięki tobie mój głos mógłby dotrzeć do

audytorium, o jakim mi się nawet nie śniło.

– Czyli co, mogę już zacząć wszystko organizować?

– Masz zamiar powiedzieć prasie, co robią ludziki z Willow? – wtrącił Ian.

– Nie wiem. Muszę to przemyśleć. – Ryan spojrział na Kristę nieco zawstydzony. – To co, może spotkamy się dziś wieczorem, żeby przygotować się do wywiadów?

Ian oderwał wzrok od ekranu komputera i wyszczerzył zęby. Ryan miał ochotę go ukatrupić.

– Nie mogę – odparła. – Dziś idę do kościoła.

– Do kościoła? W środku tygodnia?

– Tak. To nasze środowe nabożeństwo. Muszę tam być.

– Nie możesz jednego opuścić?

Pokręciła głową.

– Nie lubię tego robić. Do naszego kościoła przychodzą niektóre dziewczęta z ośrodka, więc nie może mnie tam zabraknąć. To tylko jedna godzinka. Gdybyś poszedł ze mną, moglibyśmy później popracować nad wywiadem.

Ian znowu rzucił mu rozbawione spojrzenie. Tym razem Ryan go zignorował.

– Pewnie, mogę się z tobą wybrać. Dawno nie byłem na nabożeństwie, ale z chodzeniem do kościoła jest chyba tak, jak z jazdą na rowerze...

– A ty, Ian? Też idziesz z nami? – zapytała.

Ian pokręcił głową.

– Nie mogę. Jestem żydem.

Ryan głośno chrząknął.

– Nie jesteś żydem, tylko Włochem!

Ian wyszczerzył zęby.

– Myślałem o tym, żeby się przechrzcie.

Krista się uśmiechnęła.

– W porządku, może innym razem. Ryan, mam po ciebie przyjechać?

– A może ja przyjadę po ciebie?

Miała zakłopotaną minę.

– Sama nie wiem. Wolałabym nie zajeżdzać pod kościół jaguarem.
Za bardzo zwrócilibyśmy na siebie uwagę.

Zaśmiał się.

– Krytykujesz moje auto? Ian, słyszałeś? Ona krytykuje moje auto!

– Podoba mi się ta dziewczyna – stwierdził Ian, mrugając okiem.

Śmiech Kristy był niczym muzyka.

– Nabożeństwo zaczyna się o szóstej. Przyjedź do mnie do domu pół godziny wcześniej, potem pojedziemy moim wozem.

– Dobra, niech będzie.

Ruszyła w stronę drzwi.

– Szalom, Ian – rzuciła przez ramię.

Ian zaśmiał się, kiedy zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Ale czad dziewczyna! Lepiej nie schrzań tej randki.

– Nie idę na randkę. Tylko do kościoła.

– Do kościoła z dziewczyną. Czyli jednak randka, stary.

– To nie randka – powtórzył Ryan. Podeszedł do okna, żeby popatrzeć, jak Krista odjeżdża. – Pewnie jestem dla niej tylko materiałem na nawrócenie. Kolejnym obiektem jej pracy misyjnej. Kiedy uda jej się zaciągnąć mnie do kościoła, przestanę dla niej istnieć.

– Ej, czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? Jesteś milionerem, a martwisz się, że nie spodobasz się tej dziewczynie. Nie wiesz, że obaj zamieniliśmy się w niezłe ciacha w momencie, gdy zaczęliśmy zarabiać mnóstwo forsy? Krista pewnie leci na kasę.

– Nie, ona nie jest taka. Słyszałeś, co mówiła. Nawet nie chce, by ktoś widział, jak wysiada z jaguara.

Ian zachichotał.

– Tak czy inaczej, szkoda, że nie mam żadnej fajnej panny, dzięki której mógłbym przestać myśleć o moim bezrobociu. Ale skoro ty nie jesteś zainteresowany Kristą, to masz coś przeciwko temu, żebym ja zaprosił ją na randkę?

– Musiałbyś porzucić swoje marzenie o nawróceniu się na judaizm.

– Nie szkodzi. Czyli się zgadzasz?

– Nie – odparł Ryan. – Nie zgadzam.

Wracając przed monitor, Ian szczyrzył zęby jak piątoklasista.

– Nie dziwię ci się, stary.

Ryan zastanawiał się, jak teraz ludzie ubierają się do kościoła. Bał się przynieść wstyd dziewczynie, z którą idzie na randkę.

Davidowi drżały dłonie, kiedy siedział przy kawie z Megan Quinn w kawiarni na uniwersyteckim kampusie. Z głośników dudniła skoczna muzyka pop, a głosy studentów siedzących dokoła nich kontrastowały z jego ponurym nastrojem.

Megan była wyraźnie zdenerwowana. Ciągłe się rozglądała na boki; prawdopodobnie szukała wzrokiem swojego oprawcy. Jej twarz wyglądała potwornie, była cała pokryta fioletowymi siniakami, które przypominały o tym, że cudem uniknęła śmierci. Jej kule stały oparte o ścianę. Z jednej z nich nie zdejmowała ręki, jakby w razie konieczności chciała użyć jej jako broni. David wyraźnie widział, że cierpienie dziewczyny jeszcze się nie skończyło.

– Policja wciąż nie znalazła tego bydlaka – poinformował ją. – A to jest nie do przyjęcia, żeby nadal grasował na wolności. Musimy go powstrzymać.

– Zgadzam się – przytaknęła Megan. – Ale co możemy zrobić?

– Zamierzam własnoręcznie go dorwać. Potrzebuję dokładnego rysopisu, takiego, jaki podałaś policji. Powiedz o każdym szczególe, jaki przyjdzie ci do głowy. Wiem, że według twoich zeznań miał około stu siedemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu i ciemne włosy. Ale dla mnie to za mało. Jak wyglądał, kiedy zobaczyłaś go pierwszy raz na lotnisku? Co sprawiło, że mu zaufałaś?

Westchnęła. Żyły zaczęły pulsować na jej czole, jakby samo myślenie o nim momentalnie podnosiło jej ciśnienie krwi.

– Nie wyglądał na mordercę. Kiedy pierwszy raz rzuciłam na niego okiem, wydał mi się zadbaną, sympatyczną osobą. Ubrany był w długi płaszcz. Miał miły uśmiech.

– Zauważyłaś, jakiego koloru miał oczy?

– Nie. Było raczej ciemno.

– A co z włosami? Mówiłaś, że miał brązowe włosy. Ale ciemne czy jasne?

– Ciemne.

– W jakim kolorze miał koszulę?

Zmarszczyła czoło.

– Jak kolor koszuli miałby pomóc panu go znaleźć?
– Jeśli to ktoś, kogo znam, może rozpoznam tę koszulę. Może właśnie dlatego Ella wsiadła z nim do samochodu, ponieważ go znała.
– Aha... – Utkwiła wzrok w jakimś odległym punkcie. – Miał na sobie chyba białą koszulę.

To w niczym mu nie pomoże. Wpadł na inny pomysł.

– A co z jego twarzą? Miał worki pod oczami?

– Nie widziałam go na tyle wyraźnie – odparła.

– A nos? Mały czy duży?

– Długi – powiedziała. – I miał takie jakby pełne wargi.

David natychmiast o kimś pomyślał. Ron Luzzo, znajomy z kościoła, miał pełne wargi i długi nos. Miał też około stu siedemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu i brązowe włosy.

Ron Luzzo. Był sprzedawcą polis ubezpieczeniowych. Znał Ellę od dziecka. Czasem się z nią bawił, przytulał, przybijał z nią piątki. Czy to on jest mordercą?

– A jaki miał akcent? Tekszański?

– Tylko odrobinę. Miał głęboki głos. Władczy.

Nie był pewny, czy Ron Luzzo ma tego typu głos. Z drugiej strony, młoda dziewczyna inaczej wszystko odbiera niż dorosły facet.

– Znam kogoś, kto pasuje do opisu – oświadczył. – Postaram się zrobić mu zdjęcie i pokażę ci je.

W oczach Megan rozbłysła nadzieja.

– Może mi pan przesłać zdjęcie na komórkę.

– W porządku.

Dziś wieczorem spotka go w kościele. Zrobi mu zdjęcie, prześle Megan na komórkę i od razu otrzyma odpowiedź. Jeśli się okaże, że to on, David zadba o to, by facet nie uciekł. Wymierzy mu sprawiedliwość w trybie natychmiastowym.

Odprowadził dziewczynę z powrotem do jej akademika, pod same drzwi, i patrzył, jak wchodzi do środka, podpierając się kulami. Przez chwilę siedział w aucie, zastanawiając się, ile kości w ciele Elli zostało połamanych, zanim tamten bydlak wepchnął ją do grobu. Ilu potrzebowałaby szwów, gdyby przeżyła?

Nagle zaschło mu w ustach. Miał ściśnięte gardło.

Czy znalazł w końcu mordercę? Odpalił auto i poczuł, jak skręca go w żołądku. Zamiast wrócić do domu, pojechał do agencji ubezpieczeniowej, w której pracował Ron. Zaparkował wóz po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko agencji. Dostrzegł na parkingu niebieskiego mercedesa Rona i bacznie go obserwował. Wkrótce mężczyzna skończy pracę i wyjdzie z budynku. Kiedy to zrobi, David zacznie go śledzić. Luzzo pewnie pojedzie prosto do kościoła, na środowe nabożeństwo.

Pierwszy raz w życiu Davida naszła myśl, że nawet w świętym miejscu, jakim jest kościół, może przebywać zło. Dziś wieczorem też tam będzie. Miał zamiar je wyeliminować. Nawet jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobi.

Nie chciał popełnić kolejnego błędu, tak jak w przypadku Krebbsa. Musi zachować ostrożność i najpierw się upewnić. Lecz jeśli się okaże, że to Luzzo zamordował Ellę... David go zabije.

A potem odbierze sobie życie.

Tego wieczoru David pojawił się w kościele wcześniej niż zwykle. Usiadł w tylnym rzędzie. Ron na pewno przyjdzie. Nigdy nie opuścił nabożeństwa.

Z nerwów tupał nogą. Mały kościółek zaczął wypełniać się ludźmi. Zajmując miejsca w ławkach, niektórzy przystawali, by z nim porozmawiać. David kiwał głową, lecz mało się odzywał; nie chciał ani litości, ani wyrazów współczucia, nie miał również ochoty na pogawędki. Kilka kobiet podeszło do niego i go przytuliło, ale na szczęście wszyscy w końcu zostawili go w spokoju.

Kiedy rozbrzmiała muzyka, nagle ujrzał Rona. Wszedł z drugiej strony kościoła i zajął miejsce w środkowym rzędzie, obok swojej żony, która już na niego czekała. Gdy zgromadzeni wstali, by zaśpiewać pierwszą pieśń, David przeszedł wzdłuż pustego, tylnego rzędu i zajął miejsce, z którego, jak uznał, będzie mu łatwo zrobić zdjęcie wychodzącemu Ronowi.

Dźwięki pieśni wypełniły wnętrze świątyni, wprowadzając nastrój odpowiedni dla wieczornego nabożeństwa. David nie mógł się jednak skupić na oddawaniu czci Bogu. Siedział ze wzrokiem wbitym w tył głowy Rona.

Ktoś wślizgnął się od drugiej strony do jego ławki. David zerknął w tamtym kierunku i zobaczył Kristę w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Córka przysunęła się do niego.

– Tato – szepnęła – to Ryan Adkins z GrapeVyne.

– GrapeVyne? – powtórzył, zerkając na niego wrogo. – Co on tu robi?

– Bądź miły – poprosiła.

Ryan wyciągnął rękę do Davida, który niechętnie ją uściskał.

Podczas gdy Krista zaczęła śpiewać wraz z resztą zebranych, David stał sztywno, zastanawiając się, co jej strzeliło do głowy, żeby przyprowadzić tu tego ważniaka z GrapeVyne. Jasne, pewnie chciał odkupić swoje grzechy, biorąc pod uwagę zło, które wyrządziła jego

firma. Ale dlaczego musiał tu przyjść razem z jego córką?

Ponownie zerknął na Adkinsa, zastanawiając się, czy czegoś nie knuje. Czy w jakiś sposób zamierza wykorzystać Kristę? Czego chce od niej ten złoty chłopiec, milioner i założyciel portalu, przez który Ella straciła życie?

Jego wzrok powędrował z powrotem ku Ronowi Luzzo. Mężczyzna nachylił się, by podnieść swoją trzyletnią wnuczkę. David patrzył, jak całuje dziewczynkę w policzek. Przyjrzał się jego twarzy z profilu, szukając zadrapań bądź skaleczeń, które byłyby dowodem na to, że z kimś się bił. Nic takiego nie znalazł, ale oczywiście to o niczym nie świadczyło. Miał całe tygodnie na to, by rany się zagoiły. Kiedy jednak Ron uniósł do góry rękę, by odgarnąć włosy z oczu dziewczynki, David zauważył bliznę na grzbiecie jego dłoni.

Mordercza nienawiść wybuchła w jego sercu. Chciał zabić Rona – tu, na miejscu, natychmiast. To byłoby usprawiedliwione zabójstwo.

Ale nie mógł się znowu, ot tak, na kogoś rzucić. Musiał się opanować... i pomyśleć. Potrzebował zdjęcia tego faceta, by pokazać go Megan. Gdy dziewczyna potwierdzi, że to on, David zdecyduje, co dalej robić.

Krista poruszyła się niespokojnie. David spojrzał na nią i zauważył łzy, które gromadziły się w jej oczach, kiedy wyśpiewywała pieśni pochwalne ku czci Boga. Nie, nie mógł posłuchać swojej intuicji i zaatakować Rona tu w kościele; zamienić miejsce oddawania czci w spływającą krwią rzeźnię. Dlaczego miałby odebrać jej także i to?

Zabije go gdzie indziej.

Zaczął się kazanie. Pulsowały mu skronie, gdy siedział i odliczał minuty do momentu, kiedy będzie mógł zrobić Ronowi Luzzo zdjęcie i wysłać je Megan.

*

Krista czuła ciepło ramienia Ryana, który stał u jej boku. Śpiewał, nie spoglądając do śpiewnika, miał ładny i głęboki głos, nie fałszował. Nie spodziewała się tego po nim.

Walczyła z napływającymi do jej oczu łzami, kiedy zmusiła się do

zaśpiewania słów: „Warownym grodem jest nasz Bóg, orężem nam i zbroją...”.

Śpiewała te słowa, jakby w nie wierzyła, jakby w tym „warownym grodzie” znajdowała schronienie, poczucie bezpieczeństwa oraz spokoju, jakby nic złego nie mogło jej się przytrafić pod opieką Pana. Ale coś strasznego już się stało. Ten gród nie ochronił Elli... nie ochronił jej matki... a teraz nie daje pocieszenia jej ojcu. Jak mogła śpiewać te słowa, jakby w nie wierzyła?

Nie potrafiła jednak porzucić swej wiary. Całe jej życie obracało się wokół tego, w co wierzyła. Na tym opierała się jej praca. Uczyła innych, by pokładali wiarę w ów gród. Znała na pamięć obszerne fragmenty Pisma Świętego, których następnie uczyła dziewczęta, przypominając im o świętej opiece, którą nad nami sprawuje Bóg.

Gdzie byłeś, Boże, kiedy Ella umierała?

Mimo to nadal śpiewała, hamując łzy, robiąc wszystko, co należy, utrzymując tę fasadę wiary i odwagi i dając ludziom inspirację do bycia tym, czym ona tak naprawdę już nie była.

Ryan dotknął jej dłoni. Spojrzała na niego.

– Dobrze się czujesz? – zapytał szeptem.

Skinęła głową i dalej śpiewała. Kiedy doszli do drugiej zwrotki, Ryan zaczął śpiewać jeszcze głośniejsze, jakby Duch Święty przypominał mu, że tu właśnie jest jego miejsce.

Nie mogła się przed nim zdradzić ze swoimi wątpliwościami i kryzysem wiary; nie teraz, kiedy on do wiary powracał. Zresztą przed nikim nie mogła się zdradzić. Przecież musiała być modelowym chrześcijaninem, wzorem dla młodych dziewcząt w trudnej sytuacji życiowej. Jaki byłby z niej wzór, gdyby się dowiedziały, że w jej sercu płonie gniew? Ze roi się w nim od pytań... które domagają się odpowiedzi.

Gdy pieśń dobiegła końca, Krista odetchnęła z ulgą. Usiadła i skupiła się na tym, by nie pozwolić płynąć łzom.

*

Kiedy nabożeństwo wreszcie się skończyło, David przełączył swój

telefon komórkowy na tryb robienia zdjęć i trzymając go w wyciągniętej ręce, czekał na odpowiedni moment.

Krista zauważyła, co robi.

– Tato, wszystko w porządku?

Obserwował, jak Ron nachyla się, by znowu porozmawiać ze swoją wnuczką, po czym całuje córkę w policzek. Po chwili odwrócił się, by powiedzieć coś do żony i oboje się roześmiali.

David spojrzał na drugą rękę Rona. Na dwóch palcach dostrzegł dwie kolejne blizny.

– Tato?

Poirytowany popatrzył na Kristę.

– Co?

– Powiedziałam, że zobaczymy się w domu. Zaprosiłam do nas Ryana, bo jutro rano występujemy w programie *Today Show*...

Ron wychodził z ławki, ustawiając się za innymi wiernymi, którzy opuszczali kościół. Rozmawiał z kimś stojącym przed nim. I znowu zaśmiał się wraz ze swoim rozmówcą.

– Tato?

– Nie teraz, Krista.

Przez chwilę wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, po czym dała sobie spokój, wstała i odeszła.

Kilku znajomych odezwało się do Davida, gdy go mijali, lecz on nie odpowiedział ani słowem. Kiedy Ron zaczął się zbliżać w jego kierunku, David wycelował w niego telefon. Mężczyzna zbliżył się na tyle, by zrobić mu wyraźne zdjęcie. David wcisnął guzik, po czym zamknął klapkę.

Gdy Ron dostrzegł Davida, z jego twarzy zniknął wesołkowaty uśmiech, ustępując miejsca poważnej minie. Wyciągnął ku niemu rękę.

– Dobrze cię znowu widzieć, Davidzie. Modliłem się za ciebie.

David nie podał mu dłoni. Zamiast tego odwrócił się i ruszył w przeciwną stronę. Wyszedł na zewnątrz i skierował się do swojego samochodu, nadal nie odzywając się do nikogo. Wsiadł do auta i odszukał wzrokiem mercedes Rona. Czekał, aż mężczyzna wyjdzie z kościoła, wysłał jego zdjęcie Megan.

W końcu Ron usiadł za kierownicą swojego wozu i zapalił silnik.

David ruszył za nim, zachowując odstęp trzech samochodów. Krople potu zbierały mu się nad wargą. Po kilku kilometrach Ron zatrzymał się przy McDonaldzie. Wsiadł razem z żoną i weszli do restauracji.

David zaparkował w pobliżu. Jeśli Megan odpisze, zanim Ron wyjdzie, będzie miał okazję zrobić to, co musi.

Nagle usłyszał sygnał komórki. Spojrzał na ekran, by przeczytać wiadomość od dziewczyny.

To nie on. Przykro mi, panie Carmichael.

David poczuł, jak ulatuje z niego życie. Odpisał:

Jesteś pewna?

Po chwili otrzymał odpowiedź:

Tak. W stu procentach.

Jego oczy napełniły się piekącymi łzami. Ron wyszedł z restauracji razem z żoną, w dłoni trzymał torbę z jedzeniem. Pocałował żonę i wsiadł do auta.

David oparł głowę o zagłówek. Był gotów go zabić, . . . zabić niewinnego faceta. Znowu. Pomyślał, że zaczyna wariować. Ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać.

To nie on... to nie on...

Kim więc był morderca? I dlaczego gliny nie mogły go znaleźć?

Czy ten bydlak, który zamordował Ellę, nie zostanie ukarany za tę okrutną, nieludzką zbrodnię? Czy zabije jeszcze więcej dziewcząt?

David nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnął umrzeć, jak w tej chwili. Musiał jednak najpierw dorwać mordercę. Być może jest to jedyna nadzieja dla następnej ofiary.

W drodze powrotnej do domu Krista milczała.

– Miło było – odezwał się Ryan. – Dawno nie byłem w kościele.

Krista zmusiła się do uśmiechu.

– Kocham swój kościół.

– Może któregoś dnia znowu tam się wybiorę.

Zastanawiała się, czy powinna zachęcać go do chodzenia razem z nią na nabożeństwa. Ryan potrzebował wiary, lecz przebywanie w kościele w jego towarzystwie za bardzo ją do niego zbliżało. A to nie było wskazane. Absolutnie nie chciała mieć bliskich relacji z kimś, kto nie podziela jej chrześcijańskich celów oraz pasji.

– A dlaczego w ogóle przestałeś chodzić?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Chyba dlatego, że kiedy poszedłem do college'u, kładłem się późno spać i nie miałem siły zrywać się rano z łóżka. Nigdy zresztą nawet nie próbowałem.

– Nie brakowało ci tego?

– Czasem, owszem, kiedy się nad tym zastanawiałem. Ale najczęściej w ogóle o tym nie myślałem. To chyba typowe dla studentów. Jest się z dala od rodziców i już nikt cię nie zmusza do chodzenia do kościoła. A ty mieszkałaś w domu podczas studiów?

To pytanie ją ożywiło.

– Tak, ale to nie dlatego nie przestałam chodzić do kościoła. Chodziłam, ponieważ wierzyłam, i co tydzień potrzebowałam duchowej odnowy. Potrzebowałam wspólnoty wiernych. Chciałam okazywać Bogu moją miłość oraz wdzięczność. – Wiedziała, że jej głos nie jest w tej chwili zbyt czuły i natchniony, i nie sprawi, że Ryan pomyśli sobie: „Chcę mieć to, co ona”. Przeciwnie, przemawiała cierpkim tonem. – A tak dla jasności, mieszkałam w domu w czasie studiów w college'u, ponieważ pomagałam wychowywać moją młodszą siostrę. Potrzebowała mnie.

Głos jej się załamał. Poczwała na sobie łagodny wzrok Ryana.

– Wcale nie sugerowałem, że coś z tobą było nie tak. Wiedziałem, dlaczego nie wyprowadziłaś się z domu.

Nie była w stanie mówić. Prowadząc auto, walczyła ze łzami, które napływały jej do oczu już w kościele. Nie chciała się rozkleić przy Ryanie.

– Te dziewczyny, które spotkaliśmy w kościele – przerwał ciszę, jaka na chwilę zapanowała w samochodzie – te z twojego ośrodka. Widać, że jesteś dla nich wzorem.

I znowu nie wiedziała, co odpowiedzieć. W kościele, w drodze do wyjścia, zatrzymało ją kilkanaście dziewcząt. Krista przedstawiła im Ryana. Teraz natomiast przypomniała sobie o zdradzieckich myślach, które dopadły ją podczas nabożeństwa. Gdyby dziewczęta o nich się dowiedziały, przestałyby być dla nich wzorem. W ich oczach stałyby się osobą taką samą jak one – kimś, kto siłuje się z Bogiem i kto ledwie daje sobie radę.

Dowiedziałyby się, że kobieta, która bezustannie każe im być silnymi i odważnymi, sama jest w rzeczywistości słaba i tchórzliwa. Dowiedziałyby się, że ciągle drży o życie swoje i innych.

– Czy wiele tych dziewczyn z ośrodka przychodzi do kościoła?

Miała zaciśnięte gardło. Odchrząknęła.

– Kiedy Carla przyjeżdża na nabożeństwo, zabiera ze sobą każdą dziewczynę, która akurat jest w ośrodku. Czasami jest ich jedynie garstka, a czasami nie mieszczą się do jej furgonetki.

– To fajnie, że cały czas od rana do wieczora pomagacie ludziom. Chyba właśnie o to w tym wszystkim chodzi, prawda?

Nie wiedziała, co miał na myśli.

– W jakim „wszystkim”?

– W życiu. Chrześcijaństwie. Chyba...

Zatrzymała się na czerwonych światłach i spojrzała mu w oczy.

– Tak, właśnie o to chodzi. O niesienie pomocy bliźnim. Dawanie im tego, czego potrzebują.

Krista nie wiedziała, ile jeszcze będzie w stanie z siebie dawać. Skoro nie potrafiła nieść ludziom nadziei... i nie potrafiła ich chronić...

– Może najwyższy czas, żebym ja też zaczął pomagać innym – odezwał się łagodnym głosem. – Będąc z tobą w kościele, czułem się...

dobrze. Kiedyś, gdy byłem członkiem grupy młodzieżowej i jeździłem na obozy chrześcijańskie, sądziłem, że gdy dorosnę, będę pomagał ludziom. Myślałem, że będę bardziej o nich dbał.

– Nie jest jeszcze za późno – odparła.

– Nie, pewnie nie jest.

*

Jadąc do domu Kristy, pod którym zostawił swoje auto, Ryan przez resztę drogi milczał. Nie potrafił opisać uczuć, które się w nim przebudziły, gdy siedział w kościele, śpiewał pieśni, słuchał znajomych słów z Pisma Świętego, których w dzieciństwie uczyła go matka.

Krista była kimś więcej, niż na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać. Jej oddanie Bogu oraz chęć pomagania bliźnim były autentyczne. Jego praca, w porównaniu z jej pracą, wydawała się dziecinną zabawą. Ona nie bała się ubrudzić sobie rąk. Może on też powinien przestać się bać?

Widział jednak wyraźnie smutek i ból, które kryły się w jej sercu. Zauważył, jak nieswojo czuła się w kościele, jak jej oczy napełniały się łzami, które jednak nie popłynęły po jej twarzy, tylko zniknęły. Zauważył, jak podczas śpiewania jej rysy stały się ostrzejsze, ciało bardziej napięte. Dostrzegł skomplikowane relacje pomiędzy nią a jej ojcem; była dla niego niewidzialna... lub prawie niewidzialna.

To nie był dobry moment, by się z nią wiązać, ale wiedział, że nie jest w stanie się powstrzymać. Lubił przebywać w jej towarzystwie, nawet kiedy dopadała ją melancholia, nawet kiedy zatapiała się w milczeniu. Dzięki samej jej obecności czuł w sercu, że zbliża się do Boga, którego porzucił.

Było w tym jednak coś niewygodnego i niebezpiecznego. Coś, co napełniało go obawą. Jeśli powróci do swoich chrześcijańskich korzeni, znowu zacznie chodzić do kościoła, wielbić Boga, to jakie będą wobec niego oczekiwania? Czy chce na nowo związać się z Bogiem tylko po to, by znowu się od Niego odwrócić?

Nie miał zielonego pojęcia.

Być może nawiedzały go takie myśli tylko dlatego, że stracił pracę

i był teraz zawieszony w próżni. Może chodziło jedynie o jego pragnienie przebywania z Kristą. A może po prostu odezwała się w nim tęsknota za Bogiem.

Kiedy dotarli do domu Kristy, wysiadł i stanął na podjeździe.

– Dzięki za zaproszenie.

– Nie ma sprawy. Zawsze do usług... – urwała na chwilę. – No to zapraszam do mojego domu. Przygotujemy się do wywiadu.

Ian podskoczyłby triumfalnie pod sam sufit, gdyby się dowiedział, że Krista zaprosiła go do domu, ale Ryan wiedział, że to sprawa stricte biznesowa. Wszedł za nią przez tylne drzwi do kuchni i rozejrzał się dokoła. Kuchnia, przystosowana do spożywania w niej posiłków, wyglądała, jakby jeszcze niedawno była miejscem pełnym radości. Rodzina Carmichaelów z pewnością nie opływała w luksusy, w kuchni nie było granitowych blatów ani drogich paneli kuchennych, ale pomieszczenie było czyste i dało się w nim dostrzec kobiece akcenty. Podejrzewał, że to dzieło Kristy.

Ściany przyozdabiały rodzinne fotografie; na niektórych była matka Kristy, na innych Ella. Z pozoru było to radosne, słoneczne miejsce.

– Może powinieneś przejrzeć moje notatki – zasugerowała – a potem pomóc mi ustalić, co powinnam powiedzieć na wizji, a co pominąć.

– Nie potrzebujesz żadnych ściąg. Opowiedz po prostu, co się stało twojej siostrze.

Westchnęła.

– Mam lekką treść.

– Ty? Dziewczyna, która wparowała do siedziby mojej firmy, żądając spotkania ze mną? Dziewczyna, która bez zająknięcia nazwała mnie „drapieżką”?

Jej twarz rozświetlił uśmiech. Bardzo lubił, kiedy się uśmiechała.

– Potrafię robić tego typu rzeczy. Ale przed kamerami, w blasku świateł, siedząc naprzeciwko jakiegoś słynnego dziennikarza... to całkiem inna para kaloszy.

– Świetnie sobie poradzisz. Po prostu wyobraź sobie, że stoisz naprzeciw tysiąca młodych ludzi. Ponieważ w rzeczywistości do nich

właśnie będziesz przemawiać. Z tą różnicą, że będą cię oglądać miliony, a nie tysiące. Wystąpimy w ciągu pierwszej godziny jutrzejszego wydania *Today Show*, więc dzieciaki obejrzą go, zanim polecą do szkoły. Co ważniejsze, wśród widzów będą także rodzice.

Zrobiło jej się nieco słabo.

– Ile będziemy mieć czasu antenowego?

– Osiem minut.

– Osiem minut? To niewiele.

– To cała wieczność w porannym talk show. Po prostu będziemy musieli się streszczać. Ja odpowiem na pytania dotyczące mojego zwolnienia, unikając wszelkich konkretów, a potem oddam głos tobie, razem z większością naszego czasu antenowego.

Spojrzała na niego, wyraźnie zaskoczona, że Ryan nie zamierza wykorzystać okazji do lansowania swojej osoby.

– Musimy się stawić w studio w Houston o szóstej trzydzieści, a potem połączą nas z Nowym Jorkiem. Przyjadę więc po ciebie za piętnaście piąta. Będzie jeszcze trochę ciemno, więc bez obaw, nikt cię nie zobaczy w moim jaguarze.

Znowu lekko się uśmiechnęła.

– Dobrze, będę gotowa.

– W takim razie zróbmy próbę generalną – zaproponował. – Ja będę Mattem Lauerem, a ty sobą.

– Wolałabym być Mattem.

Mrugnął do niej.

– Uwierz mi, jesteś świetna w byciu sobą.

Jej policzki oblały się różowym rumieńcem, przez co stała się jeszcze bardziej urzekająca.

Przygotowywali się do wywiadu tak długo, aż Krista zyskała pewność, że da sobie radę. Kiedy Ryan szykował się do wyjścia, do domu wrócił jej tata. Ryan był zakłopotany nieukrywaną niechęcią, którą promieniował mężczyzna. Wyciągnął rękę na powitanie.

– Dobry wieczór, panie Carmichael.

Ojciec spojrzał na niego jak na intruza, następnie przeszył Kristę karcącym spojrzeniem.

– Tato, zaprosiłam Ryana, żebyśmy mogli się przygotować do

jutrzejszego występu w *Today Show*.

David bez słowa przepchnął się w głąb domu. Nie wyglądało na to, że jej wyjaśnienie przypadło mu do gustu.

Ryan zerknął na Kristę.

– Nie jestem tu mile widziany...

Pokręciła głową.

– Spokojnie, nie martw się. Znam go od dwudziestu pięciu lat. Ostatnio... nie jest sobą.

Nie musiała więcej tłumaczyć. Ryan wiedział, co miała na myśli. Odkąd stracił swoje najmłodsze dziecko, ojciec Kristy nie mógł się pogodzić z tym, jak niesprawiedliwe jest życie. Ryan nie obwiniął go o takie zachowanie.

Jeszcze raz podziękował Kriście za to, że zabrała go do kościoła, po czym się pożegnał. Gdy wsiadł do swojego jaguara, nie od razu zapalił silnik. W nieco nieskładny i nieudolny sposób pomodlił się w intencji Kristy i jej taty. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz się modlił. To musiało być wieki temu. Jednak w tym domu cierpienie było wprost namacalne. Krista i David potrzebowali Bożej pomocy.

A im więcej o tym myślał, tym bardziej zdawał sobie sprawę, że on sam również potrzebuje pomocy od Boga.

Kiedy dotarł do domu, Ian nadal siedział na sofie z laptopem na kolanach, wpatrując się intensywnie w ekran.

– Już wróciłeś? Jak było na randce?

Ryan zrzucił buty i chwycił swój laptop.

– Mówiłem ci, że to nie randka.

– Okej. W takim razie: jak tam twój... kościół?

– Całkiem nieźle, szczerze mówiąc. – Zerknął na ekran przyjaciela i zobaczył zdjęcie Marvinina Bainbridge'a, który posiadał pakiet kontrolny akcji w Willow Entertainment. – Nie włamałeś się do niczyjego systemu z mojego serwera, co?

– Nie, robię tylko rekonesans, który powinniśmy byli zrobić, zanim sprzedałeś firmę.

– Ale ja zrobiłem wtedy research. Dowiedziałem się, kim są ci goście, i co to za firma. Tyle że byłem wtedy jeszcze małą płótką z wielkim pomysłem, a oni machali mi przed nosem tyloma banknotami, aż zakręciło mi się w głowie.

– Zrobiłeś zły research, stary. Ja nie mówię o ich karierze zawodowej ani wygładzonym wizerunku medialnym. Mówię o ich życiu osobistym.

Ryan jęknął.

– Włamujesz się do ich osobistych komputerów? Błagam, powiedz, że nie!

– Nie, ale człowieku, musisz rzucić na coś okiem.

– Na co?

Ian wystukał coś na klawiaturze, po czym na ekranie pojawiło się zdjęcie Henry'ego Hearne'a.

– Bainbridge i reszta gangu wyglądają na dość nudną zbieraninę, ale Henry...

Ryan zmarszczył nos.

– Co z nim?

– Znalazłem kilka przemówień, które wygłosił jeszcze w latach

siedemdziesiątych. Wtedy był raczej radykalnym gościem, członkiem pewnej pokręconej partii politycznej o nazwie Partia Postępowa. W jednym z przemówień gadał coś o kontrolowaniu ludzi przy użyciu technologii gromadzącej o nich informacje.

– Kontrolowaniu ludzi? W jakim celu?

– Aby pozyskiwać zwolenników swojej partii. Nadal jeszcze nie rozgryżłem, o co im tak naprawdę chodziło. Istotne jest, że to właśnie on stworzył program Data-Gather. To mi wygląda na część jakiegoś większego planu, w którym GrapeVyne odgrywał rolę idealnego narzędzia. Przecież na naszym portalu ludzie chętnie zamieszczali szczegóły swojego życia osobistego.

– Sugerujesz, że zamieszani są w to wszyscy członkowie zarządu?

– Nie wiem. Na razie rozpracowałem Hearne'a, teraz biorę pod lupę Bainbridge'a. Być może w momencie zakupu naszej stronki wierzyli, że GrapeVyne to ukryty skarb, a być może przyświecały im jakieś inne zamiary.

Ryan pokręcił głową.

– Nie mam bladego pojęcia. Mnie się to wydaje naciągane. Tylko dlatego, że Henry wygłosił kilka przemówień czterdzieści lat temu...

– Ryan, dzisiaj wylali nas z roboty. Może wcisnęli ci jakąś bajkę, że przez ciebie firma kiepsko teraz wygląda, ale tak naprawdę chodziło im o to, że włamałem się do Data-Gathera. Zakradłem się zbyt blisko głównego nerwu ich operacji, więc nas wykopali, żebyśmy nie odkryli prawdy.

Ryan przeczytał artykuł na ekranie Iana, po czym wzruszył ramionami.

– Nawet jeśli to prawda, nie mamy żadnych dowodów.

– Spokojnie. Wujek Ian jeszcze nie skończył.

Ryan nie wiedział, czy wierzyć w to, co usłyszał, ale w tej chwili był zbyt zmęczony, by nadażyć za teorią spiskową przyjaciela.

– Słuchaj, nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Teraz jednak muszę się trochę kimnąć. Rano mam występ w *Today Show*. Bardzo rano.

– Czy to aluzja do tego, żebym sobie poszedł do domu?

– Jeżeli chcesz, możesz tu zostać. Chciałem tylko powiedzieć, że

nie obchodzi mnie, czy członkowie zarządu bawią się w politykę, czy nie. To nie ma już ze mną nic wspólnego.

– A co, jeśli robią coś nielegalnego? Jeśli to wszystko jest jakimś pokręconym spiskiem...

– Ian...

– Może dałbyś cynk FBI, a oni by rozgryźli tę sprawę? Możemy im przekazać informacje, które znalazłem dzięki algorytmom wyszukującym...

– Powoli, powoli. Pogadamy o tym jutro, bo teraz dosłownie padam na twarz...

– Dobra, zapomnij. Będę sobie dalej tu grzebał, a ty się o nic nie martw.

Ryana nie uspokoiło to zapewnienie.

– Czyli zostajesz na noc?

– Może pójdę na chatę, jak skończę.

– Dobra, tylko zamknij drzwi na klucz. Ja idę spać.

Ledwie miał siłę się rozebrać. Kiedy runął na łóżko, był pewien, że rano Ian nadal tu będzie.

Po wyjściu Ryana Krista znalazła ojca w jego własnym pokoju. Siedział w bujanym fotelu przy łóżku, które nie było zasłane od tygodni – od momentu, gdy zaginęła Ella. W kącie, na krześle, leżała mała sterta odzieży; były to pewnie wszystkie ubrania, które miał na sobie od tamtego koszmarne dnia. Pomyślała, że powinna była wcześniej to zauważyć i zrobić mu pranie.

Wokół zapalanej lampki wirowały pyłki kurzu. W pokoju pachniało stęchlizną.

– Tato? Wszystko w porządku?

Nawet na nią nie spojrział.

– Oczywiście, że tak. Przestań mnie o to pytać.

– Wydawałeś się wściekły, kiedy zobaczyłeś Ryana.

– On nie ma tu czego szukać. Kieruje firmą, która przyczyniła się do śmierci Elli. Dlaczego miałbym go traktować jak gościa honorowego?

Usiadła w rogu łóżka, twarzą do ojca.

– Ryan został dzisiaj zwolniony z pracy. Prawdopodobnie dlatego, że mi pomógł. Zorganizował spotkanie z członkami jego zarządu, żebym mogła opowiedzieć im o zmianach, które powinny zostać wprowadzone do GrapeVyne. Tuż po tym wyrzucili go z firmy. Nie prosiłam go, żeby tak się dla mnie poświęcał, ale on i tak to zrobił.

Ojciec milczał jak zakłęty.

– Słyszałaś, jak mówiłam, że jutro będziemy w *Today Show*?

– Słyszałem. Będiesz teraz celebrytką.

Poczuła się, jakby wymierzył jej policzek.

– Nie chcę być żadną celebrytką, tato. Chcę tylko uratować paru osobom życie.

Nagle spojrział na nią z łagodniejszym wyrazem twarzy.

– Spotykasz się z nim?

Nie spodziewała się takiego pytania.

– Nie, tylko się kolegujemy. Nawet ja jestem zaskoczona, bo myślałam, że go nie polubię. Ale to jest zwyczajny człowiek, taki jak

my.

– Nie jest taki jak my. Zarabia rocznie kilka milionów dolarów.

– Zarabiał.

– Śmiem twierdzić, że nie umrze z głodu.

– Czyli nie lubisz go dlatego, że jest bogaty?

– Nie lubię go, bo stworzył portal, który stał się siedliskiem zła.

– Ale on wcale tego nie planował. A teraz próbuje to zmienić.

Pojawiając się w telewizji, narobił sobie sporo kłopotów, ale i tak chce tam pójść. Zamierza ostrzec użytkowników, by nie podawały w Internecie informacji, przez które stają się łatwym celem dla drapieżców grasujących po sieci.

Nie odpowiedział. Po prostu wpatrywał się przed siebie pustym wzrokiem. Zastanawiała się, o czym teraz myśli.

– Tato? Obejrzysz nas w telewizji?

– Jutro może wrócę do pracy. Wcześniej czy później, muszę to zrobić.

– Ale my będziemy w pierwszej godzinie programu. Zanim wyjdiesz do pracy.

Westchnął.

– W takim razie pewnie obejrzę.

Podeszła do niego, pocałowała go w policzek i uścisnęła. Objął ją ramionami, ale nie było w nich życia ani ciepła.

Tęskniła za swoim tatą.

– Lepiej połóż się już spać, skoro musisz wstać tak wcześnie – powiedział.

Wyprostowała się, zrozumiał, że chce się jej pozbyć.

– Tak, masz rację. Mam nadzieję, że zasnę.

Położyła się do łóżka, ale znowu dopadła ją bezsenność. Leżała więc na wznak, powtarzając sobie w myślach, co rano ma powiedzieć podczas wywiadu, oraz modląc się, by jej słowa uratowały życie tysięcy ludzi, którzy je usłyszą.

Modliła się też za Ryana. By nabożeństwo, na które z nią poszedł, odcisnęło trwałe piętno na jego duszy i żeby Bóg pomógł mu uporać się z problemami.

A potem pomodliła się do Boga o to, by wybaczył jej wątpliwości,

które wpuściła do swej świadomości w kościele. Prosiła go, by zabrał je od niej i umocnił ją w wierze. Lecz im gorliwiej próbowała przepędzić te myśli, tym mocniej ją nękały.

Jak to możliwe, że Bóg miał policzone wszystkie włosy na głowie Elli, a nie zrobił nic, by powstrzymać tego szalonego mordercę przed porwaniem jej z ulicy?

Dlaczego rodzina, która wielbiła Boga i Mu służyła, została zniszczona przez takie tragedie?

Dlaczego młoda, pełna zaufania dziewczynka została tak skrzywdzona?

Dlaczego ten zбочony potwór nadal grasuje po ulicach, polując na kolejną ofiarę?

Wreszcie dała sobie spokój ze snem. Wstała i usiadła przy biurku przed laptopem. Otworzyła swoją stronę GrapeVyne – tę prawdziwą, na której zamieszczała wpisy na temat nauk biblijnych dla dziewcząt z ośrodka. Dostała e-maile od dwóch z nich. Przysłały jej odrobioną pracę domową. Sprawdziła poprawność ich odpowiedzi i ucieszyła się, że obie naprawdę zrozumiały to, co przeczytały. Uczyły się czerpać wsparcie ze Słowa Bożego. Uczyły się, że ich bezpieczeństwo tkwi w Bogu.

Bo tak właśnie jest... czyż nie?

Krista bała się, że jej myśli trąca błuźnierstwem, więc wyгнаła je z własnego umysłu, wylogowała się, a następnie weszła na konto fikcyjnej nastolatki, Maxi Greer. Dostała pięć wiadomości. Wszystkie od tej samej osoby – chłopaka o imieniu Steven, rzekomo siedemnastolatka.

Kiedy otworzyła pierwszy e-mail, przeszedł ją dreszcz. Prawdziwy nastolatek najpierw napisałby komentarz na jej stronie GrapeVyne, tak by inni również mogli go zobaczyć. Ten wolał nie komunikować się z nią publicznie.

Nie mów mi, że taka ekstra dziewczyna jak ty nie ma przyjaciół. Ze mną zawsze możesz pogadać. Umiem słuchać ludzi.

Kliknęła na drugi list.

Halo? Jesteś tam?

– Tak – szepnęła na głos. – Jestem. – Zagryzając usta, otworzyła trzeci list.

Maxi. Uwielbiam to imię. Nie znam nikogo, kto by się tak nazywał. Jest wyjątkowe, tak jak ty. Uwielbiam twoje poczucie humoru. Większość ludzi, których znam, to straszni nudziarze, więc wysoko cenię każdą dziewczynę, która potrafi mnie rozśmieszyć. Jest mi smutno, że nie odpisałaś. Czemu mnie unikasz?

„Wysoko cenię”? Żaden nastolatek nie użyłby takiego zwrotu. Brzmiało to tak, jakby napisał do niej dorosły mężczyzna udający nastolatka.

Kliknęła na zdjęcie Stevena, wyskoczył jego profil. Rzekomo urodził się w październiku, chodził do przedostatniej klasy liceum, grał na gitarze w zespole, lubił piłkę nożną. Coldplay jest jego ulubioną grupą muzyczną, a *Big Brother* ulubionym programem telewizyjnym. Szkoła, do której rzekomo uczęszczał, znajdowała się niecałe dwadzieścia kilometrów od domu Kristy. Kliknęła na zakładkę „zdjęcia”. Pokazały się fotografie Stevena pozującego ze swoim zespołem, z jakimiś dziewczynami, przyjaciółmi oraz rodziną.

Jeśli to morderca zaprojektował ten profil, doskonale udało mu się sprawić, by wyglądał na autentyczny. Wiedziała jednak, że mógł ukraść zdjęcia z czyjegoś konta. Dopóki nikt, kto zna tego prawdziwego chłopaka, nie wejdzie na jego profil, morderca nie ma się o co martwić. To mógłby być kolejny powód, dla którego nie zaczepił jej publicznie.

Odpisała:

Sorki, dzisiaj byłam zajęta i nie zauważyłam twoich listów. Musiałam pójść na konkurs naukowy dla osób uczących się w domu. Nie wygrałam, no ale trudno. I tak nie bardzo mnie kręca wszystkie te bakterie (opowiedziałabym ci o moim projekcie, ale to trochę obrzydliwe).

Weszłam na twój profil. Super, że jesteś w zespole. Jaką gracie muzykę?

Powinniśmy któregoś dnia się spotkać. Mieszkamy całkiem blisko siebie.

Maxi

Wzięła głęboki, nerwowy wdech, położyła laptop na łóżku i oplótła ramionami podkulone nogi, zastanawiając się, czy morderca o tej porze zamiast spać grasuje po Internecie, polując na następną ofiarę.

Co ona wyprawia? Przecież to istne szaleństwo! Obierała kurs prosto na katastrofę. Jej ojciec straci kolejną córkę.

To nie będzie jednak tak wielka tragedia jak śmierć jej siostry. Ella była oczkiem w głowie taty.

Zresztą i tak nic się nie stanie. Miała pistolet. Jeśli tylko położy oba palce na spuście, będzie w stanie z niego strzelić. Nie zawaha się go użyć w obronie własnej... lub po to, by dopaść mordercę.

Usłyszała sygnał i spojrzała na ekran. Steven odpisał.

Bardzo chciałbym się z tobą spotkać. Powiedz tylko gdzie i kiedy. Opuuszczę sobie nawet budę tylko po to, żeby się z tobą zobaczyć.

Krista poczuła, jak napinają się wszystkie mięśnie w jej ciele. Wystukała szybko swoją odpowiedź:

Niech no pomyślę. Przez kilka następnych dni będę bardzo zajęta, ale pewnie uda mi się znaleźć godzinę.

Wysłała wiadomość, po czym zamknęła program. Serce waliło jej jak oszałałe. Może powinna skontaktować się z policją i podać im nazwisko Stevena?

Ale co miałyby im powiedzieć? Przyznać się, że stworzyła fikcyjną postać, a jakiś dzieciak połknął przynętę? Dzieciak, który na pierwszy rzut oka wydaje się zwykłym nastolatkiem?

Nie, nie uznają tego za sprawę godną ich uwagi. Krista była jednak przekonana, że ma do czynienia z kimś podszywającym się pod nastolatka. Sama weźmie sprawy w swoje ręce.

Wróciła do łóżka i wbiła wzrok w sufit, próbując sobie wyobrazić,

jak to wszystko rozegra. Musi wyznaczyć termin spotkania... oraz wskazać jego miejsce. Sprawdzi, kto się tam pojawi: mężczyzna w średnim wieku czy siedemnastolatek. Spróbuje zrobić mu zdjęcie.

Sen nie nadszedł; nadszedł za to rano. Gdy wstała, zauważyła, że lampka w pokoju taty nadal się pali. Podeszła do jego drzwi i zajrzała do środka. Spał w ubraniu w swoim fotelu. Podeszła do niego i dotknęła jego ramienia.

– Tato?

Ocknął się i spojrzał na nią.

– Może przeniesiesz się do łóżka? Masz jeszcze co najmniej godzinę, zanim będziesz musiał wstać.

Ułożył się na łóżku, na kołdrze, plecami do niej. Wyciągnęła z jego szafy koc i okryła go. Pocałowała ojca w policzek i poszła szykować się do występu w telewizji.

Siedziała naprzeciwko lusterka, przed którym zawsze nakładała makijaż. Wpatrywała się w swoje odbicie, ledwo siebie poznając. Pod oczami miała ciemne worki, które wyglądały jak siniaki, od nosa do kącików ust biegły zmarszczki. Pomyślała, że zbyt szybko się starzeje.

Nie miała nawet pojęcia, jaki zrobić sobie makijaż do telewizji, lecz musiała wyglądać jak najlepiej. Ludzie będą chcieli jej wysłuchać tylko wtedy, gdy będzie się atrakcyjnie prezentować. Nałożyła nieco grubszą warstwę podkładu niż zazwyczaj, musnęła korektorem skórę pod oczami. Trochę pomogło. Kiedy skończyła, podeszła do szafy. Stojąc naprzeciwko niej, usiłowała sobie wyobrazić, jakie ubranie będzie najlepiej wyglądać na wizji. Powinna włożyć coś we wzorki czy coś gładkiego?

Dlaczego w nocy o tym wszystkim nie pomyślała?

Wyciągnęła czarną sukienkę z dekoltem w łódkę i długimi rękawami. Wybrały ją razem z Ellą. Siostra nalegała, by Krista dokupiła do niej śliczny pasek. Włożyła sukienkę i znalazła go.

Ella miała dobry gust.

Kto by pomyślał, że Krista włoży sukienkę i pasek, które wybrała dla niej Ella, specjalnie po to, by opowiedzieć o swojej zamordowanej siostrze w ogólnokrajowej telewizji?

Poczuła mdłości.

Zerknęła na zegarek. Ryan powinien pojawić się lada chwila. Przeszła do salonu i usiadła przy oknie, wypatrując świateł samochodu przez prześwitujące zasłony. Żółta latarnia ustawiona naprzeciw ich domu oświetlała okolicę.

Gdzieś tam, na zewnątrz, czaił się morderca.

Rozbolała ją głowa. Zaczynała mieć wątpliwości, czy da sobie radę z wywiadem. Gdy zobaczyła światła samochodu wjeżdżającego na podjazd przed ich domem, wstała, wzięła głęboki oddech i powiedziała półgłosem: „Dam radę”. Już niedługo będzie po wszystkim.

*

Kiedy Krista wyszła z domu, Ryan aż westchnął. Wyglądała ślicznie. Zastanawiał się, czy nie powinien wysiąść i otworzyć jej drzwi wozu, tak jak uczyła go matka, lecz przecież takie gesty odeszły już do lamusa. Poza tym nie chciał dać jej odczuć, jak bardzo mu na niej zależy. Jeśli jednak istniała osoba, która zasługiwała na tak wyjątkowe traktowanie, była nią właśnie Krista.

Wsiadła do jaguara i zamknęła drzwi.

– Cześć.

– Cześć – odparł.

Próbowała przywołać na usta uśmiech.

– Mam wrażenie, że jest środek nocy.

– Zdrzemnęłaś się trochę?

– Nie zmrużyłam nawet oka.

– Ja tak samo. Ale i tak wyglądasz ładnie – rzucił.

Kiedy wycofywał auto z podjazdu, Krista objęła się ramionami, jakby było jej zimno. Ryan włączył ogrzewanie.

– Zzerają mnie nerwy – wyznała.

– Świetnie ci pójdzie. Po prostu wyobraź sobie, że stoisz naprzeciwko tych uczniów, do których przemawiałaś przedwczoraj. A wywiad nie może być cięższym przeżyciem niż rozmowa z moim zarządem.

– Tak, ale pamiętaj, jaki był finał tamtej rozmowy. – Westchnęła i usiadła wygodniej w miękkim skórzanym fotelu. – Poza tym akurat tamto było łatwe, ponieważ byłam wściekła na wszystkich z GrapeVyne.

– W takim razie znowu musisz się wkurzyć, jeśli to cię dopinguje. Ludzie będą cię słuchać z powodu tego, co się stało.

Wyrzała przez okno. Zbliżali się do autostrady, którą mieli dojechać do filii stacji telewizyjnej NBC. Spowita mrokiem droga była raczej opustoszała, tylko od czasu do czasu mijala ich jakaś para świateł. Ryan zerknął w lusterko wsteczne. Oślepiły go przednie światła wozu jadącego za nimi. Przekręcił lusterko tak, by go nie raziły.

Wjechał na autostradę międzystanową i docisnął pedał gazu.

– Jeśli się zatnę albo zgubię wątek, zabierzesz głos i uratujesz

sytuację?

– Tak, ale nie mogę mówić nic o GrapeVyne ani o Willow.

– Rozmawiałaś o tym ze swoim prawnikiem? – zapytała. – Jesteś pewny, że przez ten występ telewizyjny nie wytoczą ci procesu?

– Nie jestem. Ale jeśli dzięki mnie pojawisz się na antenie, nie cofnę się przed tym bez względu na konsekwencje.

Znowu zerknął w lusterko wsteczne.

– Czy ten człowiek musi jechać tak blisko nas? Jest szósta rano, droga pusta, a on siedzi nam na ogonie.

Krista odwróciła się i spojrzała przez tylną szybę.

– Może to jakiś nastolatek. Kiedy próbowałam nauczyć Ellę prowadzić, zawsze trzymała się blisko samochodu, który jechał przed nami. – Z powrotem się odwróciła. – A więc... w ogóle nie spałeś?

Pokręcił głową.

– Nie bardzo, Ian siedział u mnie całą noc. Wpadł na trop jakiegoś wielkiego spisku. A raczej teorii spiskowej.

– Nie poszedł do domu na noc?

– Nie, ale to normalka. Kiedy pracowaliśmy w GrapeVyne, rzadko w ogóle wychodził z pracy do domu. To właśnie dlatego kazałem zainstalować w budynku prysznicę. On jest bez pamięci zafiksowany na tym, nad czym akurat pracuje. Dzięki temu jest tak cennym pracownikiem. Myślę, że tak się zachowuje, bo nie lubi być sam. Miał dziesięcioro rodzeństwa, zawsze dzielił pokój z innymi. Nigdy nie zaznał prywatności, więc nie zależy mu na niej.

– Nie przeszkadza ci to, że zostaje u ciebie na noc?

– Nie, lubię jego towarzystwo. To tak, jakbyśmy cofnęli się do czasów, kiedy mieszkaliśmy razem w małej klitce w akademiku. To byty dobre czasy. – Znowu zerknął w lusterko. Światła samochodu odbijające się w lusterku podświetliły jego twarz.

– Co to za spisek, na trop którego wpadł Ian?

Ryan nie był pewny, czy powinien w ogóle o tym wspominać.

– Zanim wywalili nas z pracy, zobaczyliśmy na serwerach Willow rzeczy, które nas zaniepokoiły. Rzeczy, których nie powinno tam być.

– Co masz na myśli?

Przez chwilę milczał.

– W porządku, nie musisz mi mówić.

– Problem w tym, że... Nie jestem pewny, czy wiemy, o co w tym wszystkim chodzi, Ian uważa, że ludzie z Willow gromadzą o wiele więcej danych o użytkownikach GrapeVyne, niż przypuszczaliśmy. Zbierają nie tylko informacje potrzebne do celnego adresowania reklam. Zbierają je... dla jakichś innych celów.

– Brzmi trochę strasznie.

– Tak, wiem. Ian siedział całą noc, próbując rozgryźć, kto za tym wszystkim stoi i w jakim celu to robi.

– Wiedziałam – odparła. – Ludzie zamieszczają zbyt wiele informacji w Internecie, a przecież coś takiego jak „pełne bezpieczeństwo” nie istnieje, prawda?

– Niestety, prawda. Bezpieczeństwo baz danych leży w rękach ludzi, którzy owe bazy posiadają. Nawet kiedy się dysponuje ekipą najlepszych specjalistów, przy każdej zmianie wprowadzanej do strony internetowej mają miejsce włamania do systemu. Nadal jednak nie wiemy do końca, o co w całej tej sprawie chodzi.

– Jeśli mają coś do ukrycia, nie spodoba im się, że wystąpisz w telewizji.

– Nie, wpadną w szal. Być może to będzie moja jedyna szansa, zanim zamkną mi usta. – Skręcił ostro w bok. – Ten wóz zaczyna mi działać na nerwy.

Krista znowu się odwróciła i zobaczyła półciężarówkę jadącą zbyt blisko ich zderzaka. Ryan przyspieszył do stu trzydziestu kilometrów na godzinę, ale tamten wóz dotrzymywał mu tempa. Wreszcie zmienił pas i zaczął wyprzedzać jaguara.

– Chce cię minąć.

Ryan zwolnił, by go przepuścić. Jednak samochód zaczął jechać równo z nimi. Ryan jeszcze bardziej zwolnił. Tamten tak samo.

– Co on wyprawia?

Światło księżycy odbijało się od okna jadącej obok półciężarówki. Nagle szyba zaczęła opadać w dół. Ryan wdepnął hamulec.

Zagrzmiało... przednia szyba jaguara rozprysła się w drobny mak. Nie, to nie był grzmot... tylko strzały!

Krista krzyknęła.

Ktoś próbuje ich zabić!

– Schowaj się! – zawołał Ryan.

Krista zgięła się wpół, zakrywając głowę dłońmi. Jaguarem zatrzęsło. Kolejny strzał roztrzaskał boczną szybę przy tylnym siedzeniu.

Ryan obrócił wóz i zaczął jechać w przeciwnym kierunku, pod prąd. Liczył na to, że oddali się od napastników, ale znowu usłyszał wystrzał. Kula przebiła oponę. Auto wpadło w poślizg i stracił nad nim panowanie.

Kristą rzuciło o drzwi. Zjeżdżali z drogi... prosto w stronę wąwozu.

Strzały ustały. Ryan spojrział przez tylną szybę. Półciężarówka wrzuciła wsteczny bieg, jechała chwilę do tyłu, po czym obróciła się i zaczęła pruć prosto na nich. Uderzyła w auto Ryana, spychając je na skraj nasypu.

Kim są ci ludzie?

Opony straciły przyczepność i samochód runął w dół, koziołkując. Ryan uderzył głową o okno i w tym samym momencie otworzyły się poduszki powietrzne. Mimo to udało mu się położyć dłoń na plecach Kristy, jakby jego ręka mogła ją ochronić, kiedy wóz odbijał się od ziemi i nadal koziołkował... aż rozbił się na dnie wąwozu.

Jaguar znieruchomiał. Oboje siedzieli w aucie do góry nogami. Krew napłynęła mu do twarzy, gdy spojrział na Kristę.

– Żyjesz?

– Tak – wykrztusiła, łapiąc oddech. – A ty?

Ryan oparł się o dach, który teraz był podłogą, i odpiął swój pas.

– Też. Musimy szybko stąd wiać. Auto może wybuchnąć. Pomógł jej odpiąć pas i złapać równowagę.

– Wyjdźmy twoimi drzwiami, żeby nas nie zobaczyli. Próbowała otworzyć drzwi, ale były zgniecione i się zacięły.

Okno od jej strony było częściowo pęknięte. Ryan rozejrzał się za czymś, czym mógłby je całkowicie wybić. Pomiędzy fotelami leżała parasolka. Chwycił ją i uderzył w szybę, usuwając resztki szkła. Dobrze, że nadal było ciemno. Pomógł Kristcie precyzyjnie się przez otwór, po czym poszedł w jej ślady Zaskaniając dziewczynę ramieniem, odciągnął ją na bok, z dala od wraku, prosto w ciemny las. Nie widział, dokąd idzie. Konary kaleczyły mu skórę. Krista uderzyła głową o gałąź,

zatonczyła się i potknęła. Ryan pomógł jej złapać równowagę.

Raptem znowu usłyszeli wystrzał i odgłos kuli przecinającej powietrze. Ktoś strzelał z drogi ponad nimi.

– Na ziemię! – Ryan pchnął Kristę na leśną ściółkę i zasłonił jej ciało. Jaguar stanął w płomieniach. Bak eksplodował z przeraźliwym hukiem.

– Pewnie myślą, że zostaliśmy w środku i już nie żyjemy. Ogień trawiący wrak samochodu oświetlił leśną ścieżkę.

Ryan pomógł Kriście wstać; zanurzyli się jeszcze głębiej w las. Odwrócił się i spojrzał w górę na drogę. Półciężarówka wjechała na właściwy pas, po czym oddaliła się z miejsca wypadku. Ryan westchnął z ulgą.

– Boże święty... oni próbowali nas zabić.

Krista cała dygotała, z trudem próbowała złapać oddech.

– Kto... kto to był?

– Musiało ich być dwóch. Kierowca i ten, który strzelał. Nie widziałem ich twarzy.

– Morderca Elli?

– Być może – odparł. – Albo ktoś, kto nie chce, żebyśmy udzielili tego wywiadu.

– Członkowie zarządu?

– Nie, niemożliwe. To biznesmeni, a nie mordercy. Wyrzucili mnie z roboty, ale to nie znaczy, że chcą mnie sprzątnąć.

– Uciekajmy stąd, na wypadek gdyby wrócili – powiedziała. – Masz swój telefon?

Ryan sięgnął do kieszeni spodni i wyjął aparat. Na szczęście nie roztrzaskał się podczas kraksy. Wybrał numer na policję. Wiedział jednak, że zanim zjawią się gliny, zamachowcy będą daleko stąd.

Ryan siedział razem z Kristą w karetce. Przez otwarte tylne drzwi patrzył, jak policja i ekipa straży pożarnej uwijają się przy jego płonącym jaguarze. W piersiach miał takie uczucie, jakby jego serce ścisnęło imadło. Powietrze przesycone było zapachem spalonej gumy, tapicerki oraz metalu. Nad wąwozem nadal unosiła się chmura dymu.

Krista telepała się tak mocno, jakby temperatura spadła poniżej zera. Czerwony ślad na jej czole mógł oznaczać wstrząs mózgu. Sanitariusz skończył ją oglądać i wyłączył małą latareczkę.

– Chyba nie ma pani wstrząsu – orzekł. – Musi pani jednak zostać przebadana przez lekarza. Chcielibyśmy zawieźć panią do szpitala.

– Nie, nie trzeba. Nawet mnie nie boli. Chcę tu zostać i porozmawiać z policją.

– Policja może panią przesłuchać w szpitalu.

Ryan ścisnął jej dłoń.

– Krista, zgódź się. Pojadę z tobą.

Spojrzała na niego z gniewem w oczach.

– Ale ci bandyci nadal gdzieś tam są, Ryan! Próbowali nas zabić. Musimy przekazać policji wszystkie informacje, żeby ich znaleźli, natychmiast!

– Proszę pani, oboje zostaliście nieźle poturbowani. Aby się upewnić, że...

– Nie mamy czasu na takie rzeczy! – Krista wyskoczyła z ambulansu.

Ryan ruszył za nią.

– Krista, jesteś pewna?

– Kto tu jest oficerem dowodzącym?

Ryan spojrzał w dół nasypu i dostrzegł policjanta z aparatem fotograficznym.

– Może on? Krista, muszę się upewnić, że nic ci nie jest.

– Nic mi nie jest, tak samo jak tobie! Twój jaguar ma poduszki powietrzne pierwszej klasy. – Pobiegnęła w kierunku policjanta, który na

początku zadał im kilka pytań.

Ryan nie wiedział, dlaczego jego mózg pracował na zwolnionych obrotach. Wiedział jednak, że Krista ma rację. Musieli pomóc policji odnaleźć samochód zamachowców.

Sierżant Rutherford posadził ich na tylnym siedzeniu swojego radiowozu, żeby ich przesłuchać.

– Kiedy pierwszy raz zauważyliście państwo, że jesteście śledzeni?

Ryan wytężył umysł.

– Nie jestem pewny. Może przy moim domu, kiedy wyjeżdżałem po Kristę.

Krista wbiła w niego spojrzenie.

– Naprawdę? Nic o tym nie wspomniałeś, kiedy po mnie przyjechałeś.

– Wtedy jeszcze nie sądziłem, że mnie śledzą. Pamiętam tylko, że dostrzegłem światła wozu jadącego za mną i pomyślałem sobie, że ktoś inny też wstał tak wcześnie jak ja. Nie widziałem ich, kiedy jechałem do ciebie. Pewnie zachowywali odpowiedni dystans.

– Czy to możliwe, że czekali na pana?

– Chyba tak, tylko skąd mieliby wiedzieć, że będę wychodził tak wcześnie? Dziś rano mieliśmy udzielić wywiadu w telewizji, ale nie mówiłem o tym nikomu prócz Iana. Krista, ty pewnie powiedziałaś swojemu tacie, prawda?

– Tak. Wyłącznie jemu.

Sierżant pokręcił głową.

– Gwoli ścisłości, wczoraj późnym wieczorem, kiedy szykowałem się do pracy, widziałem zapowiedź programu w telewizji.

Ryan spojrział na policjanta.

– Zapowiedź?

– Zgadza się. Podawali, że będzie pan gościem porannego wydania *Today Show*.

Ryan przecesał dłonią włosy.

– Już wszystko jasne. Wieść się rozniosła, a ktoś, kto chciał mi zamknąć usta, próbował mnie sprzątnąć.

– Kto chciał panu zamknąć usta?

Podyktował mu listę członków zarządu spółki Willow

Entertainment.

– Czy widział pan któregoś z nich w półciężarówce?

– Nie. Było zbyt ciemno. Pierwszy raz w życiu widziałem ten samochód.

Podał sierżantowi opis wozu, ale tego typu auto posiadał co drugi mieszkaniec Houston. Jako że ani Ryan, ani Krista nie znali numeru rejestracyjnego wozu, szanse na odnalezienie zamachowców były nikłe.

– Na pana miejscu nie wracałbym do domu – zasugerował Rutherford. – Nie będzie tam pan bezpieczny.

Ryan przypomniał sobie, że zamachowcy zawrócili i odjechali, gdy jego auto stanęło w płomieniach.

– Myślą, że nie żyję. Nie widzieli, jak wyczołgaliśmy się z wozu, zanim wybuchł. Dlatego odjechali.

Rutherford zapisał coś w swoim notatniku.

– Może dobrym pomysłem byłoby pozwolić im myśleć, że państwo zginęli. Dopóki ich nie znajdziemy...

Krista pokręciła głową.

– Ludzie nie mogą myśleć, że nie żyję! Mój tata już dość się nacierpiał.

– Ian też nie powinien się o mnie martwić. – Ryan wyciągnął telefon i wybrał numer przyjaciela.

Po czterech sygnałach już się spodziewał, że włączy się poczta głosowa, gdy wreszcie Ian odebrał.

– Kiedy będziesz na antenie, stary? Tyle się już nasłuchałem o urodzie i przygotowywaniu zdrowych posiłków, że wystarczy mi do końca życia.

– Nie będzie wywiadu – poinformował go Ryan. – Ktoś próbował mnie zabić. Wyszadzi w powietrze mój wóz.

– Co? Kto to był?

– Nie wiadomo. To może mieć jakiś związek z morderstwem Elli... A może stoi za tym ktoś z GrapeVyne. W każdym razie musisz uciekać z mojego domu. Jeśli się dowiedzą, że przeżyłem, mogą się tam pojawić, żeby mnie dobić.

– Ale... – Ian wahał się przez chwilę. – W porządku, spakuję się ekspresem. Dokończę robotę u siebie na chacie.

– Nie, tam też może ci coś grozić. Uważaj na czarną półciężarówkę, stary. Są uzbrojeni.

Nagle Ryan usłyszał trzask na linii, Ian przeklął. Kolejny trzask. I krzyk Iana...

– Ian! – zawołał Ryan. – Co się dzieje? Ian!

Usłyszał jakiś przeraźliwie głośny dźwięk, jak odgłos przejeżdżającego pociągu towarowego, a potem połączenie zostało przerwane.

– Coś tam się stało – powiedział do sierżanta Rutherforda. – Muszę pojechać do domu.

– Zawiozę pana – odparł policjant. Wezwał posiłki, podając adres Ryana, a potem zapalił silnik i włączył syrenę.

Krista i Ryan zapięli pasy. Ryan patrzył przez okno, modląc się o to, by zastał Iana całego i zdrowego; być może po prostu telefon wypadł mu z ręki i się uszkodził? To możliwe. Mógł najpierw przewrócić lampę, stąd ten pierwszy hałas. A potem, próbując ją podnieść, upuścił komórkę.

Krista wpatrywała się łagodnym wzrokiem w Ryana, kiedy usiłował dodzwonić się do przyjaciela, Ian jednak nie odbierał telefonu.

– Dopadli go – wyszeptał. – Zrobili mu coś...

Siedzieli w milczeniu, pędząc przez miasto na sygnale. Co chwilę trzeszczał głośnik radiowozu, lecz słowa komunikatów były tak zniekształcone, że Ryan nic z nich nie rozumiał.

Kiedy skręcili w ulicę, na której mieszkał, nachylił się do przodu, zaciskając dłonie na przednim siedzeniu. I wtedy zobaczył swój dom. Serce mu zamarło. Nie mógł oddychać.

Jego dom trawiły płomienie.

Ian!

Ryan wyskoczył z radiowozu, zanim ten się zatrzymał. Funkcjonariusz, który pierwszy przybył na miejsce, zatrzymał go, nie pozwalając mu zbliżyć się do domu.

– Nie może pan tam iść.

– Ale w środku jest mój przyjaciel! Musimy go ratować!

– Tutaj, stary!

Odwrócił się gwałtownie i ujrzał Iana na tylnym siedzeniu

radiowozu, z laptopem na kolanach.

Ryan niemal zemdlął ze szczęścia. Podbiegł do samochodu, poklepał Iana w oba policzki i cmoknął go w czoło. Dopiero wtedy zajrzał w przekrwione oczy przyjaciela.

– Co się stało?

Ian pokręcił głową.

– Nie wiem. Gadałem z tobą przez komórkę, kiedy nagle coś wleciało przez okno. Poturlało się po podłodze. Chyba granat czy jakaś bomba. Upuściłem komórkę i wybiegłem przez główne wejście. Zobaczyłem odjeżdżającą czarną półciężarówkę. Taką samą, przed jaką mnie ostrzegałeś...

– Widziałeś, kto w niej siedział?

– Nie. Spróbowałem za nimi pobiec, żeby zdobyć numery rejestracyjne, ale nie dałem rady ich dogonić. Kiedy wróciłem, dom już się palił...

Ryan próbował się skupić.

– To musieli być ludzie z Willow. Chcą zniszczyć wszystko, co mamy przeciwko nim. Może wiedzieli, że w nocy weszylesz...

– Nawet jeśli, to nie zniszczyli wszystkiego. – Uniósł w powietrze swój laptop. – Akurat miałem go w rękach, kiedy to wszystko się wydarzyło.

– Broniłeś go własną pierśią – skomentował Ryan.

Ian zaśmiał się nerwowo i przytulił swój ukochany komputer.

– Chyba tak.

W pokoju przesłuchań na komisariacie panował chłód, zupełnie jakby władze miasta skąpiły im pieniędzy na ogrzewanie. Krista siedziała obok Ryana i nie potrafiła przestać dygotać.

Ryan objął dziewczynę i pocierał jej ramiona, żeby choć trochę ją rozgrzać. Spojrzał na dwóch detektywów siedzących po drugiej stronie stołu.

– Macie panowie jakiś koc?

Pensky, detektyw, który zajmował się sprawami Elli, Megan oraz Karen, wyszedł z pokoju i wrócił z kocem.

Ryan owinął nim Kristę.

– Dlaczego pan tu jest? – zapytała Krista. – Myśli pan, że może być w to zamieszany morderca mojej siostry?

Pensky spojrzał na detektywa Sandersa, który został przydzielony do sprawy Ryana.

– Nie sądzimy, żeby istniały jakieś powiązania, lecz detektyw Sanders poprosił mnie o udział w śledztwie, by się upewnić.

– Ale przecież tu chodzi o mnie – odezwał się Ryan – a nie o Kristę. To mój dom został podpalony. Ona jest tylko niewinnym świadkiem.

– Wydaje się, że tak właśnie jest – zabrał głos Sanders.

– Kristo, po pani ulicy krąży nasz patrol i pilnuje, żeby panował tam spokój. Chciałem jednak, by detektyw Pensky poznał szczegóły tej sprawy, na wypadek gdyby wystąpiły jakieś punkty zbieżne. – Policjant zmienił pozycję na krześle i zajrzał do swoich notatek. – Pracujemy nad tym, żeby móc przesłuchać członków zarządu firmy Willow.

– To i tak nic nie da, bo na pewno będą mieli alibi – stwierdził Ryan. – Sami nie brudziliby sobie rąk mokrą robotą. Mają forsę jak lodu. Wynajęliby kogoś.

– Jeśli ma pan rację – rzekł Sanders – i to rzeczywiście oni chcieli pozbawić pana życia, co mieliby dzięki temu zatuszować?

Ryan powiedział im o podejrzeniach Iana. Wiedział, że to przerasta

ich wyobraźnię. Ci dwaj mężczyźni wydawali się kompetentnymi gliniarzami, ale cyberprzestępczość prawdopodobnie nie była ich mocną stroną. Poprosił ich, by skontaktowali się z ekipą FBI zajmującą się przestępstwami komputerowymi.

– Czy istnieją jeszcze jakieś osoby, które pana zdaniem mogłyby życzyć panu śmierci? Może jakiś stary wróg spoza firmy? Ktoś z konkurencji?

– Po tym, co się stało wczoraj, już nie jestem zagrożeniem dla kogokolwiek z konkurencji. Ale to prawda, pewnie mam wrogów. Trudno jest prowadzić firmę wartą miliardy dolarów i nie narobić sobie tu i ówdzie kilku nieprzyjaciół. Nie sądzę jednak, żeby którykolwiek z nich posunął się aż tak daleko, by próbować mnie sprzątnąć.

– Kto mógłby być pana następcą na stanowisku dyrektora generalnego firmy?

– Cóż, to byłby Ian, ale jego też wyrzucili.

– Czy Ian obwinił pana o to, że stracił posadę?

Ryan spojrział na detektywa zdziwiony.

– Nie, nic a nic.

– Ale wiedział o tym, że rano miał pan jechać do telewizji, prawda?

– Tak. Był u mnie w domu, kiedy wychodziłem.

– I nadal tam był, kiedy miał miejsce wybuch.

– Tak. – Ryan pochylił się w kierunku rozmówcy. – Do czego pan zmierza, detektywie?

– Musimy brać pod uwagę każdą ewentualność. Panowie wspólnie zbudowali GrapeVyne, prawda? Ale to pan został właścicielem firmy i to pan zainkasował sto milionów dolarów przy jej sprzedaży.

– Dlatego, że to ja wymyśliłem tę stronę, napisałem większość kodu oraz zdobyłem fundusze, kiedy startowaliśmy. Byłem właścicielem portalu GrapeVyne od pierwszego dnia jego istnienia, Ian nigdy nie miał z tym najmniejszego problemu.

– O którym by pan wiedział...

– Ian też się nieźle wzbogacił. Dostał mnóstwo forsy, by zostać w firmie, kiedy ją sprzedałem. Dostaje siedmiocyfrową pensję.

– Dostawał.

– Nie znacie go – warknął Ryan. – To mój najlepszy przyjaciel. Wie, że możemy zacząć od zera i wymyślić coś jeszcze bardziej innowacyjnego niż GrapeVyne.

Ktoś zapukał. Zza drzwi wyłoniła się głowa policjantki.

– Detektywie, przed chwilą otrzymaliśmy informację, że dziś rano dom Iana Lombardiego został obrabowany. Kilku funkcjonariuszy pojechało z nim tam na chwilę, przed przyjazdem na komisariat. Odkryli, że mieszkanie zostało splądrowane, sprzęt komputerowy wyniesiony, wszystkie pliki stracone...

Krista jęknęła cicho. Ryan odwrócił się do detektywów.

– Widzicie? Ian też jest ofiarą!

– Okradzione mieszkanie to jednak zupełnie coś innego niż próba zabójstwa czy podpalenie domu. Wcale nie sugerujemy, że pana przyjaciel miał coś wspólnego z tymi wypadkami, ale mógł upozorować włamanie do własnego domu. Musimy go przesłuchać.

– Grubo się mylisz, człowieku. Nie możecie po prostu przyjąć, że wszystko, co wam powiedziałem, jest prawdą? Zamachowcy chcieli zabić Iana, kiedy był akurat w moim domu! Na podjeździe stało jego auto. Wiedzieli, że jest w środku.

Spojrzał na Kristę i ujrzał wątpliwość w jej oczach.

– Ryan, Ian miał dostęp do stron Elli i Megan...

– Nawet o tym nie myśl! – rzucił. – Ian to mój najlepszy przyjaciel. Nigdy by mi czegoś takiego nie zrobił.

Budzik zaczął dzwonić jakiś czas po tym, jak Krista wyszła z domu. David zrzucił koc, którym go okryła, wstał i poszedł do kuchni. Dzbanek był pełen gorącej kawy. Nalał sobie filiżankę i włączył stację NBC. Miał nadzieję, że nie przegapił wywiadu.

Odpląnął myślami, kiedy w programie pokazywali „kącik kucharski”, czyli transmitowaną na żywo spod Rockefeller Center dyskusję, czy lepszy na podpałkę jest węgiel czy propan.

Pomyślał o Kriście. Teraz pewnie układają jej włosy i robią makijaż. Za chwilę pojawi się na ekranie i będzie mówić o śmierci Elli. Jak sobie z tym poradzi? Dla Davida strata córeczki była tak świeżą, otwartą raną, że za nic w świecie nie byłby w stanie wystąpić w ogólnokrajowej telewizji i inteligentnie odpowiadać na pytania.

Przypomniał sobie, jak miła i dobra była ostatnio dla niego Krista. Przygotowywała mu posiłki, a rano przykryła go kocem. W wieku zaledwie czterdziestu ośmiu lat był już jak staruszek. Snuł się ponuro po domu. Czuł, że ma papkę zamiast mózgu. Córce byłoby lepiej bez niego.

Rozważał możliwość samobójstwa. Idealny scenariusz wyglądałby następująco: znajduje mordercę, zabija go, a potem strzela do siebie. Ale co będzie, jeśli nigdy nie dorwie tego bydlaka? Czy będzie w stanie żyć, wiedząc, że tamten nadal chodzi sobie po świecie?

Świadomość, że nie będzie musiał już długo znosić bólu, była jedyną rzeczą, która utrzymywała go przy życiu. W jaki sposób popełnić samobójstwo?

Musiał mieć na uwadze Kristę. Nie chciał, by znalazła jego ciało, nie mógł więc odebrać sobie życia w domu. Zrobi to gdzie indziej, w sposób, który będzie najmniej traumatyczny dla tego, kto odkryje zwłoki. Pomyślał, że mógłby pojechać do Galveston i zastrzelić się na plaży. Ale jeśli na jego ciało natknęłoby się jakieś dziecko? To by na całe życie odcisnęło piętno na jego psychice.

Może powinien użyć pigułek? Po prostu połknąć je i zasnąć gdzieś w hotelowym pokoju... Tylko skąd miałyby je wziąć? I co by było, gdyby

ktoś go znalazł zbyt wcześnie i odratował? Pigułki mogłyby wywołać jakieś trwałe kalectwo, które jeszcze bardziej zamieniłoby jego życie w piekło.

A gdyby tak zjechać z mostu? Nie, to też nie był najlepszy pomysł, bo mogłoby się zdarzyć, że zabiłby przy okazji jakichś niewinnych ludzi. Nie chciał przecież, żeby Krista musiała potem żyć ze świadomością, że jej ojciec kogoś zabił.

Przeszkadzała mu myśl o skutkach, które jego samobójstwo wywarłoby na otoczeniu. Nie dało się tego zrobić bez ryzyka, że przy okazji kogoś się skrzywdzi. Pierwszy raz, odkąd zaczął brać je pod uwagę, samobójstwo wydało mu się nikczemnym czynem, a zawsze czuł odrazę do zła.

Nagle jego uwagę przyciągnęło nazwisko Ryana Adkinsa, które pojawiło się na ekranie. Pogłósnił dźwięk.

Przed chwilą dowiedzieliśmy się o wypadku samochodowym naszych porannych gości, Ryana Adkinsa, byłego szefa GrapeVyne Corporation, oraz Kristy Carmichael, siostry Elli Carmichael, dziewczynki zamordowanej kilka tygodni temu. Wypadek miał miejsce w drodze do naszego studia w Houston. Nasi reporterzy donoszą również, że dziś rano spłonął dom Ryana. Nie wiemy, w jakim stanie są Ryan i Krista, lecz gdy tylko otrzymamy takie informacje, od razu wam je przekazemy.

Serce Davida zamarło. Chwycił telefon stacjonarny, próbując przypomnieć sobie numer Kristy. Jaki jest ten cholerny numer? Odłożył słuchawkę i złapał swoją komórkę, wybrał jej numer z listy kontaktów. Od razu włączyła się poczta głosowa.

Wziął do rąk książkę telefoniczną i gorączkowo ją przekartkował, szukając numeru najbliższego szpitala. Wykręcił go, po czym zapytał recepcjonistki, czy jest u nich pacjentka nazwiskiem Krista Carmichael. Kobieta sprawdziła i po chwili powiedziała mu, że nie przyjęli takiej osoby.

Nie wiedział, co robić. Znowu zadzwonił na komórkę Kristy i znowu włączyła się poczta głosowa. Poszukał numerów komisariatów.

Który może zajmować się tą sprawą? Wreszcie zadzwonił do komisariatu znajdującego się najbliżej studia telewizyjnego.

Kiedy tylko ktoś odebrał, rzucił rozpaczliwie:

– Tu ojciec Kristy Carmichael. Miała wypadek. Próbuję ją znaleźć...

– Proszę chwilę poczekać, przełączę pana do oficera zajmującego się tą sprawą.

„Tą sprawą”? Czekał, modląc się o to, by Krista przeżyła wypadek.

– Detektyw Sanders.

– Tu David Carmichael – powiedział ochryłym głosem.

– Szukam mojej córki Kristy.

– Tak, jest tu ze mną.

– Żyje?

– Tak, nic jej nie jest. Chce pan z nią porozmawiać?

– Tak!

Serce prawie wyskoczyło mu z piersi, gdy usłyszał głos córki.

– Tato?

– Krista, w telewizji mówili...

– Tato, chciałam do ciebie zadzwonić, ale wybuchł pożar w domu Ryana... Ktoś zaatakował nas na drodze i próbował zabić.

– Kto to był?

– Teraz próbujemy to ustalić.

– Krista, trzymaj się od niego z daleka! Zaraz po ciebie przyjadę.

– Dobrze – odparła. – Poczekaam tu na ciebie.

Rozłączył się i runął na fotel. Czy straci ostatniego członka swojej rodziny? Nie wiedział, czy ma dość sił, by dać sobie z tym wszystkim radę.

Włożył jakieś czyste ubrania, po czym ruszył na komisariat. Jadąc autem, czuł, jak pierś zgniatą mu cierpienie. Ulga, jaką poczuł, gdy usłyszał, że Krista jest cała i zdrowa, nie wyciągnęła go z tego stanu. Niczym burzowa chmura zawisło nad nim poczucie zbliżającej się katastrofy.

Koszmar się jeszcze nie skończył.

Po przesłuchaniu Krista pojechała z ojcem do domu. Wsiadła do samochodu i poczuła nieznośne napięcie. Czy to była wściekłość? Panika? Rozpacz?

Zapięła pas. Ojciec uruchomił silnik. Krista wyjrzała przez okno, zastanawiając się, czy gdzieś w pobliżu nie czai się czarna półciężarówka. Wydawało się jednak, że nikt ich nie obserwuje i nikt nie siedzi w samochodach zaparkowanych na ulicy.

– Nadal się trzęsę – wyszeptała. – Byłam taka przerażona.

David zacisnął zęby.

– Nie chcę, żebyś się zadawała z tym facetem.

– Z Ryanem? Tato, przecież on jest niewinny.

– Żadnych wywiadów w telewizji, żadnych przemówień w szkołach. Przez chwilę musisz siedzieć cicho.

– Ależ, tato, przecież tyle dziewczyn w każdej chwili może paść ofiarą internetowych drapieżców. Muszę im powiedzieć...

– Nie, nic nie musisz! – krzyknął. – Niech ktoś inny to zrobi.

– Bóg wybrał mnie! To nadaje sens śmierci Elli.

Uderzył pięścią w kierownicę. Krista aż podskoczyła.

– Jej śmierć nie ma żadnego sensu! To nie jest część jakiegoś wielkiego Bożego planu, który ma na celu ocalenie kilku ludzi. To był akt czystego zła, a to zło nadal siedzi nam na plecach. Myślisz, że jesteś na nie odporna, tylko dlatego, że próbujesz zrobić coś dobrego? Nie jesteś odporna na zło.

– Tato, ale właśnie to jeszcze mocniej motywuje mnie do walki.

– Oni są uzbrojeni, Krista! Mają granaty, bomby. Nie masz z nimi szans!

Przez chwilę przyglądała się ojcu. Jego twarz była przeorana bólem. Miał więcej siwych włosów niż miesiąc temu. Tego człowieka dręczyło wprost fizyczne cierpienie, a jego emocjonalne rany były nadal świeże.

– Tatusiu, przepraszam, że sprawiłam ci tyle bólu.

W jego oczach pojawiły się łzy. Zastanawiała się, czy w ogóle powinien prowadzić w takim stanie samochód.

– W takim razie nie rób tego więcej – odparł. – Nie chcę, żebyś występowała w telewizji. Słyszysz?

Wiedziała, że może zrobić, co jej się żywnie podoba. Przecież była dorosłą osobą. Nie chciała jednak być źródłem jego cierpienia, strachu czy stresu. Wierzyła w oddawanie czci swoim rodzicom, tak jak mówi przykazanie. A on był jej jedynym rodzicem. Ona z kolei była teraz jego jedyną córką.

Przez chwilę milczała.

– Proszę cię, Kristo. Co miałbym zrobić, gdyby coś się stało także i tobie?

Nie mogła z nim dyskutować.

– Dobrze, nie będę publicznie zabierała głosu.

Westchnął z ulgą, lecz również z bólem.

– I pod żadnym pozorem nie zakochuj się w tym facecie.

– Nie mam zamiaru tego robić.

Ryan czekał przed pokojem przesłuchań, kiedy policja w środku rozmawiała z Ianem. To trwało zbyt długo. Czy próbowali wmieszać Iana w tę sprawę? Jak w ogóle mogli zakładać, że jego przyjaciel zrobił coś tak potwornego?

Minęły dwie godziny. Ryan spacerował po poplamionej, betonowej podłodze. Miał nadzieję, że Krista jest bezpieczna. Policja wysłała kogoś, by obserwował dom Carmichaelów, więc może zamachowcy zostawią ją w spokoju.

Usiadł z łokciami wbitymi w kolana i złapał się rękami za głowę. Stracił dom, samochód, wszystko, co posiadał...

Jak to się mogło stać?

Pomyślał o członkach zarządu, którzy do niedawna byli zadowoleni z jego pracy. Szanowali go i doceniali. Rozgrywał partyjki golfa z Henrym, bywał w domu Marvina, zapraszali go na niedzielne obiady. Znał ich żony i dzieci. Czy jeden z nich naprawdę mógł wynająć płatnego zabójcę, żeby go sprzątnął?

Drzwi pokoju przesłuchań wreszcie się otworzyły. Ryan podniósł wzrok, Ian wyglądał tak, jak zwykle – nieumyty i rozczochrany i ledwo żywy z braku snu.

– Wszystko w porządku? – zapytał Ryan.

– Ta... – odparł Ian. – Ale jazda. Nieczęsto człowiek w ciągu jednego dnia zalicza próbę morderstwa, splądrowanie domu i przesłuchanie na komisariacie.

– Wiem coś o tym – rzucił Ryan.

– Maglowali mnie tak, jakbym to ja włamał się do własnego domu i na dodatek podłożył ogień pod twój. Dlaczego niby miałbym próbować cię zabić, Ryan?

– Wiem, to jakiś obłąd.

– Nieważne. Spływajmy stąd.

– Czym? – mruknął Ryan. – Już nie mam samochodu.

– Ale ja mam. Moja bryka stoi na zewnątrz. Jeśli nie boisz się, że

ktoś cię w niej zobaczy...

Ryan zastanowił się nad tym przez chwilę.

– Chyba obaj musimy sprawić sobie nowe auta. Jesteś w takim samym niebezpieczeństwie jak ja. Może powinniśmy od razu pojechać do jakiegoś salonu.

Ian się zgodził. Wyszli na zewnątrz i ruszyli w stronę jego czerwonego mercedesa kabrioleta. Ryan spojrzął na przyjaciela.

– Człowieku, teraz jesteśmy bezdomnymi milionerami. Ale numer, co?

– To ty jesteś bezdomny, nie ja.

– Racja. – Ryan usiadł w fotelu. – Co ci ukradli?

– Wszystko, na czym mogły być jakieś moje pliki. Wyczyścili mi szafkę z dokumentami, zabrali twardy dysk zewnętrzny z kopiami zapasowymi moich kopii zapasowych. Mnie to śmierdzi ludzikami z Willow. Jestem tego pewny.

– Kiedy już kupimy samochody, zameldujemy się w hotelu i wejdziemy do sieci. Rozgryziemy tę sprawę.

W milczeniu jechali do salonu samochodowego. Kiedy dotarli na miejsce, Ryan klepnął przyjaciela w ramię.

– Nie chcę ci nic sugerować, ale mam zamiar kupić najbardziej nieciekawy, najtrudniejszy do rozpoznania samochód, jaki się da. Koniec z jaguarami. Są zbyt zauważalne.

– Ale ja bardzo, bardzo lubię swój kabriolet.

– Jeśli chcesz, żeby twój wóz nie rzucał się w oczy na parkingu hotelowym, to ci odradzam.

– A nie mogę kupić takiego samego, tylko w innym kolorze?

– Ja ci tylko dobrze radzę...

Ian westchnął.

– Nienawidzę tych ludzi. Rujnują mi życie. – Zatrzymał się tuż przed salonem. – Zamierzam w trybie ekspresowym odwdziżyć im się pięknym za nadobne.

*

Kupienie nowych samochodów zajęło im dwie godziny, co

zdaniem Ryana było absurdem, biorąc pod uwagę, że obaj płacili gotówką. Jednak całą wieczność zajęło wypełnianie formularzy. Dealer nalegał również na wyczyszczenie wnętrza wozów, zanim pozwolił im odjechać.

Ryan wybrał czarnego nissana pathfindera, model SUV. Jeśli zajdzie taka potrzeba, lepiej sobie poradzi w walce na autostradzie niż jego jaguar, Ian nie zgodził się upaść aż tak nisko i wybrał białego lexusa SUV-a. Kiedy już formalnie zostali właścicielami swoich nowych samochodów, Ian przeniósł wszystkie swoje rzeczy ze starego pojazdu do nowego.

– No to gdzie się dziś zamelinujemy?
– Może w Hampton Inn w pobliżu Uniwersytetu Rice?
– Odpada, stary. W Hampton Inn nie mają nawet obsługi hotelowej.

– Przez obsługę hotelową moglibyśmy wylądować na cmentarzu.

Ian westchnął.

– Dobra, niech będzie. Pojadę za tobą.

Kiedy dotarli do hotelu, Ryan wysłał przyjaciela, by to on załatwił pokój, ponieważ Ian nie był osobą publiczną. Ryan był twarzą GrapeVyne, człowiekiem, który na przestrzeni paru lat udzielił niezliczonej ilości wywiadów. Nie chciał, by jakiś recepcjonista puścił plotkę, że Ryan Adkins zatrzymał się w jego hotelu. Przez taką niedyskrecję mogliby stracić życie.

Czekając, aż Ian wróci z kluczami, Ryan zadzwonił do NBC. Z entuzjazmem przyjęli jego propozycję, by wystąpił u nich nazajutrz. Nie wiedział, czy Krista zechce mu towarzyszyć. Ojciec pewnie przykuł ją do siebie kajdankami, żeby nie zadawała się z tym typem z GrapeVyne. Pomyślał jednak, że na wszelki wypadek ją o to zapyta. Wybrał jej numer.

Miał wrażenie, że ucieszyła się, słysząc jego głos w słuchawce.

– Ryan! Wszystko w porządku u Iana?

– Chyba tak. Puścili go. Właśnie sprawiliśmy sobie nowe auta. Teraz meldujemy się w hotelu.

Przez chwilę milczała.

– Jesteś pewny, że możesz mu ufać?

Zirytowało go to pytanie.

– Tak, Krista, absolutnie. Ufam mu jak własnemu bratu.

– Ale w tej sprawie jest tyle dziwnych zbiegów okoliczności...

Policja coś podejrzewa.

– Bo od tego właśnie są gliny. Znam Iana. Jest moim najlepszym przyjacielem. Nie mam się czego z jego strony obawiać, tak samo zresztą jak ty.

Cisza w słuchawce.

– Posłuchaj... NBC nadal chce, żebyśmy u nich wystąpili.

Umówiłem się na jutro.

I znowu cisza niczym mur, który nagle wyrósł pomiędzy nimi.

– Nie mogę, Ryan.

– Proszę cię, Krista. Bez ciebie nie będzie żadnego efektu.

– Mój tata wpadł w szal. Mogłabym się mu przeciwstawić, ale jest w fatalnym stanie. Nie chcę dodawać mu kolejnych powodów do zmartwień.

– A jeśli załatwię eskortę policyjną czy coś w tym rodzaju? Wtedy byłabyś skłonna ze mną pójść?

– Nie. Ojciec nie chce, żebym występowała w telewizji. Uważa, że przez to ściągnę na nas tylko jeszcze więcej kłopotów. A i tak mamy ich już nadmiar, Ryan. Wiem, pomyślisz sobie, że jestem tchórzem...

– Spokojnie – wtrącił. – Nie masz w sobie za grosz tchórzostwa. Przecież tu nie o to chodzi.

Westchnęła.

– Może i nie. W tej chwili nie czuję się na siłach. I brak mi odwagi.

– No cóż, ja mam tak samo.

Ian wrócił, dzierżąc klucze, i wsiadł do swojego auta.

– Później do ciebie zadzwonię. Mamy już pokój.

– Uważaj na siebie, Ryan.

– Obiecuję. Po południu idę na zakupy. Muszę kupić komputer.

Drugi w ciągu dwóch dni. Poza tym jakieś ciuchy, buty, bieliznę... – Kiedy wypowiadał te słowa, nagle uderzyło go, w jak koszmarnej sytuacji się znalazł. – Nic już nie mam. Z wyjątkiem forsy.

– Kup sobie pistolet, Ryan – mruknęła.

– Tak, dobry pomysł.

Milczała. Słyszał jej oddech.

– Tak mi przykro...

Wiedział, że Krista mówi szczerze.

– Nie martw się. Później się odezwę.

Ian zajechał pod tylne wejście, najbliżej drzwi ich pokoju. Wyjął laptop oraz torbę, do której spakował swoje rzeczy, gdy odkrył, że jego mieszkanie zostało obrabowane. On przynajmniej miał jakieś ubrania. Ryan poszedł za nim do windy. Znaleźli pokój, który Ian wynajął.

Weszli do środka, Ian natychmiast runął na kanapę i otworzył laptop.

Megan siedziała na tyłach sali wykładowej z nogą na składanym krześle. Usiłowała się skoncentrować na słowach prowadzącej. Profesor Landrum była jednym z najlepszych wykładowców literatury angielskiej na całej uczelni. Megan latami czekała, aż będzie miała zaszczyt chodzić na jej zajęcia. Kiedy wreszcie się udało, nie była w stanie w najmniejszym stopniu skorzystać z wykładu.

Nigdy wcześniej nie siedziała na zajęciach tak wyłączona jak teraz. Od zawsze uwielbiała się uczyć. Podczas gdy jej koleżanki i koledzy w liceum na lekcjach pisali do siebie liściki, wysyłali SMS-y albo flirtowali, ona siedziała w ławce pochłonięta zagadnieniami z algebry albo literatury, które omawiał nauczyciel. Prace domowe nigdy nie były dla niej przykrym obowiązkiem; przeciwnie – czerpała z nich przyjemność.

Mimo że zawsze prowadziła bardzo aktywne życie towarzyskie, była skupiona na swoich celach i aspiracjach. Jej ciężka praca została wynagrodzona redakcyjną posadą, która na nią czekała.

Teraz jednak była zupełnie zdekoncentrowana. Siedziała, wpatrując się w głowy studentów. Na sali znajdowała się prawdopodobnie setka uczniów, niektórzy byli starsi od niej. Część mężczyzn miała brązowe włosy... tak jak morderca. I tak samo szerokie ramiona. Megan była pewna, że w mgnieniu oka rozpoznałaby swojego oprawcę. Bała się jednak, że mógł nieco zmienić swój wygląd i udając jednego ze studentów, dostać się na salę wykładową.

Próbowała odpędzić od siebie tego typu myśli i skupić się na słowach profesora Landrum.

Nagle jej leżący na stoliku telefon podświetlił się, sygnalizując, że dostała wiadomość. Spojrzała na ekran.

Tęsknię za tobą, Megan. Dobrze się bawiliśmy w lesie.

Z jej ust wydobył się cichy jęk. Po chwili przyszła kolejna

wiadomość.

Karen była prawie tak dobra jak ty, chociaż nie zapalała do mnie sympatią.

Poczuła, że jej gardło się zaciska, serce zamiera w piersi, a ręce zaczynają się pocić. Chwyciła kule, chcąc uciec stąd w jakieś bezpieczne miejsce. Jak morderca zdobył jej nowy numer? Znał go jedynie krąg jej najbliższych przyjaciół.

Wstała, lecz upuściła jedną kulę. Nachyliła się, by ją podnieść.

– Panno Quinn, wszystko w porządku?

Wepchnęła kulę pod ramię, a potem wrzuciła książki do plecaka.

– Panno Quinn?

Wszyscy studenci zaczęli się na nią gapić. Na ekranie wyświetliła się kolejna wiadomość.

Wkrótce się spotkamy, Megan. Prędszej, niż myślisz.

Zarzuciła plecak na jedno ramię i z trudem ruszyła ku drzwiom. Plecak jednak ciągle się ześlizgiwał, przez co traciła równowagę.

– Niech ktoś jej pomoże – ponagliła profesor Landrum. Kilku chłopaków zerwało się z miejsc, lecz Megan przyspieszyła kroku.

– Nic mi nie jest. Tylko... potrzebuję świeżego powietrza. Wyszła na korytarz, stanęła i poprawiła plecak. Ściskając mocno telefon, usiłowała złapać oddech. Drżącymi rękami wybrała numer detektywa Pensky'ego.

Odkąd opuściła mury komisariatu, podejrzenia policji rzucone na Iana nie dawały Kriście spokoju. Czy to możliwe, że miał coś wspólnego ze strzelaniną na drodze oraz podpaleniem? Zadzwoił jej telefon. Krista aż podskoczyła. Na ekranie pojawiło się nazwisko Megan Quinn. Pewnie usłyszała o tym, co się stało.

Krista odebrała rozmowę.

– Megan?

– Znowu do mnie napisał – rzuciła gorączkowo dziewczyna. – Jestem na komisariacie. Przecież mam nowy numer, Krista. Jakim cudem go zdobył?

Kriście zrobiło się słabo.

– Co napisał?

Kiedy Megan jej opowiedziała, Krista zamknęła oczy.

– Komu dałaś swój nowy numer?

– Tylko najbliższym znajomym.

– Jak im go przekazałaś? W osobistej rozmowie, czy wysłałaś im SMS-y?

– Wysłałam go w prywatnych e-mailach do zaledwie pięciu czy sześciu osób. Przez GrapeVyne. To była ostatnia rzecz, którą zrobiłam, zanim usunęłam swoje konto na portalu. Przyjaciele obiecali, że nikomu nie podadzą mojego nowego numeru. Ufam im.

Krista zamknęła powieki i wytężyła umysł. Nawet znajomi na GrapeVyne nie mają dostępu do prywatnych kont e-mailowych swoich przyjaciół. Jakim sposobem morderca zdobył numer Megan?

– Jadę na komisariat, Megan. Ile tam jeszcze będziesz?

– Nie wiem. Godzinę lub dwie. Pokazują mi kolejne zdjęcia i próbują ustalić, z jakiego telefonu tym razem przysłał mi wiadomości.

– Dobra. Już wsiadam w auto. – Krista się rozłączyła. Znowu przeszedł ją dreszcz, kiedy pomyślała o lanie. Pojawiało się zbyt wiele tropów wskazujących na jego osobę. Miał dostęp do kont GrapeVyne. Chociaż został wyrzucony z pracy, na pewno potrafił włamać się do

portalu i zajrzeć do listów Megan. Wiedział też, o której godzinie Ryan miał wyjechać, żeby zdążyć na wywiad telewizyjny. Był na miejscu, kiedy wysadzono w powietrze jego dom.

Mimo że Ryan tak zaciekle bronił przyjaciela, Krista nie potrafiła pozbyć się przeczucia, że to właśnie Ian może być mordercą. Był tylko jeden sposób, by to sprawdzić. Włączyła laptop, wyszukała Iana Lombardiego, znalazła jego w miarę nowe zdjęcie i skopiowała je na pulpit swojego komputera. Teraz pozostawało jedynie pokazać fotografię Megan.

*

Megan miała podpuchnięte od płaczu oczy. Jej siniaki zaczynały blednąć i nie były już tak ciemne, lecz twarz nadal miała pokiereszowaną i zniekształconą przez szwy, które jeszcze się nie rozpuściły.

Kriście pozwolono wejść do pokoju przesłuchań. Usiadła obok Megan, podczas gdy detektywi usiłowali ustalić źródło, z którego wysłano wiadomości z pogrózkami. Znowu stwierdzili, że był to telefon na kartę, co znaczyło, że policjanci praktycznie nie mieli szansy na dotarcie do właściciela.

Kiedy śledczy wyszli z pokoju, Krista otworzyła laptop i wyświetliła zdjęcie Iana.

– Megan, jest ktoś, kogo podejrzewam o popełnienie tych zbrodni. Czy to ten mężczyzna cię zaatakował?

Obróciła laptop, by Megan mogła rzucić okiem na ekran. Spojrzenie dziewczyny nie zmieniło się ani odrobinę; żadnych oznak, że poznała sprawcę.

– Megan, czy to on?

Dziewczyna wybuchła płaczem.

– Nie.

Krista zmarszczyła czoło.

– Jesteś pewna? Pewna na sto procent?

– Tak. Dokładnie pamiętam twarz mordercy. To nie ten.

Krista odetchnęła z ulgą. Ucieszyła się, że najlepszy przyjaciel Ryana nie jest odpowiedzialny za napaść na Megan. Morderca jednak

ewidentnie miał dostęp do kont użytkowników GrapeVyne. Przeczytał listy, które Megan wysłała swoim przyjaciołom i dzięki temu zdobył jej nowy numer.

To mógł być ktoś, kto nadal pracował w firmie. Krąg podejrzanych zawęził się, byli coraz bliżej wykrycia sprawcy.

W końcu policja pozwoliła Megan opuścić komisariat i Krista podwiozła ją do akademika. Gdy dotarły na miejsce, Megan siedziała jeszcze przez chwilę w bezruchu.

– Chyba będę musiała zrezygnować ze studiów – oświadczyła drżącym głosem, wpatrując się w ścianę pomiędzy parkingiem a drzwiami do budynku. – Moi rodzice mieli rację. Nie dam sobie rady.

– Wiem, Megan, jakie to musi być dla ciebie trudne. Nie chcę prawić ci kazań o byciu dzielną i odważną. Bóg mi świadkiem, że robiłam to wiele razy, nie mając nawet pojęcia, o czym mówię. – Wzięła głęboki wdech. – Łatwo mówić takie rzeczy, gdy się nie wie, jak to jest, kiedy codziennie umiera się ze strachu. Dziś rano, gdy niemal straciłam życie, nie czułam w sobie ani siły, ani odwagi. Po prostu chciałam uciec. Nie obwiniam cię więc o to, że chcesz wrócić do domu. Przynajmniej będziesz z dala od tego miejsca, a mordercy nie będzie tak łatwo cię namierzyć.

Megan otarła łzy spod oczu.

– Nawet nie chcę spędzić tu dzisiejszej nocy. Tak strasznie się boję.

– Możesz nocować u mnie.

Megan pokręciła głową.

– Nie obraż się, Krista, ale sądzę, że jesteś w takim samym niebezpieczeństwie jak ja. Po tym, co ci się dzisiaj przytrafiło... Jeszcze dziś jakoś wytrzymam. Spakuję się i nie wystawię nosa poza akademik. Mam nadzieję, że jutro będę mogła polecieć do domu.

– Może podwiozę cię na lotnisko – zaproponowała Krista.

– Dzięki, zwłaszcza że wtedy wszyscy moi przyjaciele będą mieli zajęcia na uczelni. Na samą myśl, że przyjdzie mi się z nimi rozstać, serce mi się kraje. Może wcale im nie powiem, że odlatuję. Może napiszę im tylko liścik.

– To chyba najlepsze rozwiązanie – zgodziła się Krista.

- Morderca nie dowie się o niczym, zanim nie wyjedziesz.
- Skasowałam moje konto na GrapeVyne. Będę musiała znaleźć jakiś inny sposób, by utrzymać kontakt z moimi znajomymi.
- Istnieje taki nowy wynalazek pod nazwą „telefon”...

Megan nie była w stanie nawet się uśmiechnąć. Otworzyła drzwi, wyjęła kule z tylnego siedzenia i ruszyła w stronę akademika. Krista również wysiadła i odprowadziła ją pod drzwi. Kiedy Megan weszła do środka, Krista wróciła do samochodu i siedziała, patrząc przez przednią szybę. Ojciec prosił ją, by nie szła do telewizji. Nie mogła nie dotrzymać danego mu słowa. Mogła jednak w inny sposób ocalić ludzkie istnienia. Mogła spotkać się z człowiekiem, który śledził ją na GrapeVyne. Stanąć z nim twarzą w twarz. Zrobić mu zdjęcie.

Otworzyła schowek i upewniła się, że pistolet leży tam, gdzie go położyła.

Jeśli uda jej się załatwić to dziś wieczorem, Megan nie będzie musiała wracać do domu. Nie będzie musiała rezygnować ze swoich marzeń. Piętno, które morderca odcisnął na jej życiu, jest nieusuwalne, lecz przynajmniej Megan mogłaby dalej żyć własnym życiem.

Krista zaparkowała przy kawiarni, która oferowała dostęp do bezprzewodowego internetu. Otworzyła laptop i weszła na konto Maxi Greer. W błyskawicznym tempie napisała list do Stevena.

Mam super wiadomość! Będę dziś w centrum handlowym Highland Village o czwartej. Może spotkamy się naprzeciwko Jambo Juice w sektorze restauracyjnym?

Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź. Pojawiła się po kilku minutach, chociaż Steven powinien być o tej porze w szkole.

Brzmi ekstra. Nie mogę się doczekać, by cię poznać i przekonać się, czy naprawdę jesteś taka świetna, jak mi się wydaje.

Odpisała, czując w piersi galopujące serce:

Domyślam się, że wyglądasz tak, jak na fotkach. Czyli raczej cię rozpoznam, co?

Nadeszła odpowiedź:

Pewnie. Na wszelki wypadek będzie mi wystawała czerwona bandana z tylnej kieszeni spodni. Dziś mam na sobie niebieskie polo.

*

Czerwona bandana. To będzie znak rozpoznawczy.

Steven zapytał:

A jak ja cię poznam? Twoje zdjęcie jest trochę niewyraźne.

Odpisała:

Będę w różowej bluzce.

Zamknęła laptop i zerknęła na zegarek. Do czwartej zostało zaledwie półtorej godziny. Może już dziś cała ta sprawa zostanie zamknięta.

A może wpakuje się w takie tarapaty, o jakich jej się nawet nie śniło...

Chciała zadzwonić do Megan i zapytać ją, czy zechce pójść z nią na spotkanie, by zidentyfikować mordercę. Ten jednak na widok swojej niedoszłej ofiary pewnie by uciekł. Poza tym nie mogła tej biednej dziewczyny narażać na tak ciężkie przeżycie. Nie, musi zrobić to zupełnie sama.

Bądź mężny i mocny.

Czuła w sercu, że gdy tylko ujrzy człowieka, który zabił jej siostrę, będzie wiedziała, że to on.

Krista zatrzymała się na parkingu przy centrum handlowym, po czym zaczęła wpatrywać się w odbicie swojej twarzy w lusterku. W niczym nie przypominała dziewczyny ze zdjęcia, które zamieściła na profilu Maxi Greer. Jeśli Steven rzeczywiście okaże się mordercą, nawet nie zerknie na Kristę. Będzie bowiem wypatrywał młodej i głupiej nastolatki, która poinformowała cały świat o tym, że nie ma przyjaciół i często siedzi sama w domu. Będzie wypatrywał nastolatki, która zgodziła się spotkać w centrum handlowym z kimś zupełnie nieznanym. Jeśli więc oboje podszywali się pod kogoś innego, Krista nie zobaczy na miejscu żadnego Stevena.

Ale czy on, morderca, nie rozpozna w niej siostry Elli?

Założyła okulary przeciwsłoneczne i związała włosy w kucyk, licząc na to, że nie wyda się zabójcy nikim znajomym. Ustawiła telefon na funkcję aparatu, gotowa zrobić zdjęcie temu, kto przyjdzie na spotkanie.

Zaschło jej w gardle. Pomyślała o siostrze, która walczyła o życie. Bitej, gwałconej, a wreszcie wepchniętej do płytkiego grobu w lesie. Pomyślała o Elli, która leżała tam przez tyle dni i tygodni, zanim jej ciało zostało odnalezione.

Poczuła falę gorąca na myśl o tym, że zaraz stanie twarzą w twarz z mordercą. Otworzyła skrytkę, wyjęła pistolet i włożyła go do swojej torebki.

Zamknęła samochód, po czym ruszyła w kierunku wejścia prowadzącego prosto do strefy restauracyjnej. Była nieco przed czasem, więc kupiła sobie napój i frytki. Usiadała przy stoliku i udawała, że pisze SMS-a, choć tak naprawdę omiatała tłum spojrzeniem zza okularów, szukając ucieleśnienia zła. Zbliżała się czwarta. Zaczęła się pocić.

I nagle go zobaczyła. To był Steven. Chłopak ze zdjęć na GrapeVyne. Nie mogła się mylić.

Poczuła, jak jej serce spada na dno otchłani. Steven był prawdziwą osobą.

Miał około stu siedemdziesięciu centymetrów wzrostu i taką samą małą bródkę pod dolną wargą jak chłopak ze zdjęć w Internecie. Podszedł do lady, kupił duży kubek soku Jambo Juice, po czym odwrócił się i oparł o ścianę, wpatrując się w każdego, kto wchodził do środka.

A więc to nie morderca. Steven nie jest oszustem. To ona jest oszustką. Zwabiła go tu, korzystając z GrapeVyne.

Zmarnowany czas. Chwyciła torebkę, wrzuciła śmieci do kubła i wyszła.

Wsiadła do samochodu, obmyślając bardziej skuteczne metody zwabienia mordercy. Będzie musiała być bardziej agresywna.

51

To była Krista Carmichael. Mógł się tego domyślić. Stojąc w kolejce do najbardziej popularnego baru w tym obrzydliwym przybytku, zauważył chłopaka, który przyszedł na spotkanie z uroczą Maxi. Ale ona się nie pojawiła. Czekał na nią – wydawała się bowiem jego następnym, smakowitym i łatwym kąskiem – dostrzegł blondynkę siedzącą przy stoliku. Krista Carmichael. Była sama.

Rozpoznał ją w mgnieniu oka, chociaż próbowała się lekko zamaskować. Czy to ona ukrywa się za internetową Maxi Greer?

Czy to ona go tu zwabiła?

Zaśmiał się gardłowo, kiedy dostał swój napój. Odwrócił się w stronę chłopaka. Biedak nadal tam sterczał, czekając na kogoś, kto nigdy nie przyjdzie. Krista wstała od stolika i spełniła swój obywatelski obowiązek, wyrzucając papierowe naczynia i resztki jedzenia do kosza na śmieci. Potem wyszła.

Poprawił okulary przeciwsłoneczne na nosie i wyszedł za nią. Jego auto było zaparkowane kilka rzędów dalej. Obserwował ją, jak wsiada do samochodu i siedzi w nim, wpatrując się w jakiś niewidzialny punkt. Wreszcie zapaliła silnik i ruszyła z miejsca.

Śledził ją, zachowując bezpieczny dystans. Cieszył się, że dostał tak wspaniałą szansę.

Ella była rozkoszna. Kto wie, może z jej siostrą będzie się jeszcze lepiej bawił?

Obudził się i od razu powróciło poczucie zagrożenia. Ryan postanowił wystąpić w telewizji bez Kristy. Chciał zdemaskować GrapeVyne i Willow. Ceną za to mógł być proces sądowy i kolejny zamach na jego życie. Stawką były ludzkie istnienia.

Stacja NBC zgodziła się trzymać w tajemnicy jego wystąpienie aż do momentu, kiedy pojawi się na antenie. Ryan wynajął ochronę, by eskortowała go do studia – dwa czarne SUV-y, takie jakie jeżdżą w prezydenckim konwoju, a w środku nich w pełni uzbrojeni, zwaliscy ochroniarze.

Wybrał tę samą trasę, którą jechał wczoraj. Co chwilę spoglądał w lusterko wsteczne, upewniając się, że wszystko gra. Kiedy dotarł do filii NBC, został entuzjastycznie przywitany i szybko zaprowadzony do charakteryzatorni. Ryan przerabiał to już wiele razy. Zazwyczaj był spokojny i opanowany, gdy opowiadał na antenie o popularności GrapeVyne oraz rosnących notowaniach giełdowych jego firmy, lecz dzisiaj zżerały go nerwy. Nie wiedział, ile dostanie czasu antenowego, jak szybko będzie musiał mówić ani jakie pytania zostaną mu zadane.

Gdy makijażystka skończyła go pudrować, Ryan zobaczył zbliżającego się w jego kierunku mężczyznę w garniturze i pod krawatem.

– Pan Adkins?

Ryan wyciągnął dłoń na powitanie.

– Zgadza się. Miło mi.

Mężczyzna zachował kamienną twarz.

– Jestem George Barnett z firmy adwokackiej Barnett & Lewis. – Wręczył mu dużą kopertę. – Oficjalnie doręczam panu pismo.

Ryan spojrział na kopertę, mężczyzna już się oddalił.

– Ciekawe o co chodzi. – Rozkleił kopertę i wyjął plik kartek.

– No i co to jest? – zapytała makijażystka.

– Pozew od GrapeVyne mający na celu zamknąć mi usta.

Przebiegł wzrokiem kartkę. Sprawdził skalę szkód, które rzekomo

wyrządził. Domagali się stu milionów dolarów odszkodowania. Dokładnie tyle, za ile sprzedał swoją firmę.

Pomyślał, że to podstęp. Pogróżka. Jeśli zrezygnuje z wywiadu, pozwolą mu zatrzymać pieniądze... i być może pozostać przy życiu. Ale jeśli zignoruje ich... straci cały majątek z powodu zniesławienia, działania na szkodę firmy oraz naruszenia warunków kontraktu.

– Mam powiedzieć ekipie, że nie może pan udzielić wywiadu? – zapytała kobieta.

Już chciał zerwać z ubrania mały mikrofon, który mu przyczepiono, i wyjść ze studia. Lecz po chwili pomyślał o Elli Carmichael, Karen Anders, Megan Quinn... oraz o Kriście.

Pomyślał o grasującym na wolności, żądnym krwi mordercy, który używa jego portalu do popełniania zbrodni.

Pomyślał o członkach zarządu, którzy nielegalnie gromadzili zbyt wiele danych na temat klientów GrapeVyne. Pomyślał o zamachu na jego życie.

Podjął decyzję. Chciał ich powstrzymać. Jeśli przy okazji straci wszystko, co posiada... niech tak będzie.

Bądź mężny i mocny.

– Nie – odparł. – Wchodzę na antenę.

Posadzili go na fotelu, skierowali na niego światła, aż zapiekła go twarz, a następnie połączyli z *Today Show*. Patrzył w ekran, czekając w napięciu, aż Matt Lauer zapowie go jako gościa programu.

Kiedy wreszcie wszedł na antenę, Matt zaczął rozmowę, wypytując Ryana o wypadek.

– Ryan, wczoraj w drodze do studia telewizyjnego ty i Krista Carmichael, która miała być naszym drugim gościem, mieliście bardzo groźny wypadek.

– To nie był wypadek – sprostował Ryan.

– Czy to prawda, że ktoś celowo zepchnął was z drogi i ostrzelał wasz samochód?

– Tak, to prawda.

– Oraz że twój dom został tego samego ranka podpalony?

– Zgadza się.

– Kto to mógł być? Masz jakieś podejrzenia?

– Ktoś, kto nie chce, żebym komentował utratę stanowiska oraz wydarzenia, które mają miejsce w GrapeVyne.

– Porozmawiajmy o tym. Przedwczoraj zostałeś niespodziewanie zwolniony z pracy przez zarząd twojej firmy. Możesz zdradzić nam, dlaczego twoi szefowie podziękowali ci za współpracę?

Ryan odchrząknął.

– Poróżniliśmy się odrobinę w pewnych kwestiach związanych z funkcjonowaniem portalu GrapeVyne. Próbowałem zwrócić ich uwagę na internetowych drapieżców korzystających z naszego portalu oraz na liczbę zaginionych na terenie całego kraju, którzy zostali zwabieni w pułapkę i wykorzystani przez osobników poznanych w Internecie. Chciałem wprowadzić więcej środków bezpieczeństwa, by chronić naszych klientów oraz uświadamiać opinię publiczną. Zarząd natomiast odniósł wrażenie, że niepotrzebnie zwracam uwagę na problemy, z którymi boryka się nasz serwis, zatem postanowił się mnie pozbyć. A potem ktoś próbował mnie zabić.

– Sugerujesz, że stoi za tym zarząd GrapeVyne?

– Ja tylko mówię, co mi się przydarzyło. Nikogo nie wskazuję palcem. Ale tuż przed wejściem na antenę dostałem papiery z pozwem, który miał mnie powstrzymać przed rozmową z tobą.

– Pozew? Kto go wniósł?

– Członkowie zarządu korporacji GrapeVyne.

Matt zmrużył oczy.

– Na ile chcą cię pozwać?

– Sto milionów dolarów.

– Dlaczego akurat tyle?

– Ponieważ dokładnie tyle pieniędzy zapłacili mi za odsprzedanie im firmy.

Matt miał taką minę, jakby odkrył spisek stulecia.

– Ryan, dlaczego to dla ciebie aż tak ważne, że dosłownie ryzykujesz życie i majątek tylko po to, by dziś z nami porozmawiać?

– Pięć tygodni temu czternastoletnia dziewczynka, Ella Carmichael, została pobita, zgwałcona oraz pogrzebana żywcem. Morderca znalazł ją dzięki jej stronie na GrapeVyne, na której bardzo często zamieszczała wpisy. Tuż po tym morderstwie kolejna

użytkowniczka GrapeVyne z Houston została zaatakowana, a jej współlokatorka zamordowana. Policja podejrzewa, że sprawcą jest ta sama osoba. I nadal grasuje na wolności. Chciałbym, żeby ludzie zrozumieli, że wszystko, co piszą na swoich stronach internetowych, może zwabić do nich morderców.

– Czy uważasz, że morderca z GrapeVyne to ten sam człowiek, który wczoraj próbował zabić ciebie i Kristę?

Ryan zawahał się przez chwilę.

– Matt, moim zdaniem to są dwie osobne sprawy. Policja jednak próbuje ustalić, czy są jakieś punkty wspólne.

– Ryan, czy czujesz się odpowiedzialny za śmierć tych dziewcząt, skoro to ty stworzyłeś portal GrapeVyne?

– Naszą intencją nigdy nie było stworzenie narzędzia zbrodni dla internetowych drapieżców. Prawdę mówiąc, każdy portal społecznościowy boryka się z takim samym problemem. Nikt z nas nigdy nie życzył śmierci naszym użytkownikom.

– Czy nie boisz się, że zabierając teraz publicznie głos, stracisz swoją fortunę?

Ryan zastanowił się przez moment i zdał sobie sprawę, że pieniądze w tym wszystkim mają najmniejsze znaczenie.

– Mój przekaz skierowany do użytkowników jest ważniejszy niż stan mojego konta.

– Czyli co dokładnie chcesz powiedzieć ludziom?

– Spójrzcie uważnie na swoje strony na portalach społecznościowych i usuńcie wszystkie informacje i treści, których nie powinien zobaczyć psychopatyczny morderca. Nigdy nie piszcie o tym, gdzie akurat się znajdujecie. Nie zdradzajcie swojego adresu, nazwy szkoły, do której chodzicie, miasta, w którym mieszkacie, kościoła, do którego należycie. Nie zamieszczajcie zdjęć, na których widoczne są dokładnie miejsca związane z waszym życiem, na przykład wasze uczelnie i szkoły. Nigdy nie piszcie o swoim planie dnia, wyjazdach, zajęciach. No i oczywiście nie wgrywajcie aż tylu zdjęć, na których jesteście. Nie macie pojęcia, jak wiele informacji może wyciągnąć z nich internetowy drapieżca.

– Dziękuję za to, że byłeś dziś naszym gościem, Ryan. Życzymy ci

powodzenia i mamy nadzieję, że nasi widzowie od tej pory będą zwracać większą uwagę na to, co robią w sieci.

– Dzięki, Matt.

Ekran zgasł, tak samo jak światła w studio. Kierowniczka planu podeszła do Ryana, by zdjąć mu mikrofon.

– Aż dostałam gęsiej skórki – powiedziała. – Dziś po powrocie do domu usunę wszystkie osobiste wpisy na mojej stronie GrapeVyne.

– Słusznie. – Przynajmniej jedno życie ludzkie może zostanie ocalone.

Czuł, że jest cały spocony. Zszedł z podwyższenia i wziął do rąk kopertę, którą położył na krześle. Znowu wyjął papiery. Niewiarygodne.

Telefon, który nosił przy pasku, zaczął wibrować. Wyjął go i spojrzał na ekran. ABC News. Najwyraźniej inne stacje telewizyjne też chciały go do siebie zapraszać. Pomyślał, że nie ma wyboru – teraz już musi pójść na całość.

Zatem Steven nie kłamał; był tym, za kogo się podawał. Oczywiście nie był mordercą. Krista spędziła całą noc, przyglądając się dokładnie nowym „znajomym” odwiedzającym stronę Maxi, a przy okazji robiąc notatki, ilekroć zauważyła coś podejrzanego. Drapieżnik gdzieś tu się czał. Była tego pewna.

Policja wyeliminowała wszystkich znajomych, których na GrapeVyne miała zarówno Ella, jak i Megan, ten trop okazał się zatem ślepą uliczką.

Teraz sukcesywnie dodawała do grona swoich znajomych wszystkie osoby z listy siostry. Część z nich wykaże się rozsądkiem – ci, którzy słyszeli przedwczorajszą przemowę Kristy w szkole, nie powinni przyjąć zaproszenia od nieznannej im dziewczyny. Jednak morderca na pewno dalej grasuje po Internecie – jakim cudem miałyby się oprzeć kolejnej bezbronnej nastolatce? Na pewno pojawi się na jej stronie.

Dziesiątki osób zaakceptowało jej zaproszenie do wspólnej znajomości, dzięki czemu Krista miała teraz mnóstwo pracy. To było bardzo mozolne zajęcie. Sprawdziała stronę GrapeVyne każdej z tych osób i czytała wszystko, co było na niej napisane, oglądała zdjęcia i filmy, klikała we wszystkie linki i sprawdzała dokładnie listy ich znajomych.

Pomimo wielu godzin wypełnionych tak ciężką pracą, Krista nie zbliżyła się do wytropienia mordercy. Jak mogła sobie ubzdurać, że jest mądrzejsza niż policja?

Zrobiła sobie kilkugodzinną przerwę na drzemkę, po czym wstała, by obejrzeć występ Ryana w *Today Show*. Jego odwaga podniosła ją na duchu i zrobiła na niej ogromne wrażenie, zwłaszcza kiedy się dowiedziała, że zarząd chce go pozwać. Poświęcenie Ryana dla tej sprawy zdumiewało Kristę.

Natychmiast po programie wróciła do komputera, przy którym spędziła długie godziny. Straciła poczucie czasu, aż zaczęło jej burczeć w brzuchu i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że zapomniała cokolwiek

zjeść.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Krista się wzdrygnęła. Nie spodziewała się niczyjej wizyty. Cichutko podkradła się do drzwi i spojrzała przez wizjer.

To Ryan. Pomyślała, że pewnie wygląda okropnie, skoro dzisiaj zupełnie się zaniedbała. Mimo to otworzyła drzwi.

– Ryan... cześć.

Powitał ją uśmiechem, jakby jej widok go ucieszył.

– Cześć. Chciałem tylko wpaść i zobaczyć, co u ciebie. Nie odbierałaś telefonu.

Telefon! Bateria zapewne zupełnie padła, skoro ubiegłej nocy zapomniała ją naładować.

– Przepraszam...

– Wiem, że pewnie po tym, co się stało wczoraj, wolisz trzymać się ode mnie z daleka, ale teraz jeżdżę z ochroną. – Wskazał czarnego SUV-a zaparkowanego na chodniku przed domem. – Zadbają o to, żeby nikt nie wrzucił ci przez okno koktajlu Mołotowa, kiedy tu jestem.

Wiedziała, że Ryan nie żartuje.

– Wejdz.

Wszedł do środka. Krista zamknęła za nim drzwi.

– Oglądałaś wywiady?

– Obejrzałam *Today Show*. Byłeś niesamowity. Wystąpiłeś jeszcze gdzieś?

– Tak, w dwóch innych programach. Na jutro też mam jakieś zaplanowane.

– Świetnie ci poszło z Mattem Lauerem. – Zaprowadziła go do kuchni i zaczęła przyrządzać kawę. Jej też przyda się parę kropel. – Opowiedz mi o pozwie.

– GrapeVyne pozywa mnie na sto milionów dolarów. Zarząd oskarża mnie o zniesławienie.

– A ty mimo to pokazałeś się w telewizji?

– Czułem, że tak należy. Wiedziałem, że po pierwszym wywiadzie posypią się propozycje kolejnych. Dzwonił nawet jakiś wydawca. Chce mnie przekonać do napisania książki. To, co mówię, dociera do ogromnego audytorium. Nie chcę zmarnować tej szansy z powodu

pogróżek GrapeVyne. Jeśli zamierzają wytoczyć mi proces, proszę bardzo. Będę miał okazję opowiedzieć o ich tajemnicach, które odkryłem.

Krista naląka kawy do filiżanki, postawiła ją obok Ryana i usiadła.

– Jestem z ciebie dumna.

– Dzięki. – Spojrzał na ekran jej laptopa stojącego obok niej na stole. Miała otwartą stronę GrapeVyne i oglądała profil jakiejś Maxi Greer. – Czego szukasz na GrapeVyne?

Krista zamknęła laptop.

– Niczego. Tylko... przyglądam się wszystkim internetowym znajomym Elli. Szukam czegoś dziwnego, podejrzanego. Czegokolwiek, co zaprowadzi mnie do mordercy.

– Pomóc ci?

Patrzyła na niego przez chwilę. Nie chciała, by wiedział o niebezpiecznej grze, którą prowadziła, lecz z drugiej strony, Ryan znał mechanizmy działania portalu o wiele lepiej niż ona. Może powinna poprosić go o pomoc.

Pokazała mu notesy, które wypełniła notatkami na temat internetowych przyjaciół siostry.

– Jak na razie to kompletny niewypał. Ilekroć mam wrażenie, że już znalazłam mordercę, po jakimś czasie okazuje się, że się pomyliłam. I znowu zostaję z niczym.

Ryan dotknął jej dłoni.

– Trzęsiesz się. Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Dziś chyba nic nie jadłam...

– W takim razie zamówmy pizzę.

Zgodziła się, wykorzystując okazję, by odwrócić uwagę Ryana od jej internetowego śledztwa. Może, gdy coś przekąsi, poczuje się lepiej.

*

Po posiłku Ryan z ulgą dostrzegł, że Krista przestała się trząść, a jej twarz nie była już tak blada. Chyba nawet trochę się rozluźniła.

Nadal jednak jej oczy były odległe, jakby trochę nawiedzone.

Wiedział, że sam nie jest tu bez winy.

– Krista, mam wrażenie, że strasznie ci zaszkodziłem.

– Jak to?

– Po pierwsze, przeze mnie niemal straciłaś życie. Nie dziwię się, że twój ojciec mnie nienawidzi.

– Wcale nie. Po prostu jest... zmartwiony.

Zajrzał jej głęboko w oczy.

– Ty też wyglądasz na zmartwioną.

W jej oczach zalśniły łzy. Natychmiast rzuciła się do laptopa, otworzyła go i zaczęła stukać w klawisze.

– Przestałabym się martwić, gdybym wytropiła mordercę – powiedziała. – Gdyby Megan ani żadnej innej kobiecie nie groziło już z jego strony żadne niebezpieczeństwo. Gdybym miała nadzieję, że sprawiedliwość istnieje.

– Przekonasz się, że istnieje, Krista. Musisz w to wierzyć.

– Doprawdy? – Wstała i dołała sobie kawy. – Prawdę mówiąc, nie jestem pewna, czy jeszcze w to wierzę. Nie powinnam wątpić w Boga, ale jestem słabsza, niż podejrzewałam.

Po wyrazie jej twarzy dostrzegł, ile kosztowało ją to wyznanie.

– Kristo, wątpliwość nie jest tym samym, co porażka.

Zaśmiała się cicho i znowu usiadła.

– Tylko wtedy, gdy każdego dnia nie usiłujesz przekonać bliźnich, że Bóg jest ich panem... ich strażnikiem.

– Jest nim. Przecież o tym wiesz.

– Mam to zakodowane w głowie.

– Ale nie w sercu?

Jej twarz wykrzywił grymas.

– W sercu mam zakodowany obraz Elli zakopanej w płytkim grobie w lesie. Na myśl o tym wzbiera we mnie tak potworny gniew...

Pochylił się nad stołem i ujął jej dłonie. Wydawały się takie drobne w jego rękach. Nagle poczuł przemożną potrzebę chronienia Kristy.

– Po prostu... – urwała. Jej usta drżały, kiedy próbowała szukać odpowiednich słów. Łzy zaczęły płynąć po jej policzkach. – Zawsze uważałam, że ludzie, których kocham, są bezpieczni. Myślałam, że ci, o których się codziennie modlę, są pod ochroną. Co mogę dać z siebie

dziewczynom z ośrodka? Jak mogę im wmawiać, że Bóg je chroni, skoro moja siostra nie żyje? A jeśli nie będą miały oparcia w Bogu, kto im zostanie? – Otarła łzy z twarzy. – Przychodzi do nas pewna dziewczyna, ma na imię Jesse. Jej życie to koszmar. Co mogę jej powiedzieć? Nie mogę faszerować jej cytatami z Biblii, łudząc się, że to cokolwiek zmieni w jej życiu.

– Być może Bóg przez tę tragedię chciał ci to właśnie uświadomić.

– Ale jak mogę nieść duchową pomoc innym, skoro sama jestem tak rozdarta i dezorientowana? Już raz zawiodłam Jesse. Zaczęłam bredzić o czymś, czego sama nie pojmuję. Jak mam z nią rozmawiać na temat gniewu, który musi czuć? Czym mogę się dzielić z którąkolwiek z tych dziewcząt?

– Możesz się z nimi dzielić swoim cierpieniem. Teraz już możesz je lepiej rozumieć. Jak brzmi ten werset z Biblii o tym, że nie walczymy przeciwko ludziom?

– Masz na myśli List do Efezjan 6, 12? „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału”?

– Tak, właśnie. Jeśli Bóg potrafi sprawić, że po tylu latach przypominam sobie jakiś fragment Pisma Świętego, to na pewno podpowie ci właściwe słowa, które będziesz mogła powiedzieć dziewczętom z ośrodka.

Uśmiechnęła się przez łzy. Ryan miał nadzieję, że dzięki niemu poczuła się choć trochę lepiej.

– Moja mama mawiała, że Bóg każe aniołom walczyć o nas – wyszeptał Ryan.

– Ale... ten koszmar, przez który musiała przejść Ella...

– Myślisz, że Bóg pozwoliłby jej pamiętać o tym wszystkim w Niebie?

Spojrzała mu w oczy, zastanawiając się nad jego słowami.

– Nie. Nie pozwoliłby. Nie potrafię myśleć, że Ella jest w niebie smutna i dręczona traumatycznymi wspomnieniami. Ona już nie wie, co to łzy. W przeciwieństwie do nas...

Znowu zaczynała wpadać w otchłań cierpienia... lecz Ryan ją złapał. Nie protestowała. Położyła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Dla Ryana trzymanie jej w ramionach było czymś tak naturalnym,

czymś tak właściwym.

Nie mógł jednak patrzeć, jak Krista cierpi. Gładził jej włosy, modląc się, by Bóg przyniósł jej ukojenie. Żeby wyprowadził ją z mroku prosto na słońce.

I żeby pozwolił mu z nią być.

Kiedy przestała płakać, odsunęła się i otarła twarz papierowym ręcznikiem. Spojrzała na Ryana łagodnym wzrokiem.

– W ogóle nie jesteś taki, jak myślałam – wyszeptała.

Poczuł, jak zalewa go fala gorąca, a serce zaczyna głośno łomotać. Przytknął czoło do jej czoła.

– A ty jesteś dokładnie taka, jak myślałem – odparł.

Kiedy ją pocałował, nie odsunęła się. Przeciwnie – odpowiedziała na pocałunek, jakby na niego czekała... Jakby potrzebowała tego pocałunku tak mocno jak Ryan.

Nagle usłyszał, że otwierają się drzwi garażu i wjeżdża do niego samochód.

Przerwali swój czuły uścisk, spłoszeni, i spojrzeli na siebie nawzajem. Ryan pragnął znowu ją przytulić.

– Chyba powinienem już sobie pójść – powiedział. – Twój tata pewnie nie ucieszy się na mój widok.

Krista znowu otarła łzy spod oczu.

– Tak, pewnie wystraszył się SUV-a zaparkowanego pod domem.

Kiedy zbierali się do wyjścia, przez drzwi do garażu wparował jej ojciec. Wkroczył do kuchni i zgromił ich wzrokiem. Ryan poczuł się obnażony, jakby David mógł wyczytać z jego twarzy każdą myśl.

– Co to za samochód przed moim domem?

Ryan odchrząknął.

– Dzień dobry, panie Carmichael. To moi ochroniarze, których wynająłem na dzisiejszy dzień.

– Ochroniarze? – powtórzył, wypowiadając to słowo z odrazą.

– Tak. Wpadłem, by sprawdzić, co u Kristy. Ale już wychodzę.

Ojciec spojrział na córkę. Było wyraźnie po niej widać, że przed chwilą płakała. Pewnie pomyślał, że to Ryan wyprowadził ją z równowagi.

Może tak właśnie było?

David bez słowa wyszedł z kuchni i zniknął w korytarzu. Ryan szybko pożegnał się z Kristą i wyszedł na zewnątrz, mając nadzieję, że nie narobił jej jeszcze więcej kłopotów.

*

Krista zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Myślała o tym, że jej relacje z Ryanem weszły na inny, wyższy poziom. To dodało jej otuchy i przepełniło ją nadzieją...

O mały włos Ryan dowiedziałby się o Maxi Greer. Na szczęście udało jej się w porę odwrócić jego uwagę. Wróciła do kuchni, znowu zalogowała się na konto fikcyjnej nastolatki. Nie otrzymała żadnych nowych wiadomości.

Była zmęczona... zupełnie wycieńczona. Wiedziała, że powinna pójść porozmawiać z ojcem, lecz nie chciała niszczyć wspomnienia tych kilku wspólnych chwil w ramionach Ryana. Postanowiła wziąć prysznic i odpocząć.

Odstawiła komputer, pozwalając jemu również odetchnąć. Wróci do niego później, by znowu lustrować znajomych Maxi.

Kiedy David usłyszał, że Ryan wychodzi z ich domu, wtargnął do kuchni, żeby porozmawiać z Kristą. Ona jednak zamknęła się w łazience. Stał pod drzwiami, czekając na nią, lecz usłyszał, że bierze prysznic. Znowu wrócił do kuchni, nalał sobie wody do szklanki i wypił duszkiem.

Jakim prawem ten człowiek przychodzi do jego domu? Jak śmie dostawiać się do Kristy w momencie, kiedy jest zupełnie rozbita?

Co oni tu razem robili? Podszedł do laptopa Kristy. Na ekranie pojawiła się strona GrapeVyne jakiejś dziewczyny.

Maxi Greer.

Spojrzał na zdjęcie, lecz jej nie rozpoznał. Przewinął ekran w dół i znalazł niedokończony e-mail.

Jakim cudem Krista ma dostęp do konta tej dziewczyny?

Usłyszał, jak wychodzi z łazienki i idzie do swojego pokoju. David w pośpiechu wszedł w zakładkę „ustawienia”. Adres e-mail Maxi Greer był taki sam jak adres Kristy, z którego korzystała w pracy.

Zimny dreszcz przeszedł mu po plecach. Wrócił na stronę Maxi Greer, spojrzał na jej wysłane listy i zobaczył korespondencję pomiędzy Maxi a jakimś Stevenem.

Serce mu zamarło. Krista próbowała zwabić mordercę!

Z całych sił wykrzyczał jej imię.

– KRISTA!

Wybiegła ze swojego pokoju i weszła do kuchni. Kiedy zauważyła, że ojciec siedzi przed jej laptopem, podbiegła do niego i z trzaskiem zamknęła komputer.

– Co... ty... wyprawiasz?! – zagrzmiał ojciec. – Wabisz jakiegoś faceta... Wypisujesz takie rzeczy...

– Tato, mogę wyjaśnić.

– Chciałaś go podpuścić, użyć tej Maxi jako przynęty!

– Ale to nie on! Poszłam na spotkanie do centrum handlowego sprawdzić, czy to morderca, ale to był jakiś zwykły chłopak... Od razu

wróciłam do domu. Nic się nie stało.

– Mógł cię zabić! – Ojciec uderzył pięścią w ścianę, przebijając płytę gipsową. Kiedy odwrócił się do niej, miał wykrzywione furją usta.

– Jak mogłaś mi to zrobić? Przecież dopiero co omal nie straciłaś życia, prawie cię zabili!

Podniosła rękę, by go dotknąć.

– Szukam tylko sprawiedliwości.

Odepchnął jej dłoń.

– Straciłem panowanie nad swoją rodziną, nad swoim życiem. – Złapał się rękami za głowę. – Nie mogę tego znieść!

– Tatusiu, usiądź, proszę. Zrobię ci coś do jedzenia.

– Nie chcę jeść! Chcę mieć z powrotem moją rodzinę!

– Ja jestem twoją rodziną. – Stała naprzeciwko niego i płakała. Nie wiedziała jednak, czy on w ogóle ją widzi. – Tato, ciągle tu jestem...

Oparł się plecami o lodówkę, zakrywając twarz dłońmi. Po jakimś czasie wreszcie opuścił ręce i popatrzył Kriście w oczy.

– Po prostu chcę, żebyś nadal tu była. Jutro i pojutrze, i każdego kolejnego dnia. Nie chcę stracić drugiego dziecka.

Pomyślała z ulgą, że jednak nie jest dla niego niewidzialna. Ojciec podszedł do niej. Przytulili się do siebie z całych sił.

– Tato, nic mi nie będzie – wyszeptła. – Już więcej tego nie zrobię. Wykasuję konto Maxi. Byłam głupia. Pomyślałam, że...

– Skasuj je teraz – poprosił. – Dzisiaj.

– Obiecuję. – W jakiś dziwny sposób rozpacz ojca podniosła ją na duchu. Naprawdę ją kochał.

Wypuścił ją z objęć, pochylił się nad zlewem i zwiesił głowę.

– Musimy oboje zmienić swoje życie. W przeciwnym razie umrzemy.

Krista otarła łzy z twarzy.

– Jakiego rodzaju zmiany masz na myśli?

– Myślałem o tym, żeby rzucić pracę i przeprowadzić się – wyznał nagle.

Krista wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę.

– Przeprowadzić? Gdzie?

– Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać do Dallas. Zamieszkać

bliżej naszej rodziny – mojej matki i moich braci. Ty byłabyś bliżej swoich kuzynów.

– Ale, tato, przecież my tutaj mamy własne życie! Co dobrego dałaby nam przeprowadzka?

– Chcę, żeby nie groziło nam już żadne niebezpieczeństwo. Chcę, żebyś wyjechała daleko stąd. Chcę przeprowadzić się gdzieś, gdzie nie będę musiał myśleć o Elli w każdej minucie każdego dnia.

Krista pokręciła głową.

– Nie. Ja chcę tu zostać. Nie chcę wykasować wspomnień o Elli.

– Te wspomnienia łamią mi serce – warknął. – Nic nie rozumiesz? Tu nie jesteśmy bezpieczni. Musimy wyjechać stąd, zanim on jeszcze bardziej zniszczy ci życie.

– Kogo masz na myśli? Ryana czy mordercę?

Ojciec spojrzał na nią uważnie.

– Może ich obydwu – odparł.

Kiedy ojciec poszedł spać, Krista została w kuchni i wpatrywała się w dziurę w ścianie. Jutro pójdzie do sklepu, kupi masę gipsową i ją zaklajstruje.

Usunęła konto Maxi Greer na GrapeVyne, a potem przeszła do pokoju Elli i położyła się na jej łóżku, przytulając się do poduszki. Wciągnęła w nozdrza jabłkowy zapach perfum, które stały na stoliku nocnym. Przytknęła buteleczkę do nosa i zacisnęła powieki. Tak bardzo tęskniła za siostrą...

Nigdy nie widziała ojca w takim stanie. Obawiała się, że miazdzący żal i smutek mogą go zabić lub pchnąć do samobójstwa.

Może sam powinien się przeprowadzić i zacząć od nowa? To mogłoby mu uratować życie.

Pomyślała o przeprowadzce do Dallas. Nowy dom, nowa praca...

Nowe wszystko.

To jednak nie wypełniłoby luki, którą pozostawiła po sobie Ella, ani nie odwróciłoby ich uwagi od bólu.

Ciekawe, co by się stało z dziewczętami z ośrodka? Czy gdyby nagle zabrakło jej w ich życiu, byłaby to dla nich jakakolwiek strata? Zwłaszcza teraz, kiedy dręczyło ją tyle wątpliwości. Nie wiedziała, czy tak naprawdę jest im w stanie w czymkolwiek pomóc.

Łagodnym echem odbiły się w jej umyśle słowa Ryana: *Wątpliwość nie jest tym samym co porażka.*

Czy to jednak prawda?

Pomyślała o Jesse, dziewczynie, która straciła brata i matkę. Zawiodła ją. W jaki sposób jej praca zmieniła życie tej nastolatki? Podczas ostatniej rozmowy pozwoliła jej odejść z poczuciem pustki.

Mimo wszystko Krista nie wiedziała, czy byłaby w stanie tak po prostu zostawić to wszystko. Kochała te dziewczęta. Potrzebowały Chrystusa oraz kogoś, kto będzie im mówił, że są piękne i ważne. Kogoś, kto będzie im przypominał, że mają w życiu cel, a w sercu – nadzieję.

Bo to była prawda! W świecie przeżartym złem nadzieja świeci mocnym blaskiem, niczym latarnia morska pośród nocy.

Jestem bowiem świadomy zamiarów, jakie zamyślam co do was... zamiarów pełnych pokoju, a nie zguby, by zapewnić wam przyszłość, jakiej oczekujecie.

Te wersety z Księgi Jeremiasza 29, 11-13 były jej drogowskazem od lat. Teraz, po tylu tragediach, nadal wierzyła w te słowa.

Będziecie Mnie wzywać, zanosząc do Mnie swe modlitwy, a Ja was wystucham. Będziecie Mnie szukać i znajdziecie Mnie, albowiem będziecie Mnie szukać z całego serca.

Może Ryan miał rację. Może teraz była w stanie lepiej rozumieć dziewczęta z ośrodka – ponieważ wiedziała, czym jest ból. Może nadal miała powołanie. Może Bóg odbuduje jej siłę i odwagę, by potrafiła pomagać bliźnim również odnajdywać je w sobie.

Ojciec jednak nigdy tego nie zrozumie. Zatem dylemat sprowadzał się do wyboru pomiędzy tym, co najlepsze dla jej ojca, a tym, co najlepsze dla Boga.

No i był jeszcze Ryan. Krista nigdy by się nie spodziewała, że z jej cierpienia wyłoni się coś dobrego... ale przecież takie są właśnie wyroki Pana, prawda? Jej relacje z Ryanem były czymś nowym, lecz więź ich łącząca była już silna. Dzisiejszy pocałunek otworzył jej duszę na oścież. Jego dotyk miał właściwości lecznicze. Nie mogła porzucić tego życia.

Położyła się w swoim łóżku i próbowała zasnąć, ale w myślach wciąż odtwarzała rozmowę, którą przeprowadziła z ojcem. Sen nie nadszedł; wreszcie wstała i poszła do kuchni, by poczekać na świt.

Kiedy zrobiło się jasno, usłyszała kroki ojca. Gdy wszedł do kuchni, naleła mu trochę kawy.

– Całą noc nie spałeś? – zapytał.

Przytaknęła.

– Tato, ciągle myślę o tym, co powiedziałeś wczoraj wieczorem.

Upił łyk kawy.

– No i?...

– Nie mogę się przeprowadzić z tobą do Dallas. W ciągu ostatnich kilku dni podałam w wątpliwość moje powołanie. Ale wiem, że jest autentyczne, a moja praca jest czymś istotnym. Chcę tu zostać i nadal

pracować w Eagle's Wings.

Oparł się o szafkę.

– Krista, nie pojedę bez ciebie.

– W takim razie zostań. Wyjazd nie sprawi, że uciekniemy od bólu.

Westchnął przeciągle, wysunął krzesło i siadł na nim ciężko.

Gdyby tylko udało im się znaleźć mordercę Elli... Wówczas może jej ojciec zaznałby spokoju płynącego z wymierzenia zbrodniarzowi sprawiedliwości. Może wtedy nie myślałby o porzuceniu swojego starego życia... i wszystkich swoich wspomnień. Może wtedy oboje mogliby znowu ruszyć do przodu.

Krista w pocie czoła starała się zapchać dziurę w płycie gipsowej rzeczami, które znalazła w garażu. Kiedy czekała, aż masa wyschnie, nagle zadzwonił jej telefon. Spojrzała na ekran, kto dzwoni. Megan.

Natychmiast odebrała.

– Cześć, Megan.

– Krista. – Megan miała dziwny głos, jakby przed chwilą płakała. Krista wyczuła w jej głosie cierpienie i żal. Przypomniał jej się głos ojca ubiegłej nocy oraz jej własny, podczas rozmowy z Ryanem. – Chciałam tylko powiedzieć, że jestem już spakowana i zarezerwowałam lot. Wylatuję o trzeciej po południu.

Krista przez chwilę milczała. Mimo że spodziewała się tego telefonu, nagle poczuła miazdzący ciężar porażki.

– Jesteś pewna, że chcesz wrócić do domu?

– Nie mam wyboru.

– Wiem – odparła. – Ale po prostu nie chcę, żeby ten zwyrodnialec ograbił cię z marzeń i ambicji.

Długa chwila ciszy w słuchawce.

– Ja już nie mam marzeń – odezwała się wreszcie Megan.

– On mi je dosłownie wybił z głowy.

Krista wiedziała, że nigdy nie przeboleje tragedii tej dziewczyny.

– W takim razie podwiozę cię na lotnisko, tak jak się umawialiśmy, zgoda? – zapytała.

– Pewnie – odparła Megan. – Mam samolot dopiero za kilka godzin, ale już jestem spakowana.

– W porządku. Zaraz po ciebie przyjadę. Spędzimy razem czas przed twoim odlotem.

Z tego, co zaobserwował, Krista Carmichael większość wczorajszego dnia spędziła w domu. Przez parę godzin siedział w samochodzie zaparkowanym przy krawężniku kilka posesji dalej, próbując odgadnąć, czy jest w domu sama. Trudno było to ustalić, ponieważ drzwi do garażu były zamknięte; nie widział, czy w środku jest jej ojciec.

Z powodu swojej pracy oraz zobowiązań wobec innych nie mógł bez przerwy jej obserwować, było więc możliwe, że w którymś momencie dnia jej ojciec wyszedł z domu. Ponieważ jednak tego nie widział, musiał czekać.

Nagle drzwi garażu zaczęły się podnosić. Włączył silnik, gdy tylko samochód Kristy wyjechał z podjazdu, i ruszył za dziewczyną, zachowując bezpieczną odległość.

Aby się zamaskować, założył czapeczkę baseballową oraz ciemne okulary, choć były to przesadne środki ostrożności. No cóż, Krista z takim zaangażowaniem poszukiwała mordercy Elli... i już niedługo jej marzenie się spełni – spotka go. Czyż nie będzie zdumiona, gdy dowie się, że to ona jest jego następną ofiarą?

Śledził ją, przejeżdżając przez miasto. Serce zaczęło mu szybciej bić; delektował się dreszczykiem, który zapewnia polowanie na ofiarę. Kiedy Krista wysiądzie z samochodu w jakimś odludnym miejscu, będzie w pełni gotów, by siłą wciągnąć ją do swojego wozu. Jego wielką zaletą była cierpliwość: nie dziś, to jutro.

A jeśli dzisiaj nic z tego nie wyjdzie, ułatwi sobie zadanie – poczeka, aż dziewczyna zaparkuje wóz i przyczepi do podwozia transponder, by móc śledzić ją na komputerze. Będzie wówczas wiedział, gdzie dokładnie znajduje się Krista, nawet jeśli nie będzie go w pobliżu.

Skręciła w stronę Uniwersytetu Rice, co dało mu do myślenia. Zwolnił, kiedy wjechała na teren kampusu i skierowała się ku jednemu z domów akademickich.

Nagle zaschło mu w ustach. To była dla niego niebezpieczna okolica. Megan Quinn może go rozpoznać, jeśli go zobaczy.

Nie zatrzymał wozu; okrążył gmach akademika, podczas gdy Krista weszła do środka. Zastanawiał się, czy nie powinien zaparkować gdzieś nieopodal i spróbować przyczepić nadajnik.

Nie, to nie był odpowiedni moment. Niebezpieczeństwo jest zbyt duże.

Kiedy drugi raz okrążył akademik i wrócił pod główne wejście, zobaczył Kristę stojącą przy swoim wozie w towarzystwie jakiejś innej dziewczyny.

Serce mu zamarło. To była Megan Quinn.

A więc tu się przeprowadziła! Nie miał pojęcia o tym, że Krista i Megan były znajomymi. Z drugiej strony, nie było w tym nic dziwnego. Przecież tak wiele je łączy...

Tym razem objechał budynek wolniej. Zauważył, że Megan porusza się o kulach, a Krista pakuje walizki do bagażnika.

Czyżby Megan wracała do domu do Nowego Jorku?

Liczył na to, że znajdzie ją i zabije, zanim ona go zidentyfikuje. To niemal zbyt piękne, by było prawdziwe – Krista i Megan razem! Specjalnie dla niego... Roześmiał się głośno. Znowu podjechał pod akademik i ujrzał, jak auto Kristy wyjeżdża z parkingu.

Teraz miał nowy cel w życiu. Musiał działać, dopóki Krista i Megan są razem. Ruszył za nimi na autostradę międzystanową, niemal krztusząc się ze śmiechu.

Kiedy wjeżdżały na międzystanową, nagle rozdzwonił się telefon komórkowy Kristy. Spojrzała na ekran.

– To Ryan – powiedziała do Megan. – Mogę odebrać czy będzie ci to przeszkadzać?

– Nie, bynajmniej – odparła dziewczyna. – Śmiało, odbierz.

Krista odebrała połączenie.

– Cześć, Ryan.

– Cześć – odezwał się miękkiem głosem. – Chciałem tylko sprawdzić, co u ciebie. Jak się dziś czujesz?

Pomyślała o ubiegłej nocy... o pocałunku... o tym, jak ją pocieszał.

– Dziś czuję się już lepiej – wyznała. – Jestem teraz z Megan. Postanowiła przerwać studia i wrócić do domu. Za kilka godzin ma samolot.

Ryan milczał przez chwilę.

– Tak mi przykro, że nie udało nam się jeszcze rozgryźć, kim jest morderca. Chciałbym, żeby poczuła odrobinę spokoju.

– Ja też.

– Dziś rano Ian ściągnął na komputer bazę wszystkich pracowników GrapeVyne i Willow razem ze zdjęciami, które noszą na plakietkach. Pomyślałem sobie, że Megan mogłaby tu wpaść i rzucić na nie wszystkie okiem. Może by kogoś rozpoznała? Dałabyś radę przywieźć ją tutaj, zanim odleci do domu? Jesteśmy w Hampton Inn.

Zerknęła na Megan i powtórzyła jej propozycję Ryana. Megan jednak i tak wcześniej wszystko usłyszała.

– Tak, chcę to zrobić – odparła z nadzieją w szeroko otwartych oczach. – Możemy to zrobić jak najszybciej?

Krista przytaknęła.

– W porządku, jedziemy do was – oznajmiła. – Do zobaczenia za kilka minut.

Ryan rozłączył się i potarł zmęczone oczy, próbując skupić wzrok na ekranie komputera. Całą noc nie zmrużył oka, tak samo jak Ian. Siedzieli i czytali wszystko, co udało im się znaleźć na temat każdego członka zarządu. Próbowali wykryć, czy któryś z nich mógł stać za zamachem na życie Ryana. Potem wykombinowali, jak ściągnąć listę wszystkich pracowników i zaczęli szukać informacji na temat innych dyrektorów Willow, żeby sprawdzić, komu mogłoby zależeć na ich śmierci.

– Pomysł, że to spisek, w który wmieszana jest spora grupa osób, wydaje mi się niedorzeczny – powiedział poprzedniej nocy Ryan do Iana. – Uważam, że tylko jednej osobie może zależeć na sprzątnięciu nas... No, może dwóm.

– Sam nie wiem – przyznał Ian. – Wydawało nam się dziwaczne, że koleś, który wysyła SMS-y z pogrózkami do Megan Quinn, może mieć coś wspólnego z GrapeVyne czy Willow, a spójrz, co się teraz dzieje: szukamy w ich szeregach kogoś, kto próbował nas ukatrupić. Jak dla mnie, trochę za dużo tu zbiegów okoliczności.

Ryan przetrawił słowa przyjaciela.

– Może to wcale nie są zbiegi okoliczności. Może to jedna i ta sama osoba.

Ian pokręcił głową.

– Wątpię, stary. Z jednej strony, mamy jakiegoś psychola, który zabija nastolatki... a z drugiej – grupkę wpienionych waśniaków, którzy wpadli w szał, bo odkrywamy ich brudne sekrety biznesowe. Nie widzę żadnych powiązań.

– A może wcale nie chodzi o tajemnice biznesowe? Może są wkurzeni, bo dokopaliśmy się czegoś... ważniejszego?

– Czyli czego? Że niby to oni mordują te nastolatki?

– Nie oni, tylko on. Jedna osoba. Przypuszczalnie.

– Ale co z tym wszystkim ma wspólnego Data-Gather?

Ryan wbił wzrok w swój komputer.

– Może ta osoba korzysta z informacji gromadzonych przez Data-Gathera do wyszukiwania i śledzenia swoich ofiar?

Ian wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę.

– Stary, chyba wpadłeś na jakiś trop.

A teraz pojawiała się nowa szansa. Ryan miał nadzieję, że Megan będzie w stanie im pomóc. Może rozpozna swojego oprawcę wśród pracowników Willow i GrapeVyne.

Ian wyłonił się z łazienki w dżinsach i T-shircie. Z włosów skapywały mu krople wody.

– Znalazłeś coś jeszcze, kiedy brałem prysznic?

Ryan pokręcił głową.

– Nie, ale Krista zaraz przywiezie tu Megan, by rzuciła okiem na kartoteki.

Na twarzy Iana nagle pojawiła się rozpacz.

– Jada do nas dziewczyny? Czemuś mi nie powiedział, zdążyłbym się ogolić.

Ryan rozejrzał się dokoła. W malutkim pokoiku panował koszmarny bałagan.

– Posprzątaj trochę, dobra? Będą tu lada chwila. A nie chcę, by pomyślały, że jesteśmy jak świnie w chlewie.

*

Na zewnątrz morderca obserwował, jak Krista wysiada z samochodu na parkingu przy hotelu Hampton Inn. Po chwili jego oczom ukazała się również Megan, która pokuśtykała w stronę drzwi, podpierając się kulami.

Komu przyjechały złożyć wizytę? Czy w tym hotelu zatrzymali się rodzice Megan? Może zjawili się, żeby zabrać ją do domu.

Parking był zbyt widoczny od ulicy, więc nie mógł tutaj zaatakować swoich ofiar. Był jednak przekonany, że może niezauważony wejść pod auto Kristy. Na jednym z rogów budynku zainstalowana była kamera bezpieczeństwa, ale jeśli zaparkuje za rogiem i podejdzie do jej samochodu z drugiej strony, nikt go nie zauważy.

Otworzył pudełko stojące na sąsiednim siedzeniu. Wyjął

transponder i przyczepił do niego magnes. Otworzył laptop, by upewnić się, czy urządzenie działa. Na ekranie pojawiła się mapka z trójkątem oznaczającym nadajnik. Tak, wszystko będzie pięknie działało.

Włożył rękawiczki, na wypadek gdyby urządzenie zostało znalezione i zbadane pod kątem odcisków palców; przetarł je dodatkowo chusteczką.

Zaparkował za rogiem i wysiadł z auta. Kiedy zbliżał się do samochodu Kristy, nachylił się, jakby czegoś szukał na ziemi, upewniając się, że zasłaniają go inne wozy. Następnie ukląkł i błyskawicznie przyczepił nadajnik do podwozia.

Rozejrzał się, czy nikt go nie widział. W okolicy nie było żywego ducha, a żaden z samochodów przejeżdżających ulicą nie zatrzymał się na jego widok. Serce waliło mu jak młot. Wrócił do swojego auta. Otworzył laptop i znowu sprawdził, czy urządzenie działa.

Działało idealnie.

Od teraz już zawsze będzie wiedział, gdzie jest Krista, nawet wtedy, gdy nie będzie mógł jej fizycznie śledzić. A wkrótce – w ciągu najbliższych kilku godzin – będzie wreszcie w stanie uderzyć. Megan pełniła rolę wisienki na torcie.

Kiedy z rozkoszą rozmyślał o tym, co go czeka, jego apetyt ciągle rósł.

A już niebawem zostanie znowu zaspokojony.

*

Ryan był w szoku na widok Megan, kiedy wpuścił ją i Kristę do pokoju hotelowego. Spodziewał się, że będzie już w lepszym stanie, jej rany będą bardziej zagojone. Wyglądała jednak prawie tak samo źle jak w szpitalu. Szyna na nodze, kule, siniaki, szwy...

Krista sprawiała wrażenie, jakby ubiegłej nocy znowu nie zmrużyła oka. Jej skóra była blada, kredowa. Był ciekaw, czy zjadła coś prócz pizzy ubiegłego wieczoru.

Powitał ją uśmiechem; policzki Kristy oblały się rumieńcem. Przytulił ją na chwilę. Megan wyglądała na tak sztywną i smutną, że jedynie poklepał ją po ramieniu.

– Cieszę się, że przyszłyście – powiedział. – Megan, to Ian. Pomógł mi założyć GrapeVyne.

Ian niezręcznie uścisnął jej dłoń.

– Cześć.

– Miło mi cię poznać – odezwała się Megan łagodnym głosem. – Przykro mi, że straciłeś pracę.

– No cóż, bywa. – Przeczesał dłonią mokre włosy. – Przepraszam, że ze mnie cieknie. Przed chwilą brałem prysznic. Nie wiedziałem, że spodziewamy się gości. – Zdjął laptop z kanapy i postawił go na stoliku. – Rozgoście się.

Megan i Krista usiadły.

– Mogę rzucić okiem na zdjęcia? – zapytała Megan.

Ryan podał jej swój laptop i usiadł przy niej. Dziewczyna otworzyła komputer.

– Oto miniatury zdjęć każdej osoby – wyjaśnił. – Przejrzyj je. Jeśli ktoś wyda ci się znajomy, kliknij na fotkę, wtedy wyskoczy powiększenie.

Megan głośno przełknęła i zaczęła przewijać ekran, intensywnie wpatrując się w każdą twarz.

Krista spojrzała na Ryana.

– Wszystko u was w porządku? Mieliście jakieś przykre przygody?

– Nie. Chyba udało się zachować w tajemnicy nasze miejsce pobytu.

– Powinniście dziś wieczorem przenieść się do innego hotelu. Tak na wszelki wypadek.

– Wiem, myśleliśmy o tym.

Ryan zerknął na Megan przyglądającą się zdjęciom.

– Policja się do was nie odzywała? – zapytała Krista.

– Nie, cisza. Mam nadzieję, że pracują nad rozwiązaniem sprawy.

Nagle Megan aż podskoczyła, zerwała się na równe nogi, zrzucając komputer na podłogę.

Poczerwieniała na twarzy. Ryan pomyślał, że się zadławiła.

– Dobrze się czujesz?

Wskazała palcem komputer.

– To on.

– Kto?
– Ten człowiek... – Oddychała szybko i płytko. – To on...
Krista cała zbladła. Podniosła komputer.
– Który? – Zobaczyła, na którym zdjęciu zamarł kursor. Kliknęła.
Ekran wypełniła twarz mężczyzny. Pod spodem było nazwisko.
– Henry Hearne?
Serce Ryana zamarło.
– Co?!
Megan nadal nie mogła złapać oddechu.
– Zadzwońcie... zadzwońcie na policję.
Ryan nie wierzył w to, co się dzieje.
– Chcesz powiedzieć, że to on cię zaatakował?
Ian chwycił Megan za ramiona i spojrzał jej prosto w twarz.
– Megan, czy to Henry Hearne jest mordercą?
Nogi ugięły się pod nią, upadłaby, gdy Ian jej nie podtrzymał.
– Tak – szepnęła.
Krista wyłowiła swój telefon z torebki i zaczęła wybierać numer.
– Łazienka – powiedziała Megan niemal bezdźwięcznie.
– Będę wymiotować.
Ian wskazał drzwi.
– Tam.
Krista wcisnęła telefon w rękę Ryana, a sama pomogła Megan dojść do łazienki.
Ryan przyłożył telefon do ucha, wpatrując się w Iana.
– Henry Hearne...
– Ale numer! – wykrztusił zszokowany Ian. – Ale, kurde, numer!
Skoro to on jest mordercą, a my odkryliśmy, że gromadził te wszystkie dane... to znaczy, że to on chciał nas sprzątnąć!
Ryan słyszał, jak Megan w łazience wyrzuca z siebie cały swój strach. Po chwili zgłosił się policjant.
– Detektyw Pensky. Słucham?
Ryan próbował uspokoić swój głos.
– Tu Ryan Adkins – rzucił do słuchawki. – Wiemy, kim jest morderca.

Henry Hearne usłyszał nagle wycie syren radiowozów zbliżających się do hotelu Hampton Inn. Czyżby jechali po niego?

Wyjechał z parkingu i oddalił się z największą prędkością, na jaką mógł sobie pozwolić, nie łamiąc przy tym prawa. Odczekał piętnaście minut w jakimś odległym miejscu, po czym ciekawość skłoniła go do powrotu.

Przejeżdżając obok hotelu, dostrzegł cztery radiowozy ustawione na parkingu. W pobliżu nie krzątali się żadni gliniarze; pewnie weszli do środka.

Może wcale nie chodziło o niego? Pojechał prosto i zatrzymał się kilka przecznic dalej, na parkingu przy sklepie spożywczym. Wpatrując się w trójkącik na ekranie laptopa, czekał, aż Krista wyjedzie z hotelu.

Wreszcie trójkąt się poruszył. Hearne włączył się w ruch uliczny, śledząc trasę dziewczyny na komputerze. Kiedy przejeżdżał znowu obok hotelu, radiowozów już nie było.

Powróciło uczucie niepokoju.

Jechał niecały kilometr za Kristą, obserwując trójkącik na komputerze, skręcając w odpowiednie ulice. Wreszcie trójkąt znieruchomiał.

Nagle zrozumiał, dokąd Krista pojechała. Na komisariat.

Coś się stało. Czy odkryli, że to on jest mordercą? Na pewno nie. Przecież starannie zacierał wszelkie ślady. Wytropienie go było niemożliwe. Do każdej napaści używał innego pojazdu. Nawet wynajął bandziorów, żeby sprzątnęli Ryana. Pomimo swojego majątku oraz pozycji unikał rozgłosu. Od wielu lat nikt nie zrobił mu zdjęcia. Nigdy nie udzielał wywiadów.

Nie ma szans, by Megan gdziekolwiek natknęła się na jego podobiznę.

Pewnie po prostu chciała ostatni raz porozmawiać z glinami, zanim wyjedzie z miasta. Jeśli rzeczywiście pojechała do Hampton Inn zobaczyć się ze swoimi rodzicami, może to oni zadzwonili na policję,

chcąc zmusić śledczych do intensywniejszego poszukiwania mordercy.

Nie ma się czego bać. Może się skupić na swoim celu.

Pomyślał, że kręcenie się w pobliżu komisariatu nie jest najmądrzejszym pomysłem, więc skręcił na najbliższym skrzyżowaniu i ruszył w stronę domu Kristy. Poczeka tam na nią, może akurat w tym czasie jej ojciec wyjdzie z domu. Jeżeli tak się stanie, wejdzie do środka.

A jeśli uśmiechnie się do niego szczęście, Krista wróci do domu razem z Megan.

Sensacyjna wiadomość dotycząca tożsamości mordercy sprawiła, że na komisariacie rozpętała się burza. Krista siedziała w pokoju z Megan, Ryanem i Ianem. Przesłuchiwał ich sam komendant. Mężczyzna wydawał się bardzo sceptyczny wobec założenia, że człowiek tak bogaty i wpływowy jak Henry Hearne mógł popełnić tak straszliwe zbrodnie.

A jednak to wszystko miało sens. Hearne gromadził wszelkie potrzebne mu informacje do namierzania dziewcząt, które potem porywał i katował. To dzięki tym właśnie danym dowiedział się o Elli. Nieświadomie sama podała mu się na tacy.

Wiedza, kto jest mordercą, nie przyniosła Kriście ulgi. Przeciwnie, jej ból tylko się wzmógł. Pragnęła usiąść w ciemnym pokoju i wykrzyzczyć cały swój gniew Bogu w twarz. W pewnym momencie, podczas przesłuchania, zadzwoniła do ojca i wszystko mu powiedziała. Przyjechał po kilku minutach i usiadł u jej boku. Trzymał jej dłoń; jego ręka była lodowata, lecz na twarzy połyskiwał pot. Wzrok miał mętny i nieco nawiedzony.

Gdy przesłuchanie dobiegło końca i wysłano oddziały policji, by aresztowały Henry'ego Hearne'a, Krista była jeszcze na tyle przytomna, by zapytać Megan, czy nadal chce polecieć do domu.

– Chyba tak – odparła dziewczyna. – Lot mam dopiero za trzy godziny.

– Możemy poczekać u mnie w domu – powiedziała Krista. – Posiedzisz sobie, coś przekąsisz. Będzie ci wygodniej niż tutaj.

Megan zgodziła się i wyszła w towarzystwie Kristy. David został porozmawiać z detektywem Penskym. Ryan i Ian musieli odpowiadać na pytania FBI dotyczące informacji, które odkryli.

Po wyjściu z komisariatu Krista nagle poczuła, że zalewają ją fale trudnych do powstrzymania łez. Ze względu na stan psychiczny Megan próbowała z nimi walczyć, kiedy jednak siadła za kierownicą, tama puściła.

– Przepraszam – wyszeptała. – Dopiero teraz do mnie dociera...

Ten człowiek... To, co zrobił mojej siostrze... tobie i Karen. Kto wie, może jest więcej jego ofiar?

Oczy Megan również były czerwone i podpuchnięte od płaczu.

– Mam nadzieję, że wsadzą go do najgorszego więzienia na ziemi, do celi z najgorszymi kryminalistami, jacy istnieją. Mam nadzieję, że posmakuje cierpienia, tak jak sam je zadawał.

Krista zapaliła silnik.

– A ja mam nadzieję, że dostanie karę śmierci.

Wyjechała z parkingu i ruszyła w stronę domu. Być może już udało im się go znaleźć? Może akurat był w pracy, kiedy policja wtargnęła do jego gabinetu. Może teraz właśnie wyprowadzają go z siedziby Willow zakutego w kajdanki. Krista miała nadzieję, że na miejscu pojawią się media i uwiecznią jego zdumiony wyraz twarzy.

Wkrótce wszyscy się dowiedzą o nim i jego zbrodniach.

– Teraz wszystko układa się w sensowną całość – powiedziała na głos. – Ryan mówił, że Hearne unika kontaktu z mediami, więc jego twarzy nie widuje się w wiadomościach telewizyjnych ani w gazetach. Ukrywał się w cieniu, udając skromnego, a tak naprawdę chodziło mu tylko o to, by skryć się przed ludźmi, którzy mogliby go rozpoznać jako mordercę.

Prowadząc auto, Krista rozmyślała nad tym, jak Hearne'owi to wszystko się udało. O miejscu pobytu Elli i Megan dowiedział się, czytając ich dymki na GrapeVyne. Miał dostęp do wszystkich informacji, więc nawet nie musiał używać fałszywej tożsamości, by udawać ich znajomego. To właśnie w ten sposób zdobył nowy numer telefonu Megan. Przeczytał jej prywatną korespondencję na GrapeVyne.

Megan oparła głowę o siedzenie i zamknęła oczy.

– Jeśli go znajdą i nie wypuszczą, to może będę mogła zostać. Może ukończę studia.

– Och, na pewno go nie wypuszczą, gdy już go dorwą! Nie ujdzie mu to wszystko płazem. Po pierwsze, zidentyfikowałaś go jako oprawcę i mordercę, po drugie, Ryan i Ian mają dowody dotyczące jego nielegalnej działalności pod przykrywką GrapeVyne.

Megan wyjrzała przez okno.

– Coś mi się wydaje, że ulga, którą człowiek czuje, kiedy budzi się

z koszmaru albo kończy się jakaś trauma, wcale nie jest czymś tak wspaniałym, jak ludzie to opisują...

Krista skręciła w ulicę, przy której mieszkała.

– To niczego nie cofnie. Będziesz potrzebowała pomocy psychologa. Ale zobaczysz, że poczujesz się lepiej. Sama świadomość, że istnieje coś takiego jak sprawiedliwość...

Krista wcisnęła przycisk otwierający garaż i wjechała do środka.

Wysiadła z samochodu i pomogła to samo zrobić Megan. Wyjęła jej kule z tylnego siedzenia, poszła za nią do drzwi, otworzyła je kluczem i wpuściła dziewczynę do domu.

Ojciec zostawił zapalone światło, w kuchni grał telewizor. Oczami wyobraźni zobaczyła, jak po jej telefonie rzuca wszystko i wybiega z domu.

Megan usiadła na krześle w kuchni, Krista zmieniła kanał w telewizji, włączając stację lokalną.

– Może już podali, że go aresztowano – powiedziała. – To bogaty i wpływowy człowiek, więc pewnie będą o nim mówić nawet w wiadomościach ogólnokrajowych.

– Czy zaczną mnie nękać dziennikarze? – zapytała Megan. – Bo chyba nie będę w stanie o tym wszystkim rozmawiać...

– Nie będziesz musiała. – Krista włączyła ekspres, by zaparzyć kawę, a potem usiadła przy Megan.

Usłyszała czyjeś kroki w sąsiednim pokoju. Czyżby ojciec był jednak w domu? Jeśli tak, to gdzie jest jego samochód? Odwróciła się w stronę drzwi i zawołała:

– Tato?!

Przez salon przeniknął jakiś cień. Wstała powoli, zrobiła krok do przodu...

Megan krzyknęła.

W drzwiach do kuchni stał Henry Hearne. Na twarzy miał uśmiech, a w rękach – pistolet.

Krista nie była nawet w stanie nabrać powietrza do płuc. Pomyślała o swoim pistolecie. Gdzie on jest?

Zostawiła go w schowku w samochodzie. Poczowała, jak krople potu zbierają się nad jej ustami, a inne skapują ze skroni.

– Czego... od nas... chcesz?

Jego oczy promieniowały czystym złem.

– Świetnie się bawiłem z twoją siostrą, więc wpadłem na pomysł, żeby przyjść tu i sprawdzić, w czym ją przypominasz.

– Ty przeklęty potworze...

Odwrócił się i spojrzał na Megan, która siedziała w bezruchu, jak sparaliżowana. Jej twarz była blada niczym ściana.

– Megan, jak się cieszę, że tu jesteś. Nigdy nie lubiłem niezadowolonych do końca spraw.

Megan wstała, zrobiła krok, zachybotła się i runęła na podłogę. Krista natychmiast przy niej uklękła.

– Oni już o tobie wiedzą! – zawołała. – Policja już cię szuka. Wiedzą, że to ty jesteś mordercą.

Zaśmiał się.

– Sprytna jesteś. Ale łżesz. Policja o niczym nie ma pojęcia. Megan nawet nie wie, jak się nazywam.

Megan otworzyła szeroko oczy.

– Nazywasz się Henry Hearne – wyszeptwała. – Powiedziałam im, co mi zrobiłeś.

Z jego oczu wyparowała wesołość, a przez twarz przebiegł cień strachu.

– Nawet jeśli mówisz prawdę, to i tak na pewno ci nie uwierzyli. Jestem bardzo wpływowym człowiekiem. Stoję na czele potężnej firmy.

– Megan mówi prawdę – zabrała głos Krista. – Jeśli coś się nam stanie, będą wiedzieli, że to ty. Nie uda ci się uciec ani ukryć. Nawet twoje pieniądze ci nie pomogą.

Zauważyła, że ręka, w której trzymał broń, zadrżała. To, czego się

przed chwilą dowiedział, odebrało mu pewność siebie.

– Jeśli nas zostawisz w spokoju, będziesz mógł stąd wyjść, zniknąć i wybrać z banku pieniądze, zanim zamrożą twoje konta. Będziesz mógł uciec z kraju.

Zdawało się, że Hearne zastanawia się nad sugestią Kristy. Po chwili jednak na jego twarz powrócił uśmiezek.

– Kiedy już zabiję jedyne go świadka, Megan, nikt mi niczego nie udowodni. Wstawajcie, obie!

Twarcz Megan wykrzywił grymas, a z jej ust wyrwał się gardłowy jęk. Krista pomogła jej wstać.

Hearne otarł czoło rękawem.

– Wsiądziemy do twojego samochodu, Krista – rozkazał.

– Usiądziesz za kierownicą, a Megan na fotelu pasażera. Ja będę siedział z tyłu, gotowy wpakować kulkę w głowę tej, której przyjdzie ochota zrobić coś głupiego.

– Dokąd chcesz nas zawieźć? – zapytała Krista.

– W zaciszne miejsce – odparł. – Gdzieś, gdzie będziemy mogli bez pośpiechu się zabawić.

Krista pomyślała, że jeśli wsiądą do jej samochodu, zdobędzie dostęp do swojej broni.

Megan tak mocno się trzęsła, że Krista wątpiła, czy dziewczyna jest w stanie w ogóle iść. Ujęła ją pod ramię i pomogła dojść do drzwi. Nacisnęła klamkę, modląc się o powrót ojca.

Kiedy otworzyła drzwi, zauważyła, że przed domem nie stoi żaden samochód. Gdzie Hearne zaparkował swoje auto? Jak tu się dostał?

– Nie otwieraj garażu, dopóki nie usiądziemy już w wozie – polecił.

W głowie Kristy zaczęła się galopada myśli. Może uda jej się zwrócić czyjaś uwagę? Sąsiada... listonosza...

– Pakujcie się do wozu.

Krista poczuła, jak Hearne wbija jej w plecy lufę pistoletu. Otworzył drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj, Megan – szepnął.

– Nie mogę – załkała Megan. – Nie dam rady...

Lufą pistoletu uderzył Kristę w okolice nerek.

– Wsiadaj, Megan, albo tutaj z tobą skończę.

Dziewczyna wzięła gwałtowny wdech i wsiadła do auta.

Hearne zajął tylne siedzenie, przystawiając pistolet do głowy Megan, podczas gdy Krista obesła samochód i wśliznęła się za kierownicę.

– A teraz otwórz drzwi garażu i powoli wyjedź. Jeśli zrobisz cokolwiek, by zwrócić na nas uwagę, obie zginiecie. Nie mam nic do stracenia.

Krista wcisnęła guzik, drzwi garażu się podniosły. Zerknęła w stronę schowka. Gdyby tylko mogła tam sięgnąć...

Ujrzała jego spojrzenie w lusterku wstecznym.

– Jedziemy – rozkazał.

Zapaliła silnik i wycofała auto z garażu, modląc się do Boga, by zainterweniował. Bóg wiedział, ile zostało jej jeszcze dni życia, tak samo jak wiedział to w przypadku Elli. Krista modliła się, by twarz Henry'ego Hearne'a nie była ostatnią, jaką w życiu zobaczy.

Ryan ostatnio spędzał tak wiele czasu na komisariacie, że wiedział już, jak się nazywa większość osób tam pracujących. Dziś wraz z Ianem spędził wiele godzin w towarzystwie detektywów i agentów FBI. Szczegółowo omawiali program Data-Gather oraz to, jak Henry Hearne zyskał dostęp do kont użytkowników GrapeVyne.

Kiedy rozmowa dobiegła końca, Ryan dowiedział się, że Krista i Megan jakiś czas temu opuściły komisariat. Zadzwoił do Kristy na komórkę, by upewnić się, że wszystko u niej w porządku. Nie odbierała telefonu; włączyła się poczta głosowa. Coś mu tu nie pasowało. Przecież Krista powinna mieć przy sobie komórkę, na pewno czekała na informacje o aresztowaniu Hearne'a.

Postanowił pojechać do niej do domu i sprawdzić, co się dzieje. Prawdopodobnie siedzi pogrążona w smutku i bólu jeszcze większym niż w dniu znalezienia Elli. Pragnął ją pocieszyć.

Gdy wjechał na podjazd, zauważył, że drzwi garażu są podniesione, ale w środku nie ma samochodu. W głowie zapaliła mu się czerwona lampka. Ilekroć bywał u Kristy, drzwi do garażu zawsze były zamknięte, nawet gdy ktoś był w domu. Nie zostawiłaby umyślnie otwartego garażu.

Zapukał do głównych drzwi wejściowych, ale nikt nie otworzył.

Może zawiozła Megan na lotnisko, a komórka po prostu jej się rozładowała? Może zapomniała zamknąć garaż, ponieważ była tak roztrzęsiona?

Odwrócił się, by wrócić do wozu, gdy nagle ujrzał ojca Kristy podjeżdżającego pod dom. David wbił w Ryana ostre spojrzenie, kiedy mijał go, wjeżdżając do garażu. Ryan poczekał, aż ojciec Kristy stamtąd wyjdzie.

David trzasnął drzwiami auta.

– Co ty tu robisz?

Ryan niemal przestraszył się tonu mężczyzny. Najwyraźniej nadal czuł do niego niechęć, mimo że to Ryan pomógł odkryć, kto jest

mordercą.

– Szukam Kristy. Powiedziała Pensky’emu, że jedzie do domu, ale tu jej nie ma. Nie odbiera też telefonu. Martwię się o nią.

David przeszył go spojrzeniem.

– Jak ci się udało otworzyć drzwi do garażu?

– To nie ja. Kiedy przyjechałem, były już otwarte.

David zmarszczył brwi.

– Krista by tego nigdy nie zrobiła. Zawsze je zamyka. – Wyłowił z kieszeni telefon komórkowy i wybrał jej numer.

Po chwili opuścił rękę, w której ścisnął telefon.

– Nie odbiera? – zapytał Ryan.

– Nie.

Ryan poczuł mdłości.

– Coś tu nie gra. – Ruszył na koniec podjazdu i rozejrzał się na boki, wypatrując... czego? Radiowozu? Heniy’ego Hearne’a?

David podszedł do niego.

– Ryan, chyba nie myślisz, że...

Ryan wybiegł na jezdnię, spojrzał w lewo. Z tej strony na ulicy nie było żadnych zaparkowanych wozów. Spojrzał w prawo. W oddali dostrzegł czarnego SUV-a, takiego samego, jakim Hearne zawsze przyjeżdżał do pracy.

– Nie, tylko nie to...

Rzucił się biegiem w kierunku auta.

Słyszał za plecami, jak David biegnie za nim.

– Ryan!

Ryan dobiegł do wozu i zajrzał przez okno. W środku nie było Hearne’a. Szarpnął za drzwi, ale były zamknięte. Na siedzeniu leżał laptop.

David go dogonił.

– Ryan... – zaczął, łapiąc oddech. – Co robisz?

– To chyba jego samochód – odparł, sprawdzając każde drzwi.

Wszystkie były zamknięte. – To SUV Hearne’a.

Davidowi opadła szczęka.

– O, nie...

Ryan chwycił wielki kamień leżący na trawniku. Podniósł go i

rąbnął nim w okno od strony kierowcy, tłukąc szybę.

David zamarł, kiedy Ryan wsadził rękę przez wybitą dziurę i otworzył drzwi auta. Strzepnął odłamki szkła z fotela, usiadł na nim, chwycił laptop i otworzył go.

Na ekranie pojawiła się mapka. Ryan dostrzegł poruszający się trójkąt skręcający na międzystanową.

– To oni!

– Gdzie? – zapytał David ochryłym głosem.

– Musiał przyczepić transponder do samochodu Kristy. W ten sposób ją śledził.

– Ale... gdzie on teraz jest?

Ryan wysiadł z samochodu, trzymając laptop.

– Nie wiem. Może jest z Kristą. Szybko, musimy za nimi jechać!

Pobiegli ramię w ramię z powrotem do domu. Ryan pierwszy dobiegł do swojego samochodu. Otworzył zamek.

– Niech pan prowadzi, panie Carmichael.

David wziął kluczyki od Ryana, wsiadł do środka i zapalił silnik. Ryan wskoczył na siedzenie pasażera i otworzył komputer.

– Musimy jechać w kierunku Avery Boulevard.

Zadzwoił na policję, powiedział im, co znalazł, oraz gdzie stoi samochód Hearne'a.

– Niech pan niczego nie rusza – rozkazał dyspozytor.

– Za późno. Mam komputer Hearne'a, który namierza samochód Kristy.

– Proszę poczekać na miejscu do przyjazdu policji.

– Nie! – zawołał. – Siedzę ich na komputerze. Musicie nam pomóc. Wóz Kristy to granatowa kia. Jadą Firon Street na południe.

David brał zakręty z piskiem opon, niczym kaskader, aż wreszcie dojechali do autostrady międzystanowej.

– Policja jeszcze go nie zgarnęła?

– Nie, jeszcze nie.

David wdepnął pedał gazu i pruł teraz z prędkością stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, zmieniając co chwilę pasy, żeby wymijać inne pojazdy – Błagam cię, Boże...

Ryan nadal trzymał telefon przy uchu. Dyspozytor połączył go z

detektywem Penskym.

– Ryan, co się dzieje? – zapytał mężczyzna.

Ryan wszystko mu opowiedział, nie spuszczając wzroku z trójkąta na ekranie.

– Skręcili. Jadą teraz na wschód ulicą Hampstead Road.

– Ale tam nic nie ma! – rzucił David. – Same drzewa. On chce ją zabić...

Ryan pomyślał o nieludzkim lęku, jaki teraz musi czuć Krista, oraz o kolejnej traumie Megan, jeśli nadal były razem.

Boże, proszę, miej je w swojej opiece!

Czy Bóg pozwoli na to, by Krista zginęła... akurat teraz, kiedy Ryan się w niej zakochał?

Nie, wszystko, tylko nie to!

Jezu, pomóż mi! Pomóż nam je uratować...

David pędził przez miasto, nie zdejmując nogi z pedału gazu. Dojechali do Hampstead Road. Mknęli teraz długą, opustoszałą drogą ocienioną dębami.

– Skręcają – poinformował Ryan, wpatrując się, jak zielony trójkąt na ekranie zwalnia, a potem przyspiesza, obierając nowy kierunek. Sprawdził nazwę ulicy. – Carson Street.

David zwolnił na tyle, by móc czytać napisy na tablicach drogowych. Kiedy wreszcie ujrzał „Carson Street”, skręcił.

– Znowu skręcają – rzucił Ryan.

– Gdzie?

Ryan powiększył obraz, lecz w miejscu, gdzie znajdował się teraz trójkąt, nie było żadnej nazwy ulicy.

– Nie wiem. Skręcili gdzieś w bok. – Wyjrzał przez szybę. Pędzili pomiędzy drzewami rosnącymi po obu stronach jezdni.

– Niech pan zwolni. Szukajmy drogi gruntowej, jakiegoś podjazdu, czegokolwiek...

– Gdzie jest, do diabła, policja?! – krzyknął David.

Droga gruntowa, którą jechała Krista, była długa i kręta, idealna dla quadów, a nie dla zwykłych samochodów. Krzaki i gałęzie uderzały w maskę auta.

Za jej plecami Hearne przystawił lufę pistoletu do głowy Megan.

Może gdzieś tu jest jakiś dom? A może jakiś myśliwy? Krista modliła się, by Bóg zainterweniował i nie pozwolił temu człowiekowi zamordować jej i Megan.

Nikt nie wiedział, gdzie są!

Wjechali około kilometr w głąb gęstego lasu. Ścieżka kończyła się korytem wyschniętego potoku. Krista wcisnęła hamulec i rozejrzała się dokoła, szukając drogi ucieczki. Mogłaby wysiąść z samochodu i zacząć biec. Ale nie może zostawić Megan.

Megan siedziała, zakrywając głowę rękami. Głośno szlochała. Przeżywała nieludzką traumę. Pistolet Kristy nadal leżał w schowku naprzeciwko dziewczyny Gdyby Megan mogła go wyciągnąć...

Hearne otworzył drzwi i wysiadł od strony Kristy. Stał przy jej drzwiach i wycelował w jej głowę.

– Megan – szepnęła pospiesznie. – Pistolet. W skrytce.

Megan jednak była zbyt zrozpaczona. Nie usłyszała.

Hearne otworzył drzwi. Jego oczy były dzikie i złowrogie.

Megan jęczała, kołysząc się w tył i w przód, jakby sama siebie próbowała choć trochę uspokoić.

– Błagam... – powiedziała Krista, patrząc na Hearne'a.

Wyjął coś z kieszeni. Biały plastikowy kabel.

– Połóż razem dłonie na kierownicy – rozkazał.

Krista ani drgnęła.

– Zrób to!

Położyła ręce na kierownicy – Megan – podniósł głos. – Jeśli dalej będziesz tak jęczeć, wpakuję ci kulkę prosto między oczy. Czy tego właśnie chcesz?

Dziewczyna umilkła, ale nadal trzymała się za głowę i kołysała.

– Megan, weź ten kabel i zwiąż nim nadgarstki Kristy.

Megan pokręciła głową.

– Nie mogę.

– Nie martw się, Megan – odezwała się Krista, próbując nadać swojemu głosowi spokojny ton. – Śmiało. Zrób to.

Drżącymi rękami Megan wzięła kabel i owinęła nim nadgarstki Kristy.

– A teraz zawiąż kabel. Mocno – polecił. – Szybciej!

Zrobiła, tak jak kazał. Nadgarstki Kristy były połączone wewnętrzną stroną, lecz węzeł nie był zbyt mocny.

– A teraz weź ten drugi kabel – powiedział, dając go Megan – i opleć wokół tamtego, a potem przywiąż do kierownicy.

– Nie mogę – wymamrotała Megan. – Zaraz zwymiotuję.

– Śmiało, Megan – zachęcała ją Krista. – Proszę cię, po prostu rób to, co on każe.

Megan przeciągnęła kabel wokół kierownicy.

Hearne złapał końce obu kabli, szarpnął je i mocno związał. Krista miała wrażenie, że zaraz pękną jej nadgarstki. Mężczyzna nachylił się, wyjął kluczyki ze stacyjki i wrzucił je do swojej kieszeni, po czym obszedł samochód, by zająć się Megan.

– Schowek – szepnęła Krista. – Megan, otwórz go!

Megan jej nie posłuchała. Wyskoczyła z samochodu, rozpaczliwie próbując uciec, zanim Hearne ją dopadnie. Ponieważ miała szynę na nodze, raczej utykała, niż biegła. Krista krzyknęła, kiedy Hearne rzucił się na dziewczynę i przewrócił ją na ziemię.

Pistolet... musi go wyciągnąć.

Megan krzyczała i szarpała się, lecz jej desperackie próby zdawały się tylko bawić Hearne'a. Miał zamiar znowu ją zgwałcić. A potem zabić. Wtedy zrobi to samo Kriście. Na koniec obie pogrzebie w ziemi.

Boże, musisz nam pomóc!

Krista usiłowała wyswobodzić ręce, jednak bezskutecznie. Szarpała za kierownicę, próbowała wykręcać ręce, oswobodzić choć jedną dłoń, ale węzły były zbyt mocne.

Wyjęła stopę z lewego buta i sięgnęła nią do schowka. Udało jej się dużym palcem wycelować w uchwyt. Otworzyły się małe drzwiczki.

Dostrzegła rewolwer. Ale nie mogła go dosięgnąć. *Błagam, Boże...*

Hearne siłą postawił Megan na ziemi, zerwał szynę z jej nogi. Dziewczyna krzyczała i kopała, próbując rozpaczliwie stawić opór oprawcy.

Jęcząc z wysiłku, Krista znowu uniosła nogę i tym razem udało jej się stopą wysunąć pistolet. Upadł na podłogę po stronie pasażera.

Hearne znowu przewrócił Megan, zamachnął się, by uderzyć ją pięścią w twarz, lecz udało jej się zrobić unik. Krista usłyszała dobiegające gdzieś z oddali ujadanie psów.

Zsunęła się częściowo z siedzenia, wyciągając prawą nogę najdalej, jak mogła. Poczwała pistolet, ale niechcący go odepchnęła. Musiała go dosięgnąć... przyciągnąć.

Leżał jednak za daleko. Próbując namierzyć go stopą, usłyszała przeraźliwy wrzask z ust Megan.

*

David prowadził wóz, a Ryan szukał śladów opon skręcających z drogi. Bezskutecznie. Gdzie mogli skręcić?

Spojrzał na trójkąt na ekranie.

– Nadal są jakby z przodu. Wciąż nie minęliśmy miejsca, w którym zjechali z drogi.

– Daleko jeszcze? – zapytał David, ciężko oddychając.

– Może z kilometr.

David zwiększył prędkość. Ryan znowu zadzwonił do Pensky'ego.

– Gdzie jesteście?

– Już prawie na Carson Street.

– Zgubiliśmy ich – rzucił do słuchawki. – Nie wiemy, gdzie skręcili. – Wyglądało na to, że zbliżają się do trójkąta.

– To musi być gdzieś tutaj. Pojechali w lewo. Powinna tu być jakaś droga albo ścieżka...

– Nic nie ma! – zawołał David. – On ją zabije!

*

Krista ześliznęła się z siedzenia, choć ręce nadal miała przywiązane do kierownicy. Udało jej się znowu dotknąć stopą pistoletu, tym razem zbliżyła go odrobinę w swoją stronę. Bojąc się, że przez przypadek broń może wystrzelić, przyciągnęła ją ostrożnie do wzniesienia pomiędzy fotelami i obróciła.

Powietrze przecinały krzyki Megan; przeciągłe, mrożące krew w żyłach wrzaski, które roznosiły się po całym lesie. Rewolwer był już na podłodze po stronie Kristy. Wyprostowała się i spojrzała przez przednią szybę.

Megan znowu zerwała się do ucieczki, kulejąc na prawą nogę. Hearne biegł tuż za nią, nagle chwycił ją za włosy i znowu wcisnął w ziemię.

Krista wyjęła drugą stopę z buta, kopnęła go na bok, a następnie chwyciła pistolet obiema stopami. Uniosła nogi, próbując sięgnąć nimi do swoich związanych dłoni. Jakim cudem miałyby jej się udać?

Mimo że chłodny wiatr przelatywał przez samochód, krople potu kapały jej prosto do oczu. Znowu spróbowała, rozchylając nogi, podczas gdy jej stopy wędrowały do góry, trzymając pistolet. Zacisnęła zęby, odsunęła się do tyłu i jeszcze wyżej uniosła stopy, jednocześnie usiłując wykręcić palce dłoni, by złapać broń. Nie mogła jej jednak dosięgnąć, więc schyliła głowę i zacisnęła zęby na lufie.

Pochyliła się do przodu, włożyła pistolet w swoje dłonie i obróciła go.

Megan machała rękami, biła na oślep, drapała Hearne'a po oczach, kopała go z całych sił. W jednej ręce ścisnął swój pistolet. Puścił ją i chwycił ułamaną gałąź. Zamachnął się.

Krista położyła oba palce na spuście, wycelowała przez szybę, nacisnęła...

Pistolet wystrzelił.

*

– Słyszałem strzał! – krzyknął David, otwierając okno. – On je morduje!

– Tam! – zawołał Ryan. – Droga gruntowa. Świeże ślady opon.

David zwolnił, szepcząc słowa modlitwy.

– Znaleźliśmy drogę – rzucił Ryan do słuchawki.

– Oznaczcie ją jakoś – poprosił Pensky. – Rzuć tam swoją koszulę albo but. Cokolwiek, by zaznaczyć miejsce, gdzie skręciliście.

Koszulę mógłby zwiać wiatr, ale sztuczka z butem może się udać. Zdjął obie tenisówki i cisnął je na ziemię w miejscu, gdzie skręcili w leśną ścieżkę.

Nie była na tyle szeroka, by normalnie mógł przejechać nią samochód, ale Ryan zauważył połamane gałęzie i ślady opon, które pasowały do auta Kristy. Przedzierali się dalej. Ryan usłyszał krzyki. Serce waliło mu jak młot.

Czy Krista nadal żyła?

*

Kula nie trafiła w Hearne'a, ale przestraszyła go na tyle, że zrobił krok w tył. Spojrzał na samochód. Dostrzegł Kristę celującą w niego z pistoletu...

Upuścił gałąź, uniósł pistolet, by strzelić, ale ona znowu pociągnęła za spust.

Tym razem trafiła w drzewo obok niego.

Megan wykorzystała sytuację, by znowu się podnieść. Oddaliła się, kuśtykając, między drzewa.

Hearne strzelił. Przednia szyba samochodu rozprysła się z hukiem. Krista schyliła głowę, próbując schować się pod tablicą rozdzielczą. Strzeliła na oślep.

Kiedy się wychyliła, zobaczyła, że Hearne idzie w jej stronę z podniesionym pistoletem. Przyłgnęła do drzwi. Strzelił. Ból przeszył jej ramię, pocisk rozszarpał nerwy i trafił w kość. Odrzuciło ją do tyłu. Upuściła rewolwer.

*

Krzyki ustały, ale zaczęły się odgłosy strzelaniny Ryan poczuł mdłości. Chciał wyskoczyć z auta i pobiec w tamtym kierunku, ale

wiedział, że samochodem dotrą tam szybciej.

– Pokażmy mu, że tu jesteśmy! – zawołał. – Niech pan zatrąbi.

David nacisnął klakson. Głośny dźwięk rozszedł się po całym lesie, płosząc ptaki, które wzbiły się z drzew w powietrze.

*

Hearne przeładowywał broń, kiedy Krista usłyszała klakson. Zbliżał się jakiś samochód. Mężczyzna znieruchomiał. Spojrzał ponad autem Kristy na ścieżkę.

Ktoś jedzie!

Hearne rzucił się nagle biegiem między drzewa. Uciekał jak tchórz, którym zresztą był.

Krista krzyczała na całe gardło, spoglądając w lusterko wsteczne. Zobaczyła SUV-a... i swojego ojca za kierownicą.

Wóz się zatrzymał. Ojciec Kristy i Ryan wyskoczyli i zaczęli do niej biec.

Dziękuję ci, Boże!

Pierwszy dobiegł do niej ojciec. Ujrzał plamę krwi na jej bluzce i siedzeniu.

– Tato! Upuściłam pistolet – powiedziała, łapiąc oddech. – Weź go i goń Hearne’a.

Podniósł rewolwer.

– Krista, jesteś ranna!

– Nic mi nie jest... Proszę, nie pozwól mu uciec...

Ryan otworzył drzwi od strony pasażera, ukląkł na siedzeniu i wyciągnął pasek ze swoich spodni. Zawiązał go wokół jej ramienia i zrobił opaskę uciskową.

– Na pewno nic ci nie jest?

– Nic! – krzyknęła. – Proszę, łapcie go! Tam jest też Megan...

David sprawdził, ile naboji jest w cylindrze. Siedem. Ryan wyciągnął z kieszeni scyzoryk i uwolnił ręce Kristy.

– Pobiegł tamtędy, tato. Biegnij!

*

Przy każdym kroku kolano Megan przeszywał ból, ale próbowała iść w kierunku drogi. Dostrzegła na ziemi ułamaną gałąź. Podniosła ją, na wypadek gdyby znowu musiała się bronić.

Kiedy usłyszała klakson i odgłos silnika, poczuła niewysłowioną ulgę. Ktoś przyjechał im na ratunek. Szła dalej, próbując cofnąć się do drogi. Miała wrażenie, że został jej jeszcze co najmniej kilometr.

Odgłosy strzałów... Modliła się, by Kriście nic się nie stało. Usłyszała jej krzyk. Znak, że nadal żyła.

Nagle rozbrzmiały syreny, najpierw w oddali, potem coraz bliżej. Przyjechała pomoc. Odwróciła się i ruszyła z powrotem w stronę ścieżki, w stronę Kristy.

*

Biegając przez las, David widział tu i ówdzie ślady stóp. Pobiegł za Hearne'em wzdłuż dna wyschniętego potoku. Czy ten bydlak przeszedł na drugą stronę? Nie, gdyby to zrobił, w błocie zostałyby odciski podszew.

Szedł dalej. Na ziemi leżały połamane gałązki, a w powietrzu unosiła się woń potu. Usłyszał ujadanie psów.

Siły dodawała mu nienawiść, która zapanowała nad jego duszą i kusiła do zabicia mordercy Elli, do zgładzenia człowieka, który przed chwilą strzelił do jego drugiej córki. Nie ucieknie mu. David z chęcią oddałby własne życie, byle ukatrupić tego potwora.

Nagle dostrzegł przed sobą jakiś ruch... usłyszał stęknienie. Szczekanie psów stało się głośniejsze.

Za plecami usłyszał syreny. Nie mógł jednak czekać na policję. Wreszcie go dorwał.

Uniósł pistolet Kristy i podszedł bliżej. Hearne stał na brzegu wyschniętego strumienia. Dwa psy szczyrzyły kły i szcekały na niego. Morderca próbował strzelić, ale magazynek był pusty.

David zamarł. Wycelował prosto w tył głowy Hearne'a.

– Spokojnie... pieski... – Hearne upuścił broń i wyciągnął rękę, jakby w ten sposób chciał powstrzymać psy. – Dobry piesek...

Jeden z psów nagle skoczył. Drugi po chwili zrobił to samo. Rzuciły się na Hearne'a, gryząc i szarpiąc jego ciało. Były rozjuszony, jakby miały wściekliznę. Mężczyzna krzyczał, broniąc się i usiłując je odepchnąć, ale upadł.

David stał w bezruchu. Bał się, że zwróci na siebie uwagę psów. Przez chwilę patrzył, jak torturują, katują, powoli mordują Hearne'a... tak jak on mordował Ellę i Karen... jak katował Megan... i zamierzał torturować Kristę...

Nie mógł znieść tego widoku. Psom ciekła piana z pysków, jakby były wcieleniami demonów samego Hearne'a, które obróciły się przeciwko niemu. David nie mógł dłużej patrzeć na tę krwawą scenę. Pociągnął za spust.

Jeden z psów padł na ziemię; drugi dalej gryzł i warczał.

Znowu wystrzelił... raz... drugi... Zabił drugiego psa.

Hearne leżał na ziemi; jego ciało było nieruchome i bezwładne; miał zakrwawioną twarz, gardło, ręce, nogi...

Tak, sprawiedliwość istnieje. David zrobił krok w jego kierunku. Potem kolejny... aż wreszcie mógł dostrzec twarz mordercy.

Patrzył na niego zalanymi krwią oczami. David uniósł pistolet i wycelował pomiędzy te przeżarte złem ślepia...

– Zabij mnie – wycedził przez zęby Hearne, patrząc błagalnie. – Naciśnij spust.

David spróbował sobie wyobrazić, jakie by to było uczucie: pociągnąć za spust, a potem obserwować, jak ulatuje z niego życie. Ale wobec tego nieludzkiego zbrodźcy to byłby niemal akt litości.

A on nie chciał skracać jego cierpienia.

Zamiast tego, nadal w niego celując, zawołał:

– Mam go! Tutaj!

Zanim jednak policja zdążyła dobiec, Henry Hearne już zdechł, tak samo jak psy, które leżały obok niego.

Ośrodek Eagle's Wings tego dnia był wypełniony po brzegi. W salonie dziewczęta złączyły stoliki i ustawiły je w rzędzie. W powietrzu wyczuwało się atmosferę oczekiwania, lecz twarze nastolatek były poważne; dziś wyjątkowo nie było słychać szmeru rozmów. Ciszę wypełniały sączące się z głośników łagodne dźwięki *Kanonu D-dur* Pachelbela.

Na środku pokoju stała Krista. Miała zabandażowane oraz usztywnione szyną ramię.

– Zebrałyśmy się tutaj w dniu dzisiejszym, by upamiętnić osoby, które każda z nas straciła. Niektóre z nas straciły brata...

Spojrzała na Jesse; dziewczynka spuściła wzrok.

– Niektóre matkę, ojca, kuzyna... sąsiada albo przyjaciela. Część z was być może musiała pożegnać się z jakimś fragmentem swojego życia...

Jej wzrok powędrował ku Megan, którą zaprosiła na dzisiejsze spotkanie w ośrodku.

– Z domu przyniosłyście symbole tych przeżyć. Bądźcie kreatywne i odważne w tworzeniu czegoś, co upamiętni to, co straciłyście. Podczas pracy dziękujcie w sercu Bogu za czas, który spędziłyście z tymi osobami, za chwile i rzeczy, którymi mogliście się cieszyć...

Dziewczęta zabrały się do pracy. Krista spojrzała na Jesse, która przyniosła stertę płyt CD swojego brata, a teraz sklejała je ze sobą, tworząc jakieś dzieło sztuki. Megan natomiast tworzyła „szkatułkę na wspomnienia”, w której będzie przechowywać pamiątki z dzieciństwa.

Krista podeszła do własnego stolika, na którym leżały kawałeczki stłuczonego lusterka. To było lustro, które wypadło z torebki Elli, kiedy została porwana z ulicy Odłamki szkła migotały rozrzucone na jezdni; świadczyły o walce, jaką Ella stoczyła z mordercą. Po śmierci Henry'ego Hearne'a, aresztowaniu dwóch zamachowców, których wynajął do zabicia Ryana, oraz zamknięcia sprawy śmierci Elli, policja zwróciła Kriście rzeczy osobiste jej siostry. Stłuczone lustro było

symbolem zła i ciemności. Krista przez jakiś czas nosiła je przy sobie, zastanawiając się, co z nim zrobić – chciała, by w jakiś sposób upamiętniało życie Elli, oddawało jej cześć. Wreszcie wpadła na pewien pomysł. Stłukła drugie lustro, które znalazła w pokoju Elli, a jego fragmenty zmieszała z tymi znalezionymi na ulicy w miejscu porwania.

Teraz stała i patrzyła, jak dziewczęta pracują w ciszy i skupieniu, ocierając łzy i słuchając łagodnych dźwięków muzyki. Sama natomiast pracowała nad mozaiką, która miała zdobić tabliczkę nagrobną. Starannie układając obok siebie kawałeczki lusterka, oczami wyobraźni widziała odbijającą się w nich twarz Elli – Elli uśmiechniętej, która poprawiała swoje śliczne włosy, podziwiając się w lustrze, tak jak miała to w zwyczaju robić.

Krista uśmiechnęła się przez łzy i starannie ułożyła na tabliczce kolejny kawałek szkła.

*

Późnym popołudniem, kiedy słońce już zachodziło za horyzontem, Krista stała wraz z ojcem przy grobie Elli. Płyta nagrobna została już położona, na środku kamiennego krzyża znajdowało się duże kwadratowe wgłębienie – puste miejsce na tabliczkę wieńczącą grób. David stał, trzymając lustrzaną mozaikę w rękach, a Krista smarowała klejem kamień. Gdy skończyła, wzięła tabliczkę, uklękła i położyła ją tam, gdzie było jej miejsce.

Wstała i otrzepała kolana. David objął ją ramionami.

– Kocham cię, córciu – szepnął i mocno ją przytulił. Krista odwzajemniła uścisk. Ojciec pocałował ją w czoło, a następnie przeczytał inskrypcję na tablicy:

Teraz widzimy niejasno jak w zwierciadle, potem zobaczymy bezpośrednio – twarzą w twarz.

1 Kor 13, 12

Krista otarła łzy.

– Dziękuję ci, Boże, za to, że pozwoliłeś nam przez czternaście lat

przebywać w towarzystwie Elli. Była taką cudowną osobą.

Usłyszała za plecami kroki. Odwróciła się i zobaczyła Ryana, który szedł ku nim, trzymając trzy pęki różowych balonów napełnionych helem. Ryan założył wraz z Ianem nową firmę zajmującą się kwestiami bezpieczeństwa w Internecie. Dziś wziął sobie wolne i przyjechał tu z Kristą i jej ojcem, lecz dał im kilka minut samotności. Teraz jednak podszedł do nich i wręczył Kriście i jej ojcu po kilka balonów.

– Ella uwielbiała różowy kolor – rzekł David. – Gdybyśmy jej na to pozwalali, dzień w dzień ubierałaby się na różowo. Jej pokój był różowo-różowy. Jej rower też. Na różowo malowała paznokcie u stóp i rąk. Nawet jej skóra była taka trochę różowawa...

Krista zaśmiała się łagodnie.

– Większość dni, które przeżyła Ella, to były dobre, udane dni. Dzięki Kriście, która o to dbała. – Uśmiechnął się do niej, a w jego oczach błysnęły łzy. – Świetnie się spisałaś, kochanie. Nie potrafiłbym jej wychować bez ciebie.

– Dziękuję, tato.

Ryan położył dłoń na głowie Kristy i pogładził ją po włosach. Pocałował ją w czoło, podczas gdy David mówił dalej:

– Teraz mama będzie się cieszyć jej towarzystwem. Oraz Jezus, który już wcześniej ją uwielbiał. On ma te same albumy ze zdjęciami, co my. Wiem, że jest szczęśliwy z powodu obecności Elli. – Wziął głęboki wdech i podniósł oczy ku niebu. – Panie, proszę, przekaż Elli, że ją kochamy David wypuścił balony. Potem zrobił to Ryan, a na końcu Krista.

Unosiły się na wietrze, tańcząc na niebie, i wzlatywały coraz wyżej, coraz bliżej światła. Krista oczami wyobraźni widziała, jak Ella spogląda w dół, łapie balony i śmieje się, biegając po bezkresnym, idealnym Niebie. Serce Kristy znowu napełniło się radością.

Kiedy zapadała ciemna noc i falami powracały bolesne wspomnienia, Krista przypominała sobie ten cudowny widok różowych baloników wzlatujących ku niebu... a radość z powodu tego, że знаła Ellę, kazała jej się uśmiechać.